

Biblioteka Sejmu Śląskiego

14326

L

Wydawnictwo „GŁOSU”

LOGIKA EKONOMII

ZASADNICZE POJĘCIA EKONOMICZNE
ZE STANOWISKA NAUKI O ENERGII.

NAPISAŁ

Zygmunt Heryng.

WARSZAWA.

Druk F. Csernáka, Krakowskie Przedmieście. № 6.

1896.

14326

I



X-44349
14326 I

Logika ekonomii

Zasadnicze pojęcia ekonomiczne
ze stanowiska nauki o emergli.
napisał

Zygmunt Henryng.

W S T Ę P.

x-44349
14326 I

Nauki wszelkie podzielićby można na już ukształtowane—jak matematyka, astronomia, mechanika, fizyka—i na takie, które dopiero się tworzą—jak biologia, antropologia, socjologia lub wreszcie owa o nieustalonej dotąd nazwie, a więc to polityczna, to narodowa, to znów społeczna ekonomia.

Nie chcemy twierdzić, aby na tej podstawie oparty podział mógł znaleźć miejsce w poważniejszej naukowej klasyfikacji; posiada on jednak dla nas tę zaletę, iż uwydatnia odrazu zasadniczą różnicę obu tych działów wiedzy. Podczas gdy nauki, już całkiem ukształtowane, wzbogacają treść swą w zakresie i kierunku ściśle określonym i odznaczają się wyrobionymi metodami badania—w naukach tworzących się dopiero z surowego materiału—uderza nas odrazu brak ścisłych granic przedmiotu, brak wyraźnie określonego stosunku do innych pokrewnych nauk. Dość na przykład porównać antropologię Topinarda z antropologią Tylora, socjologię Comte'a z socjologią Spencera, lub etykę Spencera z etyką Wundta, by przekonać się, że cała przepaść oddziela nieraz dwa systematy naukowe, objęte wspólną nazwą, różniące się jednak zarówno punktem wyjścia jak i metodą, zarówno zakresem jak i treścią badań.

Chwiejność ta naukowego fundamentu potęguje się jeszcze bardziej w ekonomii politycznej. Tu nowy badacz

rozpoczyna nieraz robotę od burzenia do szczętu gmachu, z takim mozołem zbudowanego przez poprzedników; bezwzględne zaś przyłączenie się do prac dawniejszych, uważanem bywa, nie bez słuszności, za równoznaczne ze słabizną krytycznej myśli, za pewnego rodzaju świadectwo umysłowego ubóstwa. Każdy wybitniejszy przedstawiciel tej gałęzi wiedzy stara się przedewszystkiem zaimponować czytelnikowi oryginalnością poglądów i przekonać go, iż niema i nie może być nic wspólnego pomiędzy tem, co on autor teraz światu obwieszcza, a tem, co przed nim głoszone i bynajmniej nie krępuje go przytem obawa, że następcy odegrają prawdopodobnie względem niego taką samą rolę, jaką on odgrywać usiłuje względem swych poprzedników.

Wybijały ów indywidualizm poglądów w ekonomii politycznej objaśnia się i usprawiedliwia poniekąd niezwykłą zmiennością nie tylko oddzielnych ekonomicznych objawów, lecz i całokształtu ekonomicznego życia.

Podczas gdy biologiczne ukształtowania w ciągu całych tysięcy lat zachowują te same zasadnicze formy; podczas gdy psychiczne procesy, przez cały czas historycznego życia jednakowy niemal zachowały charakter, a objawy etyczne tak nieznacznie uległy zmianom, że Buckle bezwzględną ich stałość przyjąć mógł jako podstawę swej historyzofii, — w ekonomicznej sferze, w ciągu jednego nieraz pokolenia przeobrażają się z gruntu podstawy produkcyi i wymiany — i dokonywają się rewolucye mniej efektowne może od politycznych, lecz nieraz stokroć donioślejsze w następstwach.

Odkrycia geograficzne i przyrodnicze, nowe maszyny, ulepszona technika dawnych, zmiany w organizacyi pracy, reformy w społecznym i polityczno-prawnym ustroju, wszystko to wprawia zjawiska ekonomiczne w jakiś wir szalony. Czujemy, że nie tu nie stoi na miejscu, że wszystko naokoło nas się przeobraża i, patrząc na biegnące szybko przed nami fale życia, przypominamy sobie owe „wieczne two-

rzenie się“ Heraklita, które w żadnej chyba sferze życiowej plastyczniej się nie przejawia. Czasami ten lub ów umysł szerszy usiłuje ująć ów bieg bez końca w stalszą jakąś formę. Więc, upraszczając skomplikowane do niemożliwości objawy społecznego ruchu, odnajduje w nich wspólne rysy, stawia kilka pozornie ścisłych definicyj, kilka uogólnień pośpiesznych a śmiałych—i oto jeszcze jedna doktryna gotowa. Formułują się tedy prawa za prawami, fakty same—niemal biegną na ich spotkanie; przepowiednie ekonomiczne sypią się jak z rękawa, a chwała nowego mistrza szeroko się rozlega. Leczą nie zdołały jeszcze zamilknąć ostatnie tryumfalne okrzyki, gdy oto biegnąca naprzód fala życia odsłania nową jego, nieznana dotąd stronę. Z trudem utworzone definicje do nowych zjawisk dopasować się już nie dają, śmiałe uogólnienia rozsypują się, a życie, wyrwawszy się z więzów doktryny, odpowiada pragnącemu je zatrzymać w biegu mędrcewi galileuszowskiem: *„e pur si muove”*.

Niedokładność ekonomicznych poszukiwań—oto konieczne następstwo owej szybkości społecznych przeobrażeń.

W tej sferze badań nigdy nie można być bezwzględnie pewnym, czy dane zjawisko jest tego samego typu, co inne, pozornie analogiczne. Weźmy najprostsze przykłady. Alboż to czysty dochód rzymskiego patrycyusza, prowadzącego gospodarstwo przeważnie naturalne, może być porównywanym z czystym dochodem amerykańskiego fermiera, którego byt cały opartym jest na wywozie? Alboż to jednakowa nominalnie płaca robotnicza w różnych epokach może zawsze służyć jako przekonywający argument, że dobrobyt robotników w ciągu tego czasu nie uległ zmianie? Pomysłny stan skarbu, świadczący jakoby zawsze o ekonomicznym rozwoju kraju, czyż nie bywa niekiedy oznaką, że siły podatkowe ludu nadmiernie zostały wyzyskane i nie stanowi nieraz zapowiedzi blizkiej ekonomicznej ruiny? Czyż to, co nazywamy zazwyczaj ekonomicznym zastojem jest zawsze jednym i tem samem zjawiskiem, opartem na tych

samych czynnikach i doprowadzającym do tych samych następstw? Aby na te i tym podobne pytania mózdz stanowczą dać odpowiedź—nie dość jest zbadać ogół stosunków ekonomicznych! Gdyby nawet zadanie to możliwem było do uskutecznienia, gdyby, pomimo że prace historyczne pomijają zwykle lub pobieżnie traktują tę stronę życia, udało się intuicyjnie uchwycić i uwydatnić typ zjawisk ekonomicznych, gdyby wreszcie można było polegać na prawdziwości statystycznych danych i ścisłości statystycznych metod,—to jeszcze pozostałaby w ukryciu rzecz najważniejsza, a mianowicie: *działanie każdego w grę wchodzącego czynnika ekonomicznego niezależnie od wszystkich pozostałych.*

W naukach doświadczalnych zadania tego rodzaju rozwiązuja się bardzo łatwo. Tam nauka podaje tysiące sposobów usuwania wpływów drugorzędnych, komplikujących prawidłowy bieg badanego procesu. Lecz jak eksperyment taki przeprowadzić w społeczeństwie? Zkąd tu wziąć tu owe *corpus vile*, na którem można by bezkarnie sekcji lub wiwisekcji dokonać? Pozostaje wprowadzić analizę reform i urządzeń społecznych, oraz ich prawdopodobnych następstw. W polityce ekonomicznej zwłaszcza metoda powyższa szeroko znalazła zastosowanie. Pytanie tylko, czy i o ile można eksperymentom mężów stanu nadawać znaczenie naukowych doświadczeń? Czyż którykolwiek z nich miał kiedy możność przeprowadzenia w całej pełni zasadniczej myśli zamierzonych reform? Czyż nie noszą one zawsze w samym zarodzie śladów kompromisu między tlejącą w nich ideą, a wymaganiami wpływowych politycznych partyj? A jeżeli bywali ministrowie bismarkowego pokroju, druzgocący wrogie im partye w parlamencie, to czyż potęga ich jednostkowej bądź co bądź woli—zdolną była kiedykolwiek usunąć lub przytłumić owe drugorzędne czynniki społeczne, nie reprezentowane w izbach, nie uświadomione nawet wyraźnie w umysłach, niepochwytne nieraz dla badacza, a które, bądź w martwą literę zamieniają uchwalone prawo, bądź też nadają mu znaczenie

stokroć potężniejsze, niżeli sam prawodawca tego pragnął.

Gdy do tej zmienności czynników ekonomicznych dodamy niezmiernie ich powikłanie, występujące przy głębszej analizie najprostszego ekonomicznego zjawiska, to nie zdziwią nas żądania uczonych, którzy, wzorem Comte'a, radzi-by powstrzymać rozwój nauki ekonomicznej, dopóki się metody badania nie ustalą, a dedukcyje ekonomiczne nie pozyszcą trwałej podstawy w szerokich socyologicznych uogólnieniach. Lecz gdyby nawet ze stanowiska czysto naukowego owa dążność ku ponownemu ugruntowaniu badań całkiem była usprawiedliwioną, — samo życie społeczne na dokonanie tego zwrotu wstecz nie pozwoli. Z tą samą siłą, z jaką wyrywa się ono ze starych zużytych formuł, z tą samą siłą zmusza nas do stawiania nowych uogólnień i naciskowitemu żadne względy czysto naukowe oprzeć się nie są w stanie.

Zaznaczone przez nas powyżej charakterystyczne znamiona, a mianowicie niezmierna komplikacya objawów i nadzwyczajna zmienność zasadniczych czynników ekonomicznego życia—zmuszały niejako do przedstawiania procesów społecznych w formie prostszej, stalszej—i tem samym dla analizy myślowej przystępniejszej. W naiwny nieco sposób dążność taka uwydatnia się w owych fantastycznych i z pracami nad pierwotną kulturą nie wspólnego nie mających obrazach jakiegoś niebywałego pierwotnego lub odosobnionego społeczeństwa, w którym stosunki ekonomiczne w możliwie najprostszym układają się sposób. Poważnym zaś wyrazem tych usiłowań służą wspaniałe dedukcyje ojców politycznej ekonomii: Smitha i Ricardo, — które to dedukcyje dalsi ich następcy: Rodbertus von Jage-tzow i Thünen—szerzej rozwinęli i ze stanowiska zbiorowego gospodarstwa konsekwentniej przeprowadzili.

Metoda tu używana jest w zasadzie swej dedukcyjną. Polega ona na wykluczaniu drogą abstrakcyi wpływów drugorzędnych, modyfikujących tylko w mniejszym lub większym stopniu zasadniczy typ ekonomicznych procesów; dalej na uwydatnieniu w ten sposób czynników naczelných;

wreszcie na przypuszczeniu, iż czynniki te są stałe, zarówno co do charakteru, jak i co do natężenia działania. Smith na przykład przyjmuje dwa takie czynniki: egoizm, jako bodziec ekonomicznej działalności—i użyteczną pracę, jako środek urzeczywistniający egoistyczne cele jednostki. Wychodzi on z założenia, że każda jednostka ożywiona jest wyłącznie chęcią zdobycia własną pracą jak największej ilości dóbr ekonomicznych; pomija zaś wszelkie popędy bądź przeciwdziałające egoizmowi, bądź popychające jednostkę do posługiwania się miasto własnej cudzą użyteczną pracą. Z zasadniczem zaś tem założeniem wiążą się konsekwentnie dwa inne: 1) że wszyscy ludzie pod względem gospodarczym są jednakowo uzdolnieni; 2) że ani państwo, ani przywileje żadnego prywatnego gospodarstwa w rozwoju nie krępują.

Trwalszą jeszcze podstawę nadał abstrakcyjnej teorii ekonomicznej Ricardo przez wykluczenie z jej zakresu produkcji artystycznej, przez subtelne odróżnienie pracy potencjalnej, czyli siły roboczej,—od pracy faktycznie zużytej, a przede wszystkim przez zaznaczenie owego podstawowego w ekonomii faktu, że tkwiąca w wytworze praca jest czynnikiem, warunkującym wartość tego wytworu. Wprawdzie wszystkie te założenia w mniej lub więcej widoczny sposób odbiegają od rzeczywistości, lecz zarzutu z tego powodu Smithowi ani Ricardo czynić niepodobna, gdyż tylko tą drogą dojść można było, jeżeli nie do ścisłych, to przynajmniej do ściśle sformułowanych definicij zasadniczych ekonomicznych pojęć i zbudować na tej podstawie pierwszą racjonalną teorię wartości, wymiany, kapitału i kredytu.

Chodzi też tylko o to, aby nie uważać dowolnie tworzonych przypuszczeń za fakty rzeczywiste. Błąd ten popełniają niekiedy twórcy nowych doktryn, a prawie zawsze ich zwolennicy.

Tak stało się i z teorią Smitha. Założenie co do rzekomej swobody działania ekonomicznego, przyjęte przezeń

pierwiastkowo dla uproszczenia ekonomicznych zjawisk — występuje już w dalszym ciągu jego pracy, jako pogląd, że taki właśnie stan rzeczy byłby i dla społeczeństwa najbardziej pożądanym, — i staje się później u przedstawicieli szkoły manchesterskiej najważniejszym dogmatem ekonomicznej wiary, alfą i omegą mieszczańskiego liberalizmu.

Hasło bojowe tego kierunku: „laisser faire, laisser passer” — górowało jako dewiza polityki ekonomicznej Anglii do ostatnich lat niemal, — a jeżeli nie wzbudziło również trwałego i silnego zapалу na lądzie stałym, to winno temu słabiej rozwinięte polityczne i ekonomiczne życie reszty Europy. Przeciwno „laisser faire” wysunięto względy państwowe. Na „laisser passer” napadli fabrykanci, pragnący kosztem konsumenta podnieść przemysł krajowy, oraz ministrowie finansów, ze smutkiem spoglądający na luki w dochodach celnych. Rozpoczęła się więc reakcja przeciw wszechdoniosłości doktryn, w Anglii wytworzonych — i dla Anglii jakoby tylko przydatnych. — Adam Müller, a następnie Fr. List wystąpili jako rzecznicy teorii, uwzględniającej specyalne polityczne i geograficzne właściwości danego kraju — i dali początek szkole realno-historycznej, której najwybitniejszym przedstawicielem stał się później sumienny erudyta, lecz niegłęboki myśliciel — Wilhelm Roscher.

Pojawiły się zresztą inne jeszcze względy, zniewalające do rewizji zasadniczych pojęć ekonomii politycznej. Marks, Rodbertus i Lassalle uwydatnili niezmiernie ostro znaczenie prawa płacy Ricarda, głoszącego, że przy kapitalistycznym ustroju płaca robotnicza nominalnie tylko podnosi się lub zniża, faktycznie zaś pozostaje zawsze na tym samym poziomie, odpowiadającym najniezbędniejszym potrzebom życiowym. Lassalle, a za nim i inni socjaliści, nadali temu prawu efektowne miano spiżowego lub żelaznego — i z olbrzymiem powodzeniem posługiwali się

przy agitacji jaskrawą jego sprzecznością z głoszoną przez wolno-handlowców harmonią interesów społecznych.

Sytuacja była zbyt poważną, aby można się było długo namyslać. Więc też stała się rzecz niezwykła. Socjaliści, owe nieprawie dzieci ekonomii politycznej, z taką nienawiścią spoglądający dotychczas na swą rodzicielkę, — ściśle związali się od tej chwili z tradycją naukową pierwszych mistrzów ekonomii, ci zaś, którymby należało ciągnąć dalej tradycyjną nie klasycznej ekonomii, wyparli się swych ojców duchowych, poczęli dowodzić, że cały dorobek umysłowy angielskiej szkoły ekonomicznej ujemną raczej posiada wartość, — i, korzystając z dobrodziejstwa inwentarza, zrzekli się przypadającego im naukowego dziedzictwa. Rozbrat nastąpił tak stanowczy, że obecnie wyrażenie: „alter Smith'ianer” w ustach przedstawiciela szkoły etyczno-realnej znaczy prawie to samo, co „stary doktryner”, a prawo żelazne Ricarda, grzeszące tylko zbyt ściśłem sformułowaniem, niejedyn „blanc-bec” kate-dersocjalizmu nazywa obecnie bez wahania „bzdurnem prawem”.

Co najciekawsze, to, że „bzdurne” owo prawo zwalcza się przy pomocy tego samego „Standard of life” (normy potrzeb życiowych), na które Ricardo pierwszy zwrócił uwagę. Różnica polega tylko na tem, że podczas gdy Ricardo podniesionej normie życia nie przypisuje trwałego znaczenia, zwolennicy szkoły etyczno-realnej widzą w niej czynnik, wpływający i zawsze wpływać mający na powolny wprowadzie, lecz stały wzrost dobrobytu klasy robotniczej. W ten sposób w rękach szkoły etyczno-realnej — owo twarde jak spiż prawo Ricarda — zmieniło się w giętkie jakies, elastyczne, gumowe — że tak powiemy — prawo. Pomimo licznych prac w tym kierunku nie udało się jednak dotąd dowieść, aby raz pozyskana wyższa norma życiowa miała być trwałym nabytkiem, mogącym się ostać nawet wobec peryodycznie powracających przemysłowych

kryzysów. Poczynione w tym zakresie studia nie rozwiązały — ba i nie mogły przy obecnym poziomie statystyki rozwiązać samej kwestyi — lecz zwróciły uwagę badaczy na rozmaitość warunków życiowych w różnych epokach, w różnych krajach, a także w oddzielnych gałęziach pracy — i wprowadziły do ekonomii politycznej pierwiastek obyczajowy i moralny.

Jednocześnie pojawiać się zaczęły usiłowania rządów w celu skierowania ruchów społecznych w odwieczne państwowe łożysko. Usiłowania te, wyrażające się przeważnie w prawodawstwie fabrycznem i w popieraniu instytucyj przezorności, wywołały w nauce życzliwy oddźwięk.

I tak powstał nowy kierunek ekonomiczny, socjalno-państwowy, z Adolfem Wagnerem na czele, którego zwolennicy, uznając potrzebę zasadniczych reform w niektórych gałęziach produkcji i przewozu (jak gospodarstwo leśne, koleje, budowlę miejskie), wkładają na państwo obowiązek wypełnienia tego zadania. Tego rodzaju kierunek wymagał znów naukowego lub pseudo-naukowego uzasadnienia. Posypały się więc liczne prace, uwydatniające przedewszystkiem znaczenie prawno-państwowych czynników w dotychczasowem a zwłaszcza w przyszłem ekonomicznem życiu narodów.

Wiele zatem, jak widzimy, przyczyn ogólnych, niezależnie od prądów ściśle naukowych, złożyło się na to, aby ku szczegółowym kwestyom konkretnym, z zaniedbaniem podstawowych teoretycznych zadań, badania naukowe zwrócić. Ruch ten wzbogacił niewątpliwie literaturę ekonomiczną wielu sumiennemi poszukiwaniami, wielu cennymi bardzo monografiami, oczekiwanych jednak rezultatów nie przyniósł, gdyż brak pracom tym ogólniejszej myśli przewodniej, brak ogniska, skupiającego oddzielne promyki wiedzy. Szkoła etyczno-realna, odrzuciwszy uogólnienia dedukcyjne Smitha i Ricarda — i przejąwszy w drobnej

tylko częstce dalsze wnioski Rodbertusa i Marksa, nie umiała stworzyć nowych indukcyjnych uogólnień; to też o jej przedstawicielach słusznie powiada Lange, że za punkt wyjścia chcą mieć rzeczywistość, ale nie umieją pokierować, jak się należy, indukcyjną metodą. Co gorsza, — jeden z koryfeuszów tej szkoły, Adolf Wagner, we wstępie do zasad teoretycznej ekonomii, ze smutkiem wyznaje, że zadanie stworzenia nowej indukcyjnej, ekonomicznej teorii przechodzi siły oddzielnego badacza. Okazało się jednak, iż przekracza ono, niestety! — zbiorową siłę całej szkoły. Projekt Wagnera połączenia prac kilku badaczy nie mógł zostać doprowadzonym do skutku, zbiorowe zaś wydawnictwo Gustawa Schönberga stanowi mechaniczny zlepek różnych działów ekonomii w opracowaniu kilkunastu profesorów niemieckich, którzy nie kusili się nawet o jakąkolwiek jednolitość poglądów. Jedność oprawy i okładki — to jedyny węzeł, łączący ów zbiór luźnych, żadną wspólną ideą nie związanych monografij.

Nie o wiele też pomyślniejszemi były wyniki zastosowania analogii, jaka niewątpliwie istnieje pomiędzy organizmem biologicznym i społecznym. Co prawda, metoda analogii, przydatna nieraz jako impuls do dalszego badania naukowego, nie jest w ogóle w stanie doprowadzić do ścisłych uogólnień. Lecz tu nawet dodatnie strony tej metody należycie nie zostały wyzyskane przez tych socjologów i ekonomistów, którzy się nią posługiwali. Żaden szerszy pomysł naukowy nie był na tej drodze w ekonomii osiągnięty, — zbyt zaś drobiazgowe i wysoce nieraz naciągane dopatrywanie podobieństw pomiędzy szczegółami życia biologicznego i społecznego, mimowolny uśmiech niedowierzania wywołuje na уста myślącego czytelnika.

Miałoby to oznaczać, że te same drogi badania, które w innych dziedzinach wiedzy tak potężny wpływ wywierają na bieg myśli naukowej, — w jednej tylko ekonomii żadnego nie mają zastosowania? Tego rodzaju przypusz-

czenie przeczyłoby w równej mierze zasadniczemu prawom przyrody, jak i zasadniczemu prawom myślenia.

Zachodzi więc raczej pytanie, czy ogólne metody badania naukowego były dość umiejętnie w ekonomii stosowane? Pytanie to podnieśli w ostatnich czasach dwaj uczeni niemieccy Carl Menger i Emil Sax, a gruntowne ich prace uwydatniły przedewszystkiem różnostronny charakter ekonomicznych zjawisk, a więc i potrzebę różnostronnego ich badania.

Jak to słusznie zaznaczył Menger, waleczące ze sobą o pierwszeństwo i wykluczające się nawzajem różnorodne kierunki w ekonomii, — nie wyłączać się jak dotychczas — lecz wzajemnie dopełniać się winny, wyświetlając to abstrakcyjną, to konkretną, to historyzoficzną stronę ekonomicznych form i przebiegów. Na takim stanowisku każda z metod logicznych należyte znajdzie zastosowanie. Teoretyczne wyświetlemente zjawisk oprze się na dedukcyi. Przy stosowaniu wyników dedukcyi do konkretnych przejawów życia i ustalaniu empirycznych ekonomicznych uogólnień, — indukcyja niezbędna się okaże. W badaniach zaś nad pochodzeniem i rozwojem form ekonomicznych, — analogia z biologicznym organizmem nieraz wielkie usługi badaczowi oddać będzie mogła. Już i ten rezultat poszukiwań Mengera i Saxa ma swą doniosłość. Ograniczać jednak w ten sposób zakresu badań — nie ma zasady. Kwestya metody badań nie jest, niestety, jedyną kwestyą sporną w ekonomii politycznej. Ze smutkiem wyznać należy, iż w tej dziedzinie niema ani jednego ustalonego, zasadniczego pojęcia, ani jednej teoryi, ani jednego uogólnienia, któreby powszechną sankcyę naukową pozyskało. Zachodzi więc konieczność znacznego rozszerzenia tego zadania — i cały niemal obszar tej gałęzi wiedzy, wszystkie ważniejsze wyniki myśli ekonomicznej należy poddać krytycznemu rozbiorowi ze stanowiska ich zgodności z zasadami logicznego myślenia. Lecz i prawa myślenia nie są bezsporne. Znaczenie rozmaitych metod naukowego badania nie jednakowo bywa

pojmowaniem. Zwłaszcza w zagadnieniach teoretyczno-poznawczych, w doniosłych pytaniach, dotyczących przyczynowości, celowości, a także prawdopodobieństwa i pewności naukowej—spotykamy się nieraz z wzajemnie wyłączającymi się poglądami. Niezależnie zaś od tego lub innego rozwiązania tych od wieków spornych „przeklętych“ zagadnień,—wystąpiła w ostatnich czasach potrzeba określenia w teorii poznania: stosunku zasady przyczynowości do ustalonej, a podstawowej w społecznem przyrodoznawstwie zasady zachowania energii; niepodobna więc będzie, i nam tu pominąć doniosłego pytania: czy i o ile zjawiska społeczne — a w szczególności zjawiska ekonomiczne, z tego stanowiska, t. j. ze stanowiska zachowania energii winny być już dziś roztrząsane.

Przy stosowaniu więc logiki i teorii poznania do ekonomii, koniecznem jest przyjąć poglądy tego lub innego myśliciela za obowiązujące, z zaznaczeniem odrębnego swego stanowiska, o ile się je posiada, w niektórych tego rodzaju kwestiach. Skoro w ten sposób podstawa do rozbioru teoretycznego zagadnień ekonomicznych zostanie ustalona—można będzie zastosować ogólne prawidła myślenia ogólnego do poszukiwań z dziedziny społecznego gospodarstwa, — i to bez względu na to, czy dotyczą one faktycznego, czy też pożądanego przebiegu ekonomicznych zjawisk.

Przedewszystkiem wypadnie tu wyodrębnić przedmiot nauk ekonomicznych z pośród innych gałęzi wiedzy, aby po ustanowieniu odpowiedniej klasyfikacyi tych nauk, sprawdzić zasadnicze ekonomiczne pojęcia i zaznaczyć te przekształcenia, którym ogólne metody naukowe w zastosowaniu do ekonomii uległy.

Ta część odpowie metodyce ekonomii, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu; praktyczne zaś jej wykonanie polegać będzie na szczegółowym rozbiore systematów ekonomicznych, reprezentujących daną metodę badania naukowego w najlepszych jej przedstawicielach, Szczegółowy więc roz-

biór teoryj Smitha, Ricardo, Marksa i Rodbertusa, ze stanowiska powyżej zaznaczonego, wyjaśni znaczenie dedukcyi w ekonomii. Krytyczne zestawienie poglądów Lista, Roschera, Schmollera, Brentano, Wagnera i t. d. — wyświetli czemu indukcya nie przyniosła dotychczas oczekiwanych rezultatów — i wskaże właściwe jej zadanie. Porównanie zaś, chociażby pobieżne, analogij Spencerowskich z analogiami Schöfflego wystarczy, aby zakreślić właściwe analogii granice, oraz wykazać błędy, do których zbyt szczegółowe stosowanie tej metody badania nieuniknienie doprowadzić musi. Nie poprzestając na tem — i w tej już części pracy wypadnie wskazać źródło tak często spotykanych w ekonomicznych dziełach sofizmatów, paradoksów, oraz szkodliwych jeszcze od nich *truizmów i komunatów*, owych prawd wulgarnych, które od pobieżnych rezultatów powszedniego myślenia różnią się tylko pozornie naukowem sformułowaniem, oraz powagą, z jaką się je wygłasza. Źródło tych zboczeń lub pozorów naukowej myśli nie zawsze tkwi w trudnościach badania ekonomicznego lub w nieumiejętnem stosowaniu metod myślenia. W ekonomii częściej jak gdzieindziej subiektywne względy: upodobania osobiste, uprzedzenia klasowe i t. d. i t. d., niezależnie od woli uczonego, mącą jasność naukowego sądu; *osobiste więc równanie ekonomistów*, że użyjemy tu wyrażenia Spencera, nie może być żadną miarą pominiętem przy ocenianiu wiarygodności ich twierdzeń i ścisłości ich wywodów.

Ale nie tylko przy opisowem przedstawieniu lub przyczynowem wyjaśnieniu zjawisk ekonomicznych, — logika świadczyć może znaczne usługi. Nie mniej użyteczną będzie ona i wtedy, gdy chodzi o wskazanie *pożądaney* formy gospodarczych procesów. I w reformatorskiej bowiem — celowej działalności koniecznem jest uwzględnienie wymogów myślenia naukowego, — i to zarówno wtedy, gdy chodzi o szczegółowe cele i środki gospodarstwa prywatnego jak i wtedy, gdy zadanie polega na określeniu funkcyj właściwych państwu.

Tak rozszerzona metodyka staje się już logiką ekonomii. Zadanie to, jeżeli pominąć próbę Tomasza Quincey lub z konieczności pobieżne wskazania w ogólnych logikach Wundta, Jevonsa, Milla — nie było dotychczas w nauce podejmowanem.—Fakt tem bardziej uwagi godny, że trudno znaleźć choć jednego wybitniejszego pisarza, któryby, wobec trudności poszukiwań ekonomicznych, nie czynił studyów pomocniczych w dziedzinie logiki.

Hume, Smith, James Mill, J. St. Mill, Dühring, Lange, Stanley Jevons—i t. d. — oto szereg autorów, którzy imiona swe w obu tych gałęziach wiedzy wybitnie zaznaczyli. Można by zaś listę tę znacznie przedłużyć, gdyby dołączyć nazwiska tych, którzy jak Marks i Rodbertus — od ekonomicznych studyów zwracali się niejednokrotnie ku teoretyczno poznawczym poszukiwaniom.

A jednak żaden z tych myślicieli nie pozostawił systematycznej pracy, zestawiającej wyniki logicznych i ekonomicznych badań. Klucza do rozwiązania tej dziwnej napozór zagadki w tem chyba szukać należy, że logika podobnie jak i ekonomia, była w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu widownią nie tylko stopniowych przekształceń lecz i całkowitych—że tak powiemy -- przewrótów naukowych. Grunt logiki zwłaszcza w jej teoretyczno poznawczej i indukcyjnej części nie wydawał się snadź dość ustalonym, aby bezpiecznie można na nim oprzeć budowę teoretycznej ekonomii. Obecnie burzliwy ten peryod w rozwoju logiki uważać można za należący do przeszłości, a zdobycze wyniesione w zaznaczonej powyżej naukowej walce stanowią dziś już bezsporny i cenny nabytek wiedzy. Czas więc po temu, aby chociaż częściowo zużytkować go w ekonomii, a więc w tej gałęzi, której przedstawiciele, szukając nowych dróg badania zjawisk społecznych, tak wiele jednocześnie uczynili dla rozwoju logiki.

Zwrot ten ku prawom myślenia będzie—sądzimy—ze wszech miar dla teoryi ekonomii korzystnym.—Tylko w lo-

gice bowiem pozyskać można trwałą podstawę do krytycznego badania i uniknąć owej dowolności, znamionującej często zarówno tych ekonomistów, którzy nowe uogólnienia pośpiesznie tworzą, jak i tych, którzy dawniejsze lekomyślnie odrzucają.

Logika ekonomii nie zastąpi wprawdzie twórczości naukowej, lecz skieruje ją na właściwe tory, uchroni niejednokrotnie myśl ekonomiczną od zbaczania na manowce i wyświetli przyczyny dla których w tym lub innym wypadku zboczenie takie nastąpiło.

CZĘŚĆ I.

Teoretycznopoznawcze podstawy badań ekonomicznych.

ROZDZIAŁ I.

Konieczność ustalenia teoretycznopoznawczych podstaw przy badaniu zjawisk ekonomicznych. Jak należy pojmować przyczynowość.

Przy studyowaniu nauk teoretycznych z dziwnem na-
pozór spotykamy się zjawiskiem. Cel oraz treść ich zara-
zem polegać ma na wyjaśnieniu przyczynowego związku
pomiędzy zjawiskowymi przebiegami zarówno zewnętrznego
jak i wewnętrznego świata — na wyprowadzeniu ogólnych
stosunków pomiędzy zjawiskami, czyli tak zwanych
„praw, zjawiskami temi rządzących” — wreszcie na ozna-
czeniu stopnia pewności lub prawdopodobieństwa pozyska-
nych tą drogą uogólnień.

Takim jest punkt wyjścia wszelkich badań nauko-
wych. Współcześnie zaś ciągną się dalej odwieczne spory:
Jak należy pojmować przyczynowość? Czy stanowisko
przyczyny wyłącznie panować winno w nauce, czy też
w pewnych wypadkach ustąpić ma miejsca rozpatrywaniu
celowemu? — Jakim jest stosunek pojęcia przyczyny do po-
jęć siły i energii? — Jak właściwie należy pojmować prawa
przyrodnicze? — Czy pewność naukowa jest tylko najwyż-
szym stopniem prawdopodobieństwa, czy też całkiem od-
mienną kategorią pojęciową? i t. p. (1)

Zdawałoby się, że żadne badania naukowe nie mogą
być racjonalnie prowadzone, o ile wszystkie powyższe za-
gadnienia nie zostaną w ten lub inny sposób ostatecznie

rozstrzygnięte. A jednak pomimo braku ustalonych teoretycznopoiznawczych podstaw, tysiące zjawiskowych przebiegów otrzymało już w naukach ścisłych przyczynowe wyjaśnienie, a pozyskane na tej drodze szersze uogólnienia nie tylko tworzą podstawę do dalszych teoretycznych badań, lecz i dają się z korzyścią zastosować do wymagań życia praktycznego. Pozorna ta sprzeczność tem się objaśnia, że w naukach ścisłych poszukiwania naukowe wzajemnie się sprawdzają i dopełniają. Stały ów, a konieczny związek wyników pracy oddzielnych badaczy, nawet i w tych wypadkach, gdy ich teoretycznopoiznawcze pojęcia niejasne są lub mylne, nie pozwala im zbacać z właściwej naukowej drogi, polegającej, jak się w dalszym ciągu przekonamy, na określeniu: bądź stosunków pomiędzy *składnikami* rozpatrywanych układów, bądź zależności pomiędzy *czynnikami* zjawisk w tych układach zachodzących. Każdy z tych badaczy postępuje ostrożnie gościńcem ubitym przez poprzedników, a ogólny plan poprzednio prowadzonych robót strzeże go od wkroczenia na manowce. ¹⁾

Zupełnie inaczej rzecz się ma w naukach humanitarnych, jak np. w ekonomii politycznej, gdzie plan naukowej kooperacyi, ani z góry nie może być wytkniętym, ani też nie został dość ściśle wyznaczonym przez rezultaty poprzednich, naukowych poszukiwań.

1) Zauważyć należy, że i w naukach ścisłych ci z myślicieli, którzy skierowywali wiedzę na nowe tory, nie zaniedbywali też nigdy pracy nad ustaleniem przyjętych przez nich podstawowych, teoretycznopoiznawczych pojęć i zaznaczali nieraz nowe, samodzielne w tym kierunku poglądy. Arystoteles, Bacon, Newton, Leibnitz, Descartes i t. d.—byli reformatorami nie tylko w dziedzinie pozytywnej wiedzy, lecz i w dziedzinie ogólnych metod badania naukowego. Dla żadnego też ze współczesnych, wybitniejszych badaczy naukowych, zagadnienia te nie były obojętne,—i gdy jedni z nich, jak Helmholtz (Fakty postrzegania Berlin 1879), Tait (Properties of Matter) poświęcali kwestyom tym oddzielne rozprawy, inni jak Maxwell (Matter and Motion) opierali na nich ściśle swe naukowe poszukiwania.

W tej dziedzinie jasne pojęcie o celach i metodach badania stanowi jedyną rękojmię, iż usiłowania, czynione w celu pozyskania naukowej prawdy, nie będą bezowocne: dla tego też każdy samodzielny badacz, aby uniknąć możliwych, a niepożądanych zboczeń z właściwego toru naukowego, winienby rozpoczynać swą pracę od wyjaśnienia, jakim jest jego pogląd na przyczynowość i celowość, w związku z pojęciami zachowania energii, na pewność i prawdopodobieństwo naukowe, na podmiotowość i przedmiotowość w badaniu, na zakres, doniosłość i stałość możliwych w tej dziedzinie uogólnień, słowem na wszystkie ważniejsze teoretycznopoznawcze kwestye. (2)

Jeżeli taki obowiązek ciąży już na każdym ekonomście teoretyku, to zadanie nasze w logice ekonomii musi być jeszcze szerszem. Musimy tu, chociażby w streszczeniu, poznać czytelnika z panującymi dziś w nauce poglądami na powyższe pytania, aby następnie zaznaczyć, jakie z tych poglądów i z jakimi zastrzeżeniami i uzupełnieniami przyjmujemy w dalszym wykładzie za obowiązujące.

Przedewszystkiem zastanowimy się nad tem, jak dotychczas pojmowano przyczynowość i jak pojmować ją należy.

Psychiczna geneza tego pojęcia, jak również jego stosunek do takich wytworów metafizycznego myślenia, jak substancja jest wobec zadania naszego rzeczą obojętną. Nie będziemy się więc szczegółowiej zastanawiać, czy źródłem pojęcia przyczyny są, jak to Hume utrzymuje, skojarzenia myślowe, czy, jak Kant twierdzi, przyczynowość jest pojęciem wrodzonym, obejmującym wszelkie poszczególne następcości, czy też, jak Wundt mniema, jest ona koniecznem uzupełnieniem pojęcia substancji. Nie uwzględnimy również, rzecz prosta, owego praktycznego, powszedniego punktu widzenia, gdzie pozornie najwydatniejszą z wielu poprzedzających okoliczności przyjmuje się bezkrytycznie za przyczynę danego zjawiska — i zaznaczymy tylko, iż stwierdzona doświadczalnie jednostajność

przyrody daje impuls do przyczynowego pojmowania zjawisk, a jednocześnie stanowi podstawę takiego pojmowania. Przy takim postawieniu kwestyi, zadanie nasze znaczenie się upraszcza i sprowadza się do rozbioru trzech następujących, zasadniczych pytań:

1). Czy, zgodnie z Millem i Bainem przyczynę pojmować należy, jako całkowity zbiór warunków potrzebnych do wywołania skutku? czy też, zgodnie z Wundtem, od ogólniejszego pojęcia warunków, wśród których dane zdarzenie zachodzi, wyodrębnić wypada ten zjawiskowy przebieg, który w niezmienny sposób połączony jest z następstwem i dzięki któremu zdajemy sobie sprawę z charakteru i wielkości następstwa?

2). Czy, jak to Bain dowieść usiłował, przyczynowość daje się sprowadzić do zasady zachowania energii?

3). Czy wreszcie nie należałoby badać wszelkich zjawisk w ogóle, a więc i społecznych—ze stanowiska przemian form energii, bez względu na to, że takie stanowisko może nie być równoznacznem z przyczynowem badaniem w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. (3)

Otóż co do pierwszego pytania, wbrew Bainowi, nie sądzimy, aby wyjaśnienie przyczynowego związku zjawisk mogło się w nauce posunąć naprzód, gdyby przyczynę pojmować jako całkowity zbiór warunków, niezbędnych do wywołania danego skutku. Wobec niezaprzeczalnego bowiem ogólnego związku zjawisk w wszechświecie, wszystko co istniało lub istnieje musi być z danym wypadkiem w bliższym lub dalszym przyczynowym związku. W ten sposób dla każdego zjawiskowego przebiegu, przy uwzględnieniu wszelkich okoliczności pobocznych, oraz odleglejszych przyczyn, owa summa warunków, o której mówi Mill i Bain, byłaby równą nieskończonemu zjawiskowemu szeregowi i byłoby rzeczą całkiem od woli naszej zależną, na jakim wyrazie tego szeregu summowanie zamknąć. Sam Bain zresztą przyznaje, że nawet przy naukowem wyliczaniu warunków, wśród których dane zjawisko

zachodzi, dopuszcza się wyrzutnia w wyznaczaniu przyczyny, o ile niektóre warunki ogólne są same przez się obecne w umyśle słuchacza. Wyrzutnia taka, zdaniem Baina, wtedy dopiero byłaby błędną, gdybyśmy pominęli już nie okoliczności ogólnie każdemu znane, lecz jakiś „fakt istotny,” na który należało zwrócić uwagę. Nie podobna jest jednak nigdy napewno wiedzieć, co w umyśle słuchacza, lub czytelnika jest, a co nie jest obecnem, a skoro jednocześnie Bain nie wskazuje, wedle jakiego sprawdzianu w przyczynowym badaniu odróżnić można „fakty istotne” od „nieistotnych,” to i granica, oddzielająca podług niego przyczynę praktyczną od przyczyny naukowej, całkiem się zaciiera. (4)

Z tego to względu przechylamy się stanowczo na stronę Wundta, przyjmującego w wywodach swych zasadnicze twierdzenie, iż nie nas nie zniewala do stosowania przyczynowości do przedmiotów zewnętrznego lub wewnętrznego doświadczenia, póki przedmioty te pozostają niezienne w swych *przestrzennych i czasowych stosunkach*. Śluszenie też Wundt kładzie nacisk na fakt zaznaczony już przez Hume'a, że przyczynowość odnosi się nie do rzeczy, lecz do zjawiskowych przebiegów, do zdarzeń,¹⁾ oraz że wszelki przebieg *zjawiskowy* możliwym jest tylko w formie przebiegu *czasowego*. Aby więc mogło powstać przyczyno-

¹⁾ Z tego punktu widzenia uważanie np. przyciągania ziemi za przyczynę spadania ciał stanowi, zdaniem Wundta błąd, polegający na urzeczownieniu przyczyny. Ziemia, a raczej przypuszczalna w niej siła przyciągania jest tylko stałym warunkiem spadania ciał, przyczyną zaś każdego poszczególnego zjawiska spadku jest położenie ciała na pewnej wysokości. Aby ciało spadło z 10-ciu stóp wysokości musiało ono być przedtem na 10 stóp podniesionem, to zaś w jaki sposób zostało uskuteczniłem podniesienie oraz jak np. podpora zapobiegająca spadkowi została usunięta—są to warunki, które najrozmaitszym ulegać mogą zmianom, bez wywołania zmiany w następstwie.

we ujęcie dwóch zjawisk, musimy je rozpatrywać, nawet w wypadkach pozornej współczesności, jako wynik dwóch czasowych przebiegów, przyczem jedno z nich będzie ostatniem ogniwem jednego łańcucha, drugie zaś pierwszym ogniwem innego łańcucha zjawisk.¹ (6)

¹) Zgodnie z tem nie należy, zdaniem Wundta, jak to czynią stronnicy współczesności przyczyny i następstwa, przedstawiać sobie faktu uderzenia dwóch biegnących ku sobie ciał, jako chwilowego zetknięcia się tych ciał, gdyż takie wyobrażenie odpowiadałoby tylko chwilowemu spokojnemu ich stykaniu się. Skoro zaś chcemy fakt ten przyczynowo ująć, musimy co najmniej wyobrazić sobie koniec ruchu ciała uderzającego i początek ruchu ciała uderzanego. Podobnież wzajemne przyciąganie między ziemią i księżycem winniśmy sobie wyobrażać jako wynik tych mianowicie bezpośrednio poprzedzających ruchów danych ciał niebieskich, w skutek których doszły one do danego położenia, a więc w formie czasowego przebiegu.

ROZDZIAŁ II.

Zasadnicze własności i klasyfikacja układów. Siła, praca i energia w przyrodzie.—Energia kinetyczna¹(czynna) i potencjalna (możliwa).—Stosunek zasady przyczyny do zasady energii.—Przyczynowość i funkcjonalna zależność.—Granice czyli normy funkcjonalnej zależności.—Energia społeczna a w szczególności czynna i możliwa energia gospodarcza.—Zastosowanie nauki o energii do badań ekonomicznych.

Przystępujemy z kolei do określenia stosunku pojęcia przyczyny do pojęcia siły oraz do zasady zachowania energii. Uwagi odnośne okażą się nam pomocne przy rozwiązywaniu kwestyi: czy należy rozpatrywać zjawiska społeczne ze stanowiska przyczynowego w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu, czy też ze stanowiska przemiany form energii. Ponieważ, zdaniem naszym tylko, to ostatnie stanowisko jest ściśle naukowem i powinno stanowić w socjologii podstawę badań, podobnie jak stanowi już ją w naukach przyrodniczych, przeto kwestyi tej więcej nieco poświęćmy miejsca. Zanim to jednak uczynimy — musimy dokładniej wyjaśnić znaczenie pojęcia energii w naukach przyrodniczych w związku z pojęciami siły i pracy, gdyż w kołach, zajmujących się polityczną ekonomią, najwspólniejsze to uogólnienie nauki o przyrodzie nie jest tak dobrze znanem, jakby sobie życzyć tego należało, ze względu na doniosłe jego znaczenie dla należytego ujęcia nie tylko przyrodniczych lecz i społecznych zjawisk.

Siłą niezbyt jeszcze dawno nazywano czynnik, obejm-

mujące wszelkie zjawiska jednej i tej samej kategorii, a więc zjawiska mniej lub więcej w przejawach swych podobne i czynnik ten stanowił zarazem jakoby zasadniczą ich przyczynę. W tem znaczeniu mówiono o *sile* elektrycznej, o *sile* magnetyzmu, o *sile* powinowactwa chemicznego i t. p. O ile czynnik ten nie był należycie określonym o tyle siła była poprostu mianem, odnoszącem się do wszystkich zjawisk danej grupy, przyczem, rzecz prosta, wyjaśnienie zjawiska nie przez to nie zyskiwało iż wszelkie wspólne własności danego działu zjawisk przypisywano działaniu owego nieznanego czynnika. W nowszej fizyce siłę pojmuje się ściślej, jako przyczynę ruchu danego materialnego układu (systematu), a więc jako ten czynnik, który bądź wywołuje przejście danego układu ze stanu spoczynku w stan ruchu, bądź też, gdy chodzi o układ już znajdujący się w ruchu — zmienia jego prędkość lub kierunek. I takie określenie siły nosi jeszcze słowny a w części i metafizyczny charakter, i dla tego d'Alembert a w ostatnich czasach Kirchhoff usiłowali mechanikę od metafizycznej tej naleciałości oczyścić. W każdym zaś razie określenie to wymaga przedewszystkiem wyjaśnienia, co należy przez układ rozumieć. (I)

Określenie pojęcia układu nie jest rzeczą łatwą. Z tego to może powodu większa część fizyków, pozostawia ten punkt całkowicie niewyjaśnionym, Maxwell zaś w „Materyi i Ruchu“ omija tę trudność w ten sposób, iż zamiast definicyi układu wskazuje na konieczność określenia granic przedmiotu, będącego w danej chwili polem naszych badań, na konieczność odgraniczenia tego systematu materialnego, który poddajemy rozważaniu od wszystkiego tego, co go otacza. Wskazanie jednak na subiektywną konieczność przyjęcia *jakiegoś* układu, jako pola zjawiskowego bynajmniej nie objaśnia jeszcze, co przez układ rozumieć należy i nasuwa przytem fałszywą myśl, jakoby granice układu były całkiem dowolne, to jest zależne nie od jego obiektywnych własności, lecz od tego, jak ten lub ów badacz zakres od-

nośnych badań pojmuje. Uważamy przeto za konieczne dać bardziej przedmiotową definicyę układu. W tym celu przyjmujemy za punkt wyjścia jedno z zasadniczych twierdzeń Wundta o przestrzeni, a mianowicie, iż każda dowolna część przestrzeni może być pomyślana, jako wyodrębniona od pozostałej przestrzeni—i stanowi wówczas *przestrzenne ukształtowanie*. Otóż, jeżeli to, co Wundt nazywa przestrzennem ukształtowaniem, wyodrębnimy nie dowolnie, lecz ze względu na zachodzące w niem działania, wówczas będziemy mieli do czynienia z materyalnym, naturalnym¹⁾ układem. Innemi słowy układem nazywać będziemy część przestrzeni wyodrębnioną ze względu na własności czyli działania, w tej części przestrzeni zachodzące. Układ taki może posiadać wszelkie stopnie komplikacyi; może więc być bądź częścią materyalną, bądź ciałem wielkości ograniczonej, bądź pewną ilością takich ciał, może być nawet tak obszernym, iż zajmie wszechświat cały. (2)

Części materyi, należące do danego układu, a także i oddzielne układy wzajemnie na siebie oddziałują—i takie wzajemne oddziaływanie nazywamy akcyą i reakcyą. Jeżeli skupimy uwagę na danym tylko układzie lub danej jego części, wówczas uwidoczni się dla nas tylko jedna strona wzajemnego oddziaływania, a mianowicie ta, w skutek której dany układ lub dana jego część w ruch została wprowadzoną t. j. *akcyą*. Lecz i dany układ także ze swej strony oddziałują na otoczenie — i działanie to z odwrotnego punktu widzenia rozpatrywane, stanowić będzie *reakcyę*. Pojęcie więc akcyi i reakcyi, działania i oddziaływania, siły i jej wpływu jest względnem; ma tu miejsce,

¹⁾ Od układów naturalnych odróżnić należy układy sztuczne, powstałe drogą samodzielnej, myślowej syntezy owych najprostszych składników materyalnych układów, jakimi są: punkt, linia, kąt, powierzchnia i t. d. Badaniem takich sztucznych, syntetycznych układów zajmuje się geometrya.

używając trafnego porównania Maxwella, ten sam wypadek, co i w każdej handlowej tranzakcyi, która z jednej strony jest kupnem — z drugiej sprzedażą — obustronnie zaś przedstawia się jako operacya handlowa. Uczony musi rozpatrywać działanie sił z punktu widzenia badanego układu, podobnie jak buchalter, przy wnoszeniu pozycyji do ksiąg pryncypała, musi pamiętać, w czyim interesie księgi te są prowadzone. (3)

W mechanice działania jednych układów na drugie mierzą się masami, w ruch wprowadzonymi i prędkościami nadanymi tym masom w ciągu jednostki czasu, to jest przyspieszeniami. W zjawiskach bardziej skomplikowanych tak prosta ocena działań nie zawsze jest możliwą, co jednak nie obala doniosłości ogólnego przypuszczenia, że i te bardziej złożone zjawiska sprowadzić się kiedyś dadzą do pewnych, dających się wymierzyć działań, czyli ruchów. (4)

W tem miejscu zwrócić musimy jeszcze uwagę na różnicę pomiędzy skutkiem i miarą działania. Całkowity skutek, z przyczynowego punktu widzenia, musi być równoważnym z wywołującą go przyczyną—podezas gdy w wielu wypadkach cząstkowy nawet rezultat jakiegoś działania, wymierzony w określonych jednostkach, może już stanowić miarę tego działania. Padanie pewnej ilości promieni słonecznych na pewną część powierzchni ziemi w ciągu określonego czasu, wśród setek tysięcy rozlicznych następstw, wywołuje między innemi podniesienie się słupka rtęci w termometrze na pewną wysokość—i to rozszerzenie się rtęci, jakkolwiek jest tylko jednym z nieskończonej liczby rezultatów promieniowania, może służyć jako miara tego działania, o ile wiadomym nam jest stały stosunek owego cząstkowego następstwa do summy wszystkich następstw możliwych.

Miara siły nie nam w ogóle jeszcze nie mówi o sposobie jej działania w tym lub innym wypadku, a określa tylko jej natężenie, wyrażone w odpowiednich, stale przyjętych jednostkach. (5)

Po takim wyjaśnieniu pojęcia siły, przechodzimy do określenia pojęcia pracy, w przyrodniczym jego znaczeniu. Gdy siła pewna działa na ciało (układ), i gdy ciało to porusza się w kierunku siły, wówczas o sile mówimy, że wykonywa pracę, a wykonana praca mierzyć się będzie iloczynem z dwóch czynników: działającej siły lub wywołanego siłą tego oporu — oraz przestrzeni, przez poruszające się ciało przebytej¹⁾.

Z określenia pracy, jako iloczynu z pewnej liczby jednostek siły przez pewną liczbę jednostek przestrzeni wynika, że siła równa się stosunkowi liczby wykonanych jednostek pracy do liczby jednostek przebytej przestrzeni. Siła więc będzie przyrostem pracy na jednostkę przestrzeni—lub, jeżeli zdolność wykonania pracy nazwiemy energią, będzie przyrostem energii na jednostkę przestrzeni, a nie będzie to już słowne określenie, (jak np. siła jest przyczyną ruchu), gdyż praca mechaniczna, to nie miano przypuszczalnej przyczyny zjawiska—to fakt konkretny, to fizyczna istność.

Teraz przejść możemy do wyjaśnienia pojęcia energii. Energią nazywamy w fizyce i mechanice zdolność wykonywania pracy na układach, znajdujących się w odpowiednich warunkach. Posiadają ją np. kula karabinowa w ruchu, naciągnięta sprężyna zegaru i t. d. i t. d. Zdolność pomieniona bądź zależy od ruchu danego układu, bądź od jego położenia względem innych układów. Istota energii ani nie została dotychczas zbadaną, ani też nie została sprowadzoną do innych faktów ogólniejszej natury, tak iż przyjąć ją należy za fakt podstawowy.

Natomiast wyjaśnione zostały niektóre własności

¹⁾ Maxwell określa pracę, jako iloczyn ze zmiany w konfiguracji układu na reagującą przy zmianie tej siły. Ponieważ akcja równa się zawsze reakcyi, przeto oba te określenia toż samo w rezultacie wyrażają. Maxwell słusznie jednak czyni, iż, mówiąc o pracy przez dane ciało wykonanej, kładzie nacisk na opór tego ciała ze wewnętrznemu działaniu t. j. na reakcyę nie zaś na akcyę siły zewnętrznej.

energii a między nimi najważniejsza: zasada zachowania energii, stanowiąca dziś podstawę wszelkiego naukowego badania. W sformułowaniu Maxwella zasada ta polega na tem, iż energia każdego układu materalnego jest wielkością stałą, czyli, że działania wewnętrzne wśród części danego układu mogą tylko zmienić jej formę, lecz nie mogą zwiększyć, ani zmniejszyć jej wielkości. Skoro tylko ginie jedna postać energii, wtedy współcześnie ukazuje się ona w innej lub kilku innych postaciach. W niektórych tylko wypadkach przybiera ona formę jednostajnie rozproszonego ciepła i wówczas nie jest w stanie wykonać żadnej dostrzegalnej pracy.

Wszystkie formy energii sprowadzić można do dwóch zasadniczych postaci: energii zależnej od ruchu widzialnego, inaczej zwanej energią kinetyczną, (czynną) i energii zależnej od położenia, (energia położenia, energia wysiłu, energia potencjalna energia możebna). Charakter energii kinetycznej jest względnie prostym. Jasną jest np. rzeczą, że wyrzucona z lufy karabinowa kula posiada zdolność wykonywania pracy, zależną od masy kuli i nabytej prędkości. Gdyby była ona połączoną z jakimś ciężarem, podniosłaby ten ciężar t. j. wykonałaby pewną pracę. Wykonuje ona ją także, podnosząc siebie samą — i ta zdolność wykonywania w danym razie pracy, zależna od ruchu kuli tej udzielonego i zmniejszająca się stopniowo aż do zera, w miarę jak kula dochodzi do kresu swej drogi — stanowi jej energię kinetyczną. (7)

Nie tak prostym przedstawia się charakter energii, wynikającej z wzajemnego położenia układów lub części danego układu. Aby powstanie tej postaci energii wyjaśnić, musimy poświęcić słów parę zasadniczym własnościom układów — oraz uwydatnić różnicę pomiędzy tak zwanymi *zachowawczymi* i *niezachowawczymi* układami. Otóż układem zachowawczym nazywamy taki układ, który po wykonaniu nad nim pewnej pracy stara się powrócić do pierwotnej postaci i zwrócić otoczeniu ową wykonaną nad nim

pracę. Zwrot ten, o ile tylko warunki zewnętrzne na to pozwalają, następuje natychmiastowo; gdy zaś opór zewnętrzny nie pozwala układowi pierwotną formę odzyskać, wówczas istnieje tendencja w tym kierunku, przejawiająca się w postaci ciśnienia lub ciągnięcia na ten przedmiot, który na odzyskanie pierwotnego kształtu nie pozwala — i to ciśnienie lub ciągnięcie, nie mogące przejść w ruch, w skutek równego mu przeciwdziałania, zwie się stanem wysiłu.

Naciągnięta sprężyna, oparta o nieruchomą ściankę, niedozwalającą się jej rozwinąć—powietrze ściśnięte w nabitej wiatrówe, któremu mechanizm wiatrówki nie pozwala się w danem położeniu rozszerzać—bieżąca woda, powstrzymywana w swym pędzie przez śluzy odpowiednio urządzone—oto przykłady zachowawczych układów w stanie wysiłu. W układach takich wysił zależy li tylko od ich ukształtowania w danym momencie: Dzieje poprzednich odkształceń, przez które układ doprowadzony został do danego ukształtowania, nie mają tu żadnego wpływu, praca zaś wykonana nad układem przez czynnik zewnętrzny, będzie tu zawsze równą pracy wykonanej przez układ przy pokonywaniu działania zewnętrznego czynnika¹⁾. (8)

¹⁾ Powyższa postać energii przejawia się, jakśmy powiedzieli, tylko w układach zachowawczych. Maxwell tymczasem utrzymuje, iż dotychczas nie odnaleziono żadnego przykładu układów niezachowawczych i nie zgadza się pod tym względem z Thomsonem, Taitem i Daniellem, którzy od układów zachowawczych odróżniają niezachowawcze, gdzie odkształcenie nie wywołuje wysiłów, dążących do doprowadzenia układu do jego pierwotnego stanu. Niezachowawczym np. będzie układ pomiędzy działem, a wylatującym z tego działu pociskiem. Pocisk w czasie ruchu należy, zdaniem Daniella, do dwóch układów: zachowawczego względem ziemi i niezachowawczego względem działu. Oddalenie się pocisku od ziemi, a więc odkształcenie układu, który tworzy on z ziemią, wywołuje wysił sprowadzający go znów na ziemię, oddalanie się zaś pocisku od działu nie wywołuje żadnego wysiłu. Sprzeczność tych poglądów naszym zdaniem usunąć się daje w ten

Najdoskonalszy typ zachowawczego układu przedstawia każdy roślinny lub zwierzęcy organizm. Tu bowiem nietylko po każdym odkształceniu przejawia się dzięki sprężystości tkanek dążność do powrotu ku poprzedniemu ukształtowaniu, lecz prócz tego zachodzą ciągle usiłowania do powetowania traconej przez odkształcenia kinetycznej lub potencjalnej energii.

Tkanki, z których organizm się składa, są wprawdzie sprężyste, lecz nie absolutnie sprężyste. Przy każdym więc odkształceniu znaczna część energii przechodzi w rozproszone ciepło. Aby powetować bezustanne te straty, każdy organizm w formie pożywienia assymiluje lub odpowiednio modyfikuje otaczające go układy—i w ten sposób bądź wyrównywa dawniejszy zapas energii, bądź też—przez sztuczne urządzenia (mieszkanie, odzież i t. d.) zmniejsza jej wydatkowanie. Dążność ta i możność wyrównywania strat

sposób, iż pojęcie zachowawczości lub niezachowawczości układu jest względnem. Wszystko tu zależy od natężenia działania tego czynnika, w stosunku do którego zachowanie się danego układu rozpatrujemy. Przed momentem wybuchu prochu pocisk i działo stanowiły pewien układ; niezależnie bowiem od przyciągania, w stosunku do którego działo przedstawia się tylko jako część ziemi, istnieje pomiędzy działem, a pociskiem przyleganie. W granicach działania tej siły działo i pocisk stanowią układ zachowawczy. O ile zewnętrzny czynnik granic tych nie przekroczy, będzie tu istniał stan wysiłu, przy zaś każdym działaniu przekraczającym te granice układ pomiędzy działem, a pociskiem zostaje przerywany.

To samo zresztą da się powiedzieć o układzie pomiędzy pociskiem a ziemią. Możemy sobie np., jak to Verne czyni w „Podróży na księżyc” — wyobrazić materję wybuchową tak silną, iż przy jej odpowiednim użyciu, pocisk wyjdzie ze sfery przyciągania ziemi i wejdzie w sferę przyciągania księżyca. Będzie to więc przejście z jednego układu zachowawczego do innego zachowawczego układu — i tylko o tyle, o ile impuls otrzymany w poprzedzającym układzie trwa dalej, można poniekąd powiedzieć, że dane ciało zależnem jest od dwóch układów, przyczem w stosunku do tego do ciała, które po nadaniu impulsu przestało już oddziaływać, będzie się ono znajdować w układzie niezachowawczym.

ponoszonych przy wykonywaniu pracy — i uzupełniania traconej stopniowo życiowej energii kosztem energii otoczenia, stanowi cechę wyróżniającą organizmy od wszelkich innych układów — i z tego względu nazwalibyśmy je, w przeciwstawieniu do zwykłych układów zachowawczych układami *samozachowawczymi*. (9)

Na tem moglibyśmy teoretyczne wyjaśnienie pojęcia energii zakończyć. Aby jednak tak ważne w przyrodoznawstwie, a, jak się później przekonamy, nie mniej doniołe w socjologii pojęcie o energii potencyalnej lepiej jeszcze uzmysłowić, pozwolimy sobie przytoczyć kilka przykładów, wyjaśniających ogólne znaczenie zasady zachowania energii we wszechświecie.

Potencyalną więc czyli możebną będzie chemiczna energia składników prochu strzelniczego. Wyzwała się ona w skutek podniesionej odpowiednio temperatury, przedewszystkiem w tej cząstce prochu, na którą padła iskra, a następnie już kolejno we wszystkich cząstkach danej masy, prochu, i tylko niezmierna szybkość procesu nasuwa tu przypuszczenie jednoczesności działania. Często energię możebną umyślnie się nagromadza przez odpowiednie mechaniczne urządzenia, aby móc ją później odrazu lub stopniowo zużytkować. Tak np. ściskamy w wiatrówee znaczną ilość powietrza w małej przestrzeni, czyli wykonywamy nad niem pracę. Powietrze jednak, będąc układem zachowawczym, dąży ustawicznie do zajęcia pierwotnej objętości, a gdy przez pociągnięcie cyngla otrzyma po temu możliwość, rozszerza się gwałtownie — i, wyrzucając kulę, zwraca nam pracę wykonaną nad niem przy ściskaniu¹⁾. Toż samo ma

¹⁾ Maxwell objaśnia działanie powietrza w nabitej wiatrówee nie zwiększoną jego prężnością, lecz zwiększoną prędkością, z jaką cząsteczki powietrza w tych warunkach odbijają się i krążą; to też widzi on w tem zjawisku przejaw energii kinetycznej.

Nie ulega jednak wątpliwości, że powietrze znajduje się w tym

Logika ekonomii 3

miejsce, kiedy naciągamy zegar przez podnoszenie wag lub skręcanie sprężyny; cały następny bieg zegaru jest właściwie tylko stopniowym zwrotem pracy, wykonanej przez nas przy nakręcaniu.

Oto jeszcze kilka z Daniella zapożyczonych przykładów: Człowiek, idący w górę po schodach, zamienia część swej ciepłotnej energii na potencjalną i staje się w skutek tego na chwilę cokolwiek chłodniejszym¹⁾; przeciwnie, gdy schodzi na dół ze schodów, traci on nabytą energię potencjalną, gdyż, powstrzymując przy każdym stopniu ku dołowi własny swój spadek, zmienia część tej potencjalnej energii na kinetyczną, a następnie na ciepło. Podobnież przy elektrolizie wody energia prądu elektrycznego przechodzi w pracę, wykonaną przy oddzielaniu cząsteczek tlenu od wodoru — powstała więc mieszanina dwóch tych gazów posiadać będzie nabytą energię potencjalną chemicznego rozłączenia. Energia ta, przy dostatecznie wysokiej temperaturze przejdzie w ciepło, światło, dźwięk; w odpowiednio zaś urządzonym motorze gazowym przejść może w pracę mechaniczną.

Przedstawmy sobie teraz maszynę parową w działaniu. Otóż gdy maszyna taka jest czynną, to przedewszystkiem dostrzegamy, że temperatura wychodzącej pary będzie znacznie niższą aniżeli wówczas, kiedy maszyna żadnej zewnętrznej pracy nie wykonywa. Przy wykonywaniu bowiem pracy, część energii ciepła przechodzi w energię ruchu wi-
dzialnego i para w odpowiednim stosunku się oziębia. Lecz

razie w stanie wysiłu i dlatego energia, która się wówczas wyzwala, bez względu na to, czy źródłem jej jest zwiększona prężność, czy zwiększona prędkość cząsteczek powietrza — będzie, zdaniem naszem, energią wysiłu, energią potencjalną.

¹⁾ W następnym momencie w skutek pracy mięśni, szybszego oddychania oraz szybszego krążenia krwi staje się człowiek cieplejszym, lecz będą to już objawy pochodne, należące do innego łańcucha zjawisk, aniżeli ten, o którym tu jest mowa.

z kąd bierze się energia maszyny parowej? Otóż pochodzi ona, jak wiemy, z ciepła wytworzonego przy połączeniu palącego się węgla z tlenem powietrza, przyczem wyzwala się tu potencjalna chemiczna energia, powstała wskutek poprzedniego rozłączenia węgla z tlenem. Gromadziła się ona zwolna od chwili, gdy światło słoneczne w roślinach, z których powstał był węgiel—poczęło rozkładać dwutlenek węgla na tlen i inne związki. Związki te, ulegając dalszemu rozkładowi, przechodziły w połączenia, zawierające węgiel w coraz to mniej utlenionej postaci, przyczem drzewo, stopniowo zmieniając skład swój chemiczny, przez lignit i inne formy pośrednie przeszło w węgiel kamienny. Węgiel więc kamienny przy paleniu się w ognisku oddaje maszynie parowej pracę, która przed wieloma tysiącami lat wykonaną została w roślinach kosztem energii dostarczanej im w formie promieniającego ze słońca światła i ciepła. Tu znów budzi się pytanie, z kąd się bierze energia promienista słońca? Prawdopodobną daje na to odpowiedź hipoteza, iż energia słońca powstaje w skutek olbrzymiej liczby meteorytów, spadających bezustannie na jego powierzchnię.

Jeżeli się jednak zgodzić na taką teorię, to nasuwa się tu wnet inne pytanie, a mianowicie, z kąd meteoryty, spadające na słońce, poczerpnęły swą kinetyczną energię. Na ostatnie to pytanie, związane z ogólną sumą energii w wszechświecie, stanowczej odpowiedzi dziś jeszcze dać niepodobna; nie uszczupła to jednak bynajmniej doniosłości nauki o energii, dzięki której granice niewiedomości naszej o przyczynie np. ruchu maszyny parowej odsunięte zostały, jak widzimy, aż do transcendentalnego zadania o początku tego układu mas i cząsteczek, który nazywamy wszechświatem. (10)

Gdyśmy już w ten sposób wyjaśnili bliżej pojęcie energii kinetycznej i potencjalnej, możemy z tego stanowiska, t. j. ze stanowiska przemiany form energii rozebrać ów przykład z ziemią i z wzniesionym nad nią kamieniem, patrz przyp. na str. 23) który posłużył Wundtowi do należyte-

go sformułowania prawa przyczyny; czynimy zaś to z tego względu, iż na tym przykładzie stosunek prawa przyczyny do prawa energii najlepiej się wyjaśni. Otóż ziemia i kamień tworzą, jak wiemy, jeden układ. Gdy układ ten odkształcimy przez odciągnięcie kamienia od ziemi, wówczas stara się on, podobnie jak wyciągnięta sprężyna, powrócić do pierwotnego kształtu. W czasie podrzucania kamienia wykonywana była nad nim praca — i praca ta wraz z ruchem nadała mu pewną kinetyczną energię od prędkości tego ruchu zależną

W miarę podnoszenia się kamienia w górę, tracił on stopniowo swą energię kinetyczną, gdy doszedł zaś do kresu swej drogi wynoszącej, jak to Wundt w przykładzie swym przyjmuje stóp 10 — wtedy nie posiadał już on żadnej energii kinetycznej, a natomiast równą jej liczebnie energię potencjalną. Przy spadaniu kamienia spotykamy się z odwrotnym zjawiskiem; w miarę spadania kamień traci energię potencjalną, lecz za to nabywa prędkość (energję kinetyczną) która, w chwili zetknięcia się kamienia z ziemią, równą będzie tej prędkości, z jaką kamień wyrzucony został w górę; toż samo ma miejsce w każdym pośrednim punkcie, t. j. że ilość energii kinetycznej, traczonej przez wznoszące się ciało, równa się nabywanej w zamian energii potencjalnej i nadwrót: ilość energii kinetycznej, rozwijającej się przy spadaniu, odpowiada stopniowej stracie energii potencjalnej. Ma tu więc miejsce stopniowa, a ciągła zamiana jednego rodzaju energii na drugi; przyczem summa obu rodzajów energii, zgodnie z zasadą niezniszczalności czyli zachowania energii danego układu, pozostaje stałą. (II)

Na przykładzie tym widzimy (a toż samo dałoby się się ujawnić, po głębszem wnikięciu, przy każdym innem bardziej złożonem zjawisku), iż wszędzie, gdzie zachodzi związek przyczyny i skutku, następuje w pewnych warunkach objaw energii, przyczem prawo jej zachowania wyjaśnia, co się z nią dzieje.

Dalo to pochoy Bainowi do rozpatrywania przyczynowego związku, ze stanowiska przemian w formach energii.

Z tego stanowiska, zdaniem Baina, przyczyna może być roztrząsaną dwustronnie: raz jako energia ruchu, (motor działania), drugi raz jako energia możebna—energia układu warunków, wśród których dany ruch następuje.

Przy takim jednak postawieniu kwestyi budzi się znów w innej formie poprzednie pytanie: czy uważać za przyczynę danego zjawiska li tylko energię poprzedzającego widzialnego ruchu, czyli motoru, czy włączyć tu i tę część ruchu możebnego, która się w danych warunkach wyzwoiliła czy wreszcie, zgodnie z Bainem samo otoczenie, sam układ warunków uznać za przyczynę.

Otóż, wbrew Bainowi, stanowczo twierdzimy, iż za przyczynę danego zjawiska uznać należy li tylko energię bezpośrednio poprzedzającego ruchu widzialnego z dołączeniem tej części energii możebnej, która w danych warunkach zdołała się wyzwolić, to jest nad danym układem pewną pracę wykonać. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nigdy nie można byłoby dojść do naukowych wyników, gdyby przy badaniu zjawisk ze stanowiska energii przyjmowało się pod uwagę i te warunki, które, aczkolwiek w danym procesie zjawiskowym niezbędne, nie wykazują jednak, odnośnie do rozpatrywanego działania, dających się ocenić zmian.

Wogóle żadne uogólnienia dotyczące ruchu nie mogłyby zostać sformułowanemi, a nawet żaden ruch nie byłby dostrzeżonym, gdybyśmy pewnych części badanego układu nie przyjmowali za stałe, bez względu na to, że części te mogą także ulegać ruchowi, lub że cały nawet układ, w odniesieniu do innych współrzędnych, przedstawia się jako ruchomy. Jakkolwiek więc niema warunków absolutnie stałych, koniecznem jest jednak te z nich za stałe przyjmować, które podczas danego procesu ocenialnym zmianom nie podlegają. Tego rodzaju stałe, danemu układowi właściwe warunki, ujmują się w prawach fizycznych w formie ilościowych współczynników; kwestya zaś dlaczego współczynnik dany, np. współczynnik tarcia

lub przełamania światła dla danego ciała taką, a nie inną, przyjmuje wartość jak na teraz w większości wypadków niedostępną jest przyczynowemu badaniu.

Pozostaje jeszcze sprowadzenie do zachowania energii tych wypadków, gdzie rozmaite poruszające siły¹⁾ kojarzą się we wspólnem działaniu: W takich wypadkach złożony skutek, zależnie od tego, czy siły (motory) działają ze sobą lub przeciw sobie, będzie wedle Baina summą lub różnicą, a właściwie algebraiczną summą oddzielnych skutków. Ze stanowiska energii—energia złożonego skutku równą tu będzie algebraicznej summie energii oddzielnych motorów oraz tej części energii moźebnej, która w danych warunkach zdołała się wyzwolić. (12)

Na tem się jednak nie kończą zastrzeżenia nasze co do poglądów Baina na stosunek zasady przyczyny do zasady zachowania energii; pytanie bowiem, czy w ogóle można, jak to Bain czyni, sprowadzać wprost prawo przyczynowości do prawa zachowania energii. Jakkolwiek niewątpliwem jest, iż w niektórych wypadkach redukcya taka da się uskutecznić, nie należy jednak zapominać, iż badanie zjawisk ze stanowiska przemiany form oraz zachowania energii zasadniczo odmienny nosi charakter, aniżeli badania przeprowadzane ze stanowiska przyczynowości.

Z przyczynowego punktu widzenia skutek w żadnych warunkach nie może stać się przyczyną, a przyczyna skutkiem; przyczyną lub siłą jest to, co zawsze do pewnego następstwa, do pewnego ruchu doprowadza; tymczasem, jeżeli stać na stanowisku przemiany form energii, to, jak widzimy z podanych przykładów, a każdy podręcznik fizyki, stojący na poziomie współczesnej wiedzy, dostarczy nam ich moc niezliczoną, każda z form energii może w odpo-

¹⁾ Terminu „siła“ używamy tu w znaczeniu wyjaśnionem na str. 26. Siłą więc będzie tu ta mianowicie strona wzajemnego oddziaływania pomiędzy otoczeniem a danym układem, w skutek której układ ten lub pewna jego część w ruch została wprowadzoną.

wiednich warunkach przejść w jakąkolwiek bądź inną formę energii. I tak energia ciepła w niektórych wypadkach może przejść się w energię ruchu mechanicznego — energia ruchu mechanicznego w energię ciepła i światła lub w energię elektryczności i magnetyzmu, lub wreszcie w energię chemiczną i t. d. Naodwrot każda z tych form w pewnych warunkach, jeżeli nie całkowicie to częściowo zamienić się może w energię ruchu mechanicznego i tylko, jakśmy to już zaznaczyli, jednostajnie rozproszone ciepło nie może już przejść w żadną inną formę energii i bezpożytecznie (entropia) ginie dla wszechświata. Na stanowisku więc przemiany form energii przyczyna w danych warunkach może być następstwem — następstwo w innych warunkach stać się może przyczyną, aby w dalszych znów przejawiać się jako następstwo, słowem samo pojęcie przyczyny rozpuszcza się tu niejako w pojęciu przemiany jednych form energii w inne jej formy.

Musimy zatem wyjaśnić, w jaki sposób daje się pogodzić możliwa we wszelkich kierunkach wzajemna zamienialność różnych form energii z zasadą przyczynowości, orzekającą, iż istnieją stałe przyczyny, doprowadzające zawsze do tych samych następstw, czyli innemi słowy — że przyroda w działaniach swych jest jednostajna. Otóż przedewszystkiem odróżnić tu należy, doświadczalnie stwierdzoną, prawidłową następcość większości konkretnych zjawisk od tych nieuniknionych następstw, do których doprowadza działanie odosobnionych drogą abstrakcyi czynników, o ile czynniki te występują w określonych z góry warunkach. Empirycznie stwierdzona stałość przyczyn i następstw objaśnia się w ten sposób, iż olbrzymia większość układów naturalnych znajduje się w ciągu długich bardzo okresów czasu w stanie względnie stałej równowagi i tylko w pewnych szczególnych warunkach pod niektórymi względami ulega zmianom zależnym od wpływów otoczenia. Wpływy te działają również w pewnym względnie stałym kierunku i, o ile się przytem jednostajnie

powtarzają, doprowadzają w zwykłym biegu zjawisk do tych samych mniej więcej następstw.

Takiem jest empiryczne źródło przyczynowości. Nasuwa ono wprawdzie umysłowi przypuszczenie pewnej prawidłowości w przebiegu przyrodniczych zjawisk, lecz nie daje jeszcze podstawy, o ile chodzi o konkretne zjawiska, do przypisywania przyrodzie absolutnej jednostajności w zjawiskowych przebiegach. Niezależnie jednak od bezpośrednich wyników empirycznej obserwacji, możemy przy pomocy abstrakcyjnego myślenia odosabniać składowe części danego zjawiska, danego procesu, danego układu i zadawać sobie pytania (rozwiązywane również o ile to jest możliwe drogą odpowiednio przeprowadzonych doświadczeń), co do następstw, jakie zajdą, jeżeli przy zachowaniu wszelkich innych warunków, w jednym tylko kierunku oddziaływać będziemy na bieg zjawiska, przebieg procesu, własności ciała. Rzecz prosta, że w danych warunkach, przy danym ukształtowaniu układu, jedno tylko rozmieszczenie energii jest możliwem. Jeżeli więc po odnalezieniu przy pomocy analizy naukowej zasadniczych czynników zjawiska, wybierzemy dwa z nich od siebie zależne i zbadamy, jakie zmiany zajdą w jednym z nich w skutek zmian wywołanych w drugim przez jakiekolwiek zewnętrzne lub wewnętrzne czynniki, to będziemy mogli wyznaczyć zależność zmian następnych od zmian poprzedzających. O ile układ poddany badaniu jest stałym, a zmiany w jednym z czynników odbywają się w sposób ściśle określony, to przy zachowaniu jednakowych warunków doświadczenia, muszą one wywoływać zawsze jednakowe następstwa. Ztąd wniosek, że pewne przyczyny nieuniknienie doprowadzają do pewnych następstw, wniosek całkiem usprawiedliwiony, o ile badanie nosi powyżej wskazany, a więc abstrakcyjny charakter. (13)

Odnalezienie takich zasadniczych czynników zjawisk, oraz wyznaczenie zachodzącej pomiędzy nimi zależności w jednostkach dla każdego rodzaju działania właściwych

stanowi, po za wykazaniem warunków zamiany oraz równoważności różnych form energii, najważniejsze zadanie teoretycznej wiedzy i do tego to zadania sprowadzić można wszelkie poszukiwania zależności przyczynowej w tem znaczeniu, któreśmy dla niej przyjęli. Z drugiej jednak strony nosi ona w ogóle ten sam charakter¹⁾, co i zależność zwana w matematyce funkcyonalną, wyrażana zazwyczaj wzorem: $y=f(x)$ i oznaczająca, że odpowiednio do rodzaju funkcyi, każda zmiana w x pociąga za sobą odpowiednią zmianę w y^2). To też ile razy w dalszym ciągu mówić będziemy o tej zasadniczej formie przyczynowego powiązania czynników zjawisk, gdzie wszelka zmiana w jednym czynniku wywoływać będzie odpowiednią zmianę w drugim, używać będziemy terminu *funkcyonalnej* zależności.

Że przyczynowa zależność uosi ten sam charakter, co i zależność funkcyonalna, wyrażana w matematyce wzorem $y=f(x)$, widocznem jest chociażby z tego, że zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku — z teoretycznego punktu widzenia całkiem jest dla nas rzeczą obojętną, jaką jest faktyczna w poszczególnym wypadku wielkość x i y , interes zaś naukowy przedstawia tu tylko pytanie, jaka zmiana (przyrost) zmiennej zależnej y odpowiada jednostce

¹⁾ Różnica polega na tem tylko, że podczas gdy przy badaniu zjawisk przyrodniczych funkcyonalna zależność czynników tak musi być określoną, aby odpowiadała spostrzeganym faktycznie własnościom konkretnych układów, w matematyce my sami z góry dowolnie ustanawiamy charakter zależności w ogólnych zarysach i na tej podstawie wyprowadzamy szczegółowe własności określonych przez nas matematycznych funkcyj lub syntetycznych układów. funkcyom tym odpowiadających.

²⁾ W wyrażeniu powyższem przy pomocy symbolu x oznaczamy zmienną niezależną, t. j. taką wielkość, którą dowolnie możemy nadawać rozmaite wartości. Symbolem zaś y oznaczamy zmienną zależną, t. j. taką wielkość, która zmienia się odpowiednio do zmian w zmiennej niezależnej, a to w sposób wskazany przez rodzaj funkcyi.

zmiany (przyrostowi) zmiennej niezależnej x . (14) Zastanawiamy się np. przy teoretycznem badaniu, jaka zmiana w wielkości powierzchni trójkąta odpowie jednostce zmiany w jego wysokości lub podstawie, jaka zmiana w prędkości wahań odpowie jednostce zmiany w długości wahadła, lub w miejscowej wartości przyspieszenia, jaka zmiana w oświehleniu danej powierzchni odpowie jednostce zmiany w odległości źródła światła; natomiast z teoretycznego punktu widzenia nie tylko całkiem jest dla nas obojętnem pytanie, jaką jest podstawa lub wysokość danego trójkąta, jaka być winna rzeczywista długość tego lub innego wahadła, jaką jest faktyczna odległość tego lub innego źródła światła, lecz nawet kwestye takie nie mogą podlegać wcale teoretycznemu badaniu.

Faktyczna ta niemożność określenia, z jakim natężeniem działać będą rozpatrywane czynniki w każdym konkretnym wypadku — doprowadziła do całkiem fałszywego poglądu, jakoby uogólnienia naukowe, dotyczące sposobu działania danych czynników t. j. (ich funkcyonalne zależności) zachowywały swą doniosłość, bez względu na stopień natężenia tego działania. Tymczasem już i w matematyce spotykamy się z t. zw. funkcyami przerywanymi t. j. takimi funkcyami, w których, po przekroczeniu pewnych granic, zależność dana bądź traci wszelkie racjonalne znaczenie, bądź też przybiera całkiem odmienny charakter. Skoro zaś chodzi o czynniki przyrodniczego lub społecznego życia, to wówczas wzajemna ich zależność przejawia się zawsze w pewnych stałych granicach, awarunkowanych bądź naturą danego układu, bądź naturą otaczających układów.

Tylko w niektórych wypadkach, a mianowicie tam, gdzie natura układu dokładnie została zbadaną, możliwem jest, jeżeli nie teoretyczne, to empiryczne wyznaczenie tych granic. Natomiast kwestya natężenia działania rozpatrywanych czynników, kwestya faktycznej wartości x i y w każdym konkretnym wypadku wychodzi już z ram teoretycz-

nego roztrząsania i stanowi zadanie nauk stosowanych, określających szczegółowo, lubo po części empirycznie te zmienne warunki otoczenia, dla zadość uczynienia którym x , a więc i y w danym wypadku taką a nie inną posiadać winny wartość.

Wszelkie tego rodzaju okoliczności, zależne bądź od natury danego układu, bądź od zmiennych warunków otoczenia nazywać będziemy w dalszym wykładzie *normami* działania, czytelników zaś prosimy zawsze o tem pamiętać, że normy bynajmniej nie zmieniają charakteru działania zasadniczych czynników zjawiska (funkcjonalnej ich zależności) lecz tylko bądź wyznaczają działaniu temu stałe (maksymalne i minimalne) granice, bądź określają jego natężenie w każdym konkretnym wypadku.

Granice powyższe zostały w naukach przyrodniczych w wielu konkretnych wypadkach dokładnie określone, samo bowiem doświadczenie na granice te wskazuje. Rozpuszczalność np. ciała w zależności od ciepła przejawia się w sposób odmienny dla ciał stałych, płynów i gazów, co znaczy, że przy pewnych krytycznych temperaturach, przy pewnych *normach*, wraz ze zmianą wewnętrznej budowy ciała, zmienia się całkowicie formuła, wyrażająca wpływ temperatury ciała na jego objętość. Podobnie przy nasycaeniu roztworów spotykamy się często z faktem, że rozpuszczalność, która do pewnej temperatury wzrasta, następnie już wciąż słabnie.

Toż samo przy wzmaganiu się szybkości drgań, ton staje się coraz wyższym *do pewnej granicy*, po przejściu jednak *tej normy* drgania przestają już na ucho oddziaływać i dźwięk zamiast stać się wyższym, jako dźwięk znika zupełnie i t. p. i t. p. (15)

Przyrodnik więc, jak widzimy z powyższych przykładów, na każdym kroku spotyka dowody, że zauważone przezeń uogólnienia tylko w pewnych granicach są ważne—i dlatego jakkolwiek teoretycznopoznawcze znaczenie *norm działania*, na które zwracamy tu uwagę, nie było dotąd

ani przez żadnego z logików ani przez żadnego z przyrodników z zasadniczego punktu widzenia uwzględnionem, jednakże w skutek doświadczalnego charakteru przyrodniczych badań, zboczenia w tym kierunku i rzadkie są w tej dziedzinie i krótkotrwale.

Inna rzecz w badaniach społecznych. Tu konkretny przebieg zjawisk zbyt słabo bywa zanalizowanym, a doświadczenie zbyt utrudnionem, aby rzeczywistość sama zniewolać już miała do wytknięcia tych *maxymalnych i minimalnych norm*, wśród których pewne czynniki przejawiają swą działalność wedle stale określonej modły. Ztąd też na każdym kroku spotykać się tu będziemy z błędnem przypuszczeniem, jakoby dany czynnik ekonomiczny, przejawiał stale swe działanie w jednej i tej samej formie bez względu na stopień swego natężenia oraz bez względu na te zasadnicze, ekonomiczne warunki, które charakteryzują daną fazę społecznego ustroju. (16)

Z punktu widzenia zachowania energii, to cośmy powyżej powiedzieli da się streścić w następujący sposób. Zadaniem teoretycznej wiedzy jest określenie *ogólnych* warunków wzajemnej zamiany różnych form energii. Pytanie zaś, co do faktycznego jej rozmieszczenia, a więc co do ilości całkowitej energii w danym konkretnym układzie oraz stosunku poszczególnych jej form w takim układzie stanowią raczej przedmiot faktycznych poszukiwań aniżeli właściwych, teoretycznych badań.

Funkcyjnalna zależność odpowiednio uogólniona i wyrażona możliwie ściśle w jednostkach dla każdej kategorii zjawisk właściwych, nosi w nauce miano „prawa.“ Termin ten jednak używanym często bywa i wówczas, gdy chodzi o zaznaczenie jakiegoś stałego faktu ogólniejszej natury. W tem zbyt szerokiem znaczeniu mówi się nawet o prawach dotyczących współbytności zjawisk; jasnem jest jednak, że o ile termin „prawo“ ma oznaczać uogólnienia dotyczące przyczynowej (funkcyjnalnej) zależności, o tyle

o prawach współbytności nie może być mowy. Niewątpliwem jest wprawdzie, że współbytność taka istnieje,—na każdym bowiem kroku spotykamy układy (ciała), przedstawiające całe szeregi własności, stale i współcześnie występujących—współbytność ta jednak bynajmniej nie dowodzi, aby pomiędzy współbytnymi własnościami danego ciała zachodzić miał przyczynowy związek (funkcyjonalna zależność). Najczęściej mamy tu do czynienia z różnemi stronami tego samego zjawiska, rozmaicie tylko oddziaływające na różne nasze zmysły lub rozmaicie reagującemi na różne współczesne wpływy otoczenia. Współbytność stanowi fakt, wymagający skonstatowania (opisu), lecz nie przyczynowego wyjaśnienia. To też i Bain uważa współbytność za wytwór sztuczny, przyczem dziwacznie go określa, jako szczególny tryb kolejności. Co się zaś tyczy podanych przezeń rzekomych praw współbytności, dotyczących stosunku pomiędzy wagą atomową a ciepłem gatunkowem (prawo Dulonga i Petita), pomiędzy ciężarem gatunkowym a atomową wagą, wreszcie pomiędzy bezwładnością, a ciężkością, to albo się one, jak pierwsze, nie sprawdziły, albo też, jak dwa drugie, wyrażają poprostu różne strony jednego i tego samego zasadniczego faktu.

Lecz i wtedy nawet, gdy chodzi o funkcyjonalną zależność, właściwszem daleko od „prawa“ było by miano „formy funkcyjonalnej zależności“, lub też w wypadkach, gdy forma ta może być wyrażoną liczbowo: „formuły funkcyjonalnej zależności.“ Termin bowiem „prawo,“ zapożyczony z całkiem odmiennej dziedziny stosunków ludzkich, opartych na władzy i przymusie, już z tego względu wysoce jest nieodpowiednim, iż, zwłaszcza w takich wyrażeniach jak „prawa stałe, wieczne, niezłomne, prawa rządzące zjawiskami“ i t. p., budzi on całkiem niedorzeczne pojęcie, jakoby bieg zjawisk zależał od tych uogólnień, któreśmy sobie na podstawie pewnych danych o zjawiskach tych wytworzyli. (17)

Tymczasem o niezmienności, z jaką zjawiska po sobie

następują o tyle tylko mówić wolno, o ile wychodzimy z dwóch przypuszczeń: 1) że układy, wśród których zjawiska te zachodzą, nie ulegają z biegiem czasu w ukształtowaniu swem żadnej zmianie, 2) żeśmy zdołali poznać dokładnie, co do ich własności zarówno elementarne składniki rozpatrywanych układów jak i czynniki, wywołujące wśród tych układów określone zjawiskowe przebiegi. Ani co do pierwszego jednak, ani co do drugiego punktu nie posiadamy i nie możemy posiadać absolutnej pewności i, co najwyżej, o nieorganicznych układach mamy do pewnego stopnia prawo twierdzić, że w granicach oraz zwykłych warunkach dotychczasowej obserwacji, można przyjąć je za niezmiennie zarówno co do ukształtowania, jak i co do własności zasadniczych składników.

Co się tyczy układów organicznych, to z biegiem czasu ukształtowanie ich niezaprzeczenie się zmienia. Zmiany te jednak nie są całkiem dowolne; przeciwnie zauważyć można pewną prawidłowość w następowaniu tych form kolejnych, przez które dany układ przechodzi.

I tu więc istnieje pewna zależność. Zbadanie tego rodzaju zależności, zbadanie związku pomiędzy oddzielnymi fazami danego konkretnego procesu, przedstawia również niewątpliwy naukowy interes. Będzie to wszakże nie funkcyjnalne, lecz *genetyczne* wyjaśnienie zjawiska. Uogólnienia, dotyczące takiej genetycznej zależności, noszą również miano „praw“ w nauce. Przypuszczenie jednak, że dany układ organiczny lub układ organicznych układów, czyli układ społeczny musi przez takie, a nie inne przechodzić fazy, jest jeszcze mniej uzasadnionem, aniżeli mniemanie co do niezmiennego oddziaływania wzajemnego czynników w układach organicznych, czyli co do ich stałej funkcyjnalnej zależności.

Jeżeli bowiem w badaniach, dotyczących materii materialnej, mamy jeszcze niejako prawo wychodzić z przypuszczenia, iż spostrzegane tu układy tak samo się zawsze kształtowały i kształtować się będą, to przy studyach nad

materyą organiczną nie powinniśmy ani na chwilę zapominać, iż dany układ organiczny nie zawsze przedstawiał i przedstawiać będzie te własności zasadnicze, te gatunkowe cechy, które dziś w nim spotykamy. Wraz ze zmianą ukształtowania danego układu, zmienia się też i charakter wzajemnego oddziaływania jego czynników oraz sposób ich reagowania na wpływy zewnętrzne. Wszelkie więc uogólnienia, dotyczące funkcyjonalnej zależności pomiędzy czynnikami organicznych układów, prawdziwemi będą tylko o tyle i tak długo, o ile i jak długo ukształtowanie tych układów pozostanie niezmiennem. Toż samo z większem jeszcze prawem można powiedzieć o takich kombinacjach organicznych układów, które w socjologii noszą miano układów, ustrojów lub form społecznych.

To też w biologii i socjologii, od czasu przewrotu dokonanego przez szkołę ewolucyjną, pogląd powyższy stanowczo już zapanował. Tylko w dziedzinie ekonomii politycznej stanowi on jeszcze kwestyę sporną; fakt ten dziwniejszy, że trwałość form społeczno ekonomicznych jest bezporównania mniejszą, aniżeli trwałość ustrojowych form biologicznych, a nawet form społeczno politycznych lub społeczno religijnych. Niezmiernie powikłanie zjawisk ekonomicznych, na które wskazaliśmy już we wstępie, oraz pewne względy subiektywne, (o których w dalszym ciągu pomówimy), stanowią prawdopodobną przyczynę, dla której zarówno ta, jak i wszelkie inne szersze prawdy naukowe, z trudnością zdobywają sobie w tym dziale wiedzy bezsporne uznanie. Co do nas jednak, to przyjmujemy za tezę zasadniczą, iż w ekonomii najjawniej ma się prawo mówić o „prawach“ rządzących zjawiskami, prawach stałych, nieprzepartych, niezłomnych. Przeciwnie, wszelkie bardziej szczegółowe, bardziej specjalne twierdzenia, co do wzajemnej zależności czynników ekonomicznego życia, opierać się winny przeważnie na materyale, dotyczącym danej specjalnej formy społecznego układu; sprawdzać zaś będą się one o tyle tylko i tak długo, o ile i dopóki dane

ukształtowanie społeczne w zasadniczych swych rysach nie ulegnie zmianie. (18)

Z tego cośmy powyżej powiedzieli, łatwo da się oznaczyć pewność uogólnień socyologicznych, a więc i ekonomicznych w stosunku do pewności, jaką przedstawiają uogólnienia, dotyczące zjawisk materji nieorganicznej lub zjawisk biologicznych. Gdy bowiem w dziedzinie nieorganicznej mamy prawo przyjąć bieg zjawiska za niezmienny, a ustroje biologiczne przyjmować możemy za stałe na całe tysiącolecie, to natomiast w społecznych ukształtowaniach dostrzegamy w ciągu historycznego życia ludzkości tak znaczne zmiany, iż musimy uznać oddzielne fazy tego życia za typowo różne, a w skutek tego i wszelkie bardziej specyjalne prawdy ekonomiczne ważne są tylko w granicach i na czas trwania danego społecznego układu. Lecz prócz zjawisk społecznych, zależnych od gry społecznych czynników i od danego ukształtowania społecznego układu, przebija się też w tej dziedzinie wpływ ogólnych biologicznych i psychicznych właściwości jednostek, układ ten tworzących. Właściwości te, odpowiednio zmodyfikowane, stanowią źródło pewnych specyjalnych zjawisk, opartych, pomimo odrębnej ich formy przejawu, już nie na własnościach danego społecznego układu lecz na własnościach zgrupowanych w tym układzie jednostek. To też uogólnienia, tej strony życia społecznego dotyczące, będą przedstawiały znaczną większą pewność, a mianowicie równą tej, z jaką możemy przyjąć naturę ludzką za niezmienną w zasadniczych jej rysach.

Po za tem istnieją jeszcze niektóre ogólne własności, stanowiące cechę wspólną zarówno nieorganicznych, jak organicznych, jak wreszcie społecznych układów. Takimi, są np. własności dotyczące przemiany form, oraz zachowania energii. O ile więc z tej strony życie społeczne będziemy rozpatrywać, będziemy mogli dojść do uogólnień, doniosłość których i pewność będzie również stanowczą i trwałą, jak doniosłość i pewność uogólnień zdobytych w dziedzinie przyrody nieorganicznej. Rzecz prosta, iż ma-

my tutaj na myśli pewność obiektywną, opartą na przypuszczeniu, że rezultaty naukowego badania, dla danej przynajmniej chwili, całkowicie odpowiadają rzeczywistości. Innemi słowy, wychodząc z przypuszczenia, że przebiegi zjawiskowe życia społecznego mogą być przez nas ujęte i poznane z absolutną ścisłością i dokładnością, postaraliśmy się dać tu odpowiedź na pytanie, jaką jest pewność, iż przebiegi owe będą i na przyszłość odbywać się w tej samej formie, w jakiej się w danej chwili odbywają. Przypuszczenie to przeczy, co prawda, rzeczywistości, świadczącej nieraz o błędach obserwacji, wnioskowania i uogólnienia naukowego; skoro jednak błędy takie przyszłość dopiero wykazać może, przeto sprawdzone rezultaty naukowego badania muszą być na razie uznane za niewątpliwą podstawę dalszych badań. W każdym więc wypadku skonstatowanej niezgodności naukowego uogólnienia z istotnym przebiegiem danego zjawiska zachodzi dwojakiego rodzaju wątpliwość. Popierwsze: czy dane zjawisko w rzeczy samej tak się odbywało, jak to sobie na podstawie naukowych badań przedstawiano; — powtóre: czy sam proces zjawiskowy nie uległ zmianie w skutek zmian w ukształtowaniu danego układu. Gdy chodzi o zjawiska natury nieorganicznej, wtedy drugie z tych przypuszczeń z góry się wyklucza; mało też jest ono prawdopodobnem w dziedzinie zjawisk biologicznych, ze względu na powolność, z jaką odbywają się przekształcenia form organicznych. Skoro jednak mamy do czynienia ze zjawiskami społecznymi, wówczas obydwa te przypuszczenia są w równej mierze prawdopodobne i dla tego, w wypadkach niezgodności przejawów życia społecznego z pozyskanymi dawniej uogólnieniami, nigdy nie można mieć pewności, czy dane zjawisko społeczne zostało w swoim czasie nie dość dokładnie zbadanem lub niewłaściwie uogólnionem, czy też z biegiem czasu uległo ono zmianom w swych formach przejawowych. Niepewność ta zakreśla zarazem granice, w których powo-

ływać się można na materiał naukowy, dotyczący bardziej odległych epok, i — jak to w swoim miejscu obszerniej rozwinie my — wzgląd ten osłabia doniosłość historycznych poszukiwań przy wyjaśnianiu zjawisk współczesnego eko-nomicznego życia. (19) ¶

Gdyśmy już w ten sposób wyjaśnili pojęcie energii oraz stosunek pomiędzy przyczynowością i energią z jednej strony, a przyczynowością i funkcyonalną zależnością z drugiej — postaramy się teraz uwydatnić, że stanowisko nasze właściwem jest nietylko w poszukiwaniach przyrodniczych, lecz i w badaniach nad życiem społecznem. W tym celu musimy przedewszystkiem określić, co przez *energie społeczną* rozumieć należy. Energią nazwaliśmy powyżej zdolność do wykonywania pracy, pracą zaś iloczyn ze zmiany w ukształtowaniu układu na reagującą przy zmianie tej siły. Otóż zupełnie z tego samego stanowiska wychodzimy przy określeniu energii społecznej, Życie społeczne przedstawia także szereg zmian zachodzących bądź w oddzielnych organizmach, połączonych w jeden społeczny układ, bądź we wzajemnych stosunkach tych organizmów. Nie wszystkie te zmiany dadzą się dziś już sprowadzić do zmian przestrzennych w ukształtowaniu układu; trudno nawet obecnie pogodzić się z myślą, aby jakościowe zwłaszcza różnice co do wrażeń, w skutek zmian tych otrzymywanych opierały się li tylko na odmiennej formie ruchu części społecznego układu. W każdym jednak razie i dziś już stanowczo można twierdzić, że niema takiego zjawiska społecznego, któremu nie towarzyszyłyby pewne mniej lub więcej doniosłe zmiany w ukształtowaniu i położeniu bądź układów otoczenia, bądź organizmów w skład społeczeństwa wchodzących, bądź wreszcie zmiany we wzajemnych stosunkach przestrzennych tych organizmów. Jakkolwiek więc nieznana nam jest często forma ruchu, stanowiącego podkład danego zjawiska (nie mamy np. obecnie najmniejszego pojęcia o formie ruchu zachodzącego w substancji nerwowej) jednakże ogólny charakter zjawisk przyrodni-

czych nie pozwala wątpić, że i tu ma miejsce pewien ruch, pewna praca, wreszcie pewna zdolność do wykonywania dalszej pracy, zależna bądź od ruchu, bądź od położenia. To też istnienie np. energii nerwowej jest również bezspornem jak istnienie innych form energii—i gdyby nawet zachodziła pod tym względem najmniejsza wątpliwość, to dla usunięcia jej wystarczyłyby tysiączne fakty przejścia tej formy energii w inne jej formy.¹⁾

Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju zjawiska zachodzą i w innych sferach działalności tych układów, które zazwyczaj zowią organizmami, a którym myśmy nadali miano układów samozachowawczych. Układy te we wszystkich kierunkach dążą jeżeli nie do wzmożenia, to przynajmniej do podtrzymania swej energii, summe zaś cząstkowych takich energii dla każdego organizmu można nazwać jego energią życiową (biologiczną).²⁾

Tego rodzaju energia przybiera specyalne znów formy u organizmów wyższych, tworzących mniej lub więcej zróżniczkowane układy. Układy takie noszą nazwę społeczeństw, społeczeństwo zaś ludzkie stanowi najwyższą ich formę. Zjawiska zachodzące w społeczeństwie sprowadzić się również dają do faktycznych i możebnych działań. I tu też przejawia się zdolność do wykonywania pracy oparta bądź na faktycznym ruchu organizmów, bądź na ich położeniu względem innych układów, pozwalajacem przy sprzyjających okolicznościach odpowiednią działalność rozwinać. I tu

¹⁾ Czynione są nawet w fizyologii usiłowania wymierzenia energii nerwowej i nie jest nieprawdopodobnem, że stosunek jej do energii ruchu mechanicznego o wiele wcześniej zostanie ustalonym, zanim forma ruchu nerwowego należycie będzie zanalizowaną.

²⁾ Energia życiowa w powyższem znaczeniu nie ma nic wspólnego z metafizycznym pojęciem życiowej siły; dla nas energia życiowa—to poprostu zdolność organizmu do wykonywania bądź fizycznej (mięśniowej), bądź umysłowej (nerwowej) pracy, której równoważnik zostanie prawdopodobnie z czasem również ściśle określonym jak i mechaniczny równażownik ciepła.

również zachodzą przejawy kinetycznej i potencjalnej energii — i tu więc, niezależnie od abstrakcyjnych poszukiwań stałych przyczyn, doprowadzających do stałych następstw, należy starać się zbadać warunki, wśród których pewne formy mechanicznej, np. elektrycznej, chemicznej, nerwowej — czy to potencjalnej, czy kinetycznej energii — rozpatrywane być winny jako potencjalna lub kinetyczna energia ruchu społecznego.

Energią zatem społeczną nazywać będziemy tę część ogólnej energii kosmicznej, która się przejawia w procesach indywidualnego i społecznego życia jednostek, tworzących pewien społeczny układ, i dzięki której żywotność całego układu społecznego oraz oddzielnych jego składników podtrzymuje się i wzmacnia. Byłoby może ściślej oddzielić tu przedewszystkiem tę cząstkę biologicznej energii każdej jednostki, która przejawiałaby się i wówczas nawet, gdyby jednostka ta prowadziła życie odosobnione. Lecz wyodrębnienie takie już z tego względu przeprowadzić się nie da, że sam fakt społecznego współżycia wpływa na odmienne ustosunkowanie różnych form energii w jednostce, np. na przewagę energii nerwowej wogóle nad energią mięśniową, a w szczególności na ową tak charakterystyczną dla cywilizowanego życia przewagę działalności powstrzymujących ośrodków nerwowych nad ośrodkami odruchowymi. W tem miejscu uczynić musimy jedno, konieczne zastrzeżenie. Wprowadzając do nauki nowe pojęcie energii społecznej, nie chcemy bynajmniej przez to powiedzieć, jakoby istniała pewna specjalna forma ruchu społecznego, podobnie jak istnieją pewne specjalne formy ruchu mechanicznego, świetlnego, elektrycznego, nerwowego i t. p. Przeciwnie twierdzimy stanowczo, iż specjalna forma taka nie istnieje, — na energię zaś społeczną składają się cząstki energii mechanicznej, świetlnej, elektrycznej, nerwowej i t. d. występujące przy odpowiednich działaniach bądź w orga-

nizmach ludzkich, bądź zewnątrz tych organizmów. Określonej summie takich cząstkowych energii — z tego względu i o tyle nadajemy miano energii społecznej, o ile procesy odnośne, zachodząc w łonie społecznego układu, odbywają się na jego korzyść t. j. przyczyniają się do podtrzymania i wzmocnienia czy to różnorodnych form życiowej energii jednostek, czy też energii społecznego układu, jako całości. Energia taka, jakśmy to już zaznaczyli, rozwijać się może albo wskutek pewnych działań jednostek i rzeczy tworzących społeczny układ, albo wskutek wzajemnego położenia tych rzeczy i jednostek albo wreszcie wskutek stosunku układów otoczenia do układu społecznego. W pierwszym wypadku będziemy mieli do czynienia z kinetyczną — w dwóch drugich z potencjalną społeczną energią.

Pojęcie więc energii społecznej odpowiadać będzie mniej więcej pojęciu tak zwanego pożytecznego działania w stosowanej mechanice. W nauce tej — jak wiadomo — wszelkie działania zachodzące w mechanizmach dzielą się na użyteczne t. j. takie, które odbywają się w kierunku, ze względu na przeznaczenie danej maszyny właściwym, i na bezużyteczne t. j. takie, które ze względu na warunki fizyczne mechanizmu zachodzić wprawdzie muszą, lecz nie odbywają się w pożądanym kierunku. W maszynie każdej specyalny jej cel decyduje, jaką część działania należy uznać za użyteczną. W socyologii kwestya ta rozstrzyga się w ten sam sposób, a mianowicie, iż do energii życiowej jednostek dołączyć należy tę część energii otoczenia, która dzięki poznaniu własności przyrodniczych w danej chwili ku podtrzymaniu i wzmocnieniu energii społecznego układu najwłaściwiej służyć może.¹⁾ (20)

¹⁾ Z tego stanowiska pożyteczne z technicznego punktu widzenia działanie pewnej maszyny przestaje stanowić część energii społecznej od chwili, gdy cała maszyna traci społeczną użyteczność, czy to dla tego, że zastąpioną została przez lepszą, czy też, że przedmioty do wyrobu których służyła — wyparte zostały przez inne przed-

Powyższe teoretycznopoznawcze zasady stanowiąc będą przewodnią nić naszą przy ocenie naukowej doniosłości tych teorii ekonomicznych, które w dalszym ciągu poddamy krytycznemu rozbirowi. Zanim to jednak nastąpi, pragnęlibyśmy zwrócić uwagę czytelnika na niektóre socjologiczne uogólnienia, wynikające z zajętego przez nas stanowiska.

Przedewszystkiem zaznaczyć tu musimy, że społeczeństwo, podobnie jak i organizmy w skład jego wchodzące, stanowi układ samozachowawczy t. j. że w każdym społeczeństwie istnieje tendencya, ażeby zasób jego energii potencyalnej — jeżeli nie zwiększał się, to przynajmniej nie ulegał rozproszoniu przez stopniowe, a nie uzupełniane zużycie. Tendencji tej nie można uznać za jednoznaczną z dążeniem jednostek ku podtrzymaniu i wzmożeniu indywidualnych ich energii. O ile bowiem zbyt nie spotęgowanie potencyalnej zwłaszcza ekonomicznej energii niektórych jednostek odbywa się kosztem energii innych jednostek o tyle w rezultacie doprowadzić ono może nie tylko do zmniejszenia społecznej energii, lecz nawet do rozprzężenia całego społecznego układu. Doniosłe też zastosowanie mógłby mieć w socjologii, o ile by się utrzymał w naukach przyrodniczych, pogląd Tait'a, dzielącego wszelkie układy na zachowawcze i niezachowawcze, przyczem tylko w zachowawczych układach istnieje przy każdym odkształceniu dążność do powrotu ku pierwotnej formie. Podział taki, jakżeśmy to powyżej zaznaczyli, może mieć tylko znaczenie względne, odpowiednie do natężenia siły na dany układ działającej; lecz i przy takim względnem jego rozumieniu różnica powyższa, konsekwentnie w socjologii przeprowadzona, pozwoliłaby ograniczyć zakres uogólnienia co do akcyi i reakcyi, zbyt szeroko dotychczas pojmowanego.

mioty, lepiej odpowiadające rdzennemu celowi życia społecznego: podtrzymaniu energii społecznego układu.

Tylko bowiem w zjawiskach zachodzących w zachowawczych układach społecznych, do których należyć się zdają polityczne i religijne formy społecznego życia, akcya, o ile nie rozbija i nie modyfikuje zasadniczo danego układu, wywołuje zawsze odpowiednią reakcyę. Natomiast w układach niezachowawczych, do których prawdopodobnie należy większość form ekonomicznych, akcya hynajmniej nie musi nieuniknienie doprowadzać do reakcyi. To też wątpliwem jest wielce, czy np. po współczesnej akcji, dążącej ku zastąpieniu drobnego przemysłu przez wielki — nastąpi kiedykolwiek reakcya w odwrotnym kierunku.

Z korzyścią też zużytkować się da, przy wyjaśnieniu niektórych zjawisk społecznych, tak doniosłe w mechanice pojęcie wysiłu. Jak wiadomo wysiłem nazywamy stan wzajemnego ciśnienia i ciągnienia dwóch ciał w warunkach niepozwalających na wytworzenie ruchu...(20)

Niezmiernie więc wiele rzuca światła na stosunki społeczne zasadniczy rys zachowawczych układów, polegający na tem, iż wysił zależy od danego ukształtowania, a natomiast całkowicie jest niezależnym od dziejów tych wszystkich poprzednich odkształceń, przez które rozpatrywany układ doprowadzonym został do danego ukształtowania. Pogląd powyższy wyświetla, jakie znaczenie mają badania nad temi procesami historycznemi, które doprowadziły do danej formy ekonomicznej. Badania takie, jak widzimy, przyczynić się nie mogą w niczem do wyjaśnienia zasadniczych pytań co do wzajemnej zależności zjawisk zachodzących wśród *danej* formy ekonomicznego ustroju. O ile bowiem ekonomiczne układy mogą być co do niektórych zasadniczych własności ze zwykłymi materialnymi układami porównywane, to bez względu na to, jakie były dzieje poprzedzających odkształceń, wysił, a więc i działanie badanych czynników ekonomicznych zależeć będzie li tylko od ukształtowania, przez które pewien układ w *danej* epoce przechodzi. Natomiast historyczne poszukiwania co do rozwoju stopniowego form społecznych mogą dać kiedyś

odpowieź na całkiem inne, nie mniej doniosłe pytanie, co do prawdopodobnego kierunku odkształceń i przekształceń społecznych, gdyż kierunek ten w dziejach poprzedzających społecznych ukształtowań — niewątpliwie się uwydatnia.¹⁾ (22)

Odbiegając od właściwego celu naszej pracy, poświęciliśmy nieco miejsca próbom oświeślenia niektórych zjawisk społecznych ze stanowiska zachowania energii; chodzi nam bowiem o uwydatnienie, że nauka o energii i w dziedzinie społecznej zajmie kiedyś to naczelne miejsce, które w dziedzinie przyrodniczej słusznie, a bezspornie dziś jej przynależy. I tu również — niezależnie od poszukiwań stałych przyczyn, doprowadzających do stałych następstw należy starać się zbadać warunki, w których pewne formy energii cieplnej, świetlnej, elektrycznej rozpatrywane być winny, jak kinetyczna lub potencjalna energia ruchu społecznego. O bezpośredniej zamianie lub równoważności tych form dziś jeszcze nie może być mowy. Niedaleką jest jednak być może chwila, w której energia społeczna da się sprowadzić do energii biologicznej lub przynajmniej, w której określone zostaną warunki, wywołujące równoważną zamianę tych form.

W każdym jednak razie bez względu na to, kiedy poszukiwania powyższe doprowadzić będą mogły do pożądaných rezultatów, należy pracę w tym kierunku dziś już rozpocząć; należy zbadać warunki, w których energia układów otoczenia przechodzi w biologiczną energię jedno-

¹⁾ Funkcyjnalna np. zależność płacy robotników rolnych od ich potrzeb życiowych będzie dla danej formy stosunków agrarnych zawsze jednakową bez względu na to, jakie warunki historyczne doprowadziły społeczeństwo do tej formy. Historyczne zaś poszukiwania w tym względzie mogą tylko dać odpowiedź na pytanie: jaką jest trwałość danej formy stosunków agrarnych i jakim jest ich prawdopodobne najbliższe ukształtowanie, skoro dane ukształtowanie nastąpiło po takich mianowicie, a nie innych fazach życia społecznego.

stek, a energia biologiczna jednostek w kinetyczną lub potencjalną energię społeczną. Następnie należy określić normy, wedle których możebna energia społeczna przybiera formę społecznej, czynnej energii—i wreszcie po odnalezieniu właściwej dla tej energii jednostki miary należy wprowadzić poprawki, prostujące rezultaty dotychczasowego niedokładnego mierzenia.

Takim bez względu na napotykane trudności winien być teoretyczny kierunek ekonomicznych badań, jeżeli badania te stać mają na poziomie współczesnej wiedzy; wszelkie inne stanowisko o tyle tylko byłoby dopuszczalnem, o ile by się udowodniło niezbicie, iż dział nauk społecznych przedstawia tak odrębną dziedzinę, że uogólnienia poczerpnięte z badania przyrody, nie znajdują tu żadnego zastosowania. Niepotrzebujemy dodawać, że możność udowodnienia tak śmiałej tezy jest nieskończenie mniej prawdopodobną, aniżeli możność zastosowania uogólnień pozyskanych w naukach ścisłych do nauk społecznych w ogóle, a w szczególności do politycznej ekonomii.

ROZDZIAŁ III.



Przyczynowość i celowość. — Znaczenie celowości w życiu gospodarczem. — Świadomość czynna i bierna. — Jak pogodzić sprzeczność pomiędzy przyczynowem, a celowem badaniem zjawisk ekonomicznych.

Gdyśmy już w ten sposób określili pojęcia siły, przyczyny i energii oraz ich wzajemny stosunek i wyjaśnili znaczenie zwłaszcza dwóch ostatnich pojęć w naukach społecznych, wypada nam z kolei rozpatrzeć stosunek zasady przyczyny do zasady celu. Jest to tembardziej konieczne, iż działalność ekonomiczna nosi więcej charakter celowy, aniżeli przyczynowy. Niewątpliwie, że potrzeby były pierwotnym bodźcem działalności gospodarczej, lecz nie trzeba zapominać, że tylko w pierwotnem stadium uspołecznienia, zbliżonem do stanu natury, człowiek poprzestaje na doraźnem zaspakajaniu bezpośrednio odczuwanych potrzeb. Na wyższych zaś stopniach społecznego rozwoju potrzeby raz odczuwane, a prawidłowo powracające, z góry się przewidują i ekonomiczna działalność danej chwili ma zawsze niemal na celu nie zaspakajanie odczuwanych na razie potrzeb lecz tych potrzeb, które później dopiero powstaną; potrzeby zaś bieżące zaspakajane bywają dzięki rezultatom poprzedniej działalności gospodarczej.⁽¹⁾

Nie trzeba także i o tem zapominać, że przy szerzej rozwiniętym podziale pracy, działalność jednostki skierowywa się nie ku bezpośredniemu zaspakajaniu własnych jej potrzeb, lecz ku czynieniu zadość potrzebom innych

ludzi—osobiste zaś potrzeby jednostki zadawalają się pośrednio, drogą społecznej wymiany owoców jednostkowej (prywatnej) gospodarczej działalności. W uorganizowanym więc społeczeństwie pobudką do działania jest uświadomiona konieczność bezpośredniego zaspakajania przyszłych *cudzych* potrzeb, połączona z wyraźną świadomością, iż tą drogą osiągnie się zadowolenie przyszłych *własnych* potrzeb. Punkt ciężkości leży tu w jasnem przewidywaniu tych następstw, do których działalność danej chwili w przyszłości ma doprowadzić;—przewidywane przeto rezultaty, jako odnoszące się do przyszłości, stanowią nie przyczynę, lecz cel — a raczej i przyczynę i cel ekonomicznej działalności.

Mamy więc tu do czynienia z pojęciem celowej przyczyny—pojęciem teleologicznem, które jako rdzenna zasada rozwoju panowało nad starożytną i średniowieczną, filozofią, dopóki w nowszych czasach nie zostało wyparte przez zasadę przyczynowości.

Reakcyja w tym kierunku zaszła jednak zbyt daleko. Jeżeli bezspornem jest, że rozpatrywanie zjawisk przyrodniczych ze stanowiska celowego nie wytrzymuje naukowej krytyki, — to i niewątpliwem jest również, że wszędzie, gdzie występuje wola ludzka, a więc w dziedzinie socjologii, ekonomii, estetyki — powstają urządzenia, które z góry uznać musimy za celowe. Zresztą, gdybyśmy nawet postawili jako ogólny postulat, iż wszystko, co w wszechświecie, a więc i w społeczeństwie się dzieje, musi być wyprowadzonym z zasady przyczynowości, to tem większej wagi nabiera pytanie: w jaki sposób z ogólną tą zasadą powiązać urządzenia społeczne noszące niewątpliwie, celowy charakter. Koniecznem więc jest zbadanie stosunku celowości do przyczynowości — i w tym celu, idąc za Wundtem, rozłożymy pytanie owo na dwie części: 1) jakie znaczenie ma cel, jako subiektywna zasada oceny zjawisk, 2) czy i w jakich wypadkach mówić można o obiektywnych celach zjawiskowych przebiegów. (2)

Działanie celu, jako subiektywnej zasady poznania, polega na tem, iż w świadomości naszej uprzedzamy zmianę, którą dowolna czynność nasza zewnątrz nas wywołać jest w stanie. W ten sposób celowe wyobrażenie, czyli wyobrażenie przewidywanego wpływu naszej działalności staje się motywem tej działalności. Jeżeli o jakimś ruchu myśleć będziemy przed wywołaną przezeń zewnętrzną zmianą, to ruch ten przejawia się, jako przyczyna tej zmiany. Jeżeli natomiast przedmiotem naszej myśli będzie zmiana zewnętrznych kształtów, przewidywana w skutek pewnego ruchu, to zmiana ta będzie celem, a ruch środkiem, przy pomocy którego cel dany się osiąga.

Pogląd powyższy uzupełnić wypada uwagą uczynioną przez Mahrburga w jego „Teoryi celowości,” że takie przewidywanie zmiany opiera się, bądź co bądź, na doświadczeniu, gdyż niepodobna wyobrazić sobie wypadku, w którymby następstwa używanych przez nas środków całkiem były nam nieznane. W każdym jednak razie, dodamy od siebie, kombinacja tych znanych środków doprowadzić może do całkiem nowych, doświadczalnie nieznanych zjawisk; wówczas więc jako motyw działania występuje złożone, przewidywane lecz doświadczalnie nieznane nam następstwo kombinacji takich czynników, których poszczególne działanie doświadczalnie jest nam znanem. Owa znajomość własności poszczególnych czynników sprawia, iż przy oddziaływaniu wyobrażeń celowych na działalność ludzką nie ma jeszcze przerwy w łańcuchu przyczynowości. Nie można więc wraz z Janetem twierdzić, jakoby tutaj li tylko przyszłość na przeszłość oddziaływała, gdyż w wypadkach takich motywem działania jest nie tylko przewidywany skutek, lecz i znajomość następstw, oparta z jednej strony na nabytem doświadczeniu, z drugiej zaś na niezłomnem przekonaniu o stałości praw przyrody. Podobnież i w działalności gospodarczej doświadczeniu wyłącznie zawdzięczamy, iż nie tylko jesteśmy w stanie przewidzieć powtarzanie się potrzeb, lecz i świadomi jesteśmy

zmian, którym poddać należy przedmioty świata zewnętrznego, aby mogły one potrzebom naszym należycie odpowiedzieć. Z obu więc tych względów działalność ekonomiczna jest działalnością celową; geneza atoli tej celowości przyczynowy nosi charakter, gdyż z jednej strony pierwszym bodźcem działalności ludzkiej było bezpośrednie odczucie potrzeb, z drugiej zaś tylko otrzymywane stale rezultaty tej działalności pozwalają z pewnością liczyć na takież same lub przy pewnej zmianie środków zbliżone rezultaty dalszej działalności. (3)

Celowem (teleologicznem) będzie tu nasze stanowisko o tyle, o ile porównujemy zaszłą zmianę z jej uprzedniem wyobrażeniem i wtedy tylko uważamy sam cel za osiągnięty, gdy zmiana i wyobrażenie wzajemnie się schodzą. Stanowisko takie subiektywnie dopuszczalnem jest, zdaniem Wundta, nawet przy rozbiorze faktów przyrodniczych. Zamiast np. rozpatrywać serce, jako przyczynę ruchu krwi, możemy naodwrot od ruchu krwi w naczyniach krwionośnych przejść do funkcyj serca i uważać krążenie krwi za cel osiągnięty przez funkcyę serca.¹⁾ W działalności zaś społecznej stanowisko takie nietylko jest i dopuszczalnem, lecz koniecznem; tu bowiem konkretny wynik, mający być wywołanym istnieje nieraz tylko w wyobrażeniu. O ile zaś stawiamy sobie przytem pytanie, jakie warunki (środki) doprowadzić mogą do urzeczywistnienia owego wyobrażalnego wyniku, o tyle cel staje się nietylko subiektywną zasadą oceny zjawisk, lecz i przybiera całkiem obiektywne i praktycznie niezmiennie doniosłe znaczenie, gdyż we wszystkich tych wypadkach czynność woli kieruje się ku temu, aby przedmiotowo urzeczywistnić poprzednie subiektywne celowe wyobrażenie. To też w naukach zajmujących się działalnością woli ludzkiej i wytworami tej woli

¹⁾ W tem znaczeniu np. mówi się w medycynie o prawidłowem lub wadliwem funkcyonowaniu serca.

jak np. w estetyce i etyce, cel stanowi panującą zasadę badania. Bardziej natomiast zawilem jest pytanie, z jakiego stanowiska badać zjawiska życia gospodarczego. Z jednej bowiem strony zjawiska te stanowią część ogólnego kosmicznego życia — i powinny być przeto badane ze stanowiska funkcyjonalnej zależności (przyczynowości), — z drugiej zaś strony zjawiska te kształtują się niewątpliwie pod wpływem świadomości pożądaných zmian w życiu społecznem, a wywołana dzięki tej świadomości tendencya ku urzeczywistnieniu owych pożądaných zmian ani na chwilę nie przestaje oddziaływać na bieg życia społecznego. W obec pozornej tej sprzeczności — możliwą jest tylko, zdaniem naszym, jedna odpowiedź. Zjawiska życia gospodarczego winny być badane przede wszystkim ze stanowiska przyrodniczego, bez względu na wpływ, jaki świadomość następstw danego procesu społecznego na zmiany w formie tego procesu niewątpliwie wywierać musi. To co już *jest* w życiu gospodarczem, musi być koniecznie odróżnionem od tego, co być *winno*. Rzeczywiste procesy i formy gospodarcze muszą być rozpatrywane oddzielnie od form i procesów pożądaných, bez względu na to, że niektóre z tych pożądaných form i procesów w mniejszej lub większej części, w bliższej lub dalszej przyszłości niewątpliwie się urzeczywistnią i że sama tendencya ku ich urzeczywistnieniu wywołuje nowe, całkiem odrębne procesy społeczne lub modyfikuje częściowo formę dawniejszych. Zarzucić by tu wprawdzie można, że wyodrębnienie dwóch tych stron życia społecznego nie daje się urzeczywistnić, gdyż świadomość możliwych w niem, a pożądaných zmian, ani na chwilę na bieg jego nie przestaje oddziaływać. Odpowiedzieć jednak na to można, że, jakkolwiek kierunek zbiorowej woli społecznej ulega ciągłym zmianom, jednakże możemy zawsze dane ukształtowanie tej woli, dominujące w pewnej fazie społecznego życia i charakteryzujące tę fazę, przyjąć za względnie stałe i badać zjawiska gospodarcze, tak, jak gdyby ukształtowanie woli ludzkiej, właściwe

dla danego stadyum życia społecznego stanowiło niezmienną własność natury ludzkiej. Odróżniać bowiem zawsze należy tę niższą, bierną formę świadomości, która polega na umiejętnem przystosowaniu się do otoczenia wedle z góry narzuconej modły, od owej wyższej, czynnej formy uświadomienia, pozwalającej modyfikować otoczenie zgodnie z naszymi indywidualnemi lub społecznemi wymaganiami. Robotnik czynny przy młocie parowym niewątpliwie świadomym jest tego, co robi, lecz świadomość jego gra tu rolę całkiem podrzędną i w niczem nie wpływa na zmianę w ukształtowaniu czy to technicznej, czy to gospodarczej formy produkeyi. Robotnik ów w chwili wyznaczania właściwego dlań miejsca w ogólnym układzie gospodarczym zastał młot parowy, jako sformowaną już część otoczenia. Wypadkowe współdziałanie czynników życia społecznego oraz specjalnych uzdolnień tego robotnika, sprzęgło go z młotem parowym, podobnie jak innych robotników sprzęga ono z maszyną parową, z warsztatem tkackim i t. d. W regulowaniu ruchu młota parowego świadomość robotnika przyjmuje pewien udział, lecz nie o wiele wyższy od tego, z jakim ptak wije sobie gniazdo lub jedna z setek pszczół w ulu wykańcza jakąś jego część; natomiast zasadniczy fakt, że kowal ów porusza dziś młotem parowym, a nie, jak jego poprzednicy — ręcznym młotem, jest wynikiem czynnej świadomości tych techników, którzy pracowali nad parową maszyną, transmissyami i w ogóle zamianą kucia ręcznego na maszynowe, oraz tych administratorów i organizatorów, którzy wynikiem technicznych poszukiwań nadali odpowiednią gospodarczą organizację. Wszelkie tego rodzaju techniczne i ekonomiczne formy pozostają przez czas dłuższy w głównych rysach bez zmiany, całokształt zaś tych form stanowić będzie to, cośmy nazwali ukształtowaniem społecznego układu. O ile więc w ciągu dłuższego lub krótszego czasu całokształt taki w zasadniczych swych rysach pozostaje niezmien-

nym, o tyle możemy i kierunek woli ludzkiej uznać za względnie stały.

Z abstrakcyjnym takim pomijaniem możliwych zmian w układach zmianom podległych, spotykamy się w nauce na każdym kroku. Wiadomem jest np. że nie tylko drugorzędne, lecz i zasadnicze organy ustrojów zwierzęcych ulegają z biegiem czasu radykalnym przekształceniom, a jednak w anatomii i fizjologii porównawczej przy opisie tych organów i wyjaśnianiu ich działalności postępujemy tak, jak gdybyśmy przypuszczali, że organy te, ani co do budowy ani co do swych funkcji żadnej nie ulegną zmianie. Weźmy inny przykład. Nowsze poszukiwania naukowe wyjaśniły, że instynkty ptaków, pszczoł, a zwłaszcza mrówek, ulegają z biegiem czasu znacznym zmianom, co bynajmniej nam nie przeszkadza rozpatrywać zjawisk wśród tych społeczeństw zwierzęcych zachodzących — w zależności od *danego* ukształtowania ich instynktów. Różnica cała polega tu tylko na tem, że w społeczeństwie ludzkim zmiany w kierunku zbiorowej woli są daleko donioślejsze i następują bezporównania szybciej. — Będzie to jednak różnica raczej stopnia, aniżeli charakteru, raczej ilościowa, aniżeli jakościowa; wpływać może ona tylko o tyle na rezultaty poszukiwań naukowych, że już po pewnym, nieraz dość krótkim przeciągu czasu konkretne zjawiska życia rzeczywistego — wymykać się poczną z pod uogólnień tą drogą pozyskanych. (4)

ROZDZIAŁ IV.

Różnica pomiędzy teoretycznem badaniem a opisem zjawisk.—Zjawisko jako pierwszy stopień naukowego uogólnienia faktów.—Co w życiu społecznem jest jednostkowym faktem, a co zjawiskiem. — Treść i zakres opisu naukowego.—Konieczność oddzielenia teorii od opisu w badaniach ekonomicznych.

Dotychczas mówiliśmy o warunkach teoretycznego wyjaśniania zjawisk. Zgodnie z zajętem przez nas stanowiskiem, wyjaśnienie takie polega przedewszystkiem na odnalezieniu elementarnych składników form zjawiskowych, oraz najprostszycy czynników, warunkujących wszelkie czy to przestrzenne, czy przyrodnicze własności układów, a następnie na wyznaczeniu zarówno stosunków pomiędzy składnikami form układów czyli ukształtowań, jak i funkcjonalnej zależności pomiędzy czynnikami procesów, w układach tych zachodzących. Teoretyczne badanie nie stanowi jednak jedynej drogi poznania rzeczywistości. Nie mniej ważnem jest jasne, dokładne i ścisłe jej przedstawienie, do czego dochodzimy drogą naukowego opisu.

Zauważyć w tem miejscu musimy, że celem opisu naukowego nie jest bynajmniej przedstawienie zjawisk konkretnych oraz konkretnych form zjawiskowych w całej ich pełni i indywidualnej różnorodności. Skoro bowiem zadanie wiedzy da się sprowadzić do dążenia ku pozyskaniu możliwie najmniejszej ilości możliwie najszerszych uogólnień,

to i w opisie naukowym pominąć musimy to wszystko, co stanowi, że tak powiemy, indywidualną, fizyonomię zjawiska, i poprzestać winniśmy na ogólnych, typowych jego zarysach.

Przedewszystkiem zjawisko każde rozpatrywane być winno bez względu na właściwości, zależne od miejsca i chwili jego przejawu, to jest winniśmy odróżniać jednostkowe zjawiska, jednostkowe zdarzenia, czyli „fakty“, — od zjawisk ogólnych, typowych, lub poprostu „zjawisk“ w szerszem znaczeniu tego wyrazu (I)

Przy postrzeganiu mamy do czynienia z faktami związanymi ściśle z miejscem i czasem obserwacyi. Przy grupowaniu faktów dostrzegamy w nich dopiero cechy wspólne, niezależne od miejsca i czasu obserwacyi, całokształt zaś tych wspólnych wielu faktom rysów, będący zarazem pierwszym stopniem naukowego ich uogólnienia, stanowi to, co w naukach społecznych nazywają niektórzy zjawiskiem typowym, a co mybyśmy, idąc za przyrodnikami, nazwali wprost zjawiskiem, w przeciwstawieniu do zjawiska nietypowego — do faktu.

W naukach przyrodniczych bardzo łatwo jest przejść od faktów konkretnych i form indywidualnych do najbliższego ich uogólnienia t. j. do zjawisk i form gatunkowych. Odrazu można np. uchwycić wspólne rysy pomiędzy faktem palenia się świecy w danej chwili i w danym miejscu, a analogicznymi faktami palenia się w innych chwilach i innych miejscach: drzewa na kominku, lamp gazowych na ulicy, gazu błotnego nad ogniskami i t. d. i t. d.

Ogół wspólnych wszystkim tym faktom znamion nazywamy zjawiskiem palenia się ciał i tem tylko zjawiskiem w nauce się zajmujemy. W naukach społecznych natomiast okoliczności miejscowe i czasowe nadają faktom tak odrębną postać, że już samo odnalezienie wśród faktów zjawiska stanowi trudność nie małą. Zachodzi tu jeszcze i ta okoliczność, że podczas gdy fakty z życia przyrodniczego w surowej swej, nieuogólnionej formie nie przedstawiają dla nas żadnego interesu, to natomiast fakty życia

społecznego, życia historycznego interesują nas niezmiernie żywo, jakkolwiek naukowe ich znaczenie bynajmniej tak żywemu zainteresowaniu się nie odpowiada. W skutek tego przy opisie tych faktów postępujemy wręcz odwrotnie, aniżeli by należało, t. j. zamiast doszukiwać się rysów ogólnych, usiłujemy z jaknajwiększą drobiazgowością odtworzyć ich rysy chwilowe i lokalne. Niepożądane ustępstwo tego przeceniania faktycznej strony społecznego życia przejawia się w usiłowaniach historyków ku pozyskaniu wprost z faktów szerokich uogólnień, odpowiadających prawom, przyrodniczym, z pominięciem tak ważnej, pośredniej, uogólniającej formy, jaką jest w naukach przyrodniczych „zjawisko“ w właściwym znaczeniu tego wyrazu. W ostatnich czasach starano się błąd ten naprawić, a że przedtem jednostkowym faktom życia społecznego nadawano niewłaściwe, zdaniem naszym, miano „zjawisk“, przeto nie pozostawało nic innego, jak nazwać właściwe zjawiska „zjawiskami typowymi“. (2)

Wbrew więc Mengerowi, opierającemu fałszywie klasyfikację nauk społecznych na przeciwstawieniu zjawisk konkretnych zjawiskom typowym, twierdzimy stanowczo, że właściwa wiedza nietylko przy badaniach teoretycznych, lecz już przy opisie posługuje się może zjawiskami konkretnymi t. j. faktami li tylko, jako materiałem surowym, pozwalającym dojść do ogólniejszego pojęcia „zjawiska“, stanowiącego właściwy przedmiot naukowych poszukiwań. Różnica zaś cała polega na tem, że przy opisie naukowym, chodzi o skonstatowanie własności i właściwości zjawisk, przy naukowem zaś badaniu o wyjaśnienie tych własności i właściwości na podstawie bądź stosunków pomiędzy składnikami form zjawiskowych, bądź funkcjonalnej zależności pomiędzy czynnikami zjawiskowych procesów. Po za uwydatnieniem właściwości zjawisk zajmuje się jeszcze naukowy opis odpowiedniem ich ugrupowaniem wedle szerszego lub ściślejszego zakresu, czyli systematyką w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Do opisu też zaliczyćby na-

leżało wszelkie empiryczne tylko skonstatowanie kolejnych, a zwłaszcza współbytnych jednostajności w przebiegach zjawisk; o ile bowiem jednostajności te z analizy zasadniczych w danym procesie czynników wywieść się nie dadzą, o tyle miano „praw“ bardziej jeszcze jest tu niewłaściwem, aniżeli wówczas, gdy chodzi o formy lub formuły funkcyjnej zależności czynników względem siebie i otoczenia. W pierwszym wypadku ma się do czynienia z mniej lub więcej ścisłym naukowym opisem, w drugim—z teoretycznem badaniem we właściwym znaczeniu tego wyrazu.

Jeżeli opis dotyczy stosunków przeszłych wtedy nosi on charakter historyczny, lecz i w tym wypadku tylko przy zbieraniu pomocniczego materiału naukowego indywidualne właściwości zjawisk mogą być uwzględniane.¹⁾

¹⁾ Z tego stanowiska historia powszechna pomimo wszelkich usiłowań racjonalnego jej traktowania przedstawia co do naukowego znaczenia li tylko skrócony i uporządkowany naukowy materiał, opis zaś naukowy społecznych zjawisk odnajdujemy dopiero w opisie socjologii. Poglądowi temu bynajmniej nie przeczą szerokie wywody historyczne noszące pozornie przyczynowy charakter. Wyświetlanie bowiem takie już przez to samo niema uogólniającego, naukowego znaczenia, iż odnosi się ono nie do zjawisk, lecz do faktów, podczas gdy w nauce chodzi o ustanowienie przyczynowego związku nie pomiędzy faktami lecz pomiędzy zjawiskami. Zastanawianie się np. nad przyczynami upadku Napoleona ma również mało związku z przyczynowem badaniem zjawisk społecznych jak mało związku z przyrodniczem badaniem przyczynowego procesu palenia miałoby zaciekanie się nad przyczynami, w skutek których ogień rozpalony na naszym kominku zgasł wcześniej, aniżeliśmy tego oczekiwali. I w jednym i w drugim wypadku istnieje możność powiązania faktów z niektórymi, współczesnymi lub poprzedzającymi okolicznościami; w obu jednak razach badanie nie może nosić szerszego naukowego, uogólniającego charakteru, gdyż mamy tu do czynienia nie ze zjawiskami, lecz z faktami, wykluczającymi nawet w tak konkretnej ich formie możność właściwego przyczynowego badania. Różnica cała polega tu na tem, że podczas gdy upadek Napoleona jest faktem olbrzymiej społecznej doniosłości i budzi z tego względu niezmierny

Mówiąc we właściwym miejscu o przyczynowe m powiązaniu zjawisk, zaznaczyliśmy zgodnie z Wundtem, potrzebę „wyodrębnienia od ogólniejszego pojęcia warunków, wśród których dane zdarzenie zachodzi tego zjawiskowego przebiegu, który w niezmienny sposób połączony jest z następstwem i dzięki któremu zdajemy sobie sprawę z charakteru i wielkości następstwa.“

Z określenia powyższego wynika wprost określenie naukowego opisu. Winien on mianowicie objąć owe warunki, z pośród których wyodrębnionym ma być zjawiskowy przebieg, stanowiący przyczynę danego zdarzenia. Opis przeto wszelkiego zjawiskowego procesu w porównaniu z przyczynowem jego badaniem może i musi być co do zakresu szerszym, a co do treści w szczegóły bogatszym. Że zaś o równoważność przyczyny i skutku bynajmniej tu nie chodzi, przeto zarówno treść, jak i zakres opisu mogą, zależnie od uznania obserwatora, dowolnie się zmieniać. (3)

Koniecznem jest tu tylko ściśle odgraniczenie tego, co stanowi opis, od tego, co stanowić ma przyczynowe powiązanie danych, z opisu naukowego poczerpniętych. I cel, i metoda obu tych procesów naukowych nie tylko całkowicie się różnią, lecz i wzajemnie się nieraz wykluczają; wszelkie więc przekroczenie właściwych granic przynieść w końcu musi szkodę zarówno opisowi, jak i przyczynowemu badaniu.

życiowy interes,—to natomiast zgaśnięcie ognia na kominku naszym nikogo prócz nas samych interesować nie może.

W niektórych jednak wypadkach i fakty konkretne mogą być z naukowego stanowiska rozpatrywane, a mianowicie, gdy chodzi nam o sprawdzenie przy ich pomocy dawniej już pozyskanych uogólnień, lubo o ich wyświeetlenie ze stanowiska tych uogólnień. Wówczas atoli chodzi nam bądź o ustalenie zdobytych dawniej prawd naukowych, bądź o praktyczne ich zastosowanie, — nie jest to już więc praca dalszy rozwój nauki mająca na celu.

Dotychczas, o ile nam wiadomo, nie zwrócono należytej uwagi na metodologiczną konieczność oddzielania opisu naukowego od teoretycznego badania co do przyczyn, a raczej co do funkcyjnalnej zależności pomiędzy czynnikami zjawisk. Za poglądem tym przemawia stanowczo ta okoliczność, iż, jakkolwiek w zawiązkach każdej niemal gałęzi wiedzy właściwe teoretyczne badania pomieszczone były z opisami faktycznego przebiegu lub formy zjawisk, jednakże w miarę rozwoju danej nauki pierwiastek teoretyczny coraz to ściślej wyodrębniał się od pierwiastku opisowego i w końcu oddzielne, całkiem niezależne zajmować począł miejsce. W ten to sposób już oddawna kosmografia, czyli astronomia opisowa oddzieliła się od mechaniki niebieskiej czyli astronomii teoretycznej. Z tych samych względów w wieku XIX-ym teoria fizyki i chemii zajęła odrębne miejsce, obok opisowych części tych nauk. Podobnie dawniejsza historia naturalna rozpadła się na opisową systematykę z jednej, a biologię i fizyologię z drugiej strony. W ostatnich zaś czasach Herbert Spencer całkiem słusznie oddzielił „socyologię opisową“ od teoretycznych „zasad socyologii.“ (4)

W ekonomii, jakśmy to już zaznaczyli, ze względu na powikłanie zjawisk oraz brak wzajemnej kontroli przy poszukiwaniach naukowych oddzielnych badaczy — metodyczność w badaniu jest warunkiem bardziej jeszcze koniecznym, aniżeli w każdej innej gałęzi nauk. Aby zaś warunkowi temu zadośćuczynić, należy i tu przedewszystkiem oddzielić opis od przyczynowego badania, opisową ekonomię od ekonomii teoretycznej.

ROZDZIAŁ V.

Wywody.

1). Do poznania wszelkich, a więc i ekonomicznych zjawisk dochodzimy dwojaką drogą, 1) przez opis warunków, wśród których zjawiska te zachodzą, 2) przez teoretyczne wyjaśnienie ich przebiegu (teorya zjawisk).

2) Wyjaśnienie teoretycznych zagadnień politycznej ekonomii, podobnie jak i wszelkich innych zagadnień naukowych, opierać się winno na ustalonej teoretycznopoławczej podstawie, obejmującej przedewszystkiem określenie przyczynowości, oraz jej stosunku do zasady zachowania energii i celowości.

Ustalenie takiej podstawy jest w ekonomii ważniejszem jeszcze, aniżeli w naukach ścisłych z tego względu, iż brak tu kooperacyi naukowej, która w dziedzinie wiedzy ścisłej nie pozwala zbaczać z właściwego kierunku badań.

3). Za przyczynę przyjęliśmy, wraz z Wundtem, ten lub te zjawiskowe przebiegi, które w niezmienny sposób połączone są z następstwem i dzięki którym zdajemy sobie sprawę z charakteru i wielkości następstwa.

4). Porzucając wszelkie usiłowania sprowadzenia pojęcia przyczyny do pojęcia siły, oznaczyliśmy tym termi-

nem wszelkie dające się wymierzyć natężenie wzajemnego działania pomiędzy otoczeniem, a danym układem lub pomiędzy częściami danego układu, przyczem samo pojęcie układu określiliśmy: jako część przestrzeni wyodrębnioną ze względu na działania w niej zachodzące.

5). Jednocześnie uwydatniliśmy różnicę pomiędzy całkowitym skutkiem, a miarą działania; całkowity skutek bowiem musi być równoważnym z wywołującą go przyczyną, miarą zaś działania może być też i częściowy skutek, wyrażony we właściwych jednostkach, byle tylko znanym nam był jego stosunek do całkowitego skutku.

6). Postaraliśmy się też wyjaśnić stosunek pojęcia przyczyny do pojęcia energii, w celu poddania następnie zjawisk społecznych badaniu ze stanowiska zachowania energii. Podobnie zaś jak w fizyce i mechanice, energię określiliśmy, jako zdolność do wykonywania pracy, wyróżniając dwa zasadnicze jej typy: energię zależną od ruchu i energię zależną od położenia.

7). Z twierdzeń dotyczących energii możebnej, czyli energii wysiłu, podnieśliśmy przedewszystkiem, iż wysiłek zależy od ukształtowania układu w danej chwili, a nie od dziejów poprzednich odkształceń i że powstać on może tylko w układzie zachowawczym, to jest takim, który w przeciwstawieniu do układu niezachowawczego przy odkształceniu nie przechodzącem właściwej dla danego układu miary, stara się powrócić do pierwotnej swej postaci i oddać wykonaną nad nim pracę. Szczególną przytem uwagę zwróciliśmy na podstawowe w ekonomii politycznej układy biologiczne (organizmy) i socyalne, nazwane przez nas samozachowawczymi, w których przejawia się dążność i możność wyrównywania kosztem energii otoczenia strat poniesionych przez dany układ przy wykonywaniu pracy.

8). Z tego stanowiska t. j. ze stanowiska przemiany form energii roztrzásając przyczynowy związek, uznaliśmy, że tylko energia ruchu widzialnego i wyzwalamąca się w danych warunkach część energii ruchu możebnego sta-

nowić może przyczynę zjawiska. Natomiast wykluczyliśmy z przyczynowego związku wszelkie takie warunki otoczenia, które, aczkolwiek dla wyzwolenia energii niezbędne, nieulegają podczas zjawiskowego procesu ocenialnym zmianom.

9). Pozorną sprzeczność pomiędzy stanowiskiem przyczynowym (wedle którego przyczyną jest to, co zawsze poprzedza pewien skutek), a faktem możliwej wzajemnej zamiany wszelkich form energii, objaśniliśmy w ten sposób, iż olbrzymia większość układów pozostaje przez długi czas w zasadniczych swych rysach niezmienną i tylko w pewnych szczególnych warunkach pod pewnemi względami ulega zmianom, zależnym od szerszych wpływów otoczenia. Wpływy te działają również w pewnym względnie stałym kierunku—i, o ile się przytem jednostajnie powtarzają, doprowadzają w zwykłym biegu zjawisk do tych samych następstw.

Taką jest empiryczna podstawa przyczynowości. Prócz tego możemy przy pomocy abstrakcyjnego myślenia odosabniać składowe części danego zjawiska, danego procesu, danego ciała—i zadawać sobie pytania rozwiązywane również drogą doświadczalną, co do następstw, jakie zajdą, jeżeli przy zachowaniu bez zmiany wszelkich innych warunków—w jednym tylko kierunku oddziaływać będziemy na bieg zjawiska, przebieg procesu, własności ciała. Oczywiście w takich razach nastąpić może jedno tylko rozmieszczenie energii, zkąd wniosek, iż pewne przyczyny nieuniknienie doprowadzają do pewnych następstw.

10). Jeżeli po przeprowadzeniu takiej analizy odnaleziemy dwa czynniki od siebie zależne i zbadamy, jakie zmiany zajdą w jednym z nich pod wpływem zmian, w drugim, to dojdziemy do uogólnień, zwanych zazwyczaj prawami przyczynowymi, a które właściwiej byłoby nazwać formami lub też, o ile się da tu wprowadzić pierwiastek liczbowy, formułami *funkcyjnalnej* zależności; badanie takie bowiem ma ten sam charakter, co i analiza

matematyczna zmian dwóch czynników funkcyjonalnie ze sobą związanych.

11. Funkcyjonalna zależność wzajemna pomiędzy czynnikami przyrodniczego, lub społecznego życia przejawia się zawsze w pewnych stałych granicach, uwarunkowanych bądź naturą danego układu, bądź naturą otaczających układów. Wszelkie tego rodzaju warunki, nie zmieniające charakteru działania zasadniczych czynników zjawiska, lecz tylko wyznaczające temu działaniu maximalne i minimalne stałe granice nazwalismy *normami* i uwydatniliśmy teoretyczną doniosłość tego pojęcia w przyrodniczych, a zwłaszcza w społecznych poszukiwaniach naukowych.

12). Niezależnie od takich abstrakcyjnych poszukiwań, przy których dane układy przyjmują się za stałe lub też za zmienne w jednym tylko badanym przez nas kierunku, możemy zastanawiać się nad zmianami, które w rzeczy samej po mniej lub więcej długim czasie przejawily się w danym układzie pod wpływem układów otoczenia. Takie badania nosić będą charakter konkretny, w wynikach zaś swych o tyle tylko zbliżać się one będą do badań abstrakcyjnych, dotyczących funkcyjonalnej zależności pomiędzy czynnikami rozpatrywanego procesu, o ile dany układ w rzeczy samej wyłącznie lub przeważnie w jednym tylko kierunku podlegał zmianom. Poszukiwania takie mają na celu wyjaśnienie zależności pomiędzy fazami, przez które dany układ od chwili powstania kolejno przechodził, i z tego względu nazywamy je *genetycznemi*.

13). Co się tyczy obiektywnej pewności uogólnień socyologicznych, a więc i ekonomicznych, to jest ona w porównaniu z uogólnieniami, dotyczącymi materji nieorganicznej, a nawet organicznej, bardzo nieznaczna; w społecznych bowiem ukształtowaniach dostrzegamy w ciągu historycznego życia ludzkości tak znaczne zmiany, iż musimy uznać oddzielne fazy tego życia za typowo różne, w sku-

tek czego wszelkie bardziej specjalne prawdy ekonomiczne ważne są tylko na czas trwania danego układu.

O ile jednak w życiu społecznem przejawiają się ogólne własności materji organicznej lub najogólniejsze własności wszelkiej materji kosmicznej, o tyle dojść tu będziemy mogli do uogólnień, doniosłość których i pewność będzie nie mniejszą, jak doniosłość i pewność uogólnień zdobytych w dziedzinie przyrody nieorganicznej i organicznej.

14). Przechodząc od energii fizycznej do społecznej—zaznaczyliśmy, że wszelkie zjawiska zachodzące w społeczeństwie sprowadzić się również dają do faktycznych i możliwych działań. A skoro zaś i tu zachodzą przejawy potencjalnej i kinetycznej energii, to najważniejszym zadaniem nauki społecznej będzie zbadanie warunków, wśród których pewne formy mechanicznej, elektrycznej, chemicznej, nerwowej i t. d. czy to potencjalnej, czy kinetycznej energii rozpatrywane być winny jako potencjalna lub kinetyczna energia ruchu społecznego.

Z tego stanowiska wychodząc, nazwaliśmy energią życia społecznego tę część ogólnej energii kosmicznej, która się przejawia w procesach indywidualnego i społecznego życia jednostek, tworzących pewien społeczny układ, przyczem, rzecz prosta, wejść tu także poczęści muszą różne formy energii tych różnorodnych układów otoczenia, dzięki którym energia całego układu społecznego oraz oddzielnych jego składników podtrzymuje się i wzmacnia.

15). W życiu przyrody podlegają bałaniu tylko przedmiotowe przemiany form energii, w życiu zaś społecznem dołącza się tu jeszcze czynnik podmiotowy, a mianowicie mniej lub więcej wyraźna, a zawsze na doświadczeniu oparta świadomość kierunku, w jakim przemiany te się odbywają, lub przynajmniej odbywałyby się winny. O ile świadomość taka modyfikuje naszą działalność, o tyle występuje ona jako nowy czynnik, warunkujący tę działalność. Wpływ

tego czynnika dokładnie wyznaczonym być może wtedy dopiero, gdy poprzednio wyjaśnionym zostanie przebieg procesów społecznych, niezależnych od wyraźnego uświadomienia możliwych zmian bądź w technice produkcji, bądź w ukształtowaniu społecznego układu.

16). Owa mniej lub więcej wyraźna świadomość przyszłych następstw wszelkiego, a więc i ekonomicznego naszego działania, pozwala nam stawiać przewidywane skutki naszych działań, jako cel naszej działalności. W ten sposób oczekiwane w przyszłości następstwa wpływają niejako na teraźniejszość związaną przyczynowym łańcuchem z przeszłością, co pozornie przeczy przyczynowemu związkowi zjawisk, niedopuszczającemu, aby przyszłość w jakiegokolwiek bądź formie na teraźniejszość mogła oddziaływać. W skutek tego należało określić, jaki może być rzeczywisty wpływ wyobraźalnych owych wyników, czyli wytkniętych celów działalności gospodarczej na przebieg tej działalności, a to na podstawie ogólnego stosunku celowości do przyczynowości. Stosunek ten określiliśmy w ten sposób, iż, jakkolwiek nie ma tu przerwy w łańcuchu przyczynowym, gdyż przewidywanie przyszłych następstw opiera się, bądź co bądź, na doświadczalnie nabytej znajomości środków do celu tego prowadzących, jednakże kombinacja tych znanych środków doprowadzić może do nowych, doświadczalnie nieznanых zjawisk; cel więc stanowi z jednej strony subiektywną zasadę oceny zjawisk co do ich zgodności z naszymi założeniami i etycznymi wymogami, z drugiej zaś strony przybiera on też obiektywne, a praktycznie niezmiennie doniosłe znaczenie we wszystkich tych wypadkach, w których dążymy do uprzedmiotowienia tkwiących w nas subiektywnych, celowych wyobrażeń.

17). Budzące się w skutek tego pytanie, czy rozpatrywać zjawiska gospodarcze ze stanowiska celowego, czy też ze stanowiska przyczynowego (ze stanowiska funkcyjnej zależności na podstawie zachowania energii) rozstrzygnęliśmy w ten sposób, iż zjawiska te powinny być

przedewszystkiem badane ze stanowiska przyczynowego, bez względu na wpływ, jaki świadomość następstw danego procesu społecznego na zmiany w formie tego procesu niewątpliwie wywiera. Dopiero gdy to, *co jest*, zostanie z możliwą dokładnością poznanem, należy w oddzielnym dziale ekonomii zastanowić się nad tem, co zgodnie z wymogami etycznymi oraz koniecznością podtrzymania i podnoszenia energii społecznej *być winno*.

18). Ponieważ świadomość możliwych, a pożądaných zmian w technice i organizacyi gospodarczej ani na chwilę nie przestaje oddziaływać na faktyczny bieg życia ekonomicznego, przeto powstaje pytanie, w jaki sposób przy badaniu ekonomicznych zjawisk oddzielić stronę rzeczywistą tego życia od pożądaną. Pytanie to rozwiązaliśmy w ten sposób, że, jakkolwiek kierunek zbiorowej woli społecznej ulega ciągłym zmianom, jednakże mamy zawsze prawo ukształtowanie zbiorowej woli, dominujące w pewnej fazie społecznego życia i charakteryzujące tę fazę — przyjąć za względnie stałe i badać zjawiska gospodarcze tak, jak gdyby ukształtowanie woli ludzkiej, właściwe dla danego stadium życia społecznego, stanowiło niezmienną własność ludzkiej natury.

19). Takie są teoretycznopozytywne wymogi naukowego wyjaśnienia rzeczywistości. Co zaś się tyczy jej przedstawienia, czyli naukowego opisu, to zaznaczyliśmy przedewszystkiem, iż przedmiotem opisu winny być nie *fakty* (zjawiska jednostkowe), związane ściśle z daną chwilą i danym miejscem i stanowiące tylko przygotowawczy naukowy materiał, lecz zjawiska typowe, czyli poprostu *zjawiska*, będące pierwszym stopniem naukowego uogólnienia faktów i mieszczące w sobie cechy pewnej grupy takich faktów wspólne, a od miejsca i czasu obserwacyi niezależne.

20). W ogóle opis ma miejsce wtedy, gdy, niedotykając związku pomiędzy zasadniczymi czynnikami zjawisk, uwydatniamy tylko ich własności. Z tego stanowiska

wbrew powszechnie przyjętemu pogładowi, zaliczamy do opisu wszelkie wyłącznie empiryczne skonstatowanie współbytnych lub kolejnych jednostajności.

21). Zakres opisu danej kategorii zjawisk może, a nawet musi być szerszym, a treść jego szczegółowszą, aniżeli zakres i treść przyczynowego wyjaśnienia. Opis bowiem objąć może, zależnie od uznania badacza, mniej lub więcej rozległą grupę warunków, towarzyszących danemu zjawiskowi, z pośród których to warunków wyodrębnić się winno ten zjawiskowy przebieg, który stanowi przyczynę danego zjawiska.

22). O ile jednak granice każdego opisu mogą być mniej lub więcej dowolne, o tyle ściśle winien być odgraniczonym w nauce dział opisowy od teoretycznego. Na konieczność takiego odgraniczenia nie zwrócono dotąd należytej uwagi. Historia jednak wiedzy świadczy, iż większa część nauk rozpadała się stopniowo w miarę ich rozwoju na dwa te działy. W ekonomii, której postęp zależy przedewszystkiem od metodycznego badania zjawisk, przeprowadzenie konsekwentne takiego podziału tem większego nabiera znaczenia.

Należy więc z góry podział taki ustanowić, nie czekając, póki drogą naturalnego rozwoju nauka ekonomii sama przez się rozpadnie się na dwa działy: teoretyczny i opisowy.

CZĘŚĆ II.

Logiczne podstawy badań ekonomicznych,

ROZDZIAŁ I.

Zasadnicze pojęcia logiki. Formy bezpośredniego i pośredniego wnioskowania.

Zadanie nasze polegać tu może li-tylko na zaznaczeniu zasadniczych prawideł myślenia t. j. owych najogólniejszych wywodów, do których badania logiczne doprowadziły— oraz na poparciu tych wywodów przykładami, poczerpniętymi z dziedziny ekonomii. Z konieczności przypuszczać tu musimy, iż czytelnicy tej pracy z zasadami logiki na tyle są obznajmieni, że łatwo im będzie zwrócić się do właściwych źródeł, jeżeli zechcą mieć bardziej szczegółowe wskazówki w tym względzie, lub zapragną dokładniej poznać, w jaki sposób dane prawidło naukowego myślenia zostało ugruntowane. Oto owe wywody w najtreściwszem ich sformułowaniu.

Logicznym pierwiastkiem wszelkiej wiedzy jest sąd.

Sąd każdy, zarówno ze stanowiska gramatycznego jak i ze stanowiska logicznego, jest to takie połączenie dwóch pojęć zasadniczych, podmiotu i orzeczenia oraz niektórych pojęć drugorzędnych, dopełniających i określających, w którym bądź konstatajemy, że fakt jakiś istnieje, bądź zaprzeczamy jego istnieniu. Podmiotem będzie tu rzecz, której się *coś* przyznaje lub *czegoś* nie przyznaje—orzeczeniem

będzie *to* mianowicie (własność, stan, działanie), *co* się danej rzeczy przyznaje lub czego się jej nie przyznaje¹⁾ (II)

W naukowem badaniu chodzić tylko może o sądy rzeczywiste t. j. takie sądy, w których orzeczeniem jest jakieś pojęcie różne od pojęcia zawartego w podmiocie. O ile zaś orzeczenie nie daje nam o podmiocie żadnej nowej wiadomości, a tylko wyraża w innej formie toż samo pojęcie, które już w treści podmiotu się zawiera, to będziemy mieli do czynienia z sądem *słownym* (formalnym, tautologicznym) Słownemi np: będą sądy:

„Produkcja polega na wytwarzaniu.“

„Kapitaliści są to ludzie, posiadający kapitały”

„Środki obiegowe służą jako narzędzie obiegu”...
gdyż we wszystkich tych wypadkach orzeczenie nie mówi nam nic nad to, cośmy odrazu z samej treści podmiotu wiedzieli. Natomiast rzeczywistemi będą sądy:

„Produkcja rozwija się w miarę wzrostu podziału pracy.”

„Kapitaliści nie zawsze są przedsiębiorcami.”

„Środki obiegowe wzrastają co do ilości w miarę podnoszenia się cen towarów i rozwoju przemysłu”—tu bowiem orzeczenia wskazują na takie fakty, które się *bezpośrednio* w treści podmiotu nie mieszczą.

Wiedza (o ile nie chodzi nam o lingwistyczne wyjaśnienie znaczenia wyrazu) opierać się może li-tylko na *sądach rzeczywistych*. W naukach jednak humanitarnych, jak ekonomja polityczna, spotykamy się często bardzo z *sądami słownymi* w zamaskowanej nieco formie.

Sądy wszelkie składają się z wyrazów inaczej *terminów*—t. j. przyobleczonych w słowną formę pojęć.

¹⁾ Co do psychologicznej genezy sądu, to, zdaniem Wundta, powstaje on ze stopniowego *rozkładu* wyobrażenia złożonego na owe dwie zasadnicze części składowe (podmiot i orzeczenie) oraz każdej z nich na inne, drugorzędne części sądu—i w tem znaczeniu każdy sąd jest rezultatem pojęciowej analizy.

Każdy termin naukowy rozpatrywać można bądź co do jego zakresu, bądź co do treści, wszelki bowiem wyraz ogólny, (a tylko takie wyrazy mogą mieć znaczenie naukowe)¹⁾ oznacza jednocześnie wszystkie przedmioty należące do danej kategorii—i to stanowi jego zakres—oraz mieści w sobie cechy wspólne tym przedmiotom—i to stanowi jego konnotację czyli treść.

Termin np. „*Kręgowiec*” obejmuje, co do swego zakresu wszystkie zwierzęta, posiadające kręgosłup, a jednocześnie współoznacza, co do treści, wszystkie cechy właściwe tej kategorii zwierząt.

W miarę jak treść danego terminu staje się bardziej szczegółową, to i odpowiednio zmniejszać się musi ilość jednostek, objętych owym bardziej treściwym terminem. Treść np. kręgowca ssącego będzie obfitszą, aniżeli w ogóle kręgowca, lecz jednocześnie zakres tego pojęcia odpowiednio się zmniejszy.

Pamiętać jednak winniśmy, iż правило powyższe co do zmniejszania się zakresu terminów wraz z powiększeniem się ich treści, stosuje się ściśle li—tylko do pojęć gatunkowych, i to wziętych z tego samego systematu klasyfikacyjnego.

W takim właśnie stosunku są pojęcia: „kręgowiec” i „ssak”.

W ekonomii politycznej natomiast rzadko mamy do czynienia z terminami gatunkowymi t. j. z odpowiednio rozklasyfikowanymi grupami przedmiotów, posiadających wspólne, stałe, gatunkowe cechy. Terminy ekonomiczne oznaczają najczęściej nie rzeczy same, lecz albo stosunki pomiędzy przedmiotami, albo funkcje spełniane przez dane

¹⁾ Ponieważ celem każdej nauki jest zdobycie coraz to większej ilości—coraz to szerszych uogólnień, przeto sądy oparte na terminach szczegółowych, niemogą wchodzić w zakres naukowego badania, a tylko, co najwyżej, naukowego opisu.

grupy przedmiotów, albo wreszcie uwydatniają różne strony tej samej kategorii przedmiotów. Objaśnimy to na przykładzie. Ekonomiczny termin „kapitał”—obejmuje co do swego zakresu wszystkie rzeczy, będące dla ich posiadaczy źródłem dochodu, a współoznacza wszelkie własności takich rzeczy. Jeżeli teraz do terminu „kapitał” dodamy określenie „obrotowy,” to jeszcze przez to rzeczowego zakresu tego terminu nie zmniejszamy, gdyż wszystkie rzeczy, będące w ogóle kapitałem—mogą w pewnych warunkach stać się kapitałem obrotowym. Określenie „obrotowy” oznacza tu funkcję, jaką dany przedmiot spełnia; skoro zaś funkcję tę *każdy* przedmiot *w pewnych* warunkach spełniać może, zakres więc rzeczowy pojęcia „kapitał”—nie zostaje jeszcze przez owe bliższe określenie „obrotowy”—uszczuplonym.

Toż samo na miejsce, gdy określenie ma tylko na celu silniejsze uwydatnienie tej strony danego przedmiotu lub stosunku, którą w danym razie rozpatrujemy.

Pojęcia np. „kapitału”—jako kategorii ekonomicznej—i „kapitału” jako—kategorii historycznej—nie są co do zakresu szersze od ogólnego pojęcia „kapitału;” wszelkie bowiem kapitały można rozpatrywać bądź co do ich znaczenia *ekonomicznego* przy wytwarzaniu, bądź co do ich znaczenia *historyczno-prawnego*, t. j. ze względu na posiadanie. (2)

Wszelkie pojęcia ogólne mogą stosować się do danej grupy (klasy, kategorii przedmiotów) w całości, lub do jakiejś części tej grupy t. j. mogą być brane w zakresie całkowitym, (wszyscy robotnicy, wszystkie banki) lub częściowym (niektórzy robotnicy, niektóre rodzaje banków).

Tak się dzielą pojęcia ogólne co do ich zakresu; co zaś do treści, to podzielić je można na cztery kategorie, a mianowicie: na pojęcia *przedmiotu* (kapitał, bank); *własności* (produkcyjny, nieprodukcyjny, wkładowy, zaliczkowy); pojęcia *stanu i czynności* (wytwarzać, spożywać, wywozić) i wreszcie pojęcia *zależności*.

Czwarta ta kategoria—pojęcia zależności—wyrażana w mowie przy pomocy spójników, przyimków i t. d., jakkolwiek niema na pozór znaczenia samodzielnego—posiada jednak znaczną doniosłość i, gdybyśmy pojęcia pierwszych trzech kategorii, tak jak w algebrze wielkości, oznaczali literami, to pojęciom zależności odpowiadałyby tego rodzaju znaki algebraiczne jak: + (*plus*) — (*minus*) i t. d. określające formy związku algebraicznych wielkości.

Za pomocą urzeczownienia można pojęcia wszelkiej kategorii zamieniać na przedmiotowe, że zaś pojęcia różnych kategorii nie mogą być ze sobą porównywane, przeto, zanim przystąpimy do porównania — musimy zawsze porównywane pojęcia sprowadzić do kategorii pojęć przedmiotowych, co w językach słowiańskich skutecznia się przy pomocy właściwych zakończeń (*produkcyjny—produktowanie; spożywać—spożywanie.*)

W ścisłym znaczeniu tego wyrazu porównywanie pojęć ze względu na treść, wtedy tylko może mieć miejsce, gdy pojęcia te są od siebie niezależne ¹⁾ i rezultaty takiego porównania pojęć niezależnych nazywać można stosunkiem pojęć. (3)

Co do stosunków pojęć niezależnych, to poprzestaniemy na ich zaznaczeniu, gdyż sama nazwa stosunku, wystarczy tu dla określenia jego charakteru, dodanie zaś przykładów usunie wszelkie wątpliwości. Oto owe stosunki.

1) *Stosunek tożsamości* np. kapitał — zasób; podaż — zaofiarowanie; popyt — zapotrzebowanie.

W stosunkach takich drugorzędne cechy pojęć bywają zazwyczaj pomijane. W chwili jednak, gdy korzystamy z istnienia dwóch nazw tego samego pojęcia, aby pewne

¹⁾ Chodzi tu o niezależność formalną, widoczną już z braku wszelkiego gramatycznego powiązania danych terminów przy pomocy przyimków, spójników lub końcówek, wyrażających daną formę zależności.

subtelne odcienia pojęć wyodrębnić, to już niemamy, rzecz prosta, prawa, o ile o te odcienia chodzi, terminów takich uważać za identyczne.¹⁾

2) *Stosunek podporządkowania*—(subsumpcyi) np. znak kredytowy—weksel; pieniądź—bilon. Weksle bowiem stanowią pewną formę znaków kredytowych, pojęcie zaś bilonu mieści się w szerszem pojęciu pieniędzy.

3) *Stosunek współrzędności*, w którym znów odróżnić można następujące formy:

a) *pojęcia rozłączne*, gdy mowa o odrębnych pojęciach, zawartych w jakimś szerszem obejmującym je pojęciu. Np: weksel i obligacja—będą pojęciami współrzędnymi-rozłącznymi w stosunku do szerszego pojęcia: kredytowego znaku. b.) *Pojęcia sprzężone*, a więc wzajemnie się warunkujące np. akcya i dywidenda—c) *Pojęcia sprzeczne*— np. rozkwit przemysłowy—stagnacya przemysłowa. d.) *Pojęcia styczne* np. bank wkładowo-zaliczkowy, które to pojęcie styka się z jednej strony z pojęciem banków wyłącznie wkładowych, a z drugiej strony z pojęciem banków wyłącznie zaliczkowych. e) *Pojęcia wzajemnie się krzyżujące* np. włościanin-rękodzielnik.

Prócz tego zaznaczyć jeszcze należy dwa, nieokreślone stosunki pojęciowe.

Stosunki te obejmują:

a) *pojęcia twierdzące i przeczące* np. wytworzony i niewytworzony, b) *pojęcia różnorodne, nieporównywalne* np. popyt i ubezpieczenie życiowe.

Zaznaczone powyżej różne kategorie pojęć, jak również różne formy stosunków pojęć tworzą podstawy odnośnej klasyfikacji sądów. I tak sądy mogą być ze względu

¹⁾ Jeżeli np. przez zaofiarowanie rozumieć będziemy faktyczną ilość dostarczonego na rynek towaru, przez podaż zaś—subiektywną chęć pozbycia się tego towaru. ze strony jego posiadaczy, to wówczas pojęcia podaży i zaofiarowania przestaną być identyczne.

na zakres przedmiotu *powszechne*: „Wszyscy robotnicy pobierają płacę wystarczającą zaledwie na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb“ i *częstkowe*: „Niektórzy robotnicy pobierają płacę wystarczającą zaledwie na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb.“ Istotny jednak, treściowy charakter sądu zależy wyłącznie od charakteru orzeczenia, przyczem pojęciom stanu lub czynności odpowie—*sąd opowiadający*; pojęciu własności—*sąd opisujący*; pojęciu przedmiotu—*sąd objaśniający*.

Jeszcze wyraźniej uwidocznią się w formach sądu zaznaczone przez nas różnice co do stosunków pojęć. Stosunkowi więc tożsamości pojęciowej, odpowie sąd tożsamości, stosunkowi podporządkowania—sąd podporządkowujący lub podciągający, wreszcie stosunkowi współrzędności, odpowiednio do odcieni, odpowiedzą sądy współrzędne: rozłączne, wyłączające i t. d.

Oto przykłady tego rodzaju sądów, wzięte z dziedziny stosunków ekonomicznych.

Sąd tożsamości: „Wzrost kapitału narodowego jest wzrostem narodowego zasobu.“

Sąd podporządkowujący lub subsumpcyjny: „Obli-gacja jest znakiem kredytowym.“

Sąd częściowo-subsumpcyjny: „Niektóre banki hy-poteczne są instytucjami kredytowymi udzielającymi pożyczek pod zastaw nieruchomości miejskich“

Sąd współrzędny-rozłączny: „Obligacye, akcye, czek, banknoty—są to wszystko formy znaków kredytowych.“

Sąd współrzędny-wyłączający: „Zwyżka cen jest albo dowodem zwiększonych kosztów produkeyi, albo też świadczy o większem nateżeniu popytu.“

Co się tyczy owych nieokreślonych stosunków pojęciowych, jak pojęcia przeczące i pojęcia różnorodne—nieporównywalne, to obu tym stosunkom odpowiadają: *sądy przeczące*, które w pierwszym wypadku noszą nazwę *prze-*

cząco-orzekających, w drugim dzieli się na *przecząco-rozłączne* i *przecząco-wyłączające*.¹⁾

W sądach *przecząco-orzekających* odmawia się przedmiotowi bądź stale, bądź w danych warunkach pewnej własności np. kapitał nie jest rezultatem oszczędności. W sądach *przecząco-rozłącznych* zaznaczamy, że przedmiot i orzeczenie są to dwie rzeczy całkiem różne np. praca nie jest kapitałem. W sądach wreszcie *przecząco-wyłączających* orzekamy, że z dwóch przewidywanych ewentualności jedna tylko jest możliwą—np. „stopa procentowa w przyszłości albo się obniży, albo się nie obniży.—Sąd taki w twierdzącej swej formie brzmieć będzie: — „stopa procentowa być może się w przyszłości obniży“ lub też:—„stopa procentowa prawdopodobnie w przyszłości się nie obniży.“ Sąd taki, (który nosi wówczas nazwę *sądu problematycznego*) służy do określenia prawdopodobieństwa lub nieprawdopodobieństwa danego wypadku i ma doniosłe znaczenie w naukach społecznych, gdzie działanie rozpatrywanych

1) Zaznaczyć tu musimy różnicę pomiędzy pojęciem *przeczącem* a pojęciem *sprzecznem*.

Pojęcie *przeczące*, negatywne samo przez się nie znaczy i tylko wyraża w nieokreślony sposób wszystko to, co stoi po za danym pozytywnym pojęciem, pojęcie *sprzeczne* jest samo przez się pozytywnem, a zarazem wręcz przeciwnem innemu, również pozytywnemu pojęciu.

Pozytywnymi zatem, jakkolwiek wręcz *sprzecznymi* pomiędzy sobą, są terminy ekonomiczne: „produkcyjny“ i „nieprodukcyjny“,—podczas gdy termin „niewyprodukowany“ będzie już terminem *przeczącym*, oznaczającym w nieokreślony sposób wszystko to, co nie zostało wyprodukowanym. Zgodnie z tem sąd: „handel nie jest zajęciem produkcyjnym“—będzie właściwym sądem *przeczącym*, sąd zaś: „handel jest zajęciem nieprodukcyjnym“ — będzie sądem *twierdzącym*, który tem tylko się różni od każdego innego *twierdzącego* sądu, iż jego orzeczenie „nieprodukcyjny“ jest pojęciem *sprzecznem* w stosunku do pojęcia: „produkcyjny.“

czynników najczęściej tylko z większem lub mniejszem prawdopodobieństwem może być określone. (4)

Wszystkie wyszczególnione powyżej formy sądów odpowiadają stosunkom pojęć niepowiązanych (formalnie niezależnych). Jeżeli zaś my sami ustanawiamy pomiędzy pojęciami pewną zależność, wówczas prócz właściwości samych pojęć—musimy znać jeszcze i formę tej zależności. Wtedy jednak na plan pierwszy występuje już skutecznie przy pomocy owej zależnościowej formy powiązanie pojęć, doprowadzające do nowego jakiegoś pojęcia lub do nowego aktu myśli.

Pojęcia np. „Kapitał i Anglja“ są to pojęcia niezależne, nie mające ze względu na swoją treść nic ze sobą wspólnego. Możemy je jednak za pomocą zależnościowej formy „w“ — ze sobą powiązać — i wówczas otrzymamy nowe pojęcie: „Kapitał w Anglji.“ Skoro zależność taka pomiędzy pojęciami zostanie ustalona bądź ze względu na czas, bądź ze względu na *miejsce*, bądź na *warunek* działania, wówczas powstają sądy bądź *zależności przestrzennej* (np. w krajach, gdzie ilość kapitałów wzrasta, stopa procentowa się obniża), bądź *zależności czasowej* np. gdy ilość kapitałów wzrasta, wówczas stopa procentowa się obniża), bądź *zależności warunkowej* (np. jeżeli ilość kapitałów wzrośnie, to stopa procentowa się obniży.)

Ostatnia forma zależności jest bodaj najpoważniejszą.—Odróżnimy tu przeto: *sąd uzasadniający*, „ponieważ ilość kapitałów wzrosła, więc stopa procentowa się obniżyła;“ *sąd własności*: np. „im silniej ilość kapitałów rośnie, tem silniej się stopa procentowa obniża;“ *sąd celu*: „powinniśmy dążyć do zwiększenia się ilości kapitałów, skoro pragniemy obniżenia się stopy procentowej;“ i *sąd środka*: „przez wzrost ilości kapitałów dojdziemy do obniżenia stopy procentowej.“

Umyslnie staraliśmy się na jednym i tym samym przykładzie przejść wszystkie możliwe formy zależności, aby wykazać w ten sposób, jak ważnem jest ściśle prze-

strzeżenie właściwej dla danej zależności formy. Jeżeli np. zebrane przez nas odnośne fakty twierdzić tylko pozwalają, iż w wielu krajach wraz ze wzrostem kapitałów obniżyła się stopa procentowa, to pozyskalibyśmy, co najwyżej, podstawę do sądów zależności przestrzennej, iż „w krajach, gdzie ilość kapitałów wzrasta, stopa procentowa się obniża.“ Przekroczymy jednak właściwy zakres danego sądu, gdy nadamy mu formę zależności czasowej: „(gdy ilość kapitałów wzrasta, wówczas stopa procentowa się obniża“) albowiem, skoro zebrany przez nas materiał faktyczny odnosi się tylko do danej chwili, to nie mamy prawa jeszcze tak dalece go uogólniać. Jeszcze mniej właściwem byłoby nadanie temu sądowi czy to ogólnej formy zależności warunkowej („jeżeli ilość kapitałów wzrośnie, to stopa procentowa się obniży“) czy to formy zależności przyczynowej. („Ponieważ kapitały wzrosły, więc stopa procentowa się obniżyła,“) gdyż w obu razach wypowiadamy nieuzasadnione przypuszczenie, jakoby wzrost ilości kapitałów był tu koniecznym warunkiem lub przyczyną obniżenia się stopy procentowej.

Wykroczylibyśmy też przeciwko wymaganiom ścisłości naukowej, gdybyśmy naszemu pogładowi na zależność stopy procentowej od wzrostu kapitałów nadali formę sądu własności („im bardziej ilość kapitałów wzrasta, tem silniej stopa procentowa się obniża,“) gdyż trzebaby tu było dowodów, że obniżenie się stopy procentowej jest odwrotnie proporcjonalnem do wzrostu kapitałów.

Z tych samych względów niewłaściwem by tu było użycie sądu celu lub sądu środka, skoro bowiem niema pewności czy zwiększenie się kapitałów zawsze doprowadza do obniżania się stopy procentowej, to nie można polecać gromadzenia kapitałów, jako środka, który do celu powyższego t. j. do obniżenia stopy procentowej musi doprowadzić. W pracach ekonomicznych na każdym kroku napotykamy taką nieuzasadnioną zamianę jednej formy zależności przez drugą. Najściślej nawet rozumujący pisarze,

jak Ricardo i Marks, od błędu tego nie są wolni—i dla tego uważaliśmy za konieczne już teraz zdradliwą tę skłonność myślenia zaznaczyć, w dziale zaś o sofizmatach będziemy mieli nieraz sposobność poprzeć te nasze uwagi przykładami zboczeń naukowych na tej mianowicie drodze wynikłych. (5)

Gdyśmy już w ten sposób określili różnice formy i znaczenia sądów, winniibyśmy z kolei przejść do wnioskowania pozornego, bezpośredniego t, j. do takich zmian w formie sądów, przy których treść ich w istocie swej się nie zmienia, oraz do wnioskowania właściwego, t. j. do takiego związku myśli, w którym z połączenia danych nam sądów powstają nowe sądy. Zanim to jednak uczynimy, musimy powiedzieć słów parę o tych najogólniejszych pewnikach, na których wszelkie konsekwentne myślenie, a więc i wnioskowanie opierać się musi. Oto owe pewniki.

Pewnik tożsamości. Stanowi on podstawę sądów twierdzących i polega na tem, że twierdzenie nasze wyrażone w jednej formie powinno zostać twierdzeniem w każdej innej formie. Pewnik ten, który matematycznie daje się wyrazić wzorem $a=a$, jest do tego stopnia oczywistym, iż zdawać się może zupełnie zbytecznem kładzenie nań nacisku. Znaczenie jego jednak nie jest małoważnem wobec tego, że taż sama myśl, toż samo twierdzenie wyrażonem być może w rozmaitych formach; jest więc w ogóle rzeczą nie-malej wagi, aby pomimo tej różnaitości form zachować jedność myślenia. W szczególności nabiera wzgląd ten doniosłego znaczenia w ekonomii politycznej, gdzie w obec braku ściśle określonych terminów, łatwo jest bardzo z ową zasadą tożsamości się rozminąć. Należy więc w ekonomii pamiętać o tem, iż wszystko to, co twierdzimy o ekonomicznych dobrach, odnosi się i do bogactwa ekonomicznego; to co twierdzimy o popycie, odnosi się i do zapotrzebowania, to co twierdzimy o wszelkich w ogóle kapitałach stosować się musi i do kapitału pieniężnego itd. itd.

Pewnik sprzeczności. Stanowi on podstawę sądów

przeczących i polega na tem, abyśmy, skoro jedna i ta sama rzecz nie może jednocześnie być a i nie być a, przypisując pewną własność danej rzeczy, nietylko równocześnie temu nie przeczyli, lecz i odmawiali takiej własności wszelkim rzeczom, będącym przeciwieństwem, negacją danej rzeczy. Jeżeli więc przypisujemy pewne działanie, pewne własności, „przemysłowemu rozkwitowi,“ to nietylko niewolno już nam w dalszym ciągu rozumowania własności tych rozkwitowi nie przyznawać, lecz musimy być gotowi odmówić tych samych własności „stagnacji przemysłowej.“

Prócz dwóch wzmiankowanych pewników zalicza się jeszcze w logice do naczelných: pewnik wyłączonego środka, polegający na tem, iż z dwóch rzeczy sprzecznych jedna musi być prawdziwą, druga fałszywą, (a albo jest b , albo nie jest b). Pomijamy go jednak, gdyż w szerszem rozumieniu będzie on tylko zestawieniem pewników tożsamości i sprzeczności. (6)

A teraz przejdziemy do wnioskowania pozornego i rzeczywistego.

Wnioskowanie bezpośrednie, pozorne zachodzi w następujących wypadkach.

a) gdy stosujemy bezpośrednio jakiś sąd powszechny do szczegółowego przypadku w sądzie tym zawartego np. „wszelki kapitał, a więc i kapitał ruchomy jest źródłem dochodu.“

b) gdy po wypowiedzeniu pewnego twierdzenia w ogólniejszej formie wypowiadamy je raz jeszcze w formie szczegółowej, np. „kurs wszelkich papierów publicznych zależy od położenia politycznego, więc kurs pożyczek metalicznych, obligacyj kolejowych, renty, listów likwidacyjnych i t. d. zależy od położenia politycznego.“

c) gdy na mocy prawa sprzeczności po przyznaniu pewnej własności jakiejś rzeczy nie przyznajemy tej własności rzeczy wprost przeciwnej, np. „robotnicy niepełnoletni nie otrzymują normalnej płacy, ponieważ tylko robotnicy pełnoletni otrzymują normalną płacę.“

d) gdy zarówno w podmiocie, jak i w orzeczeniu da-

ne pojęcie zastępujemy przez wręcz przeciwne np. „zajęcia produkcyjne pomnażają bogactwa narodowe, zajęcia nieprodukcyjne nie pomnażają bogactwa narodowego.“

e) gdy z podmiotu sądu czynimy orzeczenie z orzeczenia zaś podmiot (odwracanie sądu), np. „banki depozytowe są to instytucje przechowujące powierzone im kapitały i wydające w zamian kwity depozytowe; instytucje przechowujące powierzone im kapitały i wydające w zamian kwity, są bankami depozytowymi.“

f) gdy nie zmieniając treści sądu, zmieniamy jego zależnościową formę np. zamiast sądu rozjemczego „zwyżka cen towarów przy walucie papierowej jest albo następstwem powiększenia się jej ilości, albo pogorszenia się jej jakości“—możemy powiedzieć: — „zwyżka cen towarów, jeżeli nie jest następstwem powiększenia się ilości papierowych znaków, to jest następstwem pogorszenia się ich jakości.“ W ten sposób można wszelkim niemal sądom nadać formę bądź sądów identycznych, bądź sądów podciągających, bądź sądów warunkowych. Możemy np. powiedzieć: „zwyżka cen towarów jest równoznaczną z powiększeniem się ilości kredytowych znaków“ (sąd identyczny); „jest jednym z następstw powiększenia się ilości kredytowych znaków“ (sąd podciągający); „zależy od powiększenia się ilości kredytowych znaków“ (sąd warunkowy). (7)

Uczynić tu jednak winniśmy następujące zastrzeżenia. Zamiana twierdzącego podmiotu i orzeczenia przez przeczące dopuszczoną być może zawsze w sądach identycznych (patrz przykład: „banki depozytowe“ i t. d.). Zamiana jednak taka nie może mieć miejsca w sądach podciągających, gdyż tu zakres podmiotu i orzeczenia nie jest jednakowym. W sądach zaś warunkowych podwójne zaprzeczanie wtedy tylko nie zmienia istoty sądu, jeżeli z danym warunkiem związanem jest jedno tylko następstwo.

Możemy więc sąd: „robotnik pracujący zarabia“ — zastąpić sądem równoważnym „robotnik nie pracujący nie zarabia,“ gdyż praca jest jedynym warunkiem zarobku,

lecz nie możemy sądu: „robotnik spożywający materye białkowe, podtrzymuje swe siły,“ zastąpić sądem: „robotnik nie używający materyi białkowych nie podtrzymuje swych sił,“ gdyż używanie pokarmów białkowych jest jednym z warunków, a nie jedynym warunkiem podtrzymania roboczej siły.

Toż samo stosuje się i do odwracania sądów.

Odwracanie wtedy tylko jest możebnem, gdy przedmiot i orzeczenie co do zakresu wzajemnie się pokrywają. I tak, jeżeli nawet uzasadnionym jest sąd, iż spadek kursu doprowadza zawsze do wyższości cen wszelkich towarów, to niesłusznym byłby wyprowadzony ztąd bezpośredni wniosek, iż wyższość cen jest zawsze wynikiem spadku kursu, gdyż zjawisko to może być zależnem od innych czynników.

Co do przeciwstawienia, to zastrzedz musimy, iż dopuszczalnem tu jest tylko przeciwstawienie formalne, gdy dane pojęcie zastępuje się pojęciem przeciwnem. Z sądu np. „rozkwit przemysłowy doprowadza robotników do dobrobytu“ niepodobna jeszcze, jak się to często czyni, wyciągnąć bezpośredniego wniosku, że „stagnacya przemysłowa doprowadza robotników do nędzy,“ gdyż „stagnacya“ i „rozkwit,“ „nędza i „dobrobyt,“ nie są to pojęcia przeciwne lecz sprzeczne. Natomiast z sądu: „rozkwit przemysłu sprowadza dla robotników dobrobyt,“ mamy prawo za pomocą przeciwstawienia wyciągnąć bezpośredni wniosek: „brak rozkwitu przemysłowego pociąga za sobą dla robotników brak dobrobytu.“

Wreszcie dodać tu musimy co do zamiany sądów danej kategorii na sądy innej kategorii, że wprawdzie, jak to widzimy na przykładach powyżej podanych, zamiana taka form istoty sądu w niektórych razach nie paczy, lecz w wielu bardzo wypadkach, jakeśmy to zresztą wyjaśnili na str. 89 i 90, zmiana formy zależnościowej nadaje uogólniającym zwłaszcza sądom daleko szerszą doniosłość, aniżeli na to pozwalają fakty, na mocy których dany sąd został wyprowadzony; przy pomocy więc gruntownej analizy faktów należy się upewnić, o ile taka zamiana formy sądu jest uprawnioną. (8)

A teraz przejdziemy do wnioskowania właściwego,

czyli pośredniego t. j. do takiego powiązania myśli, gdy ze znanych nam dwóch sądów, zwanych przesłankami, powstaje trzeci sąd, zwany wynikiem.

Wniosek taki zwie się syllogizmem i w całkowitej swej formie polega na połączeniu trzech sądów, z których w pierwszym (większa przesłanka) przypisujemy jakiejś kategorii przedmiotów pewną własność lub odmawiamy jej tej własności, w drugim (przesłanka mniejsza) stwierdzamy, że dany przedmiot do tej kategorii należy, w trzecim (wynik) wnioskujemy, że w takim razie danemu przedmiotowi należy też ową własność przypisać lub jej odmówić. Oto przykład takiego sądu:

Większa przesłanka. Wszystkie nauki społeczne są naukami pożytecznymi.

Mniejsza przesłanka. Ekonomija polityczna jest nauką społeczną.

Wynik. Ekonomia polityczna jest nauką pożyteczną.

Prawidłowy taki syllogizm składa się z trzech i tylko z trzech pojęć, czyli terminów o różnym zakresie. Najszerszy zakres posiadać będzie orzeczenie wyniku i zwie się z tego względu terminem większym; najmniejszy zakres będzie miał podmiot wyniku (termin mniejszy), pośrednie zaś miejsce co do zakresu zajmie ów termin środkowy, powtarzający się w obu przesłankach i będący pośredniczącym ogniwem, dzięki któremu mamy możliwość przyznania podmiotowi wyniku własności, wyrażonej w orzeczeniu większej przesłanki.

W danym razie trzy te terminy będą brzmiały: 1) nauki pożyteczne, 2) nauki społeczne, 3) ekonomia polityczna. Terminem mniejszym będzie tu podmiot wyniku t. j. „ekonomija polityczna;“ większym już stosunkowo będzie zakres powtarzającego się w obu przesłankach terminu średniego; „nauki społeczne,“ gdyż ekonomia polityczna jest tylko jedną z licznych nauk społecznych; najszerszym zaś będzie zakres orzeczenia wyniku, „nauka pożyteczna,“ gdyż prócz nauk społecznych są jeszcze inne pożyteczne nauki.

Ponieważ sądy mogą być co do zakresu powszechne

(wszystkie nauki społeczne są pożyteczne) lub cząstkowe (niektóre nauki społeczne są pożyteczne), a do do jakości twierdzące (nauki społeczne są pożyteczne), lub przeczące (nauki społeczne nie są pożyteczne), możebną więc tu jest zależnie od natury sądów i ich układu znaczna bardzo ilość kombinacyj, przyczem niektóre z nich doprowadzają do prawdziwych wyników, inne zaś do wyników błędnych. (9)

Jedno z najgłówniejszych zadań średniowiecznej wiedzy polegało na określeniu zasad prawidłowego formalnego wnioskowania. W tym celu podzielono rozmaite kombinacye sądów na figury i tryby, nadano figurom tym i trybom odrębne nazwy i rozpatrywano poważnie i szczegółowo własności tych form rozumowania. W badaniach tych nie zastanawiano się bynajmniej nad zgodnością wypowiedzianych twierdzeń z rzeczywistością, lecz tylko nad tem, czy w obec takich, a nie innych przesłanek dany wniosek jest formalnie uzasadnionym lub nie. Przy tego rodzaju dociekaniach nie chodzi np. wcale o to, o ile prawdą jest, że nauki społeczne są pożyteczne, ani o to, o ile ekonomia polityczna jest lub nie jest nauką społeczną, lecz tylko o to, czy ten kto utrzymuje, słusznie czy niesłusznie, że nauki społeczne są pożyteczne i że ekonomia polityczna jest nauką społeczną, ma prawo na mocy dwóch powyższych twierdzeń wyprowadzić trzecie twierdzenie (wynik), iż ekonomia polityczna jest nauką pożyteczną. Jeżeli jednak chodzi o rzeczywistą wiedzę to, o ile uznajemy większą przesłankę za bezsporną—punkt ciężkości polegać będzie na skonstatowaniu, że przedmiot, o który chodzi, należy rzeczywiście do owej ogólnej kategorii, o której mowa była w większej przesłance. W danym więc razie trudność zadania polegałaby na wykazaniu, że ekonomia polityczna jest w rzeczy samej nauką społeczną, a ponieważ badanie tego rodzaju stoi zewnątrz właściwego syllogistycznego rozumowania i przyjmuje się w syllogizmie za już dokonane, przeto użyteczność syllogizmu formalnego nie jest tak znaczną i, co najwyżej, redukuje się do tego,

że rozumowanie staje się jaśniejszem, gdy zasada ogólna stoi na czele, po niej zaraz idzie dany szczegółowy wypadek, a następnie wypływający ztąd wynik. W tej formie błędy rozumowania łatwiej się uwydatniają i dla tego pożytecznem się dla nas nieraz w przyszłości okaże nadanie luźnym często dowodzeniom ekonomistów ścisłej syllogistycznej formy. Jak się o tem później przekonamy, nie łatwą jest to rzeczą z pośród osłonek frazeologicznych wyluszczyć owe trzy sądy syllogizmu i wynaleźć, co w danem skomplikowanym rozumowaniu ma stanowić przesłankę większą, co mniejszą, a co wynik. Skoro jednak trudności te będą przewyżczone wówczas sprawdzenie danego rozumowania co do jego wewnętrznej zgodności bynajmniej nie wymaga zastanawiania się nad tem, jakiej figurze i jakiemu trybowi rozumowanie to odpowiada, i dla naszych celów zupełnie wystarczajacem będzie ogólne prawidło Arnoulda, polegające na rozważeniu: *czy wynik zawiera się w jednej z dwóch przesłanek i czy druga z nich to stwierdza.*

I tak bez znajomości figur i trybów syllogistycznych możemy się niezbitie upewnić, że wniosek nasz co do pożyteczności ekonomii politycznej jest formalnie bezspornym. Zawiera się on bowiem pośrednio (implicite) w sądzie, (przesłanka większa) że wszystkie nauki społeczne są pożyteczne, przesłanka zaś mniejsza stwierdza, że i ekonomia polityczna jest jedną z nauk społecznych. Powtarzamy jednak raz jeszcze, że prawdziwą doniosłość naukową ma tu stwierdzenie tożsamości nowego, rozbieranego wypadku z tą kategorią wypadków, co do których pewne uogólnienie zostało wyprowadzonem, a więc na sformułowaniu t. zw. mniejszej przesłanki. W danym np. razie istotne zadanie naukowe polegać będzie na wykazaniu, że ekonomia polityczna jest nauką społeczną, t. j. na utożsamieniu pod pewnym względem podmiotu mniejszej przesłanki (ekonomii politycznej) z podmiotem większej przesłanki (nauką społeczną). Utożsamienie zaś takie dokonaniem być może przez zanalizowanie i porównanie cech ekonomii politycznej z ogólniejszemi cechami wszelkich społecznych nauk. (10)

Dotychczas mówiliśmy o budowie pośredniego wniosku, o prawidłach formalnie ścisłego wnioskowania, oraz o tych różnicach w formie wniosków, które wynikają z różnic co do układu sądów, oraz co do zakresu terminów zawartych w tych sądach. Z jakościowych zaś różnic, opartych na charakterze sądów, uwzględniliśmy te tylko, które się opierają na tak nieokreślonym stosunku pojęciowym, jak twierdzenie i przeczenie. Wiemy jednak, że w pojęciach, a co zatem idzie i w sądach, przebijają się inne jeszcze ważne różnice, zależnie więc od charakteru sądów, wnioski wszelkie podzielić można jak następuje:

1). *Wnioski utożsamiające*, w których zarówno wynik, jak i przesłanki składają się z sądów utożsamiających, np.

„Wartość każdego przedmiotu mierzy się nakładem pracy zużytej przy wytwarzaniu.“

„Nakład pracy mierzy się społecznie niezbędnym czasem zużytym przy wytwarzaniu.“

„Wartość każdego przedmiotu mierzy się zużytym przy wytwarzaniu społecznie niezbędnym czasem.“

2). *Wnioski warunkowe*, w których albo jedna albo obie przesłanki są sądami warunkowymi.

„Skoro wielkość kapitału narodowego wzrasta, stopa procentowa się obniża.“

„W Anglii wielkość kapitału narodowego wzrasta.“

„W Anglii stopa procentowa się obniża.“

3). *Wnioski podporządkowujące* (podciągające, subsumcyjne), gdzie wynik jest sądem podporządkowania, przesłanki zaś mogą być albo sądami podporządkowującymi, albo utożsamiającymi.

„Wszelkie zjawiska społeczne podlegają co do form swych przekształceniom.“

„Zjawiska ekonomiczne należą do zjawisk społecznych.“

„Zjawiska ekonomiczne podlegają co do form swych przekształceniom.“

Prócz trzech tych form wniosków, odpowiadających takim samym formom sądów, odróżnić jeszcze należy.

4). *Wnioski ogólno-zależnościowe*, w których wynik wskazuje wprawdzie na to, że pomiędzy pojęciami w skład jego wchodzącymi, jest jakaś zależność, lecz nie określa jeszcze, jaka to mianowicie zależność.

„Przy zwiększonej podaży towarów, cena ich spada.“

„W tych samych warunkach ma miejsce zazwyczaj zmniejszanie się nakładu pracy na jednostkę produktu.“

„A więc cena jest zazwyczaj w związku z nakładem pracy na jednostkę produktu.“

Średniowieczna logika zasadniczych tych różnic co do charakteru wniosków nie znała i znać nie chciała. Zajęła się ona wyłącznie wnioskami utożsamiającymi i podporządkowującymi, a raczej tylko takimi wnioskami, które bezwarunkowo prowadzą do wyników absolutnie pewnych. Wyłączone zatem zostały z formalnej logiki całkiem bezpodstawnie tak doniosłe w badaniach naukowych wnioski warunkowe, dalej wnioski ogólno-zależnościowe i wreszcie wszelkie te formy wniosków podporządkowujących, które nie dają wyników pewnych, lecz tylko wyniki mniej lub więcej prawdopodobne.

Jałowość tak ciasno pojętej formalnej logiki zniechęciła ku niej umysły i zwróciła je przeważnie ku badaniom nad metodami doświadczalnymi (indukcyjnymi). Dopiero w bieżącym stuleciu prace Hamiltona, Morgana, Boole'a, Stanley Jevonsa, a zwłaszcza Wundta, rozszerzając zakres nauki o wnioskowaniu przekonały, że są tu jeszcze całe działy, wymagające dokładnego opracowania i że dopiero rezultaty tych studyów pozwolą ściśle ująć istotę zarówno indukcyjnej, jak i dedukcyjnej metody i określić warunki i zakres stosowania obu tych metod.

W ekonomii politycznej kwestja stosowania tej iub innej metody badania naukowego odpowiednio do uatury rozpatrywanych zagadnień jest dotąd jeszcze sporną. Aby więc uzyskać podstawę do jej rozstrzygnięcia, musimy wskazanym przez nas powyżej formom wniosków, słów parę

jeszcze poświęcić, a niektóre z nich szczegółowiej nieco rozpatrzyć.

Wnioski utożsamiające, tak olbrzymią posiadające doniosłość w matematyce (cała teoria równań na nich się opiera) w naukach społecznych, a zwłaszcza w ekonomii nieznaczne stosunkowo mają zastosowanie i służą, co najwyżej, (jakeśmy to widzieli z podanego przedtem przykładu, aby z dwóch danych definicji pewnego przedmiotu, lub stosunku, wytworzyć trzecią definicję bardziej szczegółową.

Wnioski warunkowe odgrywają we wszystkich badaniach naukowych, a więc i ekonomicznych poważną bardzo rolę. Doniosłość ich naukowa potęguje się wtedy zwłaszcza, gdy w warunkowym sądzie, stosunek warunku do następstwa przechodzi w stosunek przyczyny do skutku, co zewnątrznie wyraża się zamianą spójników warunkowych „jeżeli, skoro“ na spójnik przyczynowy „ponieważ“. O konieczności przestrzegania przy ścisłym myśleniu odpowiedniej zależnościowej formy, mieliśmy sposobność już wspomnieć w nauce o sądach. Tu dodamy jeszcze, że wniosek warunkowy może mieć na celu: a) wyprowadzenie z danych warunków nowego warunku; b) sprawdzenie, czy dane uogólnienie da się do danego wypadku zastosować; wreszcie—c) zbadanie, czy i o ile z istnienia pewnego następstwa, pewnego skutku, można już przesądzać, iż następstwo to wynikło z tej samej przyczyny, która zazwyczaj tego rodzaju następstwa wywołuje. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z *wnioskiem warunkowym podporządkowującym*; w dwóch drugich z *wnioskiem warunkowym sprawdzającym*.

Różnica powyższa najlepiej się uwidatni na przykładach. Oto przykład wniosku warunkowego podporządkowującego;

„Gdy podaź siły roboczej przewyższa popyt, konkurencja wśród robotników się wzmacnia.“

„Gdy konkurencja wśród robotników się wzmacnia płaca robocza się obniża.“

„Gdy podaż siły roboczej przewyższa popyt, płaca robocza się obniża.“

Tu dwa przyczynowe związki, a mianowicie, związek między podażą siły roboczej, a współzawodnictwem robotników oraz pomiędzy ich chęcią współzawodniczenia a płacą—doprowadzają w połączeniu do trzeciego przyczynowego związku pomiędzy podażą siły roboczej a płacą. Na przykładzie:

„W krajach, gdzie kapitały rosną, stopa procentowa się obniża.“

„W Anglii kapitały rosną.“

„W Anglii stopa procentowa się obniża.“—

widzieliśmy, w jaki sposób przy pomocy wniosku warunkowego stosuje się ogólna przyczynowa zależność pomiędzy wzrostem kapitału, do danego wypadku (do Anglii)

Jeżeli teraz odwrócimy ów wniosek w taki sposób:

„W krajach, gdzie kapitały rosną, stopa procentowa się obniża.“

„W Anglii stopa procentowa się obniżyła.“

„W Anglii *prawdopodobnie* kapitały wzrosły —“

to będziemy mieli tę formę wniosku warunkowego, gdzie zamiast z istnienia przyczyny wnioskować o istnieniu następstwa, my przeciwnie, z istnienia następstwa, domniemywamy się istnienia przyczyny. Tego rodzaju warunkowy wniosek od następstwa ku przyczynie, wtedy tylko jest pewnym, gdy dany fakt może być następstwem jednej tylko przyczyny. Że zaś jeden i ten sam fakt w różnych warunkach może być następstwem różnych przyczyn (różne czynniki ekonomiczne, a nie tylko wzrost kapitału wywołać mogą obniżenie się stopy procentowej), przeto wniosek od przyczyny ku następstwu, bywa zawsze niemal problematycznym, co też wyraziliśmy powyżej przez dodanie w wyniku przysłówka; „*prawdopodobnie*.“

Prócz powyższych dwóch istnieje jeszcze trzecia forma wniosku warunkowego a mianowicie: *wniosek warunkowy rozłączny*, który w formie *dylematycznej* brzmi:

A jest albo B albo C lub też A jest albo B albo C

A jest B A nie jest B

Więc A nie jest C Więc A jest C

W ogólniejszej zaś formie wniosek ten brzmieć będzie:

A może być tylko bądź B, bądź C, bądź D.

A nie jest ani B ani C.

Więc A jest D.

Oto przykłady tego rodzaju wniosków z dziedziny ekonomji.

Wniosek warunkowy rozłączny w (dylemat. formie).

1) Wartość opiera się albo na pracy, albo na użyteczności.

Wartość nie opiera się na użyteczności.

Więc wartość opiera się na pracy.

Albo też:

2) Wartość opiera się albo na pracy, albo na użyteczności.

Wartość opiera się na pracy.

Więc wartość *nie* opiera się na użyteczności.

Wniosek warunkowy rozłączny (w ogólnej formie).

Wartość opierać się tylko może bądź na użyteczności, bądź na rzadkości, bądź na pracy.

Wartość nie opiera się ani na użyteczności, ani na rzadkości.

Więc wartość opiera się na pracy.

Przejdźmy z kolei do *wnioskowania podporządkowującego, podciągającego (subsumpcyjnego)*. Odróżnić tu wypada przedewszystkiem wniosek *klassyfikacyjny*, od wniosku *przykładowego (popierającego)*.

Wniosek *klassyfikacyjny* zachodzi wtedy, gdy na mocy zauważonych w danym przedmiocie cech, podporządkujemy ów przedmiot, pod jakieś ogólniejsze pojęcie.

Forma jego jest następująca:

S posiada cechy M_1 M_2 M_3 .

M_1 M_2 M_3 są to cechy gatunkowe P.

A więc S należy do gatunku P.

„Rubel papierowy służy jako środek wymienny, jako środek płatniczy, jako środek wartości, jako przechowawcz wartości.“

Wszystkie te funkcje są cechami gatunkowymi pieniędzy.

„A więc rubel papierowy jest pieniądzem.“

Wnioskiem *klasyfikacyjnym* posługujemy się w ogóle przy opisie; znaczenie więc jego w teoretycznych badaniach ekonomicznych, z natury rzeczy nie może być doniosłem. Lecz i w ekonomji opisowej, w systematyce zjawisk ekonomicznych, nie odgrywa on wydatnej roli, a to z tego względu, że w życiu ekonomicznem nie odnajdujemy form, któreby co do ich typowości, trwałości i niezmienności można było porównać z formami organicznymi lub nieorganicznymi.

Pojęcie cech gatunkowych i rodzajowych w tej dziedzinie nie da się przeprowadzić nawet z tą względną ścisłością, jaka jest możliwa w nauce o przyrodzie. Wszelkie określenia, a zwłaszcza określenia form gatunkowych, są tn do pewnego stopnia, jak się o tem później przekonamy, dowolne, stała zaś przedmiotowa klasyfikacya ekonomicznych form i zjawisk jest wprost niemożliwą. Bez porównania donioślejsze znaczenie ma tu ta forma wniosku podciągającego, którą nazwaliśmy wnioskiem popierającym.

Wniosek ten ma na celu:

- 1) Bądź wyjaśnienie oddzielnego zjawiska przez przeprowadzenie tego zjawiska pod ogólniejsze prawo.
- 2) Bądź objaśnienie prawa przykładem.
- 3) Bądź sprawdzenie prawidła niedostatecznie ustalonego przez zastosowanie tego prawidła do danego wypadku.

Wniosek popierający ma więc w naukach wyjaśniających, a tem samem i w ekonomii politycznej, znaczenie podstawowe. Przykładu jednak tego rodzaju rozumowania

w dziedzinie ekonomii dać nam w tem miejscu nie podobna, ponieważ nigdy w naukach wyjaśniających nie występuje wniosek ten w tak prostej formie, lecz tworzą się tam raczej całe łańcuchy wnioskowań, gdzie wnioski popierające wikłają się z wnioskami tożsamości, warunkowymi, a także wnioskami jednoczącymi, o których niżej będzie mowa. Tymczasem zauważymy tylko to, że o ile w rozumowaniu wnioski popierające przeważać będą, ność ono będzie charakter dedukcyjny, wywodowy.¹⁾

We wszystkich wspomnianych wypadkach wniosek podciągający doprowadza do wyników absolutnie pewnych.

Nieraz jednak większa przesłanka wniosku podciągającego nie zawiera w sobie twierdzenia, iż pewna własność pewnej kategorii przedmiotów lub zjawisk stale przysługuje, lecz tylko, że się wśród tej kategorii przedmiotów, lub zjawisk przytrafia.

„Przedsiębiorstwa państwowe rzadko się należyście procentują.“

„Upaństwienie kolei nada im charakter przedsiębiorstw państwowych.“

„Upaństwowienie kolei *prawdopodobnie* obniży normę ich dochodu.“

Jeżeli prawdopodobieństwo będzie wyrażone ściśle, to wynik przestaje już być *prawdopodobnym*, lecz staje się *w tej mierze* ściśle określonym.

Gdyby np. ściśle badania statystyczne wykazały, iż tylko w jednym wypadku na cztery prowadzenie kolejowego przedsiębiorstwa przez państwo do pomyślnych doprowadza rezultatów, to wówczas prawdopodobieństwo zysko-

¹⁾ W czystej swej formie nie występuje wniosek ten nawet w geometrii Euklidesa, gdyż i tam przy pomocy li tylko przesłanki mniejszej niepodobna przejść od przesłanki większej do wyniku i dla tego we wszystkich dowodzeniach geometrycznych niezbędnem jest niezależnie od podciągającego, dedukcyjnego wniosku posilkować się geometryczną konstrukcją.

wnej gospodarki kolejowej wyraziłoby się cyfrą $\frac{1}{4}$, ale za to w danych granicach powyższy wniosek stałby się już nie prawdopodobnym, lecz pewnym.

Odmienne przedstawia się wniosek podciągający *analogiczny*, którego większa przesłanka przyznaje wprawdzie jakiś fakt ogólny bez żadnych zastrzeżeń, lecz natomiast mniejsza stwierdza *nie* tożsamość i *nie* przynależność a tylko pewne podobieństwo danego wypadku do tej kategorii wypadków, o której mowa jest w większej przesłance.

„Ilość krążących pieniędzy metalicznych przystosowuje się do potrzeb rynku.“

„Pieniądze papierowe z tych i tych względów *podobne* są do metalicznych.“

„Ilość pieniędzy papierowych *prawdopodobnie* przystosowywać się będzie do potrzeb rynku.“

Pozostaje nam wreszcie rozpatrzyć szczegółowiej ważniejsze formy *wnioskowania zależnościowego*.

Rola wniosku *zależnościowego* jest zawsze przygotowawczą, albo toruje on drogę do tworzenia pojęć rodzajowych i gatunkowych przez stwierdzenie cech wspólnych w różnych przedmiotach, albo współdziała on przy tworzeniu uogólnień przez złączenie wypadków zgodnych i wyłączenie wypadków niezgodnych z danym uogólnieniem. Pierwszą formę, poprzedzającą wnioskowanie klasyfikacyjne, zwie Wundt *wnioskiem porównawczym*; druga forma, poprzedzająca wnioskowanie indukcyjne, nosi miano *wniosku jednoczącego*. Obie zaś formy dopiero przy połączeniu wielu wniosków w jeden łańcuch, w jedno dowodzenie znaleźć mogą należyte zastosowanie przy klasyfikacji lub indukcji.

Wniosek zależnościowy porównawczy. Schematyczna forma wniosku porównawczego może być bądź dodatnią (pozytywną).

A ma cechy $M_1 M_2 M_3...$

B ma cechy $M_1 M_2 M_3...$

Więc A i B są zgodne ze sobą (*wniosek zgodności*);
bądź też ujemną (negatywną):

A posiada cechy $M_1 M_2 M_3...$

B nie posiada cech $M_1 M_2 M_3...$

Więc A i B pomiędzy sobą się różnią (*wniosek różnicy*).

Do tego, że i B cechy wymienione posiada, docho-
dzimy, rzecz prosta, drogą naukowej analizy, kwestya zaś
czy cechy te są cechami gatunkowemi, może być tylko
roztrzygniętą przez analityczne porównanie wielkiej liczby
zjawisk A, B, C, D, dla których pragniemy pojęcie gatun-
kowe ustanowić.

Porównawczym też więc będzie wniosek: przedmiot
A posiada cechę M, gatunek X posiada cechę M, a więc
A *być może* należy do gatunku X.

Z chwilą zaś, gdy M zostanie uznanem za gatunkową
cechę gatunku X, wtedy wniosek porównawczy przechodzi
we wniosek klasyfikacyjny.

Przedmiot A posiada cechę M.

Wszystkie przedmioty posiadające cechę M należą do
gatunku X.

Więc A należy do gatunku X.

Wniosek zależnościowy jednoczący. Służy on do usta-
nowienia ogólnych prawideł współbytności, lub następco-
ści przez połączenie faktów, bądź współczesnych, bądź na-
stępujących po sobie oraz wyodrębnienie faktów nie nastę-
pujących po sobie i nie współczesnych. Forma jego jest
następująca:

W wypadkach $M_1 M_2 M_3...$ zachodzi zjawisko A.

W tych samych wypadkach zachodzi zjawisko B.

A więc pomiędzy A i B jest jakiś związek.

Wnioskowanie tego rodzaju upoważnia, co najwyżej,
do wyniku, że A i B są w ogóle ze sobą w związku, przyczem
nie wiemy jednak w jakim związku i w jak częstym związku.

Pomimo tego skłonni jesteśmy wnioskować w tych
wypadkach, że A i B są w stałym, koniecznym związku
ze sobą t. j. skłonni jesteśmy do zamiany wniosku jedno-

czącego na wniosek indukcyjny. Rzadko jednak uogólnienie takie będzie uzasadnionem, gdyż, jakśmy to wspomnieli, do indukcyjnego uogólnienia nie dochodzi się nigdy prawie na mocy prostego wnioskowania, lecz na mocy całego postępowania indukcyjnego, obejmującego, prócz prostego indukcyjnego wnioskowania, jeszcze analizę, syntezę i t. p. procesy logicznego myślenia.

Rezultat prostego wnioskowania jednoczącego, o ile przedwcześnie nadajemy mu formę indukcyjną, musi być problematycznym i zbliża się przez to do wniosku prawdo podobnego i analogicznego. Różnica polega tu na tem, że przy wnioskowaniu jednoczącem przesłanki są niewątpliwe, a problematyczność powstaje tylko w skutek rozszerzenia wyniku po nad granice w przesłankach zakreślone, podczas, gdy we wniosku prawdopodobnym i analogicznym, wątpliwość wniosku tkwi już w samej formie przesłanek.

A teraz dajmy kilka przykładów wniosków zależnościowych z dziedziny ekonomii politycznej.

„Monety złote i srebrne służą jako środek wymiany, jako środek wypłat, jako środek przechowywania wartości.“

„Bilety kredytowe służą też powyższym celom.“

„A więc pomiędzy monetami, a biletami kredytowymi jest wiele cech wspólnych.

Będzie to wniosek zależnościowy porównawczy (wniosek zgodności), od którego łatwo już przejść do wniosku klasyfikacyjnego, że skoro bilety kredytowe mają tyle zasadniczych cech wspólnych z monetami, które są pewnym gatunkiem pieniędzy, to i bilety kredytowe należy uznać za gatunek pieniędzy.

Jeżeli zaś zamiast z biletami kredytowymi porównywać będziemy monety z weksłami, to zauważymy, że weksle nie są ani środkiem wymiany, ani środkiem przechowywania wartości, ani tem mniej miarą wartości i otrzymamy, w ten sposób, porównawczy wniosek różnicy, który w dalszym ciągu doprowadzi nas do negatywnego, kla-

syfikacyjnego wniosku, że weksle nie są gatunkiem pieniędzy.

Nie trudno też o odpowiedni przykład zależnościowego jednoczącego wniosku.

„W Anglii, Francji i Niemczech wzrosły kapitały.“

„W Anglii, Francji i Niemczech spadła stopa procentowa.“

„A więc *jest* jakiś związek pomiędzy wzrostem kapitałów, a upadkiem stopy procentowej.“

Potrzebaby jeszcze wielu innych dowodów, potrzebaby całego postępowania indukcyjnego i dedukcyjnego, aby określić formę tego wniosku i orzec, że stopa procentowa zawsze w miarę wzrostu kapitałów upada, gdyż powyższe przesłanki zaledwie pozwalają się domniemywać, że wzrost kapitału *prawdopodobnie* pociąga za sobą zniżkę stopy procentowej. (II)

ROZDZIAŁ II.

Ogólne metody badania naukowego (analiza, synteza, abstrakcja, dedukcja, determinacja, indukcja, analogia.)

Pierwsze kroki przy każdym samodzielnem naukowem badaniu zjawisk polegają na obserwacji. Powinnibyśmy przeto rozpocząć wykład tej części naszej pracy od wyjaśnienia, na czem wogóle obserwacja naukowa polega i jaką jest jej rola w ekonomji politycznej. Niestety jednak nie posiadamy dotychczas *ogólnych*, to jest, niezależnych od przedmiotu badania, obserwacyjnych metod, a brak ich uwalnia nas, rzecz prosta, od obowiązku szczegółowego rozpatrzenia w tem miejscu, w jaki sposób nie istniejące te metody mają być w ekonomii politycznej stosowane. Co do *specjalnych* prawideł obserwacji zjawisk ekonomicznych prawideł wynikających z odrębnej natury tych zjawisk, to w rozdziale o ekonomii opisowej i statystyce ekonomicznej będziemy mieli sposobność na nie wskazać. W dziale o równaniu osobistem ekonomistów znajdzie się właściwe miejsce na rozbiór tych właściwości umysłowych, które obserwatora zjawisk społecznych w ogóle, a w szczególności zjawisk ekonomicznych, cechować winny; w nauce zaś o sofizmatach ekonomicznych dotkniemy też i tych błędów, które nie są następstwem fałszywego rozumowania, lecz wynikają wprost z wadliwej lub niedokładnej obserwacji.

Scharakteryzujemy więc teraz tylko dwie najogólniejsze metoda badania naukowego t. j. analizę i syntezę, a

następnie przejdziemy do bardziej rozwiniętych form tych metod t. j. do opartych na analizie: *abstrakcji* i *indukcji* i, opartych na syntezie: *determinacji* i *dedukcji*.

Analiza.

Zarówno w życiu przyrodniczem jak i społecznem mamy zawsze do czynienia ze zjawiskami złożonemi, które umysłowi naszemu przedstawiają się w formie złożonych wyobrażeń.

Pierwszą więc czynnością po należytem zaobserwowaniu tych zjawisk będzie ich analiza na możliwie najprostsze składniki i czynniki. Analiza ta przechodzić może przez następujące trzy, kolejne stopnie.

Analiza elementarna. Polega ona na rozkładzie danego złożonego zjawiska na zjawiska cząstkowe t. j. na prostsze składniki, lecz bez uwzględnienia wzajemnego stosunku tych składników. W tej formie służy ona wyłącznie ku celom opisowym, jakkolwiek stanowić może zarazem wstępne studyum do przyczynowego badania. Zwykła analiza chemiczna stanowi najlepszy jej przykład. Zachodzi tu bowiem, jeżeli pominąć złożone techniczne manipulacye, ten sam proces myślowy, co i przy elementarnej analizie faktów historycznych, ekonomicznych i t. d...

Analiza przyczynowa (analiza zależności funkcjonalnej) polega na rozkładzie zjawiska na jego składniki z uwzględnieniem przyczynowego ich związku.

Związek ten przeprowadza się przy pomocy dowolnego odosobnienia owych składników na drodze—bądź doświadczałnej bądź porównawczej.

Możemy przeto postawić następujące prawidło:—Tylko wówczas analiza przyczynowa doprowadza do pozytywnych rezultatów, jeżeli czy to przez doświadczenie czy przez porównanie można wykazać wpływ odnalezionych tą drogą czynników na konkretny przebieg zjawisk.

W naukach społecznych tylko ostatnia z wymienionych metod da się zastosować—i polega ona na dobieraniu

takich kombinacyj, w których czynniki, odnalezione przy pomocy analizy, występują w możliwie czystej formie.

Należy więc zawsze pamiętać o tem, czy logicznie rozdzielone własności mogą samodzielnie w działaniu występować, pominięcie bowiem tego pravidła doprowadzało do błędnych wyników najznakomitszych nawet badaczy zjawisk ekonomicznych.

Analiza logiczna—polega na rozkładzie złożonego jakiegoś faktu na jego składniki, z uwzględnieniem logicznego ich pojęciowego związku. Aby analizę taką wykonać, trzeba przedtem ustanowić pojęciową zależność wzajemną owych składników, a wówczas doprowadza ona do odpowiednich wyników. Ścisłe przedmiotowe określenie takiej wzajemnej pojęciowej zależności, możebnem jest tylko w matematyce oraz w tych działach nauk przyrodniczych, w których matematyka całkiem uprawnione znalazła zastosowanie. Co do nauk społecznych, jak ekonomja polityczna, to i tu jest wprawdzie możność zastosowania analizy logicznej, o ile ściśle postaramy się określić zasadnicze pojęcia oraz stosunki wzajemne pomiędzy składnikami tych pojęć, lecz ścisłość ta będzie tylko formalną wobec braku faktycznych dowodów, że te tak ściśle przez nas sformułowane stosunki są w rzeczy samej ściśle zgodne z istotnym przebiegiem zjawisk.

W dalszym ciągu naszej pracy przy roztrząsaniu wydatniejszych teoryj ekonomicznych ze stanowiska logiki spotkamy się nieraz z umiejętnymi lub błędnymi zastosowaniami analizy do badań ekonomicznych. Tymczasem więc zaznaczymy tylko, że owo tak powszednie rozróżnienie ziemi, pracy i kapitału, jako trzech zasadniczych warunków produkeyi posłużyć może jako przykład *elementarnej* analizy, że dokonany przez Ad. Smitha rozbiór następstw podziału pracy stanowić może przykładową ilustrację *powierzchnowej*, *przyczynowej* analizy, że wreszcie na *logicznej* analizie kapitału opiera się np: twierdzenie Marksa, „iż wartość dodatkowa zależy li tylko od kapitału zmien-

nego“ t. j. od tej części kapitału, którą w postaci płacy wydziela się robotnikom, a nie zależy od wszystkich pozostałych działów kapitału, objętych u Marksa ogólną nazwą: „kapitału stałego.“

Nie idzie jednak zatem, aby stopień analizy miał tu świadczyć o jej wyższości. Przeciwnie, dokonanie tak ścisłej analizy elementarnej jak np. odróżnienie pracy od siły roboczej (Ricardo i Marks) lub kapitału, jako kategorii ekonomicznej, od kapitału, jako kategorii historycznej, (Rodbertus) i t. p. stanowi daleko poważniejszy wkład naukowy, aniżeli Smithowska przyczynowa analiza korzystnych następstw podziału pracy, lub nawet aniżeli owo rozróżnienie Marksowskie — kapitału stałego i zmiennego, doprowadzające do wyników wręcz sprzecznych, jak to sam Marks uznaje, z rzeczywistością.¹⁾ (I)

Synteza.

W syntezie odróżnić też należy dwie formy.

Synteza reprodukcyjna (odtwarzająca) Nie posiada donioślejszego naukowego znaczenia i polega na sprawdzeniu analizy przez połączenie *wszystkich* zanalizowanych składników, i to w tym samym porządku, w jakim analiza została dokonana.

Synteza produkcyjna (twórcza) polega na nowej kombinacji kilku składników dowolnie wybranych z liczby tych, które otrzymaliśmy poprzednio drogą analizy. Może ona być przeprowadzoną bądź doświadczalnie, bądź drogą spekulacyjnego roztrząsania tych rezultatów, do jakich mogłoby doprowadzić skombinowane działanie pewnej liczby składników o charakterze możliwie ściśle przez poprzednią analizę określonym.

Taka produkcyjna synteza ma np. miejsce w chemii

¹⁾ Marks obiecuje wprowadzić w 1-ym tomie wydanym w 1867 r. w dalszym ciągu sprzeczność tę wyjaśnić i usunąć lecz i drugi tom ośmiertny, w r. 1883 obietnicy tej nie ziścił.

gdy z pierwiastków, otrzymanych przez analizę złożonych związków węgla — wytwarzamy następnie mocznik drogą syntetyczną — lub w fizyce, gdy syntetycznie kombinujemy kolor biały z barw wyodrębnionych poprzednio drogą spektralnej analizy.

Metoda ta, jak się o tem później przekonamy, znajduje nieraz zastosowanie w ekonomii politycznej. I tak dość luźną syntezę (a zarazem dedukcyę) stanowią np. usiłowania Ad. Smitha w celu przedstawienia całokształtu życia ekonomicznego, jako rezultatu współdziałania jednakowo uzdolnionych kierowników oddzielnych gospodarstw prywatnych, którzy, pobudzani wyłącznie egoizmem, i posługując się li-tylko użyteczną pracą, działają w warunkach bezwzględnej ekonomicznej swobody i równości.

W ściślejszej znacznie formie występuje podobna syntetyczna dedukcyja w pracy von Thünera „der isolirte Staat.“

Ścisłość ta, jest jednak, jak się o tem we właściwym miejscu przekonamy, pozorną tylko i czysto formalną, gdyż wzajemne stosunki, wybranych przez Thünera ekonomicznych czynników, zostały przezeń sformułowane nie na podstawie faktycznych badań, lecz całkiem niemal dowolnie. (2)

Abstrakcyja polega na wyłączeniu pewnych części składowych z danego złożonego wyobrażenia i naukowem rozpatrywaniu pozostałych części składowych. Abstrakcyja więc opiera się na poprzednio dokonanej analizie i stanowi jeden z ważniejszych środków pomocniczych przy wytwarzaniu pojęć ogólnych. Abstrakcyę możemy podzielić na *odosabniającą* i *uogólniającą*. Istota odosabniającej abstrakcyi polega na tem, że, mając do czynienia ze złożonym zjawiskiem, oddzielamy w myśli jeden lub kilka jego składników i poddajemy grupę pozostałych składników bądź indukcyjnemu, bądź dedukcyjnemu badaniu.

Przytoczone przez nas powyżej dociekania Adama Smitha o kształtowaniu się stosunków ekonomicznych pod wpływem egoizmu, posługującego się dla osiągnięcia swych

celów użyteczną pracą, posłużyć mogą zarazem jako przykład odosabniającej abstrakcyi—wszystkie bowiem założenia Smitha polegają na abstrahowaniu czynników, uznanych przezeń za drugorzędne.

I tak pomija tu Smith, że kierownicy prywatnych gospodarstw nie są bynajmniej ani jednakowo uzdolnieni, ani ekonomicznie równouprawnieni; że w usiłowaniach swych posługują się oni nie tylko użyteczną pracą, lecz często i bezprawiem, że nawet w ściśle ekonomicznej dziedzinie pobudką ich działalności bywa nie tylko egoizm, lecz i motywy etyczne; że wreszcie nie działają oni nigdy w warunkach absolutnej swobody ekonomicznej. Mamy więc tu do czynienia z całym szeregiem odosabniających abstrakcyj.

Abstrakcyja uogólniająca. Polega ona na tem, że przy rozpatrywaniu pewnej grupy przedmiotów i zjawisk pomija się własności niestale i zastanawia się tylko nad własnościami stałymi i całej grupie wspólnymi, aby w ten sposób dojść do cech ogólniejszego pojęcia. Gdy zastosujemy uogólniającą abstrakcyę do pewnych kategorii przedmiotów, dochodzimy do pojęć rodzajowych; skoro zaś zastosujemy ją do stosunków między przedmiotami, otrzymamy ogólne formuły funkcyonalnie wyjaśnionej lub empirycznie stwierdzonej zależności—zwane prawami. W ten sposób, jeżeli pominiemy te specyficzne własności, w skutek których weksle różnią się od przekazów, przekazy od czeków, ceki od bonów skarbowych, bony od banknotów i t. d. i rozpatrywać będziemy tylko własności wspólne tym wszystkim formom kredytu, to dojdziemy przy pomocy abstrakcyi uogólniającej do szerszego rodzajowego pojęcia, „kredytowego znaku,” obejmującego powyżej wyszczególnione gatunkowe formy.

Gdybyśmy znów, idąc wzorem Smitha i wielu innych ekonomistów, przy studyowaniu kredytowych tranzakcyj, pominęli te wszystkie wypadki, gdzie wskutek specjalnych warunków stopa procentowa była nienormalnie wysoka lub

nienormalnie niską, i rozpatrywali tylko tranzakcje *typowe*, o doszlibyśmy przy takim zastosowaniu *uogólniającej abstrakcji*, do pojęcia przeciętnej stopy procentowej, co w dalszym ciągu pozwoliłoby nam sformułować uogólnienie co do funkcyjonalnej zależności stopy procentowej od zapotrzebowania i zaofiarowania kapitałów. (3)

Determinacya stanowi proces odwrotny do abstrakcji. Polega ona bądź na tworzeniu pojęć gatunkowych przez dodanie do pojęć rodzajowych niektórych cech pierwiastkowo pominiętych, bądź też na badaniu zmian, zachodzących przy wprowadzeniu w grę tych składników, które przy abstrakcji nie zostały pierwotnie uwzględnione.

Przy pomocy więc *determinacji* moglibyśmy przez dodanie specyficznych cech dla czeków przejść od rodzajowego pojęcia kredytowego znaku, do gatunkowego pojęcia czeku.

Determinacją byłoby również wprowadzenie np. w grę wszystkich drugorzędnych, przez Smitha pominiętych czynników w celu przejścia od poczynionych przezeń szerokich, lecz luźnych uogólnień, do uogólnień bardziej specjalnych i ściślej odpowiadających konkretnemu przebiegowi zjawisk. (4)

Indukcyja.

Indukcyja ma wtedy miejsce, gdy z jednego lub kilku przypadków wnioskujemy o wszystkich przypadkach tego samego rodzaju. Należy przytem:

- 1) starać się o jaknajwiększą ilość doświadczeń.
- 2) gdy sama ilość i różnorodność doświadczeń nie niosą umysłowi pożądanego uogólnienia wybrać kilka przypadków i poddać je głębszej analizie.
- 3) ogólnych praw zjawisk poszukiwać w wypadkach najmniej zawiłych i najczęściej spotykanych.
- 4) badać zjawiska w jaknajbardziej szerokim zakresie, szerokość bowiem zakresu zjawisk zmniejsza ich zawilóść.

Przy indukcji posługujemy się dwoma sposobami po-

stępowania. Pierwszy polega na ograniczeniu znaczenia faktów przez różnorodne zastosowania to analitycznej, to znów syntetycznej metody, drugi polega na przyjęciu pewnego możliwego znaczenia faktów za rzeczywiste i sprawdzeniu drogą doświadczalną otrzymywanych w tym razie wyników.

W ten to sposób rozpatruje się kolejno rozmaite hipotezy i zatrzymuje się na tej z nich, której wyniki najbardziej zgadzają się z faktami. Właściwie jednak mówiąc, tylko pierwszy z tych sposobów postępowania jest całkowicie indukcyjnym, drugi bardziej zbliża się do dedukcji.

To też w ogóle tylko *przeważający* kierunek badania świadczyć może o jego bądź indukcyjnym, bądź dedukcyjnym charakterze. Rezultatem indukcji jest zawsze jakieś uogólnione twierdzenie i takie uogólnione twierdzenie nazywają zwykle „prawem,” choć, zdaniem naszym, termin ten nie jest właściwym i odpowiedniejsze byłoby miano formy lub formuły funkcyjnej zależności (patrz str. 45). „Prawa” te, zdaniem Wundta, co do szerokości uogólnienia przechodzą przez trzy stopnie: 1-szy stopień polega na odkryciu uogólnień empirycznych, 2-gi na połączeniu oddzielnych uogólnień empirycznych w ogólniejsze jeszcze „prawa” doświadczone i 3-ci na wywodzie najogólniejszych form przyczynowej zależności, oraz ich logicznem uzasadnieniu. (5)

Prawidła indukcji. Mill i Bain dają następujące prawidła indukcji

1). Wszelkie zjawisko poprzedzające, które może być usuniętem bez nadwężenia skutku, nie stanowi składowej części przyczyny (Metoda zgodności).

2). To zjawisko poprzedzające, którego usunięcie pociąga za sobą ustanie skutku, uważanem być winno za przyczynę całkowitą lub częściową (Metoda różnicy).

3). Gdy zjawiska poprzedzające i następujące współcześnie rosną lub maleją w sile wedle liczebnie oznaczonego stosunku, to należy je uważać jako przyczynę i skutek (Metoda zmian współczesnych).

4). Po odniesieniu do przyczyn już zbadanych wszelkich skutków, jakie one za sobą pociągają, należy resztę skutku przypisać pozostałym czynnikom (Metoda reszty).

5). Wreszcie dla uniknięcia możliwych błędów należy zbadać takie przypadki, w których przyczyna i skutek stale razem są nieobecne (Metoda negatywnej zgodności).

Zarówno powyższe prawidła, jak i te, od których rozpoczęliśmy wykład o indukcji, przekonują, że dla rozwiązania jednego i tego samego zagadnienia naukowego drogą indukcyjną, koniecznem jest posługiwać się *zarówno* analizą jak i syntezą.

Jeżeli bowiem metoda zgodności i różnicy opiera się na analizie, to metoda zmian współczesnych przy kilku działających czynnikach, a także metoda negatywnej zgodności wymagają zastosowania syntezy.

Kolejne takie posługiwanie się to analizą, to syntezą z przewagą, bądź co bądź, analizy, jest charakterystycznym dla metody indukcyjnej, przy dedukcyjnym bowiem dowodzeniu, jak się przekonamy poniżej, cały wywód nosić musi od początku do końca bądź wyłącznie analityczny, bądź wyłącznie syntetyczny charakter. (6)

Wszystkie powyższe prawidła Wundt, o ile chodzi o uogólnienia empiryczne, sprowadza do dwóch.

Podług niego z dwóch zjawisk A i B—A wtedy jest przyczyną (warunkiem), a nie skutkiem, jeżeli:

1). Pojawienie się A stale pociąga za sobą pojawienie się B.

2). Jeżeli w czasowym przebiegu zjawisk—A bądź stale poprzedza B, bądź też A tylko jako poprzednik B daje się wyobrazić; o ile ani pierwsze kryterium, ani ostatnia część drugiego zastosować się do A B nie da, o tyle mamy do czynienia ze stosunkiem wzajemnego oddziaływania.

Oddzielne tą drogą otrzymane empiryczne twierdzenia mogą przy pomocy uogólniającej abstrakcji doprowadzić do ogólniejszych „praw” doświadczalnych. I w tym jed-

nak wypadku uogólniamy li tylko zauważony związek faktów. Od samych zaś faktów, prawa takie różnią się mniejszym lub większym udziałem abstrakcyi,

Przy prostych, empirycznych twierdzeniach („prawach“) pomijamy wahania zachodzące przy oddzielnych spostrzeżeniach; przy ogólniejszem „prawie,“ obejmującym kilka prostszych twierdzeń empirycznych, pomijamy odrębności owych prostszych twierdzeń i ujmujemy tylko ich cechy wspólne, przyczem w obu wypadkach sprawdzianem jest tu tylko doświadczenie. Przyczynowego zaś charakteru nabierają „prawa“ empiryczne wtedy dopiero, gdy dodamy do nich pojęcie leżące po za faktyczną obserwacją, a mianowicie pojęcie przyczynowości, przechodzące w pojęcie „siły,“ co, zdaniem Wundta, jest zawsze do pewnego stopnia dowolnem, podobnie jak dowolnem jest ustanowienie pojęć rodzajowych przez nadawanie pierwszeństwa niektórym cechom (cechom rodzajowym) przed innymi cechami.

Twierdzenie np. że orbita ziemi jest eliptyczną będzie, wedle Wundta, „prawem“ empirycznym.

Keplerowskie prawa ruchu planet są to już prawa doświadczalne, oparte na empirycznych prawach dla każdej z planet oddzielnie.

Wynikająca zaś z praw Keplera Newtonowska definicya siły ciężenia, jako siły wychodzącej ze słońca i działającej na planety w stosunku odwrotnym do kwadratów z odległości, nosi już charakter przyczynowy.

Podobnie, utrzymuje Wundt, możemy nadać charakter przyczynowy empirycznemu, statystycznemu prawu o zmniejszaniu się liczby urodzeń wraz z wzrostem ceny zboża, jeżeli prawo to rozpatrywać będziemy, jako szczegółowy wypadek szerszego psychologicznego prawa, polegającego na tem, że skoro popęd samozachowawczy dochodzi do pewnego stopnia nateżenia, to popęd rozrodczy ulega pewnemu zmniejszeniu.

W tem znaczeniu wszystkie prawa społeczne noszą, wedle Wundta, empiryczny tylko charakter i dopiero pod-

ciągnięcie tych praw pod ogólniejsze, czysto psychologiczne prawa, może im nadać charakter przyczynowy.

Tak się przedstawiają poglądy Wundta na indukcję w związku z przyczynowością. Już w teoretycznopozytywnej części naszej pracy mieliśmy sposobność zauważyć, iż nie podzielałyśmy zapatrywań Wundta w tym względzie. Nie mówiąc już o niewłaściwości terminu „prawo,” nie możemy uznać za zasadniczą różnicę pomiędzy prawem empirycznym a doświadczalnym,

Jak to widać chociażby z przykładów Wundta to, co Wundt uważa za prawo empiryczne „orbita ziemi jest eliptyczną” jest tylko skonstatowaniem na mocy indukcji całkiem konkretnego, oddzielnego zjawiska; to, co Wundt mianuje „prawem” doświadczalnym „wszystkie planety krążą po elipsach”—będzie indukcyjnym uogólnieniem kilku takich zjawisk.

Jeżeli zaś uogólnienia takie dotyczą wzajemnej zależności pomiędzy czynnikami zjawisk, to wówczas dopiero będziemy mieli do czynienia z t. zw. „prawami,” a raczej z formami lub formułami funkcyjonalnej zależności, które w najszerszym swym uogólnieniu rozpatrywane być winny jako formy potencyalnej lub kinetycznej energii, gdyż w tej to najogólniejszej zasadzie rozpuszcza się niejako owo „dowolnie,” wedle Wundta, ustanawiane pojęcie przyczynowości lub całkiem mistyczne pojęcie siły.

Trudno też się zgodzić na pogląd Wundta, jakoby ekonomiczne „prawa” (uogólnienia) dopiero po podporządkowaniu ich pod prawa psychologiczne podlegać mogły przyczynowemu wyjaśnieniu. Badanie bowiem zjawisk co do ich funkcyjonalnej zależności od działających czynników w związku z zasadą zachowania energii (a tylko tak rozumieć należy przyczynowość), bynajmniej nie zawsze i nie wyłącznie sprowadzonym być musi na grunt psychologiczny.

Rola np. kapitalisty w produkcji i jego stosunek do robotników, (że zatrzymamy się na tym jednym z mnó-

stwa nasuwających się tu przykładów) opiera się wprost na przeciwstawieniu energii potencyalnej — energii kinetycznej, psychiczny zaś czynnik antagonizmu pomiędzy kapitalistami i robotnikami stanowi tu już funkcję pochodną i drugorzędną. Podobnie i kwestya wpływu cen zboża na ilość narodzeń mogłaby zasadniej być badaną na podstawie fizyologicznej, w związku z osłabieniem biologicznej energii organizmu, aniżeli na podstawie psychologicznej, na której Wundt się oparł. (7)

Wspomnieliśmy już, że typowym dla indukcyi jest wniosek zależnościowy, jednoczący. Pozostaje więc tylko jeszcze zaznaczyć, że niektórzy logicy, jak Mill i Bain, rozpatrują wniosek indukcyjny jako specjalną formę wniosku podporządkowującego, którego większą przesłankę stanowi postulat o jednostajności przyrody. Jeżeli postulat ten wyrazimy w tej mianowicie formie, że w jednakowych warunkach jednakowe następują skutki, to wszelka ścisła indukcya przedstawi się jak następuje:

W jednakowych warunkach następują zawsze też same skutki.

W warunkach A, B, C... miał dotychczas miejsce skutek X.

A więc w warunkach A, B, C... skutek X zawsze będzie miał miejsce.

Co do poczynionych już zastosowań metody indukcyjnej do zagadnień ekonomicznych, to tymczasem zaznaczymy tylko, że na indukcyi opartą jest cała niemal statystyka ekonomiczna, oraz że niema w ogóle kwestyi w ekonomii, którąby w ostatnich zwłaszcza czasach na tej drodze nie usiłowano rozwiązać. Na szczegółowy rozbiór tych usiłowań oraz wyjaśnienie dla czego pozostały one bezskuteczne, znajdzie się miejsce w specjalnej części naszej pracy, a mianowicie w dziale o ekonomicznych indukcjach. (8)

Dedukcya.

Przy wykładzie o wnioskowaniu w ogóle, a w szczególności o wnioskach podciągających i utożsamiających, będących podstawą dedukcyi, mieliśmy sposobność zauważyć, że rozumowanie dedukcyjne ujętem zostało w formę syllogizmu, że syllogizm składa się z trzech sądów, większej przesłanki, która przypisuje pewną własność jakiejś kategorii przedmiotów, lub własności tej im odmawia— z mniejszej przesłanki stwierdzającej, że dany przedmiot do kategorii tej należy i wreszcie z wyniku, orzekającego, że własność tą należy w takim razie danemu przedmiotowi przypisać lub mu jej odmówić.

Wspomnieliśmy też w tem miejscu, że punkt ciężkości syllogizmu polega ostatecznie na skonstatowaniu, iż przedmiot, o który chodzi, w rzeczy samej do danej kategorii należy, a więc na sformułowaniu tak zwanej mniejszej przesłanki.

Ta część dedukcyi leży w rzeczy samej zewnątrz formalnego syllogistycznego rozumowania i polega na porównywaniu nowego przypadku z przypadkami już znanymi lub objętymi przez ogólne terminy.

Dedukcya wszelka nosić może bądź syntetyczny, bądź analityczny charakter; na jednej jednak z dwóch tych metod trzeba się tu odpowiednio do natury zagadnienia zatrzymać i podczas gdy w indukcyi posilkujemy się naprzemian to synteza, to analiza, dedukcya musi przez cały ciąg danego rozumowania nosić bądź wyłącznie syntetyczny charakter (*dedukcya syntetyczna*), bądź wyłącznie analityczny charakter (*dedukcya analityczna*).¹⁾

Dedukcya syntetyczna. Przyjmuje ona za punkt wyjścia jaknajprostsze twierdzenia ogólnego znaczenia i z po-

²⁾ Chodzi tutaj, rzecz prosta, tylko o główną nić rozumowania, co bynajmniej nie przeszkadza, iż w dedukcyi syntetycznej *analiza*

łączenia ich wyprowadza inne twierdzenia, bardziej specjalne i złożone.

Dedukcyja syntetyczna posługuje się syllogizmem podciągającym, bądź w jego kategoriycznej, bądź warunkowej formie.

Znaczenie jednak dedukcyjnej syntezy polega nietyle na syllogistycznej formie, ile na różnorodnym charakterze ogólnych twierdzeń służących, jako przesłanki, oraz na środkach pomocniczych tu używanych.

Przesłanki syntetycznej dedukcyi sprowadzają się z jednej strony do definicyj, to jest do dokładnych opisów tych pojęć i faktów, na których wywód ma się oprzeć, z drugiej zaś strony do pewników i twierdzeń, określających stosunki, zachodzące pomiędzy temi pojęciami. Obie te części składowe (definicje i pewniki) są jednako wo niezbędne. Wnioskowanie bowiem na mocy samych tylko definicyj lub z samych tylko pewników nie stanowiłoby metodycznej, istotnej dedukcyi, lecz tylko łańcuch syllogizmów t. j. dedukcyę formalną.

Jeżeli jednak definicye ogólnie są znane, a pewniki lub twierdzenia z danych definicyj łatwo się wyprowadzają, to bądź jedno, bądź drugie, mogą być w wykładzie opuszczone.

Często podstawowe te definicye lub pewniki noszą hipotetyczny charakter, a wtedy i wyniki będą hipotetyczne.

O ile wyniki takie okażą się zgodne z rzeczywistością, o tyle i pierwotne przypuszczenia tracą do pewnego stopnia hipotetyczny swój charakter i nabierają już więcej naukowej pewności. Musimy jednak zastrzedz, że nawet zupełna zgodność wyników z doświadczeniem nie jest jeszcze rękojmią absolutnej pewności pierwotnych hipote-

pojawić się może jako środek pomocniczy lub też, że naodwrot *syn-teza* stanowić może punkt wyjścia przy dedukcyi analitycznej.

tycznych założeń. Świadczy ona wprawdzie, że przypuszczenia przez nas związek zjawisk jest możliwym, lecz nie gwarantuje, że jest on *jedynie* możliwym.

Pomocnicze środki dedukcyi syntetycznej mają przeważnie na celu sformułowanie mniejszej przesłanki, utożsamiającej orzeczenie tej przesłanki z podmiotem większej przesłanki. Polegają one bądź na konstrukcyach specjalnych (jak w geometryi), bądź na doświadczeniach (jak w naukach przyrodniczych), bądź wreszcie na analizie pojęciowej. W naukach społecznych jak np. w ekonomii politycznej, analiza pojęciowa wyłącznie niemal znajduje zastosowanie; konstrukcyja w geometrycznym znaczeniu tego wyrazu, jest tu bowiem niemożliwą, a doświadczenie naukowe (eksperyment) niezmiernie utrudnionem. (9)

Dedukcyja analityczna poprzedzoną zwykle bywa przez działania syntetyczne. Dedukcyja analityczna wprowadza się do trzech działań umysłowych:

- 1). Rozkład ogólnego pojęcia na jego części składowe.
- 2). Przejsie od ogólnego pojęcia do zawartego w niem pojęcia ściślejszego.
- 3). Przekształcenie danych pojęć drogą różnorodnego kombinowania składników tych pojęć.

W naukach społecznych, a więc i w ekonomii politycznej, w skutek komplikacyi zagadnień dedukcyja analityczna daleko częściej stosowaną bywa, aniżeli syntetyczna.

Ścisła jednak analiza zarówno w skutek złożoności jak i zmienności ekonomicznych zjawisk napotyka na takie trudności, że dla jej przeprowadzenia, wypada koniecznie nietylko wiele drugorzędnych czynników pominąć, lecz i uciekać się trzeba nieraz do hipotetycznych, doświadczalnie niesprawdzalnych przypuszczeń.

Aby więc się upewnić co do ścisłości rezultatów analitycznej dedukcyi: 1) należałoby po określeniu działania czynników naczelných wprowadzić w grę owe, pominięte pierwiastkowo, drugorzędne czynniki t. j. uzupełnić abstrak-

cyę przez następną determinacyę i 2) trzeba by sprawdzić, czy przynajmniej dedukcyjnie wyprowadzone następstwa owych hipotetycznych czynników, zgodne są z rzeczywistością.

Dotychczas żadna z teoryj ekonomicznych nie tylko nie wyszła zwycięzko z podwójnej tej próby, lecz nie została nawet w ściśle naukowy sposób jej poddana, to też wszelkie uogólnienia ekonomiczne noszą mniej lub więcej hipotetyczny charakter.

Z tego, cośmy powiedzieli powyżej o syntetycznej i analitycznej dedukcyi, wynika najoczywistej, iż niepodobna byłoby kusić się o danie już w tem miejscu przykładów, w jaki sposób obie te metody stosowane były w ekonomii, a tembardziej wyjaśniać, jak stosowane być one winny, gdyż przykłady takie musiałyby zarazem być ścisłemi streszczeniami ekonomicznych teoryj.

Uczynimy to w rozdziale o dedukcyach ekonomicznych, po bliższem zapoznaniu się z treścią zasadniczych, ekonomicznych pojęć. Obecnie nadmienimy tylko, iż zarówno syntetyczna jak i analityczna dedukcyja znalazły w Smithie, Ricardo, Rodbertusie i Marksie wysoce utalentowanych, genialnych nawet przedstawicieli. Jeżeli pomimo to prace tych uczonych nie doprowadziły do wyników, które, co do ścisłości, porównać by można było z badaniami przyrodników, to wina leży tu nie w nieumiejętnem stosowaniu tych metod, lecz w wspomnianych już przez nas na wstępie nieprzewyciężonych trudnościach zadania. Dla pokonania tych trudności nie dość byłoby całego legionu uczonych, łączących geniusz analityczny Marksa z olbrzymiemi zdolnościami Rodbertusa do syntezy i abstrakcyi, trzeba by jeszcze, aby obok tego legionu stanął również liczny zastęp ekonomistów, posługujących się indukcyą, z takim samem mistrzostwem, z jakim Ricardo, Marks i Rodbertus używali dedukcyjnych metod. (10)

Analogia.

Analogią nazywamy formę wnioskowania opartą na przypuszczeniu, iż rzecz jakaś pod niektórymi względami do innej znanej nam rzeczy podobna, będzie do niej podobną w jeszcze jakimś niezbadanym dotąd punkcie.

Przy dowodzeniu takim posługujemy się wnioskiem analogicznym i w swoim miejscu wspomnieliśmy już, iż dowód w ten sposób otrzymany, pozostaje zawsze mniej lub więcej prawdopodobnym.

Według Wundta analogia wówczas tylko do prawdy będzie zbliżoną, jeżeli cechy wspólne dwóch porównywanych pojęć popierają możliwość podobieństwa co do punktu, o który w danym razie chodzi, a cechy wyróżniające te pojęcia analogii takiej nie wykluczają.

Mniejszej lub większej ilości tych punktów, co do których dwa porównywane pojęcia się zgadzają, Wundt nie nadaje żadnego znaczenia. Zdaniem naszym jednak pominięcie tego względu nie jest właściwem, gdyż prawdopodobieństwo wniosku analogicznego tem będzie większe, im więcej punktów zgodności przedstawiają pojęcia ze sobą porównywane.¹⁾

¹⁾ Ściśle rzeczy biorąc, wywód wszelki wtedy tylko uważać można za wyłączenie na analogii oparty, jeżeli punkt, który na mocy analogii usiłujemy określić, nie jest w żadnej zależności z cechami wspólnymi dla porównywanych pojęć. O ile bowiem zależność taka już istnieje, to wniosek nasz będzie się opierał nie tylko na analogii, lecz jednocześnie na indukcji lub dedukcji. Gdyby np., jak Wundt utrzymuje, przypuszczenie o istnieniu życia organicznego na Marsie opartem być miało nie na sumie cech wspólnych pomiędzy Marsem a ziemią, lecz na tych tylko cechach, które hipotezę tę popierają, to wówczas powyższe przypuszczenie byłoby poprostu wynikiem następującego syllogizmu prawdopodobieństwa.

„W warunkach tych i tych możebnem jest powstanie życia organicznego.”

Mars (podobnie jak i ziemia) warunki te posiada.

Możebnem więc jest, iż na Marsie powstało życie organiczne.

Pożyteczność analogii w każdym razie na tem tylko polega, iż nasuwa ona umysłowi ludzkiemu pewne uogólnienia.

Wskazuje ona raczej na zagadnienia naukowe, aniżeli je rozwiązuje.

Aby zaś uogólnienia z analogii poczerpnięte mogły się w nauce ostać, potrzeba je oprzeć następnie bądź na indukcyjnem, bądź na dedukcyjnem wnioskowaniu.

W wypadkach, gdy późniejsze zastosowanie jednej z tych metod nie jest możebnem, zbyt drobiazgowo przeprowadzenie analogii staje się całkiem bezużytecznem.

W ogóle analogia, sama przez się, tak niepewne daje wyniki, iż Wundt np. nie bez racji pomija ją całkiem przy wykładzie metod naukowego badania. W socyologii jednak i ekonomii metoda ta pozyskała prawo obywatelstwa, być może dzięki temu, że i ściślejsze sposoby dochodzenia prawdy nie doprowadziły tu do uogólnień z rzeczywistością zgodnych i za bezsporne uznanych.

Skoro zaś nawet tak poważni przedstawiciele socyologicznej i ekonomicznej wiedzy jak Herbert Spencer i Schaeffle oparli wywody swe na analogii pomiędzy organizmem a społeczeństwem, to już to samo zniewala nas do podania w tem miejscu ogólnej charakterystyki tej metody i do bliższego rozbioru w szczegółowej części naszej pracy uogólnień na wątlej tej podstawie opartych. (II)

Jeżeli zaś sąd pewien ma być li tylko na analogii opartym, to wówczas ów związek cech wspólnych porównywanych pojęć z faktem, o wyjaśnienie którego nam chodzi, nie powinien być wcale brany pod uwagę, a w takim razie na pierwszy plan wystąpi tu ów pominięty przez Wundta ilościowy stosunek summy cech zgodnych do summy cech odmiennych.

ROZDZIAŁ III.



Formy systematycznego wykładu (definicja, klasyfikacja, udowodnienie).

Rezultaty badań naukowych w rzadkich tylko wypadkach wykładane bywają w tym samym porządku i w tej samej formie, w jakiej odbywały się poszukiwania naukowej prawdy. Rzecz to całkiem zrozumiała. Do uogólnień naukowych nie dochodzi się tak łatwo. Nieraz dopiero *wyniki* otrzymane po długim kołowaniu i licznych zboczeniach, pozwalają nam wykreślić ową najkrótszą i najprostszą drogę, która od prawd dawniej zdobytych ku nieznanej przedtem prawdzie prowadzi — i badacz, który po mozolnych, indukcyjnych poszukiwaniach doszedł wreszcie do nowego jakiegoś uogólnienia, przekonywa się często, iż uogólnienie to tkwiło od wieków w jednej z prawd zdawien dawna już znanych i że głębsza analiza owej prawdy, poparta umiejętną dedukcją, byłaby go daleko prędzej do celu doprowadziła.

Systematyczny wykład wymaga przedewszystkiem ścisłego określenia dla każdego działu wiedzy całego szeregu zasadniczych pojęć.

Zadanie to najlepiej wypełniają *definicje*, a na definicyach dopiero opiera się w dalszym ciągu *klasyfikacja*, gdy chodzi o naukowy opis zjawisk — oraz właściwe *udowodnienie*, mające na celu bądź wyjaśnienie zjawisk, bądź

wykazanie form funkcyonalnej zależności, działających w tych zjawiskach czynników.

Definicja.

Definicja wszelka ma na celu odróżnienie danego pojęcia od innych pojęć pokrewnych; nie wyczerpuje więc ona istoty pojęcia, lecz wskazuje na jego cechy specjalne, wyróżniające. W matematyce i w ogóle w naukach abstrakcyjnych, posługujących się dedukcją—od definicyi łatwem już jest przejście do pewników i twierdzeń, stanowiących podstawę wszelkich dalszych wywodów. W naukach doświadczalnych natomiast w definicyach wyrażają się nieraz rezultaty poprzednich indukcyjnych poszukiwań.

Bez względu jednak na to, czy przy dochodzeniu do prawdy definicje były podstawą czy też wynikiem badania, w systematycznym wykładzie różnica ta się zaciera; wszelki bowiem jasny, systematyczny wykład opierać się winien na definicyach¹⁾ i z tego właśnie powodu bez względu na to, czy naukowa treść wykładu pozyskana została na drodze dedukcyjnej czy indukcyjnej, sama forma wykładu nosi zawsze w pewnym stopniu dedukcyjny charakter.²⁾

Najdawniej znany sposób definiowania danego pojęcia polega na oznaczeniu pojęcia rodzajowego bezpośrednio stojącego nad pojęciem definiowanym oraz na podaniu cechy *odróżniającej* to pojęcie od innych pojęć współrzędnych.

Scholastyczna ta forma definicyi przez *rodzaj* i *różnicę* znajduje zastosowanie w naukach przyrodniczych.

¹⁾ Nie zawsze wszystkie potrzebne w wykładzie definicje bywają, jak w geometryi na samym wstępie wyłożone. Nie zmienia to jednak w niczem istoty rzeczy.

²⁾ Mamy tu na myśli naukowe opracowanie całego działu wiedzy, sprawozdanie bowiem ze specjalnej jakiejś naukowej roboty może być, rzecz prosta, i bywa najczęściej odtworzeniem tej drogi, którą badacz postępował przy poszukiwaniach.

gdzie takie dwuwyrazowe definicje, oznaczające rodzaj i gatunkową różnicę, najzupełniej wystarczają. Już w matematyce jednak i fizyce, a tembardziej w naukach społecznych, tak proste definiowanie celowi nie odpowiada. Naukowa definicja musi w tych działach wiedzy zawierać w sobie wszystkie charakterystyczne znamiona, wyróżniające dane pojęcie od pojęć nadrzędnych i współrzędnych (znanych nam z innych definicji) i opierać się będzie bądź na logicznej analizie tych charakterystycznych znamion (*definicja analityczna*), bądź na ich syntezie (*definicja syntetyczna*).

Najprostsza forma *definicji analitycznej* polega na wymienieniu tych pojęć składowych, do których analiza danego, złożonego pojęcia doprowadziła, przyczem stosunki zachodzące pomiędzy składnikami danego pojęcia bywają całkiem pominięte.

Taka *opisowa definicja* znajduje zastosowanie w naukowym opisie lub klasyfikacji naukowej. Przy teoretycznym jednak wyjaśnieniu samo tylko wyliczenie znamion wystarczyć nie może. To też analityczna definicja w ścisłym znaczeniu tego wyrazu dążyć musi do określenia: *jaką funkcję stanowi definiowane pojęcie od stałych i zmiennych znamion wchodzących w skład tego pojęcia*. Definicje analizy matematycznej całkiem ideałowi temu odpowiadają. W geometrii analitycznej np. równanie elipsy stanowi zarazem doskonałą jej analityczną definicję, gdyż z równania tego wszystkie dalsze własności elipsy dadzą się już analitycznie wyprowadzić. W naukach społecznych do tej doskonałości definicje analityczne jeszcze niedoszły. Niektórzy jednak ekonomiści teoretycy, jak Ricardo, Rodbertus i Marks złożyli w pracach swych dowody dokładnego zrozumienia tych wymagań naukowych, jakim definicja analityczna odpowiadać winna. Rzecz nawet można, że Marksowskie definicje analityczne takich pojęć ekonomicznych, jak „wartość“, „kapitał“, „praca“—pod względem

formalnym—nie nie przedstawiają do życzenia. Inna rzecz jednak, czy funkce, zachodzące pomiędzy składnikami tych pojęć, są w rzeczy samej tak proste, jak autor ten przypuszczał. (I)

Definicja syntetyczna.

Wręcz odwrotnie przedstawia się definicja syntetyczna, określająca: *w jaki sposób dane złożone pojęcie wytwarza się z prostszych pojęć, w skład jego wchodzących.*

Po największej części w pojęciowej takiej syntezie odbija się faktyczna lub przypuszczalna geneza tych złożonych zjawisk, które odpowiadają definiowanemu, złożonemu pojęciom. Definicja syntetyczna staje się wtedy *definicją genetyczną*, a składniki pojęciowe rzeczywistymi lub domniemalnymi warunkami genezy zjawisk.

W przeciwstawieniu do analitycznej definicji koła, wyrażającej się w odpowiednim równaniu, genetyczną będzie np. definicja tej krzywej, jako linii powstającej wówczas, gdy jeden punkt ruchomy, niezmiennie swej odległości, porusza się w tej samej płaszczyźnie około drugiego punktu stałego.

I w ekonomii politycznej, a zwłaszcza w tej części, która usiłuje wyjaśnić ewolucyjny rozwój form ekonomicznych, spotykamy się również z definicjami genetycznymi. Taki charakter nosi np. Ricardowska definicja renty, jako tej części dodatkowego dochodu właścicieli ziemskich, która wytwarza się wskutek stopniowego brania pod uprawę gruntów coraz to mniej urodzajnych lub coraz bardziej od rynków zbytu odległych. Genetyczną też będzie Marksowska definicja kapitalistycznego ustroju, jako tej formy społecznej, która wykwitła na ruinach feudalizmu wskutek współdziałania takich czynników: jak doniosłe wynalazki techniczne, uniemożliwiające w najważniejszych gałęziach przemysłu dalsze istnienie drobnej rzemieślniczej produkcji; jak legalne wyzucie z ziemi drobnych posiadaczy i wiecznych czynszowników; jak poprzednia już kon-

centracja majątków w rękach kupców w epoce wielkich odkryć geograficznych.

Nadmienić tu jeszcze musimy, że w naukach społecznych definicje genetyczne, noszą, o ile ich nie potwierdzają historyczne badania, całkiem hipotetyczny charakter. Taką też jest np. jak to wykazał Rodbertus, wspomniana przez nas powyżej Ricardowska, genetyczna definicja renty. (2)

Klasyfikacja.

Klasyfikacją nazywamy rozeźlonkowanie danego złożonego pojęcia na szereg mniejszych grup pojęciowych, przychem każda z tych grup podlega znów dalszym podziałom, opartym na tych samych znamionach, które posłużyły za podstawę pierwszego zasadniczego podziału. Aby więc klasyfikację taką przeprowadzić, należy przedewszystkiem dane pojęcie zanalizować, oddzielić w niem cechy stałe od zmiennych i z ogółu cech zmiennych wybrać jedną lub kilka za podstawę klasyfikacyjną.

Przy wyborze podstawy klasyfikacyjnej kierować się należy dwoma następującymi względami: 1) aby cechy wybrane wchodziły w skład wszystkich głównych grup klasyfikacyjnych—2) aby zmianom w cechach klasyfikacyjnych, towarzyszyły odpowiednie zmiany w innych zasadniczych cechach.

Oddzielne grupy klasyfikacyjne ściśle odpowiadać muszą zasadniczym definicyom i wiązać się winny z pojęciami rodzajowemi i gatunkowemi wszędzie, gdzie pojęcia rodzaju i gatunku jasno się zarysowują. Wynika ztąd, że wszelka klasyfikacja co do charakteru swego ściśle odpowiadać musi charakterowi podstawowych definicyj i że, podobnie jak i definicje, dzielić się będzie na *opisową*, *analityczną* i *syntetyczną*. W *opisowej klasyfikacji*, opartej na analizie elementarnej, pomijającej naturę stosunków wzajemnych pomiędzy składnikami pojęciowemi, łatwo jest wybrać jedną lub kilka cech zmiennych, odpowiadających przytoczonym przez nas powyżej dwóm zasadniczym warunkom wszelkiej logicznej klasyfikacji, przychem cechy

te mogą być całkiem zewnętrzne. drugorzędne i bynajmniej istotnie pojęcia nieodpowiadające.

Taką jest np. w botanice opisowej klasyfikacya Linneusza, oparta na ilości i układzie słupków i pręcików. Czy ni ona o tyle zadość dwóm warunkom, powyżej przez nas przytoczonym, iż klasyfikacyjne, zmienne cechy przechodzą tu przez wszystkie grupy roślinne i że zmianom w ilości i budowie tych organów towarzyszą, w większości wypadków, odpowiednie zmiany w innych częściach ustrojów roślinnych. Po za tem jednak tego rodzaju klasyfikacye istotnych rysów rozklasyfikowanych pojęć nie odtwarzają i dla tego noszą w nauce nazwę sztucznych.

Klasyfikacye takie grzeszą bądź tem, że niektóre naturalne grupy bywają tu wskutek sztucznej klasyfikacyjnej podstawy całkiem pominięte, lub też że, co gorsza, grupy, które ze względu na swe zasadnicze cechy powinnyby stanowić odrębną, samodzielną całość, bywają włączane, bądź w całości, bądź częściowo, do takich grup, które po za owymi drugorzędnymi, klasyfikacyjnymi cechami, niemają zresztą z niemi nic wspólnego.

Dla uniknięcia tych błędów jednocześnie z wytwarzaniem się w oddzielnych gałęziach wiedzy genetycznych definicyi, powstawały próby oparcia na tego rodzaju definicyach, *genetycznej* klasyfikacyi, i taki to właśnie, na y pach¹⁾ oparty genetyczny charakter noszą np. klasyfikacye Haeckla w biologii, Lyell'a w geologii, Gerarda i Dumasa w chemii organicznej.

Klasyfikacye takie, o ile cel swój osiągają, od zarzutu pominięcia lub rozłączenia grup naturalnych, całkiem winny być wolne. Nie idzie jednak zatem, aby *rzeczywiste rodowód* tych grup, miał się tu zawsze przejawiać gdyż, jak wiemy, i genetyczna definicya wyraża najczęściej

¹⁾ O pojęciu „typowego zjawiska” „typu” oraz ich znaczeniu w ekonomii mówiliśmy już poprzednio (patrz str. 66) i będziemy jeszcze mieli w dalszym ciągu sposobność do kwestyi tej powrócić.

ciej nie *faktyczną*, lecz tylko *możliwą* genezę definiowanych przedmiotów i pojęć.

Wyżej jeszcze od klasyfikacji genetycznej stałaby *klasyfikacja analityczna*, oparta na analitycznych definicyach, określających nie tylko skład i genezę ale i funkcyjonalną zależność danego pojęcia od jego części składowych, lecz klasyfikacyjny ten ideał w tych tylko działach wiedzy mógł być osiągnięty, gdzie większa część zasadniczych pojęć została ściśle zanalizowaną i zdefiniowaną. Jak dziś jedna tylko analiza matematyczna stoi na tym poziomie i ona też tylko analitycznymi klasyfikacjami równań i funkcyj poszczycić się może.

Co do ekonomii opisowej, to zadanie klasyfikacyjne jest tu z wielu względów niezmiernie utrudnionem. Brak terminów gatunkowych¹⁾ w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, brak odgraniczenia wyraźnego części teoretycznej od części opisowej, a przedewszystkiem wysoce nierównomierne opracowanie różnych działów tej nauki (wskutek czego obok formalnie przynajmniej ścisłych genetycznych a nawet analitycznych definicyi spotykamy się tu nieraz z definicyami, nie czyniącemi nawet zadość wymaganiom powierchowuej, pojęciowej analizy) wszystko to stawia wszelkim dziś podejmowanym klasyfikacyjnym usiłowaniom przeszkody niemal nie do pokonania. Gdy zaś dodamy jeszcze, że w ekonomii niema definicyi przez ogół ucieonych za obowiązujące przyjętych, że każdy z wybitniejszych badaczy inaczej zasadnicze ekonomiczne pojęcia określa, to w obec takiego braku *ogólnej a wspólnej* podstawy do pojęciowego ugrupowania, nie zdziwi nas zape-

¹⁾ Jakieśmy to już wspomnieli (str. 83) terminy ekonomiczne oznaczają najczęściej nie grupy przedmiotów rozklasyfikowanych, wedle stałych cech gatunkowych, lecz albo stosunki pomiędzy temi grupami, albo funkcyę przez nie spełniane, albo wreszcie oddzielne składniki pojęć, grupom tym odpowiadających.

wne, że w tej gałęzi wiedzy, spotykamy się wprawdzie z oddzielnymi podziałami pojęć, lecz nie posiadamy dotąd klasyfikacyjnego systematu, chociażby w słabym stopniu odpowiadającego dwóm przytoczonym przez nas powyżej kardynalnym warunkom (patrz. str. 131) klasyfikacyi, które Wundt za niezbędne uważa.

Pocieszającym jest tylko, że w ekonomii politycznej postęp nauki nie jest w tym stopniu zależnym od klasyfikacyjnych podstaw, co w innych działach wiedzy. (3)

Udowodnianie.

Udowodnianie naukowe polega na wyłuszczeniu i systematycznym ugrupowaniu tych zasad i dowodów, wskutek których pewne twierdzenia, pewne uogólnienia naukowe, uważamy za prawdziwe lub przynajmniej za prawdopodobne.

Zdawać by się mogło z pozoru, że tak pojmowane udowodnienie niczem się nie różni od dedukcyi lub indukcyi—i w rzeczy samej wszelkie udowodnianie nosi bądź dedukcyjny, bądź też w niektórych wypadkach indukcyjny charakter. Różnica jednak, i to znaczna, polega tu na tem, że kiedy dedukcyą i indukcyą są to w ścisłym znaczeniu tego wyrazu metody *badania*, metody *poszukiwań* naukowych, to natomiast przy udowodnianiu chodzi o wykazanie prawdziwości lub prawdopodobieństwa prawd już zdobytych. To też odpowiednio do natury kwestyi, twierdzenia pozyskane drogą indukcyi mogą i najczęściej bywają udowodniane w sposób dedukcyjny i naodwrot—możliwym jest także stosunkowo daleko rzadszy wypadek indukcyjnego *przy wykładzie* udowodniania dedukcyjnie w rzeczy samej wprowadzonych uogólnień¹⁾.

¹⁾ Że nie należy czy to indukcyjnego, czy to dedukcyjnego udowodniania bezpośrednio utożsamiać z dedukcyą lub indukcyą, o tem przekonywa nas i ta jeszcze okoliczność, iż z jednej strony bywają prawdy naukowe, (pewniki) które udowodnianiu nie podlegają—z drugiej zaś strony istnieją formy dowodów (jak np. dowód apagogiczny, *reductio ad absurdum*) nie odpowiadające ściśle ani dedukcyi ani indukcyi.

Wszelkie udowodnianie znajduje ostateczną podstawę w danych wziętych z doświadczenia. Dane zaś te, bądź, jak to w matematyce ma miejsce, sprowadzają się w końcu do twierdzeń na bezpośredniem ujęciu opartych, a więc do definicyi i aksjomatów bezpośrednio pewnych, bezpośrednio oczywistych, — bądź też ugruntowane bywają na konkretnym, doświadczalnym materiale, przyczem treść tych doświadczeń, albo, jak w naukach przyrodniczych, przetworzoną być musi poprzednio przy pomocy indukcyi i abstrakcyi na twierdzenia ogólniejszej natury, albo też, jak to np. w praktyce przy śledztwie sądowem ma miejsce, bywa wprost stosowaną do danego konkretnego zdarzenia.

We wszystkich powyższych wypadkach udowodnianie polegać może albo na *dowodach bezpośrednich*, gdy zebrany materiał dowodowy sam przez się doprowadza do wyniku, o który nam chodzi, albo też, w braku takiego materiału, polegać ono będzie na *dowodach pośrednich*, ubocznych i wykazujących, że żadne inne przypuszczenie nie jest w danym razie możliwem, prócz tego właśnie, które przez dowodzącego zostało jako prawdziwe przyjętem. (4)

Bezpośrednie formy dowodowe.

Z tego, cośmy powiedzieli o związku (lecz nie o tożsamości) form udowodniania z formami badania naukowego wprost już wynika podział dowodów bezpośrednich na *dedukcyjne* i *indukcyjne*, oraz dalszy podział dowodów dedukcyjnych na *syntetyczne* i *analityczne*.

Dedukcyjny, syntetyczny dowód, opierający się, jak wiemy, na wnioskowaniu podporządkowującym służy do wyprowadzania z ogólnych twierdzeń prawd szczegółowych i ma, co do logicznej ścisłości rozumowania, stanowczą przewagę nad wszelkimi innemi formami dowodzenia.

Posiada on jednak tę stronę ujemną, że przy dłuższych dowodzeniach wymaga bądź konstrukcyi pomocniczych, jak w geometryi Euklidesa, bądź jak w algebrze, takich modyfikacyi i wstawek w algebraicznych formułach,

których racjonalność i potrzebę uzasadnia dopiero otrzymany w końcu wynik. W naukach społecznych, a zwłaszcza w teoretycznej ekonomii, dedukcyjna synteza *jako forma wykładu* z tego rodzaju trudnościami nie jest związana. To też Rodbertus np: dał nam, jak się o tem później przekonamy, w 2-im liście społecznym do Kirchmana świetny przykład umiejętnego użycia tej mianowicie dowodowej formy—i jeżeli wyniki przezeń otrzymane nie są niezbite, to przeważnie dlatego, że i podstawowe twierdzenia, na których się on opiera, nie posiadają, ani bezpośredniej oczywistości aksjomatów matematycznych ani pośredniej pewności, doświadczeniem stwierdzonych, przyrodniczych uogólnień. (5)

Dedukcyjny, analityczny dowód polega na wykazaniu, iż dane założenie doprowadza bądź do *uogólnień* niezbitcie już dawniej udowodnionych (*kategoryczna* forma dedukcyjnego, analitycznego dowodu), bądź do szczegółowych, z rzeczywistością zgodnych *twierdzeń i faktów* (*hipotetyczna* forma dedukcyjnego, analitycznego dowodu).

W pierwszym wypadku dedukcyjno-analityczny dowód przy ścisłości nie mniejszej od tej, jaką dowód dedukcyjno-syntetyczny posiada, ma nad nim jeszcze przewagę *racjonalności*, widocznej już z samego biegu rozumowania i dlatego nawet w matematyce coraz to szersze znajduje zastosowanie.

W drugim wypadku dowód przestaje już być niezbitym i staje się tylko prawdopodobnym, gdyż zgodność konkretnych następstw z rzeczywistością, jak przy wszelkiem wnioskowaniu od następstwa ku przyczynie, świadczy, co najwyżej, że założenie nasze jest *możliwem*, jest mniej lub więcej *prawdopodobnem*. Prawdopodobieństwo to staje się wtedy dopiero pewnością, jeżeli, jak w teoryach przyrodniczych, można wykazać, że wszystkie konkretne twierdzenia, wszystkie fakty z pewnej dziedziny li-tylko jako następstwa powziętego przez nas przypuszczenia dadzą się wyjaśnić, lub też, jeżeli, jak w matematyce przy po-

mocy dowodów pośrednich wykazemy, iż wszelkie inne założenia są w danym razie niemożliwe.

Co do ekonomii politycznej, to dowód dedukcyjno-analityczny w *kategorycznej* jego formie jest tu już z tego względu niemożliwym, że *niema w ekonomii ani jednego, bezspornego, stale sprawdzającego się uogólnienia*.

Można więc tu, co najwyżej, starać się sprowadzić twierdzenie, które pragniemy udowodnić, do innego jakiegoś uogólnienia, bardziej prawdopodobnego.

Natomiast hipotetyczna forma analitycznego dowodu znajduje w ekonomii na każdym kroku szerokie zastosowanie.—Nie brak tu usiłowań w celu nadania takim dowodom co raz to większego prawdopodobieństwa—czy to przez stwierdzenie licznych a zgodnych z prawdą następstw danego przypuszczenia, czy też przez wykazanie, że wszelkie inne przypuszczenia należy w danym razie odrzucić. Na przykłady tych usiłowań wskażemy w szczegółowej części naszej pracy, tymczasem zaś zaznaczymy tylko, że wprawdzie uczyniły one bardziej prawdopodobnemi niektóre uogólnienia ekonomiczne, inaczej zwane „prawami,” lecz nie nadały żadnemu z tych uogólnień cech absolutnej, naukowej pewności. (6)

Tak się przedstawiają formy dedukcyjnego dowodu. Co do *dowodu indukcyjnego*, to polegać on będzie, jak wiadomo, na wykazaniu, że ogół pewnych faktów doprowadza do twierdzenia, którego prawdziwości pragniemy udowodnić. Twierdzenie takie może być zresztą samo przez się szczegółowem t. j. z *jednym* tylko faktem związanem—i wówczas będziemy mieli do czynienia z *praktycznym*, indukcyjnym dowodem.¹⁾

¹⁾ Za przykład praktycznego, indukcyjnego dowodu posłużyć może każdy akt oskarżenia, oparty na badaniu świadków i zestawieniu okoliczności towarzyszących danemu przestępstwu. Dowodowa ta forma znajduje także zastosowanie w nauce, np. w historii, gdy chodzi o przyczynowe wyjaśnienie konkretnego historycznego faktu, a

Nas jednak interesować tylko może teoretyczny, indukcyjny dowód, gdyż wszelka prawda, z ogółu rozpatrywanych faktów wynikająca, sama też ogólnej jest natury. Taki to indukcyjny charakter nosi, nie tylko co do metody poszukiwań, lecz i co do formy wykładu, większa część dzieł przyrodniczych, opracowujących nie całą gałąź, lecz drobny dział tej wiedzy. Indukcyjną też bywa często wykładowa forma wielu monografii ekonomicznych. Jest nawet wiele kwestyi w ekonomii, jak wpływ poziomu życiowego robotników na ich płacę, jak zależność kursu waluty od przywozu i wywozu, jak zależność cen towaru od ceny złota i t. d., które nie dopuszczają niemal innego traktowania zarówno co do metody badań jak i co do metody wykładu.(7)

Uboczne (pośrednie) formy dowodowe.

Uboczne udowodnianie ma wówczas miejsce, gdy przy pomocy warunkowego, rozłącznego wnioskowania (patrz str. 101 i 102) wykazujemy konieczność odrzucenia wszelkich innych przypuszczeń prócz tego właśnie, którego prawdziwości mamy dowieść.

Słaba strona ubocznego dowodu w tem tkwi, że punkt jego ciężkości leży niejako zewnątrz treści tego mianowicie pojęcia, które pragniemy uzasadnić; natomiast toruje on znakomicie drogę dowodom bezpośrednim przez usunięcie wszelkich przypuszczeń przeczących danemu założeniu lub ograniczających jego doniosłość.

Wundt odpowiednio do form warunkowego rozłącznego sądu (patrz st. 102) odróżnia w dowodzie ubocznym trzy formy: a) *rozłączną*, w szerszem znaczeniu tego wyrazu, gdy kolejno odrzucamy z kilku możliwych przypuszczeń wszystkie, prócz tego jednego, prawdziwości którego usiłujemy dowieść; b) *sprzeczną*, gdy natura zagadnienia dopuszcza tylko, co powyżej, dwa pozytywne rozwiązania i gdy wykazanie niepra-

nawet w ekonomii, gdy badamy np. przyczyny nie stagnacyi ekonomicznej w ogóle, lecz kryzysu przemysłowego, który w danej chwili i w danej miejscowości zachodził.

wdziwości jednego z nich jest już niezbitym dowodem prawdy drugiego; c) *przeczącą*, gdy staramy się dowieść fałszywości pewnego przypuszczenia przez wykazanie tych niekonsekwencji, do których by nas przyjęcie takiego przypuszczenia mogło doprowadzić (*reductio ad absurdum*.) Trzecia ta forma jest najczęściej pomocniczą, tylko przy dwóch pierwszych i służy właśnie ku owemu kolejnemu odrzucaniu wszelkich założeń prócz właściwego. Samodzielną rolę gra ta forma wówczas tylko, gdy *obalenie* pewnego założenia jest samo przez się jedynym i ostatecznym naszym celem. O ile więc o krytykę i polemikę tylko chodzi, dowód przeczący będzie we wszystkich działach wiedzy wystarczającą podstawą wszelkiego udowodniania. Lecz i po za tym negatywnym rezultatem wszystkie trzy wspomniane formy ubocznego dowodzenia znajdują całkiem pozytywne zastosowanie w matematyce spekulacyjnej, filozofii i t. d. a nawet w matematyce, gdzie ilość wszystkich *możliwych* przypuszczeń da się ściśle określić, uboczne formy dowodzenia doprowadzają niekiedy same przez się, *drogą wyłączenia*, do wyników absolutnie pewnych. (8)

W naukach społecznych, a zwłaszcza w ekonomii politycznej do pewności naukowej tą drogą już z tego względu dojść niepodobna, że ani analiza pojęciowa nie pozwala tu ustalić ilości wszystkich przypuszczeń możliwych, ani też wykluczenie przypuszczeń niewłaściwych nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Można powiedzieć nawet, że przy dzisiejszym materiale dowodowym i dzisiejszych środkach badania w ekonomii—absolutne obalenie pewnego ekonomicznego założenia jest również niemożliwem jak i absolutne wykazanie jego prawdziwości i, co najwyżej, można tu dowieść, że pewne założenie jest *wysoco nieprawdopodobnem lub całkiem niemal nieprawdopodobnem*. Pomimo tego zastosowanie ubocznych form dowodzenia nie traci tu przez to bynajmniej na znaczeniu, gdyż, skoro niema w ekonomii politycznej twierdzeń przez bezpośrednie dowody dostatecznie uzasadnionych, to tem usilniej starać się

winniśmy zwiększyć prawdopodobieństwo naszych założeń przez wykazanie, że wszelkie inne przypuszczenia są mało prawdopodobne, nieprawdopodobne lub nawet wielce nieprawdopodobne. Wysoce natomiast niewłaściwym jest owo nadużycie przeczącej formy pośredniego udowodniania, z którym w krytyce i polemice ekonomicznej na każdym niemal kroku się spotykamy. W dziedzinie ekonomii z przyczyn, o których we wstępie wspominaliśmy, walka o prawdę bardziej jest zażartą, aniżeli w każdym innym dziale wiedzy, a polemiczna ta zjadłość na ścisłość rozumowania najfatalniejszy wpływ wywiera. Sprowadzanie do absurdu poglądów przeciwnika (*reductio ad absurdum*) oto ulubiony w tej walce oręż — lecz niestety nieraz sto-kroć więcej absurdu tkwi w argumentacyi krytyka, aniżeli w poglądach, które usiłuje on obalić. Dokładne streszczenie cudzych zapatrywań nie jest tu, przyznać trzeba, zbyt częstym zjawiskiem, a do wyjątków już należy zgodna z ogólnym duchem pracy interpretacya tych zapatrywań oraz gruntowne uzasadnienie przyczyn, dla których wypadałoby je odrzucić. Niesumienność lub niedokładność cytata, rozciąganie użytych przez autora terminów po nad właściwe im granice, powierzchowne zbijanie jego zdań, bądź wnioskami całkiem wadliwie ze zdań tych wyprowadzonymi, bądź też faktami pozornie im przeczącymi — oto niezbyt budujące a powszednie niemal zjawiska w polemice i krytyce ekonomicznej. Im silniejsze wrażenie teorya jakaś ekonomiczna obudzi, im gorętszych znajdzie zwolenników, tembardziej zacięty wywołuje ona opór; a wraz z zaciekłością oporu zmniejsza się sumienność, ścisłość, gruntowność skierowanych przeciwko niej polemicznych występów.

Przykładów takiej poniewierki zasadami naukowego myślenia, dostarczymy w dziale o sofizmatach. — Tymczasem zaś pośpieszamy zaznaczyć, że i w ekonomii można też niekiedy spotkać się z krytyką sumiennie streszczającą poglądy rozbieganej pracy i opartą nie na polemicznej

sofisteryi, lecz na gruntownie obmyślanej i faktami popieranej argumentacyi.

Jako wzorowy przykład takiej naukowej krytyki posłużyć może polemika Rodbertusa z poglądami Ricardo w kwestyi renty gruntowej w trzecim liście społecznym do Kirchmana. Do ideału tego zbliża się też choć w części naukowa krytyka poglądów Marksa, [przeprowadzona przez Schöfflego w wielu jego pracach lub przez Kniesą w dziele „Gold und Kredit.“¹⁾(9)

1) Ze smutkiem przychodzi wyznać, że z kilkudziesięciu znanych nam występów polemicznych, skierowanych przeciw Marksowi, tylko dwa powyżej wspomniane czynią choć w części zadość warunkom naukowego myślenia. To też bardzo być może, że pogardliwe milezenie, którem Marks zbył kilkaset krytyk przez pracę jego wywołanych, była jedyną właściwą tu odpowiedzią.

ROZDZIAŁ IV.

Rozumowania błędne (sfizmaty). Rozumowania powszednie (komunały)

Sofizmaty.

Gdyśmy już wyjaśnili warunki, prawidła i formy ściśłego, logicznego, naukowego rozumowania, to zdawać by się mogło zbytecznem szczegółowe rozstrząsanie rozumowań błędnych, zwanych inaczej sfizmatami. Jest to bowiem rzeczą poniekąd oczywistą, że błędnem będzie każde dowodzenie, wykraczające przeciwko warunkom, prawidłom i formom rozumowania logicznego.

Mniemanie jednak takie ma tylko pozory słuszności za sobą. Źródło popełnianych przy rozumowaniu błędów, nie jest na tyle samo przez się widoczne, aby wskazanie na odpowiednią, prawidłową formę logiczną, mogło być wystarczającym.

Konieczną staje się tu nieraz głębsza analiza i dla tego rzadko który z teoretyków-logików (Wundt stanowi w tym razie może jedyny, poważny wyjątek) dział ten pomija; my zaś tem mniej pójść możemy za przykładem Wundta, że niema chyba nauki, w którejby świadoma swych celów a subtelna nieraz i trudna do pochwycenia sofistyka tak zuchwale się rozpanoszyła, jak w ekonomii. Dodajmy też, że po za sofistyką celów swych świadomą, krąży tu jeszcze mnóstwo sfizmatów bezwiednych, popełnionych bądź wskutek uprzedzeń niezależnie od woli badacza na myśl jego oddziaływających, bądź wskutek zbyt wątplych jego sił umysłowych w stosunku do trudności zadania.(1)

Można by jednak sądzić, że zastanawianie się nad specjalnymi formami sofizmatów jest w każdym razie bezużytecznem, i że najprostszem byłoby tu powtórzyć klasyfikację form logicznych z dodaniem odpowiednich przykładów zboczeń oraz epitetów, oznaczających, iż właściwa forma rozumowania, nie została należyście zachowana. Zapatrywanie takie opiera się na dość naturalnym z pozoru przypuszczeniu, iż tyle być może rodzajów sofizmatów, ile jest trybów bezpośredniego i pośredniego wnioskowania ile metod poszukiwania naukowego, ile wreszcie form systematycznego wykładu. A jednak przypuszczenie to nie jest słusznem. Są pewne specjalne i niewątpliwe zboczenia myśli, które nie stoją jednak w wyraźnej sprzeczności z żadną określoną formą rozumowania; są znów inne zdradliwe skłonności myślenia, które, nie zmieniając zasadniczego swego charakteru, na wszystkich niemal formach rozumowania fatalne swe wyciskają piętno.

Nie do nas tu należy szczegółowo wyjaśniać, czem to się dzieje? Zaznaczymy więc tylko, że umysł ludzki nie we wszystkich kierunkach działa z jednakową sprężystością i dokładnością — i ztąd też pochodzi, że podczas gdy niektóre procesy myślowe (jak abstrakcja) stosunkowo bardzo rzadko narażają na rozbrat z prawidłami naukowego myślenia, inne znów działania umysłowe (jak np. odwracanie sądów,) choć na pozór od pierwszych łatwiejsze, doprowadzają do zboczeń tak częstych, iż stały się one niejako typowymi i otrzymały z tego względu w logice specjalną nazwę.

Z tego cośmy powyżej powiedzieli wynika, że zarówno z teoretycznych jak i praktycznych względów, najwłaściwszem będzie oprzeć klasyfikację sofizmatów nie na odpowiednich formach prawidłowego myślenia, jak to Mill uczynił, lecz na *statycznych, zdradliwych skłonnościach myślenia*,¹⁾

¹⁾ Zastrzedz się przytem musimy, iż użyty przez nas termin „zdradliwe skłonności myślenia” niema nie wspólnego z owemi „zdra-

wskutek których *pozorną* łączność pomiędzy faktami przyjmujemy za rzeczywistą, a rzekome dowody za bezsporne.¹⁾

Oto owe zdradliwe skłonności myśli.

1) *Skłonność do uznawania a) tego za oczywiste, co dowodu wymaga b) tego za całkiem udowodnione, co w dostatecznej mierze dowiedzionem nie jest; c) tego za już dowiedzione, czego dopiero pragniemy dowieść.*

Szkodliwa to dążność umysłu w tem przeważnie bierze źródło, iż istnieją w rzeczy samej w nauce prawdy, które posiadają same przez się bezpośrednią pewność i wskutek tego udowodnienia nie wymagają. Bierzymy więc ztąd pochop do przypisywania oczywistości takim też twierdzeniom, które bynajmniej jej nie posiadają. Skłonni jesteśmy wogóle przyjmować fakty subiektywne za obiektywne i, przenosząc bezpośrednio własności naszego myślenia, i to nawet *myślenia powszedniego*, na przedmioty zewnątrz nas będące, uznajemy z góry za oczywiste, iż wszystko, co nam wydaje się nie do pojęcia, nie może istnieć wcale, a to co istnieje, istnieć musi w formie najbardziej dla umysłu naszego przystępnej.

Również skwapliwie wierzymy, że rzeczy współcześnie istniejące w myśleniu, współistnieją w rzeczywistości, a każdej w umyśle stale zachodzącej kolejności pojęć,

dliwemi dążnościami umysłu," o których Bain wspomina w dziale o sofizmatach i do których zalicza takie względy, jak interes osobisty. uprzedzenia klasowe, sympatye i antypatye, temperament? podziw? strach? i t. p. Tego rodzaju względy, wpływające pośrednio tylko na bieg rozumowania, albo, jak dwa pierwsze z nich, zanalizowane przez nas zostaną wraz z niektórymi innemi względami w dziale o równaniu osobistem ekonomistów, albo też jako indywidualne i naukowemu rozbirowi niepodległe, całkiem będą przez nas pominięte.

1) Jak to słusznie Mill zauważył, nawet najbardziej uprzedzony umysł nie dopatry się przyczyny tam, gdzie między faktami nie ma nawet pozornej łączności i celem właśnie nauki o sofizmatach jest wyjaśnić, wskutek czego pozorna łączność faktów przyjmowaną bywa niekiedy za rzeczywistą.

odpowiada też w naturze takąż sama kolejność zjawisk. Z tego samego przypuszczenia wychodząc, przyjmujemy bez dowodów, że własności przez myśl naszą syntetycznie zespolone, w takiej samej syntezie zewnątrz nas istnieją, oraz że każda z własności, którą się nam udało analitycznie odróżnić, posiada byt odrębny i odrębne przejawia działanie.

Szkodliwy wpływ błędnych *assocyacji*, które się z tych czy innych względów w umyśle naszym wytworzyły, przejawia się zarówno silnie przy obserwacji faktów, jak i przy ich analizie i syntezie; przy indukcyjnem uogólnieniu zjawisk, jak i przy dedukcyjnem ich podciąganiu pod szersze uogólnienia.

Za sprawą tej to zdradliwej dążności umysłu ku uznawaniu za bezsporne i oczywiste twierdzeń wątpliwych, zwolennik np. cel ochronnych przy obserwowaniu faktów nie dostrzega ani zjawisk niezbitcie świadczących o sztucznym kierunku przemysłu pod opieką cel wykwitłego, ani krzywdy, jaką one konsumentom wyrządzają, a w tym samym czasie doktryner ze szkoły wolnego handlu zdaje się wcale nie widzieć, że pewne działy produkcyi powstać by w ogóle nie mogły, gdyby cła ochronne niezabezpieczyły im w epoce niemowlęctwa możliwości rozwoju.

Tu też, to jest w subiektywizmie badania, bierze źródło, ten tak rozpowszechniony a sofistyczny argument, że skoro ustrój społeczny nie oparty na prywatnej własności nie daje się łatwo pojąć, to tem samem istnieć nie może. Tu także tkwi korzeń błędnego mniemania, jakoby zależność cen od popytu i podaży przejawiać się miała w najprostszej i najdostępniejszej dla umysłu ludzkiego formie, zwykłej lub odwrotnej proporcjonalności, gdy już elementarna analiza tego zjawiska wskazuje, iż mamy tu do czynienia z funkcją bardzo a bardzo skomplikowaną.

Na zakończenie dajmy przykład fatalnego wpływu przenoszenia wyników już nie powszedniego, lecz nauko-

wego nawet myślenia, na przedmioty naszych pojęć. Przypomnijmy więc w tem miejscu, że tak głęboki analityk, jak Marks nie jest wolnym od błędu przypisywania odrębnego bytu wytworom subtelnej swej analizy funkcij pieniądza, skoro z analizy tej wyprowadza on wniosek, że papierowy pieniądz nie może być ani miernikiem, ani równoważnikiem, ani nosicielem wartości a tylko narzędziem obiegu. Zapomina Marks o tem, że wyodrębnionym w ten sposób różnym własnościom pieniądzy, nie należy przypisywać niezależnego, samodzielnego istnienia i działania, póki się tego twierdzenia faktami nie udowodni; pod wpływem zaś tego błędu analitycznego, pa czy się zdolność obserwacyjna Marksa i nie dostrzega on takiego np. faktu, że w Rosyi od lat stu pieniądz papierowy spełnia źle czy dobrze wszystkie te funkcyje, które jakoby tylko metalicznym pieniądzom miały przysługiwać. (4)

Wadliwa skłonność myśli, o której powyżej mówiliśmy, przybiera niekiedy specyjalną formę zwaną w logice: „petitio principii“ lub „circulus vitiosus“. Występuje ona wówczas, gdy w przesłankach naszych opieramy się na wyniku, którego mamy dopiero dowieść, jako na twierdzeniu już udowodnionem, lub też gdy przesłanki i wynik zawierają tę samą myśl w innych tylko słowach wyrażoną.

Powolywanie się na biblię, jako na dowód istnienia Boga, podczas gdy cała powaga biblii jest wypływem przekonania o jej boskiem pochodzeniu, oto typowy przykład tego rodzaju sofizmu. W dziedzinie ekonomii z sofizmatem tym w najróżnorodniejszych jego postaciach aż nadto często spotykać się będziemy. Obecnie zaś przytoczymy tu tylko jaskrawe petitio principii Ad. Smitha, polegające na tem, iż poziom renty, płacy i zysku (t. j. tych części, na które się naturalna cena produktu rozpadła) stoi u niego w związku z wysokością naturalnej ceny, a je-

dnocześnie cena naturalna układa się wedle poziomu swych części składowych t. j. renty, płacy i zysku. (5)

2). *Sklonność do niewłaściwych lub zbyt pośpiesznych uogólniań.* Niewłaściwem będzie przedewszystkiem uogólnienie oparte na samych tylko faktach przeczących, gdyż nieistnienie pewnego zjawiska samo przez się bynajmniej nie jest dowodem, że w przyszłości zjawisko takie istnieć nie może, a świadczy tylko, iż dotychczas przyczyny tak się nie złożyły, aby zjawisko takie mogło być powstać. W ogóle *nieistnienie* pewnego zjawiska wówczas tylko służyć może za podstawę do dalszych wniosków, jeżeli wykazemy, że jego istnienie byłoby sprzeczne z innymi uogólnieniami już udowodnionymi na podstawie pozytywnych faktów.

Ekonomiści więc, którzy twierdzą, iż ustroj oparty na zbiorowej własności z tego już względu istnieć nie może, iż nie podobnego w *przeszłości historycznej* nie widzimy, wyciągają z negatywnych przesłanek pozytywne wnioski i dopuszczają się tem samem sofizmu również jaskrawego, jak i ci, którzy odrzucają wprost możność takiego ustroju, jako niedostępnego dla ich pojęć.

Tego samego błędu dopuszcza się Rodbertus, gdy, przyznając robotnikom prawo bezpłatnej używalności narzędzi pracy, nie przypuszcza, aby kiedykolwiek w przyszłości prawo *posiadania* tych narzędzi miało im zostać przyznane, skoro w *przeszłości* nigdy narzędzia pracy do robotników nie należały.

Częściej jeszcze, aniżeli z uogólnieniami całkiem niewłaściwemi spotykamy się w ekonomii z uogólnieniami zbyt dorywcze. Już przy rozpatrywaniu wniosku jednozącego zauważyliśmy, iż umysł ludzki chętnie dopatruje się stałego i to ściśle określonego związku tam, gdzie dane fakty, co najwyżej, pozwalają domniemywać się, że *jakiś* związek pomiędzy nimi istnieje, lecz nie upoważniają jeszcze do twierdzenia, że związek ten jest stały, ani tem mniej nie dają podstawy do określenia jego formy. W eko-

nomii politycznej roi się od tego rodzaju zbyt pośpiesznych uogólnień. Jako przykład wymienić tu można tak zwane „prawo“ Malthusa, iż środki produkcji wzrastają w arytmetycznym, ludność zaś w geometrycznym postępie; dalej uogólnienie Marksa, co do dziesięcioletnich, kolejno jakoby po sobie idących okresów rozkwitu i stagnacji w przemyśle i t. p. i t. p.

Skłonność ta przejawia się często bardzo pod wpływem powierzchownej analogii; ma to np. miejsce u wszystkich tych ekonomistów, którzy, utożsamiając gospodarstwo prywatne z gospodarstwem społecznym, dowodzą np. że źródłem kapitału jest oszczędność, że źródłem wartości jest rzadkość i t. p. Niekiedy znów pobieżne takie uogólnienia tworzą się pod zbyt silnem wrażeniem niespodziewanych dla nas faktów. Tak np. nieliczne, lecz przez to samo jaskrawe fakty wyjątkowej zamożności kilku chłopów w danej okolicy lub wyjątkowo wysokiej płacy kilku robotników-specjalistów skłania nieraz powierzchownych badaczy zjawisk ekonomicznych do przypuszczenia, że położenie warstw ludowych i roboczych nie jest tak złem, jak to pesymiści twierdzą, przyczem stosunek ilości włościan i robotników zamożniejszych do ogólnej ich ilości w danym kraju, całkiem bywa pominiętym.

Czasami znów wskutek zbytnej skłonności do uogólnień, zaliczamy do jednej i tej samej kategorii zjawiska wcale nie jednorodne. Staje się to przedewszystkiem źródłem błędnej klasyfikacji, a w dalszym ciągu błędnej także interpretacji faktów, jeżeli powstawanie zjawisk całkiem różnej natury staramy się oprzeć na jednej i tej samej podstawie. Błąd taki popełnia np. Mac-Leod, usiłujący ustanowić dla tworzenia się cen ogólne prawo, obejmujące wszystkie wypadki sprzedaży bez względu na to, czy transakcye doprowadzające do danej ceny były kredytowe czy gotówkowe, publiczne czy prywatne, a nawet *dobrowolne* czy *przymusowe*. (6)

Najczęściej jednak ta tak cenna zkądinąd zdolność

umysłu do uogólniania — w tym mianowicie kierunku przekracza właściwą miarę, że przy niedostatecznej ilości faktów i nie dość ścisłej ich analizie, dopatrujemy się przyczynowego związku tam, gdzie raz lub kilka razy miała miejsce przypadkowa kolejność zjawisk.

Dwadzieścia kilka wieków już upłynęło od czasu, gdy pierwsi filozofowie greccy zwrócili na to uwagę, że nie zawsze „post hoc” jest zarazem „propter hoc,” a pomimo tego do dziś dnia zboczenie to myśli nawet w naukach doświadczalnych dość często się przejawia, a w naukach humanitarnych na każdym niemal kroku występuje. Błąd tu popełniany polegać może bądź na tem, że przy rozpatrywaniu poprzedzających zjawisk, poszukujemy przyczyny tam, gdzie jej wcale nie ma, bądź też, że przyjmujemy częściową jakąś przyczynę za przyczynę całkowitą. O przykład tego błędu w ekonomii najmniej chyba jest trudno. Zachodzi tu raczej trudność wyboru wśród mnóstwa nasuwających się przykładów.

Są pytania w ekonomji, jak kwestya wpływu cel ochronnych i wolnego handlu, lub też kwestya monometalizmu i bimetalizmu, które posiadają tak olbrzymią literaturę, że wyliczenie tytułów prac odnośnych zajęłoby prawdopodobnie kilka tomów.

Autorzy wszystkich tych monografii opierają się na materyale rzeczowym i starają się faktami udowodnić bezwzględny zbawienny wpływ, czy to celochronnych, czy wolnego handlu, czy to monometalizmu czy wreszcie bimetalizmu.

Tymczasem w dzisiejszych warunkach społecznych, wobec krzyżowania się najrozmaitszych czynników i niemożności kolejnego ich wykluczania drogą doświadczalną, niepodobna orzec, w jakiej mierze przypisać dane następstwo np. (stagnację przemysłową lub rozkwit, zwyżkę lub upadek cen) tej lub innej polityce celnej, temu lub innemu systematowi monetarnemu, a w jakiej mierze którymkolwiek z pozostałych, a współcześnie występujących czynników. To też każdy, kto przemawiając czy to za clami,

czy przeciwko cłom, czy to za pojedynczą, czy za podwójną walutą, utrzymuje jednocześnie, iż *wywód jego ściśle na faktach jest opartym*, ten bądź świadomie, bądź bezwiednie dopuszcza się sofizmu: „post hoc—ergo propter hoc.“ (7)

3). *Sklonność do rozciągania zakresu pojęć* (terminów) *poza właściwe ich granice*. W najprostszej postaci tendencya ku zbyt niemu rozciąganiu pojęć, przejawia się przy rozmaitych formach wnioskowania bezpośredniego, jak przeciwstawianie sądów, odwracanie sądów i t. d. i t. d.

Poczynione przez nas na str. 93 i 94 zastrzeżenia, co do wypadków, w których bezpośrednio wnioskowanie nie doprowadza do wywodów prawdziwych, oparte były właśnie na konieczności ścisłego przestrzegania właściwego zakresu pojęć. Obecnie możemy więc poprzestać na wzmiance iż wszelkie przekroczenia przeciwko tym zastrzeżeniom doprowadzają do wniosków sofistycznych i powołać się na podane w tem miejscu przykłady z dziedziny ekonomii.

Analogiczny błąd popełniamy i wówczas, gdy w warunkowych wnioskach z następstwa wnosimy o przyczynie, która następstwo dane wywołała. Wiemy bowiem, że zakres przyczyny i następstwa nie jest bynajmniej jednakowym. Taż sama przyczyna doprowadza zawsze w jednakowych warunkach do tych samych następstw, podczas gdy dane następstwo może być wynikiem różnych przyczyn. Jako następstwo tarcia zawsze wywiązuje się ciepło, ale nie zawsze ciepło jest następstwem tarcia, lecz może być również następstwem reakcyi chemicznej, prądu elektrycznego itp.

Aby poprzeć myśl naszą nie mamy potrzeby przytaczać nowych dowodów z dziedziny rzekomej ekonomicznej wiedzy. Wystarczy, jeżeli powołamy się ponownie na owe niby uczone rozprawy monometalistów i bimetalistów, wolnohandlowców i protekeyonistów, o których wspomnieliśmy wyżej. Rozprawy te bowiem, będące po większej części przejawem zbyt pośpiesznego dopatrywania się przyczynowego związku, stanowią zarazem doskonały przykład sofist-

matu, opartego na błędnem wnioskowaniu z następstwa o przyczynie.

Gdy ekonomista przypisuje np. wyżkę cen zboża, w danym czasie i danem miejscu wynikłą, wpływowi monometalizmu, to popełnia on błąd podwójny, gdyż z jednej strony przy niedostatecznej ilości faktów potwierdzających dopatruje się on przyczynowego związku pomiędzy monometalizmem a drożyzną — z drugiej zaś strony przypisuje on *daną* konkretną wyżkę cen wpływowi złotej waluty, nie wykazawszy poprzednio, dla czego zjawisko to ma być w tym razie tylko od waluty złotej zależnem.¹⁾(8)

4) *Słowność do rozciągania funkcji zależnościowych po za właściwe ich granice.*

Zdradliwa ta tendencya myśli, polegająca na przypuszczeniu, jakoby wszelka funkcyja zależnościowa $y = f(x)$ zachowywała stale swój charakter bez względu na wielkość x , wiąże się w znacznym stopniu z poprzednio rozpatrzoną przez nas słownością do przekraczania właściwego zakresu terminów. Uważamy jednak za konieczne wyodrębnić, a tem samem uwydatnić powyższe źródło sofizmów, raz dla tego, że pomiędzy pojęciowym zakresem a działaniem danego czynnika zachodzi, bądź co bądź, zasadnicza różnica, a następnie, że podczas gdy błędy wynikające z przekroczenia zakresu terminów, są już starannie oddawna opracowane, to natomiast, o ile nam wiadomo, całkiem pominiętem zostało dotychczas w logice, to nie-równie ważniejsze zboczenie myśli, które wyraża się w pa-

¹⁾ Ciekawą jest np. rzeczą, że gdy statystyk angielski Robert Giffen i profesor duński Stirling widzą w monometalizmie przyczynę ogólnego *upadku cen* w r. 1885, to bimetalisci niemieccy: von Szalsza i Leuscher podczas rozpraw parlamentarnych w 1890 r. nad celami zbożowemi dopatrzili się w monometalizmie przyczyny *podniesienia się cen* na produkty. Trudno o jaskrawszą ilustrację dowolności, panującej w ekonomicznych dyskusjach.

nującem powszechnie przekonaniu, jakoby uogólnienia naukowe, dotyczące sposobu działania danych czynników, zachowywały swą działalność bez względu na stopień natężenia tego działania.

Uchodzi to np. za pewnik w ekonomii, że cena danego towaru podnosi się wraz ze zwiększającym się popytem, a spada wraz z zwiększającą się podażą.

Otóż, pomijając już ogólnikowość rzekomego tego prawa, usiłującego ująć w tak naiwnie prostą formę ową wysoce skomplikowaną „funkcyonalną“ zależność ceny od popytu i podaży, zwracamy tymczasem na to tylko uwagę, że, jak o tem przekonywa zarówno doświadczenie jak i analiza faktów, zwiększenie się popytu na dany towar po nad rozporządzalną jego ilość, musi być dość znaczne, aby przełamać inercję psychiczną, utrzymującą ceny na dawnym poziomie.

Jeżeli np. w danym kraju przy podaży 20 milionów pudów cukru cena jego była 6 rs.; to oczywistą jest rzeczą, że zmniejszenie się podaży na setki, na tysiące a nawet na dziesiątki tysięcy pudów stanowić będzie tak nieznaczną częśćkę ogólnej ilości 20 milj. pudów, iż niezostanie ono przez nikogo wyraźnie odczutem i żadnego widocznego wpływu na popyt, a tem samem na cenę nie wywrze. Dopiero przy znaczniejszej jakiejś cyfrze przewidywanego niedoboru zwiększony popyt wpływać pocznie na cenę w kierunku zwykłym i cyfra ta stanowić będzie o *minimalnej granicy* o *minimalnej normie działania* prawa popytu i podaży.

To samo mieć będzie miejsce ze wzrostem podaży cukru. Do pewnej granicy ceny cukru pozostaną bez zmiany; następnie spadać one będą wraz z rosnącą podażą; po przejściu zaś tej granicy pojawią się z jednej strony tacy konsumenci cukru, którzy przy poprzednich, wysokich cenach albo wcale nie brali udziału w spożyciu albo używali cukru w mniejszej ilości—z drugiej zaś strony i producenci obliczają się, że korzystniej dla nich będzie od dal-

szej sprzedaży się wstrzymać—i pod wpływem obu tych czynników zniżka ceny zatrzyma się na pewnym punkcie, będącym właśnie *maxymalną* normą dla działania „prawa” popytu i podaży w danych warunkach.

Ma to miejsce i w wielu innych wypadkach. Rozszerzanie skali produkcyi zarówno w rolnictwie jak i przemyśle wpływa na zmniejszenie się kosztów wytwarzania, lecz tylko do *pewnej granicy* — po przekroczeniu tej granicy, jak to utrzymują najznakomitsi technicy, ekonomiczniej jest w wielu razach zamiast jednej fabryki z olbrzymią maszyną parową, wznieść dwie mniejsze fabryki z dwiema maszynami parowymi.—Agronomowie zaś radzą często dzielić zbyt wielkie rolne gospodarstwa na kilka folwarków w obszarach nieprzekraczających *pewnej granicy*, będącej w danym razie *maxymalną normą* technicznej koncentracji środków produkcyi. (9)

Toż samo zjawisko występuje również przy analizie oddziaływania kursu waluty papierowej na ceny towarów. Dopóki ażio wynosi zaledwie parę procentów nie wywiera ono żadnego widocznego wpływu na ceny i stanowić to będzie *minimalną* granicę, *minimalną normę działania tego czynnika*. Po przejściu tej granicy ceny towarów różnych kategorii zaczynają się stopniowo podnosić w sposób, który dotąd jeszcze ściśle wykazany nie został. Gdy jednak ażio dojdzie do kilkudziesięciu procentów, to zwyżka cen, poczynawszy od tego punktu, stanowiącego w danym razie *maxymalną* granicę, przyjmie gorączkowy charakter, a forma funkcyjnalnej zależności cen od kursu ulegnie, od tej granicy poczynawszy, radykalnej zmianie.¹⁾ (10)

Najważniejsze jednak znaczenie ma tu ten zasadniczy

¹⁾ Kwestyę norm działania poruszamy w tem miejscu dla przykładu w ogólnych zarysach. W dalszym ciągu będziemy mieli sposobność poprzeć te uwagi bardziej szczegółowymi wywodami.

fakt, że w ogóle wszystkie formy funkcyjnalnej zależności w procesach ekonomicznych wszystkie tak zwane „prawa ekonomiczne”—ważne są tylko *w granicach danego społecznego ustroju*. Pogląd powyższy znajdujemy całkiem wyraźnie sformułowanym u Marksa, który już na pierwszej stronie pomnikowej swej pracy, wyraźnie zaznacza, że wraz ze zmianą sposobu wytwarzania zmienia się charakter wszelkich stosunków społecznych, a więc i uogólnień stosunków tych dotyczących. — Dziwić się tylko wypada, że Marks poprzestał na tem jednym, co prawda najważniejszym wskazaniu, iż funkcyjnalna zależność wszelkich czynników ekonomicznych zawiera się w granicach ściśle związanych z daną formą organizacyi pracy, a pominął wiele innych wypadków, w których pojęcie norm działania niemniej wyraźnie występuje. (II)

5) *Skłonność do nieściśłego formułowania pojęć lub do odstępowania od pierwotnego ich znaczenia.*

Skłonność powyższa przybierać może najróżnorodniejsze postacie. Najpospolitsza jej forma polega na tem, że argumenty użyte w dalszej części rozumowania zamiast popierać pierwotne nasze założenie odnoszą się do innego jakiegoś twierdzenia mniej lub więcej zbliżonego, lecz nie identycznego z tem, którego mieliśmy dowieść. Zazwyczaj pomijamy przytem w biegu dowodzenia wszelkie zastrzeżenia bądź wyrażnie przez nas z początku wypowiedziane, bądź do tego stopnia oczywiste, iż można je w sformułowaniu przesłanek pominąć, o ile się wciąż jednak o ich istnieniu pamięta.

Niekiedy też cała pomyłka polega na zastąpieniu pojęć oderwanych przez zmysłowe, rzeczowników przez słowa lub przymiotniki i naodwrot; drobna ta napozór nieściśłość wobec niejednakowego zakresu terminów, pochodzących od wspólnego źródłosłowu, doniosłe miewa nieraz znaczenie.

W syllogizmie znów skłonność ta przejawia się w ten sposób, że termin średni albo inne znaczenie mieć będzie

w każdej z przesłanek albo też inne w przesłankach a inne w wyniku.

Niemniej też często nieściśłość polegać będzie na zastąpieniu spójników, wyrażających daną formę zależnościowego wniosku, spójnikami odnoszącymi się do całkiem innej zależnościowej formy.

O niewłaściwości takiej zamiany form zależnościowych wspominaliśmy już obszerniej na str. 100 i 107; powołujemy się więc tylko obecnie na powyższe wyjaśnienia.

A teraz pozostaje nam dać kilka przykładów z dziedziny ekonomii, potwierdzających nasze wywody.

Nieściśłością np. w formułowaniu pojęć grzeszą owe tak często spotykane w sprawozdaniach handlowych rozprawy o rzadkości pieniędzy.

W większości wypadków piszący nie zdają nawet sobie sprawy, o co im właściwie chodzi, czy o niedostateczną ilość monety w obiegu, czy też o brak kapitałów, poszukujących lokacyi w przedsiębiorstwach, papierach publicznych i t. d.

A jednak dwa te zjawiska, jakkolwiek w pewnym stopniu ze sobą związane, nie są bynajmniej identyczne, gdyż przy tej samej ilości pieniędzy w obiegu ilość kapitałów, poszukujących pomieszczenia w przemyśle lub handlu może być większą lub mniejszą zależnie od ogólnych warunków ekonomicznych a także i politycznych.

Podobnej nieściśłości dopuszcza się też Brentano w polemice z Lasallem, co do tak zwanego „żelaznego prawa“ Ricardo.

Brentano wypowiada pogląd, że prawo to, polegające na tem, iż robotnik zaspakajać może przy niskich swych przeciętnych zarobkach tylko najniezbędniejsze potrzeby życia, bynajmniej nie jest tak okrutnem, jak to Lasalle twierdzi, gdyż ostatecznie niema w tem nic tak strasznego, że dochody robotników idą w parze z ich potrzebami.

Rzecz jasna, iż w danym razie nie chodziło Lasallo-

wi o równowagę zarobków z potrzebami, czyli o t. zw. zgodę przychodu z rozchodem, lecz o to, że dochody robotników są tak szczupłe, iż niepozwalają na zaspokojenie żadnych innych potrzeb prócz najniezbędniejszych. Argument zaś użyty przez Brentano usuwa na plan dalszy ilościową normę dochodu, o którą *li-tylko* w danym razie chodzi. Wszak i u chińczyków, wymierających setkami tysięcy podczas nieurodzaju, nędzne zarobki idą w parze z minimalnymi potrzebami życiowymi, a jednak czyż podobna utrzymywać, że, w położeniu ich niema nie strasznego. (12)

Jako przykład nieścisłości polegającej na zastąpieniu pojęcia zmysłowego przez oderwane, posłużyć może powszednia argumentacja w obronie interesów tej lub innej gałęzi przemysłu. W większości wypadków argumentacja taka bywa nawskroś sofistyczną. Jeżeli bowiem takie np: wyrażenie, jak „interesy przemysłu cukrowego,“ ma mieć jakiegokolwiek znaczenie, to, po pierwsze, należy przez to rozumieć interesy całej grupy ludzi w cukrownictwie zatrudnionych, a więc zarówno kilku tysięcy robotników i oficjalistów, jak i kilkunastu lub kilkudziesięciu fabrykantów, a następnie trzeba wykazać, że przemysł ten ma warunki trwałego w danym kraju istnienia. O ile bowiem pewna gałąź przemysłu nie zapewnia robotnikom zarobków wyższych a już bezwarunkowo nie niższych od przeciętnych i nieposiada trwałych podstaw dalszego rozwoju, to niema żadnej racji, dla którejby konsumenci mieli własnym kosztem wzbogacać kilkunastu lub kilkudziesięciu właścicieli fabryk. W samych już jednak przesłankach, a jeszcze częściej w biegu dowodzenia konieczne te zastrzeżenia bywają pomijane i tak zwane interesy przemysłu identyfikują się z interesem nielicznej grupy fabrykantów, a niekiedy nawet wprost z interesem osobistym jednego wielkiego przemysłowca.

Pozostałoby nam jeszcze wykazać na przykładach błędy powstające wówczas gdy w sądach zależnościowych zastępujemy bez dobrej racji jeden spójnik przez inny

o daleko szerszym zakresie, i w ten sposób związkowi faktów, zachodzącemu być może w danym tylko miejscu i danym czasie, nadajemy całkiem dowolnie charakter zależności środka, celu, warunku, a nawet zależności przyczynowej. Uczyniliśmy to już jednak w nauce o sądach str. 89 i 90 dostatecznym więc będzie powołać się na podane w tym miejscu przykłady.

6. *Skłonność do zbyt ścisłego formułowania pojęć i funkcji.* Badania przyrody doprowadziły w wielu wypadkach do uogólnień tak prostych i prawidłowych, iż przy abstrakcyjnem zwłaszcza traktowaniu zjawisk, stosunki wśród zjawisk tych zachodzące dawały się ująć w proste bardzo formuły. Powstał ztąd pochoch do przypuszczenia, iż wszelkie procesy przyrodnicze, a nawet społeczne (o ile tylko istotę typ zjawiska zdołamy wyodrębnić od przypadkowych naleciałości jego form przejawowych) dadzą się objaśnić na mocy najprostszych zasad oraz wyrazić w najprostszych, matematycznych wzorach. Dopiero w ostatnich czasach bardziej staranne i ściśle badania przekonały, iż nawet przyroda w konkretnych swych zjawiskowych przebiegach bynajmniej nie jest tak prostą, jak to mniemano, poszukiwanie zaś prostych formuł dla skomplikowanych zjawisk społecznych, z góry uznane być musi za bezowocne. Pomimo tego dotychczas jeszcze w ekonomii ostały się uogólnienia, których prostota i ścisłość całkiem jest pozorną, a wiara w tego rodzaju uogólnienia i opieranie na nich dalszych wywodów staje się często bardzo źródłem sofizmatów.

Skłonność ta idzie zazwyczaj w parze z rozpatrzone-
mi już przez nas tendencjami ku zbyt pośpiesznemu uogólnianiu oraz ku uznawaniu za oczywiste rzeczy, które winny być dopiero udowodnione. To też fakty zboczeń naukowych, na które powołaliśmy się powyżej, jak np. zbyt proste sformułowanie prawa popytu i podaży, lub też prawa Malthus'a o stosunku przyrostu ludności do przyrostu środków

żywności i w tem miejscu posłużyć mogą również jako odpowiedni przykład.

Tu także, jak się o tem później przekonamy, zaliczonem być może tak zwane żelazne prawo Ricardo, iż płaca robotnicza nie może się ani stale podnieść, ani zniżyć po nad poziom, przy którym zaspokojone będą najniezbędniejsze potrzeby robotnika. Nadmienimy przytem, że prawo powyższe, pomijając już jego zgodność lub niezgodność z rzeczywistością, nawet w sformułowaniu swem jest pozornie tylko ścisłem, gdyż skoro niepodobna określić, jakie potrzeby robotników są niezbędne i w jakiej mierze winny być one zaspakajane, ażeby robotnik mógł wyżyć, to trudno jest wiedzieć, czy poziomowi temu odpowiedzą zarobki chińczyków, wynoszące 3 — 4 rs miesięcznie, czy zarobki naszych robotników rolnych, nie przekraczające zazwyczaj wraz z ordynaryami 5 — 6 rs. miesięcznie, czy płace robotników angielskich, wahające się pomiędzy 25 a 30 rs. miesięcznie, czy wreszcie wynagrodzenie robotników amerykańskich, które do ostatnich przynajmniej czasów, nawet przy uwzględnieniu kosztowniejszych warunków życia, rzadko spadało niżej 40 rs. a często osiągało 60 rs. miesięcznie. (14)

Rozumowania powszednie czyli komunały (truizmy).

W praktycznem życiu uznajemy za prawdę, za fakt istotny, wszystko, co zewnątrz nas spostrzegamy, o ile tylko to, cośmy dostrzegli, pozostaje w zgodzie z postrzeżeniami dawniej przez nas w tym względzie poczynionemi oraz z obserwacyami innych ludzi naszego otoczenia. Przy naukowem badaniu zjawisk trzy te cechy pewności powszedniego myślenia, a mianowicie: nacisk zewnętrznego postrzeżenia, zgodność postrzeżeń i zgodność badaczy postrzegających nie są jeszcze wystarczającemi — i dla ustalenia pewności danego faktu poddajemy go różnostronnemu sprawdzeniu w celu przekonania się: 1) czy wyłączonem zostało z danego zjawiska wszystko to, co może mieć źród-

to nie w przedmiocie badania, lecz w samym badaczu; 2) czy zjawisko to przy wszelkiem postrzeganiu przejawia się w tej samej formie i wreszcie 3) czy jest ono w zgodzie ze wszystkimi innemi, w również ścisły sposób sprawdzonemi naukowemi spostrzeżeniami.

Prócz tego w naukowem badaniu chodzi o cele całkiem powszedniemu myśleniu obce, a mianowicie, o jaknajbardziej ściśle wykazanie wzajemnej zależności pomiędzy faktami tej samej dziedziny, oraz o wyprowadzenie jaknajszerszych, podstawowych uogólnień, obejmujących niejako oddzielne prawdy naukowe z różnych działów wiedzy. (15)

Dość wyraźną więc jest w ogóle granica oddzielająca myślenie powszednie od myślenia naukowego. W tych jednak gałęziach wiedzy, które nie zostały jeszcze dotąd ściśle opracowane, granica ta często bardzo się zaciera, a myślenie wulgarne w pseudo naukowej swej formie, wkracza na obce mu terytoryum i zamiast wyników rzeczywistej wiedzy podaje spragnionym umysłom marne pozory takich wyników.

Wspominaliśmy już niejednokrotnie, z jakimi trudnościami badanie naukowe w dziedzinie zjawisk ekonomicznych walczyć musi. Wspominaliśmy też, że nie zawsze z zapasów tych wychodzi ono zwycięzko. Można więc z góry było przewidzieć, że gdzie ściśle badanie choć na chwilę z pola ustąpi, tam myśl powszednia na pole to wkroczy, powodzią pustych słów je zaleje i grunt zdatny do naukowej uprawy w bagnisko zamieni, na którym tylko pleśnie i grzyby sofistyczne plenić się będą. A postąpi tak *myśl powszednia* tem chętniej, że w parze z nią idą *powszednie interesy życiowe* tych klass społecznych, dla których zabagnienie pola naukowego jest w tych wypadkach wielce pożądanem.

Najprostsza forma komunałów opierać się będzie na sądach słownych, t. j. na takich sądach, gdzie, jak to wspomnieliśmy na str. 82, orzeczenie nie daje nam żadnych

innych wiadomości o podmiocie prócz tych, które w samym pojęciu podmiotu bezpośrednio się mieszczą.

Daliśmy już kilka przykładów tego rodzaju komunałów, w ich najbardziej przejrzystej formie. Tn również należeć będą wypowiedzane tak często formułki szablonowego myślenia: „że emisyja banknotów o tyle nie jest szkodliwa, o ile nie przekracza właściwych granic,“ że *sprawiedliwe* wynagrodzenie robotnika powinno czynić *za- dość słusznym* jego wymaganiom,“ „że wartość *wymienna* danej rzeczy polega na chęci i możliwości *wymienienia* tej rzeczy na inne“ (określenie Malthusa) itd. itd., gdyż we wszystkich tych wypadkach orzeczenie w odmiennej nieco formie wyraża to samo, co mieści się już bezpośrednio w podmiocie.

Komunały opierać się jednak mogą nie tylko na sądach słownych, lecz i na sądach rzeczywistych, o ile je wyrazimy w nieokreślonej i ogólnikowej formie powszedniego myślenia.

Komunałami więc będą też np. twierdzenia. „że cena wzrasta wraz z popytem, a spada wraz z podażą,“ że „kapitał obrotowy musi być w odpowiednim stosunku do zakładowego,“ że „wielkie przedsiębiorstwa mają znaczną przewagę w konkurencyjnej walce nad drobnymi“, że „po okresach ożywienia przemysłowego następuje okres stagnacyi,“ że „praca małoletnich wyczerpuje przedwcześnie ich siły i zdrowie,“ że „rozwój środków komunikacyi wpływa na rozwój handlu“ i t. d. wszystkie bowiem powyższe poglądy, jakkolwiek nie są same przez się z prawdą sprzeczne, ani nie dodają nic nowego do tych luźnych i pobieżnych wyników powszedniego myślenia, na które doświadczenie życiowe wprost naprowadza, ani też nie wyrażają tych wyników w bardziej ścisłej, naukowej formie.

Aby pozbawić te prawdy ich banalnego charakteru i nadać im cechy twierdzeń naukowych, trzeba by je w każdym wypadku gruntowniej zanalizować, na faktycznym materiale oprzeć i dokładniej sformułować.

I tak, mówiąc o popycie i podaży, należałoby odróżnić, jak to J. Steuart uczynił, popyt prosty od złożonego, a wielki od wysokiego; dalej trzebaby wskazać maksymalną i minimalną granicę działania popytu i podaży, a przede-wszystkiem wypadałoby wyjaśnić: *w jakich wypadkach normowanie się cen pod wpływem popytu i podaży jest tylko zachodzącym na rynku przejawem tych zmian w nakładzie pracy na jednostkę produktu, które podczas procesu wytwarzania miały miejsce.*

Podobnie przy wyjaśnianiu stosunku kapitału zakładowego do obrotowego nie dość jest ogólnikowo zaznaczyć, że „stosunek ten musi być *odpowiednim*”, lecz należy zebrać materiał cyfrowy dla różnych gałęzi przemysłu i handlu, aby na podstawie tego materiału stosunek ów dla każdej gałęzi przemysłu możliwie ściśle określić; dalej trzeba wskazać, w jakiej części *własny* kapitał obrotowy przedsiębiorstw uzupełniany być może kapitałem *pożyczanym*, wreszcie należy poprzeć powyższe wywody takimi faktami, gdzie oczywistą przyczyną upadku przedsiębiorstwa był bądź brak odpowiedniego własnego kapitału obrotowego, bądź niemożność uzupełnienia go cudzym kapitałem na dogodnych warunkach.

Niepodobna też w badaniu, zasługującym na miano naukowego, poprzestać na ogólnikowych wskazaniach, „że drobne przedsiębiorstwa w walce konkurencyjnej z wielkimi przedsiębiorstwami ostatecznie uleść będą musiały”, lecz trzeba przyczyny tego zjawiska wyjaśnić, granice jego przejawu zakreslić, dokładnie zanalizować te wszystkie wypadki, gdzie przemysł drobny dotychczas pokonanym nie został i wskazać warunki, wśród których, pomimo rozwoju kapitalizmu, miałby on widoki bądź dłuższego, bądź stałego nawet istnienia.

To samo da się powiedzieć o wszelkich innych podanych przez nas powyżej dla przykładu ogólnikowych twierdzeniach. I tak w poszukiwaniach ściśle naukowych banalną prawdę „o stagnacji następującej zwykle po rozkwicie

przemysłowym" należy przedewszystkiem poprzeć cyframi, określającami przeciętny, maksymalny i minimalny czas trwania obu tych faz. Następnie trzeba, o ile to jest możliwem, powiązać ów fakt przypływu i odpływu w dziedzinie przemysłu z ogólnemi warunkami wytwarzania i zbytu, a dopiero później możnaby postawić sobie pytanie: czy zauważone w przeszłości okresy trwania obu tych faz mogą być na przyszłość uznane za miarodajne.

Nie sposób też, rzecz prosta, w naukowej pracy ekonomicznej poprzestać na smutnej a znanej już z życiowego doświadczenia prawdzie, „że przedwczesna praca rujnuje siły i zdrowie małoletnich”, lecz trzeba by doniosłość tego twierdzenia poprzeć faktami wyświetlającemi, o ile śmiertelność wśród dzieci pracujących w fabrykach jest większą, aniżeli wśród dzieci wychowywanych w normalnych warunkach, jakie profesjonalne, epidemiczne lub chroniczne choroby nurtują ich organizm i jak często się one przejawiają; jakie organy ulegają w tych warunkach zanikowi lub zwyrodnieniu, a także jaki wpływ wywiera przedwczesna praca w fabryce na przytępienie władz umysłowych oraz na powstawanie zbroczeń moralnych.

Wreszcie, gdy mowa o wpływie rozwoju środków komunikacyjnych na handel, nie należy również poprzestać na dowolnie wryrywanych i zestawianych faktach, świadczących o wzmożeniu się ruchu handlowego wraz z rozszerzeniem się dróg wodnych, szosowych i żelaznych, lecz trzeba wykazać, w jakiej mierze rozwój ów przypisać należy udogodnionej i rozszerzonej komunikacji, a w jakiej mierze innym jednocześnie występującym tu czynnikom, jak np. rozkwitowi przemysłu, powstaniu i rozwojowi różnych form kredytu, zawojowaniu nowych rynków zbytu, wzrostowi bezpieczeństwa publicznego i t. d. i t. d.

Niepodobna też pominąć tu pytania: do jakich granic dalszy rozwój środków komunikacyjnych jest w danych warunkach pożądanym oraz jakim winien być stosunek dróg żelaznych do szosowych i wodnych, a celem rozwiązania

tego pytania należy przytoczyć i zanalizować wypadki, w których zanadto gorączkowe rozwijanie linii komunikacyjnych (np. kolei żelaznych) było wprost nieprodukcyjną stratą kapitału i nie tylko nie wpłynęło na wzrost handlu, lecz nawet, przeciwnie, doprowadziło na razie do handlowych i przemysłowych kryzysów,

Postaraliśmy się na przykładach powyższych wyjaśnić, jakim, mniej więcej, zmianom winny uległ i jakim wogóle warunkom zadość czynić muszą prawdy powszedniego myślenia, jeżeli mają przybrać znamiona twierdzeń naukowych.

Mylnym jednak byłby stąd wniosek, że granica pomiędzy komunałem a twierdzeniem naukowym łatwą jest do przeprowadzenia.

Nasuwać się tu bowiem dwojakiego rodzaju trudności. Pierwsza trudność polegać będzie na tem, że niezawsze poziom nauki (np. jak w danym wypadku ekonomii politycznej) pozwala na dokładne zbadanie pewnej grupy faktów oraz ściśle sformułowanie zachodzącej między nimi funkcyjonalnej zależności a we wszystkich takich wypadkach staje się koniecznem wyrazić ową zależność w formie ogólnikowej. Druga trudność w tem tkwić będzie, że nawet powszednie myślenie na tem samem miejscu wечно nie stoi, lecz, pochłaniając stopniowo wyniki wiedzy ściślej w popularnej jej formie, z wolna postępuje naprzód zarówno co do treści, jak i co do ściśłości prawd przez się objętych, a wskutek tego to, co dawniej być mogło rzeczywistym nabytkiem wiedzy, staje się z biegiem czasu prawdą powszedniego myślenia — komunałem.

W obu tych jednak wypadkach możliwem jest przeprowadzenie linii granicznej, jeżeli pamiętać będziemy o dwóch następujących zastrzeżeniach:

1-mo) O ile przy danym poziomie wiedzy ściśle sformułowanie pewnej zależności funkcyjonalnej nie jest jeszcze możliwem, to obowiązkiem jest naszym ostrzedz czytelników, że dane uogólnienie jest tylko tymczasowem i wyraźnie zaznaczyć, iż nie zawiera ono w sobie całkowitej

i ścisłej prawdy, lecz winno być przez dalsze badania naukowe we wskazanych kierunkach uzupełnionem i uzasadnionem.

2-o) Jeżeli w wykładzie zniewoleni jesteśmy zwrócić się ku prawdom powszedniego myślenia bądź wskutek tego, że przyjmujemy je za podstawę dalszych bardziej szczegółowych dociekań, *) bądź też dla tego, iż pragniemy przedstawić daną gałąź wiedzy w tym całokształcie, w jakim się ona w danej chwili zarysowuje, to winniśmy prawdy te wyrażać nie w popularnej ich formie, lecz w formie jaknajbardziej ścisłej, a nawet, o ile można, w tem samem brzmieniu, w którym je twórcy tych prawd wypowiedzieli.

Żadne względy czy to uprzystępniania wiedzy, czy to stosowania jej do praktycznych wymagań życiowych, nie mogą nas zwolnić od obowiązku zadość uczynienia dwóm powyższym zastrzeżeniom. Punkt ciężkości popularyzacyi spoczywać bowiem winien nie w ogólnikowem traktowaniu rzeczy, lecz w wyborze materiału naukowego, odpowiadającego umysłowym potrzebom czytelników, w prawidłowym jego ugrupowaniu i rozklasyfikowaniu bez nadmiernej szematycznej systematyzacyi, w umiejętnym doborze przykładów, opartych na charakterystycznych a typowych zawsze zjawiskach i wreszcie w wykładzie jasnym, ożywionym i nieobciążonym zbyt długimi okresami.—Co najwyżej można faktyczny materiał dowodowy wyłożyć w pobieżnem streszczeniu, zaznaczając, iż to, co się czytelnikowi przedstawia, stanowi tylko część ogółu faktów, stwierdzających dany wynik, sam wynik jednak powinien być wyrażonym możliwie jak najściślej, a jestto już rzeczą formy, rzeczą stylizacyi, aby jasność ze ścisłością szły w parze.

Niestety w dziedzinie ekonomii nie spotykamy prawie dziełek popularnych, któreby choć w słabym stopniu czy-

*) Wogóle wszelka prawda powszednia przestaje być komunałem z chwilą, gdy staje się podstawą dalszego badania naukowego.

niły zadość powyższym wymaganiom. I dziwić nas to nie powinno, skoro wiemy, że popularyzatorom ekonomicznych teoryj bynajmniej nie zależy na ścisłym przedstawieniu procesów ekonomicznych. Cele ich całkiem są odmienne, a z zadaniami naukowymi nie wspólnego one nie mają. Przewodnią myślą jest tu albo obrona zagrożonych interesów tych klas społecznych, które już przewagę pewną uzyskały, albo też zagrzanie do walki tych klas, które zpod tej przewagi wyzwolićby się pragnęły. W obu wypadkach piszący naginają fakty i uogólnienia odpowiednio do zajętego stanowiska, mało bacząc na naukową ścisłość i zgodę z prawdą,

Co do względów praktycznych, to absolutnie nie przyznajemy, aby *poważne* traktowanie spraw *ogółu* społeczeństwa dotyczących, godzić się mogło z *pobieżnem* traktowaniem twierdzeń naukowych. Ów rozbrat pomiędzy teorią a praktyką, na który w braku innych argumentów tak często zwykliśmy się powoływać, jest, jak już na to James Mill zwrócił uwagę, — jednym z najjaskrawszych i najszkodliwszych sofizmatów w dziedzinie powszedniego myślenia.

Teorya, ściśle z prawdą zgodna i całkowitą prawdę obejmująca, musi i z praktyką być w zgodzie.

Jeżeli zgody tej niema, to albo teorya jest ułamkową, jednostronną, niedostatecznie uzasadnioną (co znaczy innemi słowy, że *wcale nie jest teorią*), albo też, jak to najczęściej w kwestyach ekonomicznych bywa, teorya stawia sobie za cel ściśle zbadanie procesów zjawiskowych, zachodzących w społeczeństwie, oraz bezstronne przedstawienie następstw, jakie z tych zjawiskowych procesów dla *wszystkich członków społeczeństwa* lub dla przeważnej większości wynikają, podczas gdy przedstawiciele oddzielnych grup społecznych rozpatrują też same zjawiska pod kątem specjalnych interesów klasowych.

Rzecz prosta, że pomiędzy tak rozumianą praktyką a teorią naukową nie mogłoby być zgody nawet wówczas, gdyby badania teoretyczne w dziedzinie ekonomii były

nieskończenie bliższe prawdy, aniżeli są one obecnie. To też w rozprawach parlamentarnych, gdzie przeciwieństwa interesów klasowych najjaskrawiej się uwydatniają, sakramentalny ów frazes o przepaści, dzielącej teorię od praktyki bądź w jawnej, bądź w zamaskowanej formie, zbyt często z trybuny się rozlega, sam zaś przebieg dyskusyi w tych razach przedstawia po większej części pasmo komunałów misternie przeplatanych sofizmatami.

CZEŚĆ III.

Zasadnicze pojęcia ekonomiczne.

Przystępując do rozbioru zasadniczych pojęć ekonomicznych, winniibyśmy się przedewszystkiem zastanowić, czy też samo pojęcie ekonomii, jako odrębnej nauki, ma realną podstawę, czyli innemi słowy, czy ekonomia posiada prawo samodzielnego bytu w dziedzinie wiedzy? Pytanie to tem natarczywiej się nasuwa, iż poważni bardzo myśliciele, jak A. Comte, a nawet wybitni ekonomiści, jak Dr. Ingram wyrażali silne pod tym względem wątpliwości (1).

Sądzymy, iż treść niniejszej pracy stanowić będzie zarazem właściwą odpowiedź na powyższe pytanie. Możemy więc tymczasem poprzestać na zaznaczeniu, że skoro zjawiska ekonomiczne są już od lat paruset przedmiotem badań liczego zastępu myślicieli, czujących potrzebę odróżnienia tej kategorii zjawisk od pokrewnych a ogólniejszych zjawisk socyologicznych, biologicznych i psychicznych, to już to samo jest poniekąd dowodem odrębności tych zjawisk.

Ekonomia, gdyby sama była w stanie wystąpić w obronę swej niezależności, mogłaby, parafrazując znane Kartezyuszowskie orzeczenie, odpowiedzieć wątpiącym o jej istnieniu sceptykom: „badają mnie, — więc jestem.”

Odrębność zjawisk ekonomicznych, najogólniejszą ich charakterystykę oraz ich stosunek do obejmujących je zjawisk społecznych wyrazimy w następującem określeniu przedmiotu ekonomicznych badań.

Ekonomia to nauka traktująca o zjawiskach, zachodzących pod wpływem świadomego dążenia społecznych układów, aby przy możliwie najmniejszych wysiłkach zachować lub wzmóżyć właściwą tym układom społeczną energię przez odpowiednie zużytkowanie własności i energii układów otoczenia (2).

W określeniu powyższem napotykamy następujące zasadnicze momenty:

- 1-o *moment układów społecznych.*
- 2-o *moment energii społecznej.*
- 3-o *moment najmniejszych wysiłków.*
- 4-o *moment naukowego traktowania zjawisk ekonomicznych.*

Rozpatrzmy kolejno każdy z tych momentów.

ROZDZIAŁ I.



Moment układów społecznych.

Budowa układu społecznego. — Genetyczny rozwój tej budowy pod wpływem zmiennych wewnętrznych i zewnętrznych warunków. — Zasadnicze fazy tego rozwoju i ich charakterystyka.

Układy społeczne składają się z jednostek o budowie organicznej, a więc z tak nazwanych przez nas w części ogólnej układów samozachowawczych, posiadających możliwość i zdolność częściowego uzupełniania zużytej energii. Wskutek zasadniczego tego faktu, iż układy społeczne są układami istot organicznych, muszą się tu przejawiać zarówno co do budowy jak i funkcji, pewne własności wspólne organizmom, co jednak nie jest jeszcze dowodem, aby układy te miały być organizmami, lub też aby składowe ich części miały być organicznie powiązane w tem znaczeniu, w jakim zwykliśmy mówić o powiązaniu organicznem komórek i tkanek w roślinnych i zwierzęcych organizmach (1). — Jednostki, grupujące się w układy społeczne, bynajmniej nie przedstawiają się jako jednorodne co do swych własności. Odpowiednio do zmian w budowie tkanek, zarysowują się tu znaczne różnice w energii mięśniowej (fizycznej) i nerwowej (intelektualnej), a wytworzona na tej podstawie odrębność temperamentów tem silniej jeszcze się przez to potęguje, że siła namiętności oraz umiejętność

ich opanowywania, że instykty społeczne, że wreszcie, co najważniejsza, zdolność rozumienia i odczuwania cudzych potrzeb i uczuć występują u rozmaitych jednostek w bardzo różnym stopniu natężenia (2).

Najmniej stosunkowo znaczną będzie skala różnic co do energii fizycznej, skoro czynione w tym kierunku doświadczenia pozwoliły Burkemu wypowiedzieć pogląd, że gdy chodzi o najprostsze prace fizyczne, skombinowanie sześciu robotników wystarcza, aby zniwelować wszelkie indywidualne pod tym względem wahania.

Wybitniejsze natomiast różnice zachodzą co do energii nerwowej i to zarówno jakościowe, jak i ilościowe. Energia nerwowa przejawiać się bowiem może w dwóch zasadniczo różnych formach, a mianowicie: albo jako energia nerwów od i dośrodkowych (energia ruchu i uczucia), albo jako energia ośrodków nerwowych (energia nerwowo-mózgowa, energia inteligencji).

W pierwszym wypadku będziemy mieli do czynienia z mniejszą lub większą wrażliwością zmysłów, w drugim z mniejszą lub większą inteligencją osobnika, która znów różnorodne przyjmuje postacie, zależnie od przewagi bądź zdolności przypominania, bądź zdolności kombinacyjnej i uogólniającej, bądź zdolności do analizy, bądź wreszcie wytrwałości myślenia, jednem słowem przedstawia rozmaitość form, odpowiadającą różnorodnym procesom psychicznym. Gdy zaś dodamy, że i wola jednostek t. j. ich zdolność przechodzenia od myśli do działania przejawia się w najrozmaitszych stopniach natężenia, oraz że wykonywanie pracy zawodowej powoduje jakościowe i ilościowe zmiany w mięśniowej i nerwowej energii, to będziemy musieli przyjść do przekonania, że zaznaczone przez nas powyżej indywidualne różnice wystarczyłyby same przez się, aby wywołać zmiany odpowiedniej doniosłości w układzie społecznym. Prócz tego wchodzą tu w grę inne jeszcze czynniki, komplikujące w wysokim stopniu budowę społeczną. I tak dzięki naturalnym węzłom pokrewieństwa wytworzyły się przede-

wszystkiem poliandryczne i poligamiczne grupy rodzinne, a następnie grupy rodowe i plemienne (*Okres rodowo-plemienny*) z wewnętrzną organizacją gminną. Konieczność zbiorowych zorganizowanych usiłowań w walce z naturą, potrzeba obrony zamieszkiwanego terytorium, stanowiącego wspólną własność gminy, oraz chęć jego rozszerzenia wpłynęły na wyodrębnienie się spośród członków rodowo-plemiennego lub gminnego układu grupy przewodniczącej, reprezentującej władzę plemienną. W swym dalszym rozwoju też same czynniki skłaniają do zużytkowania energii biologicznej jeńców zdobytych w walkach plemiennych i dają początek niewolnictwu, dzielącemu pierwotne społeczeństwa na dwie zasadnicze grupy: zwycięzców i zwyciężonych, panów i niewolników.

Bacniejsza obserwacja przyrody i wrodzone człowiekowi dążenie do badania związku pomiędzy zjawiskami wszechświata oraz do szczegółowej ich analizy znajdują ujście w religijnej i naukowej twórczości i wytwarzają nieliczną, lecz wpływową grupę kapłańską, stanowiącą zarazem i korporację uczonych. Idący zaś w parze z większą znajomością przyrody rozwój coraz bardziej różnorodnych potrzeb wywołuje *społeczny podział pracy*, i społeczeństwa od pierwotnego trybu życia, gdzie tylko najniezbędniejsze potrzeby mogą być zaspakajane, przechodzą kolejno do coraz wyższych stopni kultury, na których, dzięki obznajmieniu się z uprawą roli, rozwijającym się stopniowo kunsztom i wymiennemu handlowi mogą już być zaspakajane i bardziej wyszukane potrzeby wytworami bądź miejscowego, bądź zamiejscowego pochodzenia, a procesom tym społecznym odpowiada wyodrębnienie się trzech nowych grup (układów) społecznych: *rolników, rzemieślników i kupców* (3).

W ten sposób i w okresie rodowo-plemiennym budowa społeczna jest już dość złożoną. Zróżniczkowanie zaś to jeszcze bardziej się wzmacnia w następnym *narodowościowo-państwowym* okresie, gdy plemiona, tworzące oddzielne

gminy lub związki kilku gmin — czy to drogą podboju, czy dobrowolnej federacji skupiają się w narodowości, a władza plemienna przechodzi stopniowo w państwową. Terytoryalna podstawa takiego narodowościowo-państwowego układu jest już bez porównania szerszą, ilość członków tego układu znacznie większą, koniecznem więc staje się tu podział władzy państwowej, odpowiednio do spełnianych przez nią funkcyj, na wojenną, administracyjną i sądowniczą i to niezależnie od władzy zwierzchniej z osobistym jej otoczeniem (dworem). I oto tworzą się dwie nowe grupy społeczne: urzędnicy i dworzanie różnych rang i stopni.

Takież same różniczkowanie następuje w łonie pozostałych grup. Wraz z rozszerzaniem się granic zbiorowego, narodowościowo-państwowego układu rozszerza się zakres działalności oddzielnych układów, w skład jego wchodzących. Poprzedni wodzowie plemion i naczelnicy gmin zachowują jeszcze pewną władzę nad temi częściami terytorium, które dawniej całkowicie podlegały ich przewodnictwu; tworzą się też z łaski władzy zwierzchniej nowe dominia i w ten sposób wewnątrz zbiorowego, państwowego układu rozwijają się jakby na pół niezależne państewka, zbudowane wedle tegoż samego państwowego typu i uznające zwierzchnią władzę państwową w stopniu całkowicie zależnym od energii jej przedstawicieli w danej epoce. Rzemieślnicy w znaczniejszych ogniskach (grodach, miastach, stolicach) rozpadają się również na oddzielne cechy, słabo ze sobą powiązane; niektóre zaś gałęzie rzemiosł, jak architektura, rzeźba, malarstwo, snycerstwo, czyniące zadość w dalszym swym rozwoju już nie materalnym, lecz estetycznym potrzebom, odrywają się od wspólnego pnia, a ich przedstawiciele, wyzwoliwszy się zpod cechowej zależności, łączą się z poetami, literatami i muzykami w jedną, dość luźną grupę artystów.

Podobnie i w łonie korporacyj kapłańskich wyodrębnia się grupa uczonych świeckich, przeciwstawiająca naukę czystą — nauce teologicznie zabarwionej. Najważniejsze

atoli zmiany zachodzą w warstwie mieszczańsko-kupieckiej, której znaczenie, wraz z przejściem zamiennej formy handlu w pieniężną, coraz to bardziej się wzmacnia.

Wybitniejsi przedstawiciele tej warstwy, wyswobodzili się stopniowo, dzięki nagromadzeniu kapitałów w swych rękach, zpod przewagi innych warstw społecznych, wytwarzają patrycyat miejski i obejmują nawet niekiedy, jak np. w handlowych miastach Włoch i Niemiec zwierzchnią władzę państwową. Wraz z temi zmianami w ugrupowaniu społecznem określają się coraz to ściślej: 1) stosunek wzajemny między oddzielnymi grupami; 2) stosunek członków tych grup do grupy przewodniczącej, czyli do władzy państwowej i wreszcie: 3) stosunek wszystkich tych grup, czy to razem, czy to oddzielnie wziętych, a także jednostek, grupy te tworzących, do zewnętrznego ich otoczenia.

Podczas gdy pierwotnie wszystkie tego rodzaju stosunki określały się i podtrzymywały przez tradycję i obyczaj, w państwowej fazie przyjmują już one formę prawną. Wytwarza się więc z jednej strony systemat praw osobistych, określający przywileje i obowiązki zarówno członków każdej grupy społecznej, jak i całych grup w ich wzajemnych stosunkach, a także obowiązki poddańcze wszystkich jednostek wobec władzy zwierzchniej. Z drugiej zaś strony powstaje systemat praw rzeczowych, który znajduje zasadniczy swój wyraz w instytucji własności indywidualnej, prywatnej, występującej coraz szerzej na miejsce własności zbiorowej, gminnej, która w okresie rodowo-plemiennym była podstawą życia społecznego. Jednostkowa własność staje się potężniejszym jeszcze czynnikiem dalszej ewolucji ekonomicznej, aniżeli podział pracy i przytem czynnikiem, działającym we wręcz odmiennym kierunku. Gdy bowiem podział pracy niweluje poniekąd różnice indywidualne, pozwalając każdej jednostce znaleźć zajęcie odpowiednie do swego uzdolnienia, to własność prywatna, zwłaszcza w tej absolutnej formie, w której odnajdujemy ją w prawodawstwie rzymskiem, potęguje w wysokim

stopniu naturalne różnice jednostek co do ich nerwowej i mięśniowej energii, zapewniając im możność stałego korzystania z tej prawnie im przyznanej części energii społecznej, którą jednostki te w ten czy inny sposób zdołały nagromadzić. Różnice te wzmagają się jeszcze bardziej, gdy nabyta osobiście energia społeczna staje się dziedzicznie przekazywaną na potomków, którym przy takim uposażeniu łatwo jest coraz skuteczniejszą działalność ekonomiczną rozwinąć i tem samem zakres gospodarstwa swego oraz zasób nabywanej zzewnątrz energii społecznej bez żadnych niemal osobistych wysiłków powiększać.

Narodowościowo - państwowe formy społecznego życia trwają dotychczas i wieki całe zapewne trwać będą. Nie wyłącza to jednak doniosłych zmian w wewnętrznej budowie społeczeństw ucywilizowanych w tym okresie. I tak społeczny podział pracy na oddzielne zajęcia ustępuje stopniowo miejsca podziałowi technicznemu. Rozliczne manipulacje, wykonywane dawniej ręką jednego i tegoż samego rzemieślnika przy pomocy stosunkowo prostych narzędzi, rozpadają się na szereg możliwie najprostszych operacji, dokonywanych kolejno lub współcześnie przy pomocy specjalnych maszyn, zastępujących pracę ludzką, a poruszanych już nie siłą ludzi lub zwierząt, lecz siłą wiatru, wody, pary, gazu, elektryczności.

Pod wpływem tych zmian w technice produkcji przeważna część rzemiosł upada lub traci na znaczeniu. Drobne warsztaty ustępują miejsca wielkim zakładom przemysłowym. Zapotrzebowanie na wykwalifikowaną pracę dorosłego robotnika się zmniejsza. Organizacya cechowa ulega stopniowemu rozkładowi, a kobiety i dzieci wciągnięte zostają w wir przemysłowego życia.

W obec konieczności posługiwania się w tej fazie produkcji stosunkowo dość cennym i znacznym zapasem narzędzi i materiałów, jednostki, nie uposażone dostatecznie w energię społeczną, nie mogą już rozwijać samoistnej działalności ekonomicznej i muszą zaprzedać, albo ściśle mówiąc,

wynajmować za pewne wynagrodzenie, zwane „płacą” swą potencjalną energię biologiczną tym jednostkom, które, posiadając pewien zasób potencjalnej energii społecznej, pragną zużytkować go przez odpowiednią kombinację z wynajętą biologiczną energią jednostek bezzasobnych.

Występuje więc tu w coraz silniejszym stopniu nowy rodzaj zależności, a mianowicie zależność ekonomiczna, pozwalająca wprzęgać do danego układu społecznego prócz energii natury martwej i energii zwierzęcej — ludzką potencjalną energię. W tem stadyum bezpośrednia zależność osobista, czyli niewola traci na znaczeniu, gdyż posiadacze korzystać już teraz mogą nie tylko z energii jednostek niewolniczo z ich gospodarstwami związanych, lecz z energii wszystkich jednostek z posiadania w danem społeczeństwie wyzutyh. To też prądy o zniesieniu niewolnictwa znajdują coraz mniejszy opór. Niewola osobista, przybierając stopniowo coraz łagodniejsze formy, ustępuje wreszcie całkowicie. W społeczeństwie, zamiast wymienionych poprzednio grup zasadniczych, występują dwie nowe grupy: *przedsiębiorców i robotników*, i podział ten stanowi podstawę współczesnej fazy społecznego ustroju. Jednocześnie jednak zachowują jeszcze pewną żywotność ugrupowania z faz ubiegłych i instytucje, odpowiadające dawniejszym stosunkom, jak cechy, gildye, izby panów lub parów (nawet pierwotna własność gminna pozostawiła po dziś dzień wyraźne ślady w formie gminnych pastwisk, leśnych serwitutów i t. d.) oraz zarysowują się już nowe nawarstwowania społeczne, oparte na łączeniu się w szerokie związki zarówno przedstawicieli klasy zaprzędającej swą energię biologiczną (najemici), jak i klasy nabywającej tę energię (przedsiębiorcy).

Zamiast współzawodniczących ze sobą robotników i konkurujących ze sobą przedsiębiorców, występują więc teraz coraz częściej z jednej strony syndykaty robotnicze (trade-unions), z drugiej syndykaty kapitalistów (kartele, trusty). Dodajmy tu jeszcze liczne pomniejsze grupy z czasowemi

wyraźnie określonymi celami, jak stowarzyszenia akcyjne lub udziałowe bądź spożywcze, bądź wytwórcze, jak towarzystwa naukowe, kluby polityczne i towarzyskie, a będziemy mieli przed sobą obraz tej splecionej sieci najróżnorodniejszych układów o mniejszym lub większym zakresie działania, które dzisiaj wypełniają sobą wnętrze wszelkich układów narodowościowo-państwowych. Nad układami zaś temi czuwa, jak ongi, zwierzchni zarząd państwowy, sprawujący wprawdzie swą władzę mniej absolutnie i nie tak niepodzielnie, jak dawniej, ale natomiast rozszerzający swą kompetencję na takie sfery życia gospodarczego, które doniedawna były jeszcze całkiem oden niezależne.

Tak się przedstawia zróżniczkowanie społecznych układów zbiorowych w ich współczesnej państwowo-narodowościowej formie. Pamiętać jednak należy, iż układy te, stanowiąc całość w stosunku do wypełniających je grup cząstkowych, łączą się znów same, zwłaszcza co do stosunków ekonomicznych w szersze jeszcze grupy międzynarodowe, a łączność ta regulowana przez traktaty międzynarodowe i działalność konsulów, a polegająca zarówno na wymianie produktów, jak i na ruchu emigracyjnym i imigracyjnym, obejmuje wszelkie niemal plemiona, zamieszkujące kulę ziemską, tak, iż w tem znaczeniu cała ludzkość stanowi jeden olbrzymi, zbiorowy układ społeczny.

ROZDZIAŁ II.

Moment energii społecznej.

Objaśnienia wstępne. — Analiza energii społecznej, jako zasadniczego czynnika ekonomicznego. — Wywód z pojęcia energii społecznej niektórych pojęć ściśle ekonomicznych, jak gospodarstwo z jego warunkami i środkami, jak produkcya z jej środkami, warunkami i wytworami, jak wymiana i obieg wytworów jako towarów i t. d. i t. d.

W określeniu naszym ekonomii politycznej uwydatniłiśmy, iż jedna z zasadniczych cech działalności ekonomicznej układów społecznych polega na ich dążności ku wzmożeniu lub przynajmniej zachowaniu właściwej im energii przez posiłkowanie się własnościami i energią układów otoczenia. *)

Zdawaćby się mogło, iż określeniu powyższemu przeczą fakty życia codziennego. Świadczą one bowiem, że działalność ekonomiczna skierowywaną bywa często ku zaspakajaniu pragnień i upodobań, nie wspólnego nie mają-

*) Do zachowania energii w tym samym stopniu napięcia, lub do możliwego jej wzrostu przyczyniać się możemy w dwojaki sposób: albo przez jej stopniowe uzupełnianie w miarę wydatkowania, albo przez zmniejszanie jej bieżącego rozchodu. Spożywając np. pokarmy, mamy pierwszy, zaopatrując się w odzież, mamy drugi z tych sposobów na względzie.

cych z zachowaniem lub wzmożeniem energii społecznej. Tu należy naprzykład upodobanie w komforcie, przedmiotach sztuki, a nawet w nabywaniu wiedzy dla wiedzy samej bez wyraźnego praktycznego celu. Sprzeczność powyższa jest nieraz jednak pozorną tylko, gdyż zadawanie tego rodzaju upodobań i pragnień bądź bezpośrednio zwiększa naszą nerwową energię potencjalną, bądź sprzyja prędkiej a intensywnej zamianie potencjalnej energii nerwowej na kinetyczną. Literat, inżynier, artysta, administrator często bez takich podniet nie byłiby w stanie dostarczyć tej ilości energii nerwowej, której życie społeczne dziś od nich wymaga. Prawda, iż zbytckowne życie klas uprzywilejowanych bywa często tylko zewnętrzną oznaką ich zamożności, gdyż szczupła ilościowo i poślednia jakościowo praca umysłowa większości przedstawicieli tych klas bynajmniej nie okupuje tak znacznych nakładów; — nie dowodzi to jednak wcale, aby praca, skierowana ku produkcyi przedmiotów zbytku lub sztuki, nie miała odpowiadać naszemu określeniu działalności ekonomicznej. Konsumenci bowiem, nabywający przedmioty zbytku i artystyczne wytwory, przyczyniają się w ten sposób do zwiększenia lub zachowania jeśli nie własnej to cudzej energii nerwowej, co zaś do producentów, to ci, przy dostarczaniu tych przedmiotów na rynek, niewątpliwie mieli na względzie, aby drogą wymiany tych wytworów na inne produkty własną swą energię społeczną zachować lub spotęgować (1).

Nie będzie też zbytceznem ponownie zaznaczyć w tem miejscu, iż, mówiąc o energii danego układu społecznego, mamy na myśli nietylko energię biologiczną danej jednostki, lecz i energię społeczną, tkwiącą w prowadzonym przez nią gospodarstwie. Właściciel zatem fabryki stanowić będzie wraz ze swem przedsiębiorstwem jeden układ społeczny i każdy przedmiot, nabyty przezeń na potrzeby fabryki, zwiększy jego energię społeczną w tym samym stopniu, jak gdyby służył do zaspokojenia jego bezpośrednich potrzeb osobistych.

Po tych objaśnieniach wstępnych przejść możemy do właściwej analizy pojęcia energii społecznej.

Jak to już zaznaczyliśmy w teoretyczno - poznawczej części naszej pracy, układy społeczne korzystać mogą z układów otoczenia bądź przez przyswajanie sobie tych układów w formie pokarmów, bądź przez zużytkowanie bezpośrednio zawartej w nich czy to czynnej, czy możebnej energii, bądź wreszcie przez pośrednie korzystanie z ich własności.

Musimy więc przedewszystkiem odróżnić biologiczną energię jednostek, tworzących dany układ społeczny, od energii, zawartej w układach otoczenia, przyczem zarówno jedna, jak i druga część energii przejawiać się może w dwóch zasadniczych postaciach właściwych każdej energii, t. j. albo w postaci energii potencyalnej, albo w postaci energii kinetycznej. Różnica ta zasługuje zwłaszcza na uwagę, gdy chodzi o biologiczną energię — i stanowi to niemałą zasługę Marksa, iż, przeczuwając niejako zasadnicze znaczenie tego podziału, odróżnił *siłę roboczą*, t. j. potencyalną energię organizmu od *pracy*, będącej przejawem jego energii kinetycznej *) (2).

Co do układów otoczenia, to te rzadko bardzo mogą być asymilowane w naturalnej swej formie, **) a jeszcze rzadziej, mianowicie tylko w tych wypadkach, gdy mamy do czynienia z organizmami ludzkiemi, — można bezpośrednio korzystać z tej części ich biologicznej energii, która ujawnia się w dokonywanych dla nas czynnościach. ***)

*) Dodać tu jednak należy, że u Marksa siła robocza i praca odpowiadają przeważnie potencyalnej i kinetycznej energii mięśniowej oraz najprostszym formom energii nerwowej, podczas gdy nasze pojęcie energii biologicznej obejmuje i energię nerwową we wszystkich najwyższych jej nawet przejawach.

**) Woda, mleko, owoce i niektóre rodzaje ogrodowizn wyczerpują niemal wszystko, co dziś możemy brać z otoczenia jako pokarm w naturalnej formie

***) W ten to bezpośredni sposób korzystamy z mięśniowej energii usługującego kelnera, lub nerwowej energii wykładającego profesora.

W olbrzymiej większości wypadków układy otoczenia nie mogą być przez nas użytkowane bez pewnych urządzeń i pewnych modyfikacji ich własności. Chcąc przeto dany układ w pożądanym dla nas kierunku przekształcić, lub przez właściwe w tym celu urządzenia zawartą w nim możebną energię na czynną zamienić, musimy z jednej strony zużyć pewną ilość naszej własnej biologicznej energii, z drugiej zaś strony musimy odpowiednio zestawić układy, będące przedmiotem naszego działania ekonomicznego z innymi otaczającymi nas układami, t. j. stworzyć tak zwane *gospodarstwo*.

O ile tego rodzaju czynne współdziałanie naszej energii biologicznej ma na względzie zaopatrywanie społeczeństwa w potrzebne dlań przedmioty natury materialnej, zwie się ono *wytwarzaniem, produkcją*.

W procesie wytwórczym przedewszystkiem odróżnić należy układy, podlegające co do własności swych przekształceniom i stanowiące *przedmiot produkcji* (materiały surowe, półprodukty) od układów, dostarczających energii lub współdziałających swemi własnościami przy wytwarzaniu, jak grunta, budynki, maszyny, narzędzia, materiały pomocnicze i t. p.

Wszystkie te składniki produkcji wraz z jej przedmiotem obejmujemy ogólnem mianem *środków produkcji*. Od pojęcia zaś środków produkcji odróżnić należy: a) *specyalne warunki* produkcji danego gospodarstwa, jak np. wyćwiczony, wyrutynowany i odpowiednio dobrany personel oficyalistów i robotników; związana kontraktami i ekonomicznie od przedsiębiorstwa zależna grupa dostawców; wyrobiona klientela stałych i pewnych odbiorców; wreszcie uzyskany na dogodnych warunkach kredyt; b) *ogólne warunki* produkcji w danej miejscowości, a więc pewien osiągnięty już stopień w rozwoju rzemiosł, przemysłu, handlu, środków komunikacyjnych, teoretycznej i praktycznej wiedzy, bezpieczeństwa publicznego, państwowej, a zwłaszcza finansowej administracji i t. d. Ogólne bowiem te warunki,

stanowiąc o poziomie kultury danego terytoryum (dzielnicy, miasta, okolicy, kraju), czynią je mniej lub więcej przydatnem dla celów ekonomicznych.

Przedmiot produkeji po dokonanych już przeróbkach, czyniących go odpowiednim do zaspakajania danej potrzeby, przybiera nazwę *wytworu* i zanim zostanie przez członków danego układu społecznego spożytym musi zostać czas jakiś przechowywanym i konsumentowi na miejsce dostarczonem.

Procesy te *przechowywania i obiegu wytworów* wymagają znów, podobnie jak proces ich produkeji, odpowiedniego skojarzenia ludzkiej energii biologicznej z właściwościami i energią układów otoczenia, t. j. wymagają wytworzenia specjalnych *przewozowych, handlowych i kredytowych gospodarstw*. Cecha, odróżniająca gospodarstwa powyższego typu od właściwych gospodarstw wytwórczych, polega na tem, że w gospodarstwach takich nie odnajdujemy często żadnego materialnego produktu, jako rezultatu dokonywanych czynności, lecz napotykamy tylko bądź dodatkowe manipulacye nad wytworami już gotowemi, jak przewóz ich, przechowanie, sprzedaż i t. d., bądź uskutecznianie czynności, ułatwiających wymianę lub obieg towarów i z tego względu dla innych gospodarstw pożądaných. Tu należy skup weksli, inkasowanie należności, wydawanie przekazów i t. p. Chociaż jednak gospodarstwa przewozowe i handlowe nie dostarczają nam nowych materialnych wytworów, lecz tylko uskuteczniają dodatkowe czynności nad wytworami już gotowemi, a gospodarstwa kredytowe nie skierowują nawet bezpośrednio swej działalności na żaden przedmiot materialny *), lecz ograniczają się na wykony-

*) Znaki wartościowe, kredytowe i rachunkowe, napotykané w gospodarstwie kredytowem, nie są tu materialnym przedmiotem, który podlega materialnym przeróbkom, lecz tylko symboliczną, materialną oznaką pewnej czynności już uskutecznionej, lub do uskutecznienia.

waniem operacyj, ułatwiających wymianę i obieg towarów to, nie mniej, prawidłowy bieg tych gospodarstw wymaga, podobnie jak i przy produkcji, pewnych, i to nieraz olbrzymich, środków materyalnych, jak tabor kolejowy i kolejowe budynki, jak składy kolejowe z odpowiednim zapasem towarów jak wewnętrzne urządzenia sklepów, kantorów biur bankowych, jak znaczne nieraz zapasy najrozmaitszych blankietów, formularzy, ksiąg handlowych i t. p.

Wszystkie takie gospodarstwa, podobnie jak i właściwe gospodarstwa produkcyjne, wymagają również pewnych specjalnych warunków, jak wyrobionego personelu, stałych dostawców i odbiorców, zapewnionego kredytu, a pomyślnie ich funkcyonowanie jest w równej mierze związane z ogólnym poziomem kultury, z ogólnymi warunkami społecznymi wśród danego terytoryum.

Nietylko więc wszystko, cośmy powiedzieli o środkach oraz o specjalnych i ogólnych warunkach produkcji, da się do handlowych, przewozowych i kredytowych gospodarstw jak najściślej zastosować, lecz, jak to widzimy, środki i warunki produkcji stanowią tylko pewną specjalną formę środków i warunków gospodarczych (3).

Przy odróżnianiu środków gospodarczych od warunków gospodarczych nie uwydatniłszy należycie ogólnej cechy charakterystycznej, wyodrębniającej dwa te pojęcia. Nadmienmy przeto, iż cecha ta polega na tem, że środki gospodarcze podlegają co do swej formy materyalnej podczas procesu produkcji bezustannym przekształceniom, dochodzącym nawet do całkowitego ich zużycia. Przekształcenia te własne stanowią istotę produkcji. Tymczasem warunki produkcji to raczej dogodna dla danego układu gospodarczego, lub dla ogółu układów gospodarczych kombinacja rzeczy i działań. Kombinacja taka z natury swojej materyalnemu przekształceniu podczas procesu produkcji ulegać nie może i o tyle tylko zastępowaną bywa po niejakiem czasie przez inną kombinację rzeczy i działań, o ile ta

nowa kombinacya okazuje się dogodniejszą od dawniejszej. Odróżnienie powyższe jest tyle charakterystycznem, iż samo już wymienienie oddzielnych czynników i składników produkeyi bywa w większości wypadków wystarczającym, aby je zaliczyć bądź do kategorii środków, bądź do kategorii warunków. Wątpliwość tylko zachodzić może co do placów i gruntów. Zaliczyliśmy je jednak do środków produkeyi z tego względu, że bądź co bądź ulegają one również podczas produkeyi mniej lub więcej znacznym przekształceniom materialnym. W gospodarstwie rolnem na przykład każda niemal garść ziemi porytą bywa przez plug lub motykę, a nawet zmienia swój skład chemiczny pod działaniem naturalnych i sztucznych nawozów. Place zaś, zajęte przez zabudowania fabryczne i domy mieszkalne, nie podlegają wprawdzie tak znacznym zmianom, lecz muszą być także przekopane, wyrównane, niekiedy zabrukowane i t. p., a więc w pewnym stopniu co do materialnych swych własności przekształcone (4). We wszystkich powyższych procesach, a więc zarówno przy produkeyi, jak i przy wymianie i obiegu towarów skojarzenie ludzkiej energii biologicznej z własnościami i energią układów otoczenia odbywa się, jak to już wiemy, w społecznej fazie ustroju społecznego w tej mianowicie formie, że jednostki, bardziej zasobne w energię społeczną i posiadające przytem organizacyjne i administracyjne uzdolnienie (*przedsiębiorcy*), wynajmują potencjonalną energię biologiczną u jednostek, nie prócz tej energii nie posiadających (*najmici*), za pewne zgóry określone wynagrodzenie (*płaca robocza*).

Wynajmowana w układach gospodarczych energia biologiczna nosi przeważnie charakter energii mięśniowej i dostarczana bywa w formie pracy fizycznej przez robotników różnych kategorii.

Potrzebna jest tu jednak prócz tego pewna ilość pracy nerwowej i tę dają nam w gospodarstwach wytwórczych: inżynierowie, technicy, werkfierzcy, nadzorcy, a w gospo-

darstwach handlowych, przewozowych i kredytowych — dyrektorzy, dysponenci, buchalterzy, korespondenci i t. p. *) Wszyscy ci, tak zwani inteligentni pracownicy, wynajmują energię nerwową.

Zwierzchni kierunek, nadzór i kontrola należą tu do przedsiębiorcy, który tem samem zużywa również nerwową swą energię; jednak dochód jego, t. j. osiągany przezeń w przedsiębiorstwie przyrost energii społecznej w pewnej tylko części zależy od jego pracy kierowniczej, a więc od umiejętnie zużytej jego biologicznej energii. Po potrąceniu bowiem odpowiedniego za pracę tę wynagrodzenia, pozostanie dlań zawsze pewna część dochodu zależnego od innych czynników, których szczegółową analizą zajmiemy się we właściwem miejscu.

Opisana przez nas powyżej działalność gospodarcza ma już, jak wiemy, na względzie zachowanie lub spotęgowanie energii tego mianowicie układu, który ją w tym celu prowadzi. Jasną jest jednak rzeczą, iż wobec podziału pracy, zniwalającego każde gospodarstwo do wytwarzania jednej tylko kategorii produktów, lecz za to w możliwie najszerszym zakresie, gospodarcza działalność oddzielnych układów nie może mieć na celu zaspokojenia własnych ich potrzeb, lecz musi mieć na względzie zadośćuczynienie przewidzianym zapotrzebowaniom na pewne produkty ze strony innych układów. Innemi słowy, zużywając produkcyjnie społeczną energię naszego układu, mamy na celu zachowanie lub uzupełnienie w określonym kierunku energii innych

*) Wszyscy niemal powyżej wymienieni fabryczni i kantorowi oficyaliści, prócz wykonywania specjalnych swych funkcyj, czuwają jeszcze nad tem, aby niżsi pracownicy dostarczyli jaknajwiększej ilości energii w ciągu dnia roboczego, tak, iż w ten sposób ich własna energia nerwowa zużywa się przeważnie na wydobycie z innych pracowników maksymalnej ilości energii nerwowej i mięśniowej.

układów, a to przez dostarczanie tym układom odpowiednich produktów.

Liczmy zaś jednocześnie na to, że ponoszone przez nas straty w energii nie tylko będą mogły być we wszelkich możliwych kierunkach przy pomocy produktów innych gospodarstw uzupełnione, lecz że nawet osiągniemy na tej drodze pewien przyrost energii dla naszego własnego układu gospodarczego (*dochód*). Produkuje się więc nie dla siebie, lecz dla innych, na sprzedaż, a wytwór wszelki staje się tem samem *towarem*.

Przy takim towarowym charakterze produkcji pomiędzy oddzielnymi gospodarstwami zachodzić musi ciągły obieg, ciągła wymiana owych produktów-towarów, a pytanie co do wzajemnego stosunku ilościowego, czyli co do stosunkowej wartości dwóch różnorodnych towarów przy ich wymianie—nabiera teraz stokroć większej doniosłości, aniżeli w dawniejszych fazach życia społecznego, podczas których większość potrzeb każdego z układów zaspakajała się z własnej jego produkcji.

Przybliżona taka ocena stosunkowej wartości różnych produktów przy ich wymianie dokonywa się podczas samego aktu wymiany, przyoblekanego musowo wobec prywatnej własności w prawną formę kupna z jednej, sprzedaży z drugiej strony.

Proces ten oceniania wartości jest jednocześnie procesem targowania się sprzedającego z kupującym. To też rezultat tego procesu, *cena*, pozornie tylko zdaje się zależeć od większej lub mniejszej podatności sprzedających (*zaofiarowania, podaży*) i od większej lub mniejszej natarczywości kupujących (*zapotrzebowania, popytu*). W rzeczywistości jednak wartość i cena zależą od innych zasadniczych czynników, których znaczenie i działanie postaramy się w następnym rozdziale wyjaśnić.

ROZDZIAŁ III.

Moment posiłkowania się energią układów społecznych (C. d.).

Ogólna analiza pojęcia wartości. — Dlaczego popyt i podaż nie mogą być uważane za przyczynę wartości i jak się te czynniki przedstawiają ze stanowiska energii społecznej. — Wartość dla producenta (wartość wymienna) i wartość dla konsumenta (wartość użytkowa). — Związek tych form wartości z odpowiednimi formami energii społecznej, to jest z kinetyczną i potencjalną energią społeczną.

Oczywistem jest, że popyt i podaż są tu już czynniki pochodne, które nie tylko nie mogą być uważane za przyczynę wartości, lecz same raczej wymagają przyczynowego wyjaśnienia *). Oczywiście jest również, że niezależnie

*) Dajemy je w tem miejscu pokrótce, zastrzegając sobie bardziej szczegółowy rozbiór tej kwestyi w dalszym ciągu naszej pracy. W popycie jak i w podaży wyraża się uświadomiona dążność do ciągłego uzupełniania naszej energii społecznej. Skłania nas ona z jednej strony do zaoferowania tego mianowicie produktu, który dla innych układów wytwarzamy, z drugiej zaś do zapotrzebowania tych przedmiotów, przy których pomocy możemy naszą energię społeczną w pożądanym kierunku uzupełnić. Ściśle zatem mówiąc, należy odróżnić *podaż* i *popyt* od ich pozornych synonimów: *zapotrzebowania* i *zaoferowania*. Popyt i podaż to stany psychiczne, to chęć pozbycia się lub nabycia danego towaru. Zapotrzebowanie i zaoferowanie to przybliżone ilości, w których pragnęlibyśmy towar jakiś nabyć lub sprzedać.

od ukształtowania się tych czynników towary wszelkie przed pojawieniem się na rynku *jakaś* wartość posiadać muszą. To też bardzo niewielu ekonomistów, idąc za przykładem J. B. Say'a lub Bastiata, utożsamia wartość z cenami bieżącymi i zadawała się zaznaczeniem ich zależności od popytu i podaży. Olbrzymia większość badaczy ekonomii nie zgadza się wprawdzie z tego rodzaju pominięciem najbardziej może zasadniczej z ekonomicznych kwestyj, lecz i roztrząsnąć jej nie umie. Pytanie co do rzeczywistej przyczyny wartości pozostaje do dziś dnia przedmiotem subtelnych dociekań i namiętnych sporów, których jądro tkwi w tem, czy miarą wartości ma być większa lub mniejsza użyteczność danego wytworu (*wartość użytkowa*), czy też większa lub mniejsza ilość pracy zużytej przy jego wytwarzaniu, lub—z naszego stanowiska—większa lub mniejsza ilość wywiązującej przy jego wytwarzaniu kinetycznej biologicznej energii (*wartość wymienna* lub wogóle *wartość*). Zwolennicy pierwszego z tych poglądów, jak Lotze, Schaffe, Lavelaye (1) i wielu innych stoją na stanowisku konsumentów, którzy w rzeczy samej interesują się tylko wartością użytkową danego przedmiotu, mało troszcząc się o to, jakiego nakładu pracy wymagało jego wytworzenie; rzecznicy zaś drugiej szkoły, jak Ricardo, Smith, Rodbertus (2), stoją na stanowisku producentów i wychodzą z założenia, właściwie przez Marksa dopiero należycie uzasadnionego, że skoro produkty dają się przy wymianie co do ich stosunkowej wartości porównywać, to musi być jakaś wspólna miara, jakaś wspólna podstawa do tego porównania. Miara ta nie może się, rzecz prosta, zasadzać na wartości użytkowej, to jest na specjalnych konkretnych cechach, wyróżniających właśnie dany przedmiot zpośród wszystkich pozostałych, lecz tylko na ogólnoludzkiej pracy, stanowiącej jedyny wspólny wszelkim wytworom czynnik.

Pogląd powyższy, jakkolwiek nie wyraża jeszcze całkowitej prawdy, głębiej jednak, aniżeli wszystkie inne, istotę

wartości ujmuje. Wkładana przez producentów w wytwory ogólnoludzka praca jest w rzeczy samej wspólnym dla wszelkich produktów czynnikiem. Konsumenci w olbrzymiej większości wypadków nabywają bez targu potrzebne im przedmioty po cenach przez producentów ustanowionych, a opartych na ilości włożonej w te przedmioty ogólnoludzkiej pracy. Konsument w państwie ekonomicznem, jak monarcha w państwie konstytucyjnem, *panuje, ale nie rządzi*. Korzysta on, co najwyżej, z przysługującego mu prawa powstrzymywania się od nabycia danego przedmiotu wogóle, lub przynajmniej od nabycia go w danych warunkach.

W większości wypadków konsument nie oznacza ściśle, ile dlań wart jest pewien przedmiot, lecz zakreśla granice jego wartości, mówiąc: „więcej przedmiot ten dla mnie wart nie jest.”

Sąd taki, oparty na własności użytkowej, konsument wypowiada najczęściej przy pojawieniu się na rynku nowego gatunku jakiegoś towaru. Jeżeli np. producent wina wprowadza na rynek nowy jakiś jego gatunek, bądź wyższy, w przekonaniu jego, od dotychczasowych a zarazem droższy, bądź nawet gorszy, lecz odpowiednio tańszy, wówczas konsumenci mogą przedewszystkiem orzec, że wogóle nie chcą pijać win tak drogich, pomimo ich niewątpliwie wytwornego smaku, lub też że wogóle nie chcą pijać win tak kiepskich, pomimo ich niezaprzeczanej taniości. Po roztrzygnięciu zaś tej zasadniczej kwestyi, rzeczą konsumentów jest osądzić, czy ów nowy gatunek wina jest tyle lepszym w smaku od dawniej produkowanych, że żadaną nadwyżkę ceny opłaci się ponieść, lub też, czy jest on tyle tańszym, iż przy takiej taniości niepodobna, co do smaku, stawiać większych wymagań.

Konsument więc, opierając się na wartości użytkowej, 1-o zakreśla maksymalną i minimalną granicę dla nakładu pracy potrzebnego dla wytworzenia pewnego produktu i 2-o orzeka, że nowy towar nie tylko posiada *jakaś* wogóle war-

tość użytkową, lecz nadto *posiada ją w stopniu conajmniej odpowiadającym jego wartości wymiennej*, opartej, jak wiemy, na nakładzie pracy, na nakładzie energii kinetycznej. Skoro raz przedmioty zdobyły sobie stałe prawo obywatelstwa, rola konsumenta, jako rzecznika wartości użytkowej, staje się mało znaczącą. Sam nawet proces targowania się z jego strony polega już wówczas nie na ocenie wartości użytkowej nabywanej rzeczy, lecz na usiłowaniach nabycia jej *bez względu na jej wartość użytkową* po najniższej cenie, jaka tylko da się osiągnąć.

Dziś, gdy butelka niezgorszego wina szampańskiego kosztuje Rs. 5, usiłujemy ją nabyć po Rs. 4.50. Gdyby, wskutek pewnych odkryć i wynalazków w tej dziedzinie, cena szampana spadła do 5 kopiejek za butelkę, konsumentenci staraliby się je nabyć po 4½ kopiejki i obrażaliby się na wyzysk, gdyby jakiś producent, korzystając z ich nieświadomości, kazał im np. za butelkę „V-ve Cliquot”, aż 6 kopiejek zapłacić (3). To też w tych wypadkach, gdy zachodzi potrzeba dokładnej oceny produktu wedle jego użytkowej wartości, oceny takiej dokonywa nie konsument, lecz producent. Młynarz jeszcze przed wystawieniem mąki na sprzedaż segreguje ją podług gatunku i odpowiednio do gatunku naznacza ceny, właściciel ziemski, jeszcze przed sprzedażą pszenicy, oddziela lepsze gatunki od pośledniejszych. Fabrykant papieru, zanim produkt wyjdzie ze składu fabrycznego, sortuje go i odróżnia prima-towar od secunda, a secunda od tak zwanego braku, przyczem we wszystkich tych wypadkach klasyfikacyi produktu co do gatunku towarzyszy odpowiednie ustosunkowanie cen.

Przykładów takich moglibyśmy tyleż przytoczyć, ile jest rodzajów rozmaitych produktów, a wszystkie potwierdziłyby fakt, że segregowanie towaru wedle gatunku, to jest określanie jego ceny wedle wartości użytkowej, dokonywa się *przeważnie* przez fabrykanta, *niekiedy* przez kupca, a w *wyjątkowych tylko wypadkach* przez nabywcę.

Uwagi powyższe nie rzucają jeszcze jednak dostatecznego światła na omawianą kwestyę. Są bowiem, jak to widzieliśmy, niewątpliwie wypadki, w których konsument ma możność ustalenia ceny przedmiotu wedle jego wartości i z możności tej korzysta. Wypada więc rozwiązać zasadnicze pytanie: jakim sposobem konsument i producent mogą przy akcji „kupna - sprzedaży” dojść wogóle do porozumienia, skoro konsument nie wie i nie wiedzieć nie chce o nakładzie pracy, tkwiącym w danym przedmiocie, lecz interesuje się tylko użytkiem, który z tego przedmiotu mieć można, producent zaś, przeciwnie, nie interesuje się ani trochę tem, co konsument z jego wyrobu uczyni, lecz stara się tylko o to, aby w osiągniętej cenie zwrócił mu się nakład włożonej pracy z pewnym jeszcze zyskiem. Podczas targu każda ze spierających się o cenę stron zupełnie co innego ma na względzie, a pomimo tego cena ta ostatecznie się ustala i taż sama miara, t. j. pewna ilość metalu, jednocześnie wyrazi nie tylko ocenę użytkowej wartości danego przedmiotu przez konsumenta, lecz i ocenę jego wymiennej, na pracy opartej, wartości przez producenta (5).

Ze stanowiska energii społecznej pytanie to rozwiązuje się bardzo prosto. Ilość kinetycznej energii biologicznej zużyta przez producenta i jego pracowników przy wytwarzaniu danego przedmiotu, stanowi jednocześnie pewną stratę energii społecznej dla kierowanego przezeń układu i strata ta musi być przy określaniu wartości tego produktu uwzględnioną i odzyskaną. To samo da się powiedzieć o materyale surowym, potrzebowanym przy wytwarzaniu danego produktu, oraz o tej części maszyn, narzędzi i budynków, które podczas produkcji uległy zużyciu, gdyż wytworzenie wszystkich tych materyałów surowych, narzędzi, maszyn i budynków wymagało również pewnego nakładu kinetycznej biologicznej energii.

Tak się przedstawia wartość wytworu ze stanowiska producenta. Dla konsumenta zaś wytwór każdy o tyle tylko posiada pewne znaczenie, pewną wartość użytkową, o ile, dzięki temu wytworowi, konsument jest w możności uzupełnić w tym czy innym kierunku swą potencjalną energię społeczną. W ten sposób każdy przedmiot przedstawia jednocześnie: dla producenta pewną ilość kinetycznej energii społecznej już zużytej, dla konsumenta zaś pewien zasób potencjalnej energii społecznej do zużycia. Skoro zaś obie strony, targując się o cenę danego przedmiotu, oceniają w gruncie rzeczy dwie różne tylko postacie energii społecznej, i to postaci wzajemnie w pewnych warunkach zamienialne (patrz str. 36), to cóż nad to naturalniejszego, iż mogą one dojść do porozumienia się co do ceny i że cena ta wyraża się w pewnej ilości metalu, mieszczącego w sobie, jak wszelki wogóle wytwór, obie formy energii społecznej: potencjalną i kinetyczną (4).

Nie chcemy bynajmniej przez to powiedzieć, iż ma tu miejsce *ściśle zrównanie*, t. j. że tyleż energii potencjalnej zyskuje układ, nabywający dany przedmiot, ile energii kinetycznej zużył ten układ, który przedmiot ów wyprodukował. Tożsamość taka chociażby z tego względu nie może tu mieć miejsca, iż energia potencjalna już przez to samo, że jest potencjalną, nie może być przez konsumenta ocenioną nawet w tem przybliżeniu, w jakim producent jest w stanie obliczyć ilość zużytej przezeń energii kinetycznej. Producent ma do obliczenia ilość energii, która się w samej rzeczy podczas procesu produkcji wywiązała i przedstawia niewątpliwie pewną określoną wielkość. Konsument zaś musi zdawać sobie sprawę ze znaczenia czynników, których doniosłość w przyszłości okazać się może większą lub mniejszą odpowiednio do warunków, nie dających się na

razie przewidzieć. Kuśnierz np. wie, ile mniej więcej pracy (energii kinetycznej) trzeba było zużyć przy robocie futra; natomiast nabywca nie ma zazwyczaj żadnej możliwości ścisłego obliczenia, jaką ilość energii biologicznej *in potentia* zdoła on sobie przez nabycie futra zachować, gdyż ilość ta zależną jest od średniej temperatury w ciągu tych kilku zim, przez które futro będzie zdatnem do użytku. O ścisłej więc równości ilościowej obu tych form energii społecznej nie może być w danym razie wcale mowy. To też chodziło nam tylko o wykazanie, że zachodzi tutaj *wzajemna ich odpowiedniość*, oraz że energia społeczna stanowi ów wspólny czynnik, do którego sprowadza się ostatecznie zarówno użytkowa, jak i wymienna wartość.

Wywody powyższe oparliśmy na przykładach z dziedziny gospodarstw wytwórczych. Winniśmy przeto nadmienić, iż stosują się one całkowicie do przedsiębiorstw handlowych, przewozowych i kredytowych, wykazujących zresztą w tym, jak i w innych wypadkach, wspólne rysy zasadnicze z gospodarstwami produkcyjnymi. Działalność bowiem gospodarstw przewozowych i handlowych polega na rozwinięciu *kinetycznej* energii społecznej w celu zwiększenia społecznej energii *potencyjalnej* różnych wytworów przez odpowiednie ich rozmieszczenie i dostarczenie właściwym grupom spożywców. Co się zaś tyczy gospodarstw kredytowych, to rozwijana przez nie kinetyczna energia społeczna zwiększa społeczną energię potencjalną pozostałych układów gospodarczych przez rozszerzenie, przy pomocy kredytu, zakresu ich działania i przez najrozmaitsze ułatwienia w przechowywaniu i obiegu wytworów i wartościowych znaków.

ROZDZIAŁ IV.

Moment energii społecznej (c. d.).

Dalsza analiza pojęcia wartości. — Trojaki kierunek działania energii kinetycznej i jej wpływ na zwiększenie się wartości otoczenia, siły roboczej i produktu — Segregacya produktu na podstawie wartości użytkowej. — Wartość odpadków. — Wskutek czego kształtowanie się cen produktów na rynku nie może odpowiadać ściśle nakładowi włożonej w te produkty energii.

Powiedzieliśmy powyżej, że pogląd jakoby wartość towarów przedstawiała po prostu tylko pracę ludzką, „wydatek siły ludzkiej w ogólności”, czyli, mówiąc w terminach energii, wydatek kinetycznej energii biologicznej nie wyraża jeszcze całkowitej prawdy. Należy więc teraz wyjaśnić, z jakimi zastrzeżeniami można go przyjąć i jakich uzupełnień on wymaga.

Otóż przedewszystkiem należy uwydatnić, że praca, t. j. energia kinetyczna jednostki pracującej — wbrew dotychczasowym twierdzeniom, ograniczającym sferę działania tego czynnika li tylko surowym materiałem, z którego wyrabia się pewien produkt, nadaje zwiększoną wartość nie tylko *temu* materiałowi surowemu, na który bezpośrednio bywa skierowaną. Takim materiałem surowym jest tu jednocześnie i otoczenie, wśród którego pewne roboty zostają wykonywane, jest nim wreszcie i sama siła robocza, wykonywających te roboty pracowników.

W ten sposób działanie kinetycznej energii biologicznej przejawia się w trojakim kierunku: stanowi ona o wartości wytworu przez nadanie mu pewnych użytecznych własności, powiększa wartość siły roboczej pracownika, czyniąc ją bardziej w pożądanym kierunku wykwalifikowaną—i wreszcie, zwiększa wartość otoczenia, w którym się pewne roboty stale wykonywują, gdyż przez sam fakt stałego wykonywania na pewnym terytorium rozmaitych zajęć, terytorium to staje się dla celów gospodarczych bardziej przydatnem, co też wyrazi się w odpowiedniem podniesieniu cen gruntów (I).

Bezpośredni wpływ energii kinetycznej na wartość wytworu został już przez nas powyżej wyjaśnionym; wpływ jej na wartość siły roboczej wyjaśnień nie wymaga, oczywistem jest bowiem, że *do pewnej granicy* siła robocza rzemieślnika lub robotnika staje się bardziej cenną w miarę tego, jak robotników przez stałe wykonywanie tych samych manipulacyj nabiera większej wprawy. Wypada tylko zastanowić się nad wpływem energii kinetycznej na wartość tego terytorium, na którym szersza jakaś działalność ekonomiczna się rozwija. Otóż jasnem jest, że niektóre formy tej działalności, jak budowa dróg, kanałów, mostów, regulacye rzek, przeprowadzenie kolei żelaznych, jednym słowem wszystko to, co ułatwia przewóz i komunikacyę, musi nadawać zwiększoną wartość terytorium, jako całości, niezależnie od tej wartości, którą reprezentują wszystkie te kanały, drogi, koleje ze względu na ilość włożonej w te roboty pracy.

Blizsze zastanowienie się jednak nad tą kwestyą przekonywa, że ten sam fakt ma miejsce przy wszelkich innych formach ekonomicznego zużycia kinetycznej energii biologicznej. Gdy np. skutek osuszenia błot zamienia się one w urodzajne grunta, to korzyści ciągnąć z nich będzie nie tylko ta ludność, która bezpośrednio zajmuje się ich uprawą,

ecz i ludność okoliczna, mogąca zaopatrywać się wówczas w środki żywności z tego samego źródła, które dawniej szerzyło tylko zaraźliwe choroby. Nic więc dziwnego, że nie tylko wartość gruntów osuszonych, lecz i gruntów sąsiednich odpowiednio się podniesie. Zwiększona wydajność tych gruntów da możność wyżywienia się większej ludności na tej samej przestrzeni i nowi przybysze niebawem na niej osiadą. Podniesienie się cen na grunta zależnem będzie wprawdzie pozornie od zwiększonego popytu, lecz i w tym wypadku, jak i we wszystkich innych, popyt będzie tylko czynnikiem pochodnym, rzeczywista zaś przyczyna podniesionej wartości gruntów tkwić będzie w tym fakcie, że energia kinetyczna, umiejętnie zwrócona na jedną część danego terytorium, zwiększyła wartość pozostałych części. Jeżeli pod wpływem zmienionych w ten sposób warunków ekonomicznych dana część kraju ściągając pocznie ku sobie rzemieślników, robotników, fabrykantów; jeżeli cała okolica stanie się przez to bardziej ożywioną pod względem handlowym lub fabrycznym i ożywienie to skoncentruje się w jakimś szybko rozwijającym się fabrycznym lub handlowym mieście, to wartość gruntów w obrębie tego miasta wzrośnie jeszcze bardziej, a właściwa przyczyna tego wzrostu nie w tem tkwić będzie, że popyt na grunta stanie się większym, lecz że praca każdego rzemieślnika, każdego robotnika, każdego kupca, niezależnie od wartości nadawanej produktom z ich rąk wychodzącym, wsiąka niejako w otoczenie.

Każdy z mieszkańców tego powstającego ogniska przemysłowego zajęty będzie świadomie swoją tylko robotą: jedni stawiać będą domy, drudzy tkąć płótno, inni szyc buty lub ubranie, inni obrabiać metale lub drzewo, inni jeszcze pośredniczyć przy sprzedaży tych produktów; wszyscy zaś razem, nieświadomie, dokonają daleko ważniejszej pracy, bo stworzą miasto z rozwiniętym handlem, przemysłem

i rzemiosłami, a więc punkt przedstawiający stokroć dogodniejsze warunki działalności ekonomicznej, aniżeli każda inna miejscowość danej okolicy.

Z tego cośmy powyżej powiedzieli, wynika, że jeżeli nawet zgodzimy się, iż przedmioty wymieniają się w stosunku do biologiczno-kinetycznej energii, potrzebnej do ich wytworzenia—to należy zawsze mieć tu na względzie nie całkowitą jej ilość, wyzwalamą się podczas produkcji danego przedmiotu, lecz tylko tę jej część, która w rzeczy samej w przedmiot ten weszła. W jakim zaś stosunku wyzwalamą się przy produkcji energia rozkłada się między trzy wspomniane powyżej działy: t. j. przedmiot pracy, otoczenie pracowników i ich siłę roboczą, — dziś jeszcze określić niepodobna. Potrzeba na to mozolnych i długich poszukiwań indukcyjnych. Dopiero po ich przeprowadzeniu, związek wartości z nakładem energii zostanie ściśle określonym, a tem samem i teoria wartości, na związku tym oparta, otrzyma wówczas należyte uzasadnienie.

Tak się odbywa rozkład energii społecznej na owe zasadnicze trzy działy. Nie należy jednak sądzić, aby wartość wymienna każdego poszczególnego produktu zawsze równać się musiała ściśle tej części energii społecznej, która w rzeczy samej przeszła w ów produkt. Tak się sprawa ta w rzeczywistości nie odbywa. Wspomnieliśmy już, że we wszystkich wypadkach, gdzie się nie otrzymuje produktu jednolitego co do wartości użytkowej, następuje dokonywana wprost przez wytwórcę, segregacja ogólnego wytworu podług gatunku ¹⁾. Otóż proces ten segregacji gatunkowej jest jednocześnie procesem repartycji energii, tkwiącej w ogólnym wytworze na poszczególne części tego wytworu, odpowiednio do ich wartości użytkowej. W taki to

¹⁾ W tem miejscu mamy na myśli różnice gatunku, przejawiające się w otrzymanym produkcie przypadkowo t. j. niezależnie od woli producenta, nie zaś różnice, oparte na świadomie zużytych większym lub mniejszym nakładzie energii w celu nadania wyrobowi pewnych właściwości w mniej lub więcej wysokim stopniu.

sposób obywatel ziemski, fabrykant, właściciel kopalni i t. p. rozdzielają tę część energii, która weszła w ogólny wytwór pszenicy, cukru, węgla itp. i, naznaczając na pewne gatunki ceny znacznie niższe, na inne znacznie wyższe od nakładu energii, zużytego przeciętnie na jednostkę produktu, mają jedno tylko przytem na względzie, aby ogólna wartość całego wytworu pozwoliła im z pewną nadwyżką odzyskać stratę energii, poniesioną przez ich układ gospodarczy podczas produkcji. Toż samo zjawisko ma miejsce i wówczas, gdy ogólny wytwór danego gospodarstwa składa się z rozmaitych produktów. Nawet i w tych rzadkich stosunkowo wypadkach, gdy wiadomym jest dokładnie nakład energii, tkwiący w każdym z oddzielnych wyrobów, wartość ich wymienna nieraz odstępuje od tej normy. Każde niemal gospodarstwo, czy to rolnicze, czy przemysłowe, ma specjalne wyroby, przynoszące niezwykle zyski, ma znów inne, których produkcja jest z rozmaitych względów nieuniknioną, jakkolwiek przynoszą one zyski minimalne, a często i straty (2).

Z faktami takimi spotykamy się zresztą nietylko w produkcji. W każdej gałęzi handlu są artykuły, które kupiec, prowadzący tą gałąź, zmuszony jest trzymać na składzie, jakkolwiek wyłączna ich sprzedaż, przy braku zysku na innych artykułach, doprowadziłyby go do ruiny. Są znów inne towary, których zbyt pomimo konkurencji zapewniłby kupcom niezwykle zyski, gdyby z tych zysków nie trzeba było pokrywać strat, poniesionych na tak zwanych „niewdzięcznych artykułach” ¹⁾. I w sferze kredytowej, bankowej, jak o tem wie dobrze każdy z tą sferą obeznany, prócz operacji zysk znaczny przynoszących, wykonywać trzeba czynności mało opłacające się, tj. takie,

¹⁾ Szczegółowa analiza względów, zniewalających do prowadzenia niekorzystnych lub mniej korzystnych działów przedsiębiorstwa w tem miejscu, daną być jeszcze nie może. Do kwestyi tej jednak nie omieszkamy w dalszym ciągu naszego wykładu powrócić.

przy których nakład zużytej energii nerwowej jest nieproporcjonalnie wielkim w stosunku do pobranej prowizyi bankierskiej. Podobnie i w przewozowych, kolejowych gospodarstwach stawki taryfowe w bardzo słabym stopniu odpowiadają nakładowi energii, zużytej specjalnie przy przewozie tej lub innej grupy towarów na daną odległość.

Nawet tam, gdzie czynione były usiłowania stworzenia racjonalnego systematu taryfowego, nie przyjmowano nigdy zużytej przy przewozie energii za podstawę, a tem mniej za wyłączną podstawę norm taryfowych. Przy określeniu bowiem opłat przewozowych muszą być też wzięte w rachubę pewne ogólno-ekonomiczne czynniki, jak wartość przewożonego produktu i jego znaczenie dla gospodarstwa społecznego jako całości, dalej czynniki ogólnopństwowe i polityczne, występujące przy przewozie poczty, wojsk, materiałów wojennych, wreszcie względy konkurencyi pomiędzy oddzielnymi linjami kolejowymi. Stosownie do kombinacyi wszystkich tych czynników za przewóz jednych towarów naznacza się stawkę znacznie niższą od nakładu energii, za przewóz innych ściągą się fracht znacznie wyższy po nad tę normę, ogólna jednak suma opłat przewozowych na danej linji lub sieci kolejowej musi w ciągu danego eksploatacyjnego okresu w przybliżeniu odpowiadać ogólnemu nakładowi energii, zużytej podczas tego okresu, gdyż inaczej nie byłby osiągnięty zasadniczy cel gospodarczej działalności wszelkich układów społecznych, aby zasób rozporządzalnej energii przynajmniej zachować, jeżeli go już nie można powiększyć.

Najjaskrawiej jednak ciekawy ów proces repartyeyi energii występuje przy tak zwanych odpadkach w fabrykacyi przetworów chemicznych. Odpadki takie, jak melasa przy fabrykacyi cukru, jak smoła gazowa i koks przy fabrykacyi gazu, jak gliceryna przy fabrykacyi mydła, jak siarek wapna przy fabrykacyi sody sposobem Leblanca, jak chlorek wapna przy jej fabrykacyi sposobem Solvay'a—

przechodzą dziwne nieraz koleje co do swej wartości. Pierwiastkowo mają one najczęściej wartość ujemną. Gromadząc się w miarę produkcji w coraz to większych masach, zarażających powietrze i wodę, wymagają one bezwarunkowo dość kosztownego uprzątnięcia i koszty te podnoszą odpowiednio wartość jednostki właściwego produktu.

W miarę jednak postępów teoretycznej i praktycznej wiedzy oraz powstawania nowych gałęzi przemysłu dla odpadków tych odnajduje się poczęści jakiś użytek; użytek ten stopniowo wzrasta; odpadek znajduje na rynku stałych nabywców i określoną cenę, a wraz z jej wzrostem zamiast pogardliwej nazwy „odpadku” pozyskuje bardziej już zaszczytne miano: „ubocznego produktu;” niekiedy zaś nawet, jak to z gliceryną miało miejsce, dostępuje on godności „głównego produktu,” stracając dawniejszy produkt główny na drugorzędne stanowisko. Odpowiednio do podnoszenia się wartości owego odpadku jest już możność stosownego zniżenia ceny głównego produktu, którego wartość wskutek repartycji ogólnej sumy zużytej energii na dwa już produkty: główny i uboczny, będzie się stopniowo zmniejszać i to nie wskutek zmiany w ilości energii wyzwalanej przy produkcji głównego wytworu w danym układzie społecznym, lecz wskutek stopniowo wzrastającej wartości użytkowej ubocznego produktu dla innych układów społecznych (3).

Na tem się jeszcze nie kończą nasze zastrzeżenia co do związku pomiędzy wartością produktów a tkwiącym w nich nakładem pracy (kinetycznej energii). Uznając istnienie funkcyjonalnej (przyczynowej) zależności pomiędzy nakładem pracy a wartością, uznając dalej, iż ta właśnie zależność bywa przedmiotem naszej oceny przy określaniu wartości, dalecy jednak jesteśmy od błędnego poglądu, jakoby stosunki wymienne w powszednim życiu ekonomicznem przeciętnie układać się już miały odpowiednio do ilości energii, mieszczącej się w wymienianych produktach. Niezależnie bowiem od popytu i podaży, wywołujących

przejściowe wahania cen około realnej, na nakładzie energii opartej, wartości, występują tu jeszcze pewne czynniki uboczne, których działanie stale obniża, lub stale podnosi przeciętną cenę produktu w porównaniu z realną jego wartością. I tak, nie mówiąc już o robotnikach, którzy na całkowitą kompensatę zużywanej biologicznej energii w żadnym razie liczyć nie mogą, olbrzymie grupy pozornie niezależnych drobnych producentów, jak rolnicy, rękodzielnicy i t. d. zmuszone są wskutek ciążących nad nimi niekorzystnych warunków ekonomicznych do stałego sprzedawania wytworów swojej pracy czy to na roli, czy w przemyśle domowym znacznie poniżej wartości, odpowiadającej nakładowi energii. Te same grupy wytworców są z tych że względów zniewolone do stałego przepłacania nabywanych materiałów surowych i narzędzi po nad ich rzeczywistą wartość. Konkurencya działa tu wprawdzie do pewnego stopnia jako regulator stosunków wymiennych, działanie to jednak, ograniczając wielkość wahań, bynajmniej ich jeszcze nie usuwa. Co zaś się tyczy wzajemnego równoważenia się tych wahań, to pogląd ten, jakkolwiek bardzo rozpowszechniony, opiera się na dziwacz-nem przypuszczeniu, jakoby z zestawienia stosunków wymiennych, tak jak się one dziś na rynku przedstawiają, gdzie jedna ze stron targujących się świadomie dąży, a druga zniewalana bywa do przyjęcia za podstawę ceny fałszywie określonego nakładu pracy, można było dojść do prawdziwie naukowego określenia ilości energii, tkwiącej w wymienianych produktach.

W tem miejscu wypada nam poruszyć jeszcze jeden wzgląd, uniemożliwiający przyjęcie poglądu, jakoby stosunkowy nakład czynnej energii biologicznej w różnych produktach dał się bezpośrednio wyprowadzić z tych ilości, w jakich produkty te bywają wzajemnie wymieniane. Chodzi nam mianowicie o to, iż nakład rozmaitych form energii nie jednakowo bywa ocenianym (energia nerwowa np. przeważnie bywa cenioną wyżej, aniżeli energia mięśniowa) i że,

co ważniejsza, ta sama nawet forma energii w zależności od różnych warunków ekonomicznych to wyżej, to niżej bywa wynagradzana. Różnice te, co do jakości energii i jej oceny, wpływając na koszty produkcji, wpływają tem samem i na cenę produktu—i faktu tego, bynajmniej nie usuwa twierdzenie, iż pewną ilość pracy, wykwalifikowanej można uważać za równą n razy większej ilości pracy prostej *).

Nadmienimy wreszcie, iż wszystkie zastrzeżenia, które uważaliśmy za konieczne poczynić co do związku wartości z nakładem kinetycznej energii, z teoretyczno poznawczego stanowiska miały na celu usunięcie pomieszania dwóch tak różnych pojęć jak ogólny skutek działania pewnej przyczyny i miara tego działania (4).

Ogólny skutek oddziaływania czynnej biologicznej energii na otaczające naturalne układy polegać będzie, jak wiemy, nietylko na wytwarzaniu się nowych produktów, lecz i na zmianach w charakterze siły roboczej, która z prostej przechodzi w wykwalifikowaną oraz na zmianie otoczenia, które staje się bardziej podatnem do celów ekonomicznych; częściowym zaś psychicznym rezultatem tego oddziaływania będzie fakt, iż otrzymane tą drogą wytwory nabierają w naszem przekonaniu pewnej wartości. W prawdzie częściowy rezultat może niekiedy służyć jako miara ogólnego skutku (podniesienie się np. słupka rtęci w termometrze może służyć jako miara natężenia ciepła) lecz musi on, wówczas czynić zadość dwóm warunkom: musi być

*) Stąd wynika też, iż wobec wspomnianych jakościowych różnic w energii — niepodobna mierzyć wartości produktu przeciętnym czasem potrzebnym przy danych warunkach technicznych do wytworzenia pewnego produktu. Dwa bowiem produkty, wytworzone w ciągu tego samego czasu, będą miały różną wartość, odpowiednio do tego, czy ich produkcya opiera się przeważnie na energii mięśniowej czy nerwowej, na pracy robotników wykwalifikowanych, czy też niewykwalifikowanych i t. d.

znany stosunek owego cząstkowego następstwa, przyjętego za miarę do ogólnego skutku t. j. do summy wszystkich następstw, a po drugie, cząstkowe następstwo, którem się dla mierzenia ogólnego skutku posługujemy, powinno samo przedstawiać takie właściwości, któreby zapewniały możliwość ścisłego wymierzania tego następstwa. Jakiśmy to już widzieli, rynkowa przybliżona ocena zużytej przy produkcji energii nie czyni zadość ani jednemu z dwóch tych warunków. Stosunek bowiem energii wchodzącej w dany produkt do ogólnej ilości energii, wywiązującej się w czasie produkcji, nie jest, jak dotąd, zbadanym, samo zaś określenie wartości na rynku dokonywa się w sposób nie mający nic wspólnego ze ścisłym, naukowym mierzeniem.

ROZDZIAŁ V.

Moment energii społecznej (c. d.).

Do jakich pochodnych pojęć doprowadzają pojęcia energii oraz pojęcie „wartości”. — Pieniądz jako ogólny równoważnik kinetycznej (czynnej) i ogólny nosiciel potencjalnej (możliwej) społecznej energii. — Funkcje pieniędzy. — Pieniądz jako miernik i przechowywacz wartości. — Pieniądz jako środek płatniczy i obiegowy. — Pojęcie kapitału w związku z energią społeczną. — Kapitał jako wartościowa ocena kinetycznej energii, tkwiącej w danym społecznym układzie i jako wyraz potencjalnej energii, którą układ ten jest w stanie rozwinąć.

Gdybyśmy już wyjaśnili stosunek wartości wymiennej do wartości użytkowej i związek obu tych form wartości z dwiema zasadniczymi formami energii, możemy teraz z pojęcia wartości wymiennej dalsze rozwinąć konsekwencje,

Dotychczas mówiliśmy o zjawisku wymiany, tak jak gdyby oddzielne gospodarstwa bezpośrednio wymieniały produkty na produkty. Wiemy jednak, iż faza bezpośredniej wymiany produktów oddawna należy do przeszłości. W miarę bowiem rozwoju stosunków ekonomicznych pewien specjalny towar, częściej od innych wymieniany, wyodrębnia się z pośród wszystkich pozostałych towarów w ten sposób, iż bywa z początku co do wartości swojej najczęściej z innymi porównywanym, a następnie, gdy tem samem ustali się względna jego wartość w stosunku do wszelkich innych przedmiotów, staje się on ogólnym ich

równoważnikiem, staje się jednostką wartościowej ich miary, *pieniądzem*.

Dziś ogólnym takim miernikiem — pieniądzem, są metale: złoto i srebro, w specjalnej formie monety. Nie należy jednak w ślad Marks'a mniemać, aby przybliżone wymierzanie wartości wedle nakładu pracy t. j. kinetycznej energii odbywać się koniecznie musiało przy pomocy porównywania produktów z ilością pracy czyli kinetycznej energii, tkwiącej w pewnej masie złota lub srebra. Skoro bowiem dzięki takiemu pośredniemu zestawieniu towarów ze szlachetnymi metalami określiły się już raz w przeszłości wzajemne stosunki wymienne wszelkich produktów, to dalsze zmiany, zachodzące w ilości włożonej w dany wytwór kinetycznej energii, mogą być i bywają też najczęściej określone bezpośrednio na miejscu produkcji: w fabryce, warsztacie, na folwarku, a więc jeszcze przed zestawieniem na rynku danego produktu z pewną ilością srebra i złota.

Prócz funkcji wymierzania wartości monety złote i srebrne dają też gwarancję materyalną, że otrzymany tą samą wartość w innych produktach, którą dostarczaliśmy rynkowi w wytworzonym przez nas produkcie. Pieniądz staje się w ten sposób jednocześnie *pokwitowaniem* z odbioru tej ilości energii kinetycznej, która tkwi w produkcie przez nas wytworzonym i *przekazem* na równą ilość potencyalnej energii w innych produktach.

Materyalna jednak rękojmia, jaką przedstawiają w tym razie złoto i srebro nie jest ani absolutnie pewną, gdyż wskutek zmian w warunkach produkcji lub zbytu metale te mogą znacznie stracić na wartości, ani nie wyłącza bynajmniej potrzeby innej jeszcze gwarancji natury moralnej. Taką to moralną rękojmię przedstawia np. gwarancja państwowa. Początkowo posługiwano się nią li tylko dla stwierdzenia, że dana moneta zawiera w sobie w rzeczy samej tę ilość złota, np., którą zawierać powinna, dziś zaś na niej wyłącznie opierają się niewymienialne pieniądze papierowe, a wysoki kurs takich pieniędzy, np. w Austrii,

i to w czasie, gdy o wznowieniu wymiany jeszcze nie marzono, pozwala przypuszczać, że przy stałym, prawidłowym funkcjonowaniu organizmu państwowego rękojmia taka okazałaby się mogła sama przez się wystarczającą.

Prócz powyższych funkcyj pieniądź spełnia jeszcze kilka innych, jak *przechowywacza wartości, środka obiegowego i środka wypłat*. Pozostawiając na później, szczegółowy rozbiór tych funkcyj, poświęcimy im w tym miejscu tylko słów kilka. Jako *przechowywacz wartości* pieniądź oswobadza producenta od konieczności natychmiastowego nabywania potrzebnych produktów wzamian za dostarczony na rynek wytwór i pozwala mu odroczyć uzupełnienie jego energii do momentu, który okaże się dlań najodpowiedniejszym. Znaczenie pieniędzy jako *środka obiegowego* jasne jest już z samej nazwy, wykazującej, iż zadaniem jego jest ułatwienie krążenia towarów. Co zaś do funkcji pieniędzy jako *środka płatniczego*, to wiąże się ona ściśle ze zjawiskiem kredytu, polegającego na tem, iż oddzielne, cząstkowe, społeczne układy (*gospodarstwa*) użyczają sobie wzajemnie, na czas jakiś, pewnej części zasobu energii społecznej, znajdującego się w ich rozporządzeniu, z warunkiem zwrotu tej energii z nadwyżką, zwaną *procentem*. Użyczoną taką energią być może bądź w formie towaru z odroczeniem zapłaty na pewien termin, bądź wprost w formie pieniędzy; zwrot zaś przeważnie bywa dokonywany w postaci pieniędzy, odgrywających podówczas rolę *środka płatniczego*. Sam proces użyczania energii może przyjąć najrozmaitsze formy, których szczegółową analizą i opisem później się zajmujemy.

Najważniejsza jednak ze spełnianych przez pieniądź funkcyj polega na tem, że, dzięki powszechnej jego wymienialności na wszelkie produkty, mogące się przyczynić do zachowania lub spotęgowania społecznej energii, *pieniądz jest niejako nosicielem ogólnej, potencjalnej społecznej energii*. Gdy bowiem każdy inny produkt zdolny jest uzupełnić energię społecznych układów w pewnych tylko i to

ściśle określonych kierunkach pieniądź pozwala uzupełniać energię we wszelkich możliwych kierunkach. Że zaś, podobnie jak i wszelki inny produkt, pieniądze mieszczą w sobie pewną ilość energii kinetycznej, przeto są one najdoskonalszym przedstawicielem społecznej energii w obu jej formach (I).

Olbrzymia ta doniosłość pieniędzy w dzisiejszej fazie życia gospodarczego jest zapewne powodem, iż niezaprzeczenie ważne ich znaczenie bywa niejednokrotnie przecenianem; w tej to przesadzie tkwi źródło zaznaczonego przez nas powyżej mylnego poglądu, że wartość każdego wytworu może być wyłącznie tylko przez zestawienie z odpowiednią ilością złota określona. Stąd też wyrósł drugi nie mniej rozpowszechniony błąd, jakoby wszelkie zmiany w ilości i jakości krążącej monety odbijały się *natychmiast* na cenach wszelkich wytworów. Tu również szukać należy przyczyny nadmiernego znaczenia nadawanego wiecznie rostrzyganej i dotąd nierostrzygniętej, bo i niedającej się rostrzygnąć walki pomiędzy bimetalistami i monometalistami—jak i przesadnych obaw co do następstw, do których nie oparta na metalu waluta papierowa, jakoby nieuniknienie musiała doprowadzić.

W dalszych częściach naszej pracy, a mianowicie w dziale o dedukcyach ekonomicznych, jak również w dziale o sofizmatach ekonomicznych będziemy mieli nieraz sposobność wszystkie te kwestye bliżej rozpatrzyć i skorzystamy z tej sposobności, aby znaczeniu pieniędzy, jako miernika wartości, właściwe granice wyznaczyć. To zaś, cośmy powyżej o pieniądzach powiedzieli, w połączeniu z dokonaną już przez nas poprzednio analizą wartości na podstawie nauki o energii, wystarczy, aby na tej samej podstawie wyjaśnić pozostałe kategorie ekonomiczne jak *kapitał, dochód, renta, kredyt, procent* i t. d.

Zacznijmy od pojęcia *kapitału*. Wspomnieliśmy przed chwilą, iż całkiem możebną jest *bezpośrednia* wartościowa ocena wszelkiego rodzaju przedmiotów i działań na pod-

stawie nagromadzonej w nich czynnej społecznej energii, a więc bez względu na rezultat *pośredniego* zestawienia tych działań i przedmiotów z odpowiednią ilością złota lub srebra.

Mając zatem przed sobą pewien układ gospodarczy, możemy w każdej chwili poddać ogół środków i warunków niezbędnych do prowadzenia tego układu w właściwym mu zakresie bądź bezpośredniej, bądź pośredniej wartościowej ocenie, opartej na nakładzie energii czynnej, a wyrażonej w określonej sumie pieniędzy. Jeżeli w ten sposób ocenimy plac zajęty przez dane gospodarstwo, budynki, w których się ono mieści, maszyny i narzędzia, przy pomocy których się ono prowadzi, materiały surowe i pomocnicze, zapas wytworu już gotowego, wytwór jeszcze niewykończony; jeżeli doliczymy tu dalej rezerwę pieniężną, która w funkeyi przechowywacza wartości, niezbędną jest do podtrzymania biegu gospodarczej maszyny w tych wypadkach, gdy bieżące wpływy przedsiębiorstwa nie pokrywają bieżących rozchodów, jeżeli wreszcie ocenimy też w przybliżeniu owe specjalne warunki, z danem gospodarstwem ściśle związane, jak wykwalifikowany i wprawny, a zawsze do działania gotowy personel robotników i oficyalistów, wyrobioną klientelę, stale przedsiębiorstwu współdziałających dostawców i wreszcie uzyskany kredyt, to wartościowa ocena pieniężna wszystkich tych składników i czynników danego układu gospodarczego stanowić będzie jego kapitał. W kapitale więc gospodarczym, z naszego stanowiska, wyrazi się w przybliżeniu czynna energia społeczna, skupiona w pewnym kompleksie środków i warunków gospodarczych, podczas gdy rzeczowy, inwentarzowy, że tak powiemy, wykaz ogółu tych środków i warunków, będzie wyrazem możebnej energii społecznej, którą układ ów gospodarczy w odpowiednich okolicznościach zdolny jest rozwinąć,

Powyższe określenie kapitału tak jest odmiennem co do treści i zakresu od wszelkich określeń dotychczasowych (2), iż czujemy się w obowiązku definicyę naszą przez dokładniejsze jej wyjaśnienie usprawiedliwić. Musimy więc przede wszystkim uwydatnić, że dla nas każdy cząstkowy układ gospodarczy przedstawia się jako aparat, służący z jednej strony do zamiany energii przyrodniczej na społeczną, lub jej spotęgowania, z drugiej zaś strony do legalnego pochłaniania na rzecz własną energii społecznej innych układów gospodarczych. Jeżeli się tak zapatrywać na znaczenie układów gospodarczych, to jasnem się stanie, że, podobnie jak wartość zegarka zależy nie tylko od wartości. oddzielnych trybów i kółek, lecz i od umiejętnego ich zestawienia, zapewniającego regularność jego biegu, tak też i wartość układu gospodarczego zależeć musi od odpowiedniej organizacyi oraz od specjalnych warunków, zabezpieczających prawidłowe jego funkcyonowanie, jak np. wyrobiona klientela, wyrutynowany personel urzędników i robotników, zapewniona dostawa materiałów surowych, uzyskany kredyt i t. p.

Warunki te zresztą i z tego już względu zaliczone być winny do kapitału, że podobnie jak i środki produkcyi, zawdzięczają one swe powstanie zużytej w tym celu energii kinetycznej (a mianowicie energii kinetycznej nerwowej) i że na równi z właściwemi środkami produkcyi zwiększają one odpowiednio potencyalną energię danego układu *).

*) Można nawet powiedzieć, że każdy z wymienionych specjalnych warunków posiada wartość wymienną, odpowiadającą energii zużytej podczas jego wytwarzania, oraz wartość użytkową, odpowiadającą energii, która się dzięki istnieniu tego warunku może wyzwolić. Wprawdzie ani wymienna ani użytkowa wartość specjalnych gospodarczych warunków nie może się zewnątrz danego układu gospodarczego urzeczywistnić, lecz i wśród materialnych części wszelkiego gospodarstwa, jest wiele rzeczy,

W rzeczy samej poznanie i pozyskanie klienteli, zawieranie korzystnych umów z dostawcami, wyćwiczenie personelu robotniczego i biurowego, wreszcie wyrobienie sobie odpowiedniego kredytu przez akuratne wypełnianie zobowiązań — wszystko to wymaga bezustannych zabiegów, bezustannej i natężonej działalności nerwowej. Jednocześnie wszelki postęp tu osiągnięty bądź zwiększa ilość energii, znajdującej się w rozporządzeniu danego układu, bądź też przyczynia się do żywszej w nim zamiany energii przyrodniczej na społeczną, oraz cudzej społecznej energii na własną. Działalność w tym kierunku rozwijana niczem się więc zasadniczo nie różni od działalności, mającej właściwą produkcję na celu. Niekiedy zaś występuje tu i trzecia cecha podobieństwa z materyalną produkcją, a mianowicie, konieczność zużycia pewnych środków materyalnych przy wytwarzaniu korzystnych dla przedsiębiorstwa warunków. Pozyskanie np. stałych i znacznych klientów nie odbywa się bez sporych wydatków w tym celu. Nie mówiąc już o potrzebie prowadzenia trybu życia odpowiedniego do przyzwyczajzeń i stopnia kultury klientów, sumy, wydawane bezpośrednio na ugaszczanie klienteli, stanowią w niektórych przedsiębiorstwach weale poważną rubrykę wydatków. Przedsiębiorcy całkiem słusznie zaliczają takie wydatki do kosztów handlowych lub administracyjnych, bo też pieniądze wydawane np. przez agentów na szampan i ostrygi w celu podtrzymania stosunków z poważnymi odbiorcami, przyczyniają się nieraz w równej mierze do pomyslnego biegu przedsiębiorstwa, jak oliwa lub smary do prawidłowego funkcyonowania maszyn.

Dotychczas przy analizie kapitału mówiliśmy tylko o specjalnych warunkach działalności gospodarczej i traktowaliśmy

jak urządzenia przy transmisjach, modele, książki handlowe, formularze, szyldy, które zewnątrz tego gospodarstwa nie posiadają żadnej lub bardzo nieznacznej wartości i których wymienna wartość urzeczywistnia się dopiero przy wymianie (sprzedaży lub kupnie) danego gospodarstwa w całości.

je jako wyłączny rezultat umyślnie w tym kierunku zwróconej energii nerwowej przedsiębiorców. Wiemy jednak dobrze (patrz str. 182), że ogólne warunki społeczne wywierają nie mniej doniosły wpływ na prawidłowe funkcjonowanie układów gospodarczych. Wypada więc zastanowić się teraz, jak wpływ ten odbija się na społecznej wartości gospodarstw, na ich wartości jako „kapitału.” Otóż przede wszystkim, jakieśmy to już uwydatnili poprzednio, w miarę podnoszenia się ogólnego poziomu kulturalnego, w miarę rozwoju przemysłu, handlu, rzemiosł, komunikacyjnych środków, w miarę postępu teoretycznej i praktycznej wiedzy, w miarę wreszcie ulepszeń w państwowej i prywatnej administracji—wzrastać będzie odpowiednio wartość wszelkich gruntów, a więc i wartość gruntów, zajętych przez prywatne przedsiębiorstwa i stanowiących składową część ich kapitału.

Jednocześnie rozwój społecznego współżycia niepozo- staje też bez wpływu na pomyślnie ukształtowanie się specjalnych warunków gospodarczych.

Jasną jest rzeczą, że dla przedsiębiorstw, położonych w miejscowościach szybko posuwających się naprzód w ogólnie cywilizacyjnym i ekonomicznym ruchu, łatwo będzie i odbiorców sobie zapewnić, i dostawę materiałów surowych zabezpieczyć, i dostateczny kredyt pozyskać, i wreszcie odpowiedni personel robotników i oficyalistów dobrać i wyszkolić. Zamiana energii przyrodniczej na społeczną dokonywać się będzie w tych warunkach sprężyskiej i szerzej. To też i wartość tych przedsiębiorstw, wartość reprezentowanego przez nie kapitału odpowiednio wzrośnie i, zaznaczymy to wyraźnie, wzrośnie już nie wskutek zwiększonego nakładu energii nerwowej ze strony przedsiębiorców, lecz wskutek energii społecznej, wyzwalanej bezustannie przez całą ludność pracującą danego terytorium.

Wyłożone przez nas zapatrywania na istotę i znaczenie kapitału, różnią się znacznie od przyjętych dziś prze- ważnie na tę kwestyę poglądów, podług których kapitał

to bądź pewna ilość środków materyalnych (i to wyłącznie materyalnych), przeznaczonych na produkcję, bądź pewna suma pieniędzy, włożona w przedsiębiorstwo w celu stałego wyciągania pewnej przewyżki wpływów nad rozchodami (wartości dodatkowej, dochodu). Zapatrywania nasze nie odpowiadają też owemu prywatno-własnościowemu, buchalteryjnemu pogładowi na kapitał, opartemu na bilansowym zestawieniu aktywów, t. j. materyalnych środków oraz należności danego układu gospodarczego z jego pasywami, t. j. zobowiązaniami w stosunku do innych układów gospodarczych. Natomiast są one w najzupełniejszej zgodzie z tą oceną wartości gospodarczych układów, jaka się codziennie dokonywa przy przechodzeniu tych układów z rąk do rąk, czy to w całości, czy to w formie częściowych udziałów (akcyj).

Jeżeli przedmiotem sprzedaży będzie jakieś gospodarstwo prywatne, to za nerwową energię, zużytą na wytworzenie specjalnych gospodarczych warunków, otrzymuje się równoważnik w formie osobnego wynagrodzenia za tak zwaną „firmę”*) w wypadkach zaś gdy transakcyja dotyczy częściowych udziałów przedsiębiorstwa czyli akcyj, wpływ uwydatnionych przez nas, a dotąd pomijanych zwykle specjalnych warunków gospodarczych, staje się bardziej jeszcze widocznym; kurs akcyj zależy całkowicie od dochodu, jaki one przynoszą, dochód zaś ten w tak ścisłym zostaje związku ze składem osobistym administracyi, z wyrobioną klientelą odbiorców i dostawców, z szerokością udzielanego przedsiębiorstwu kredytu i t. p., że najłżejsze pogłoski o korzystnych lub nie korzystnych pod temi względami zmianach, natychmiast odbijają się na giełdowej ocenie tkwiącego w przedsiębiorstwie kapitału akcyjnego. Oceny takiej, o ile jest ona opartą na rzeczywistej znajomości

*) Wyraz „firma“ w tem znaczeniu nie może oznaczać nic innego jak tylko wyrobione stosunki z odbiorcami, dostawcami, a także bankierami, udzielającymi kredytu przedsiębiorstwu.

warunków przedsiębiorstwa, lekceważyć w żadnym razie nie należy, gdyż stanowi ona bodaj najlepszą miarę wartości, jaką przedstawia dany układ gospodarczy, jako „kapitał,” t. j. jako aparat do technicznej przemiany energii przyrodniczej na społeczną i legalnej zamiany cudzej energii społecznej na własną.

Na korzyść naszego określenia kapitału i to przemawia jeszcze, że pozwala ono należycie ocenić znaczenie *kredytu* w dzisiejszej fazie społecznego życia. Jak wiadomo rzadko bardzo wszystkie części układu gospodarczego, wszystkie składniki kapitału stanowią całkowitą własność przedsiębiorcy. Grunta np., budynki, a nawet i maszyny bywają często tylko na czas jakiś wdzierżawiane. Inne znów działy przedsiębiorstwa, jak np. materiały surowe i pomocnicze, zapas towarów na składzie, a także konieczna rezerwa pieniężna na wypadek, gdy bieżące wpływy nie pokryją rozchodów, zazwyczaj w niewielkiej tylko części stanowią absolutną własność przedsiębiorcy, w głównej zaś masie zapożyczane bywają od innych gospodarstw, z warunkiem zwrotu ich wartości po jakimś czasie wraz z procentem.

Otóż z naszego określenia kapitału bezpośrednio wynika, że zakres działania wszelkiego układu gospodarczego mierzy się nie tylko ilością środków całkowicie doń należących, lecz i sumą pozyskanego kredytu, a więc ogółem wszelkich środków, znajdujących się w rozporządzeniu tego układu, *bez względu na to, czyją te środki są własnością.*

Bo też przy pomocy pożyczonych z zewnątrz środków gospodarczych można również skutecznie, jak i przy pomocy własnych, osiągać ekonomiczne cele i podtrzymywać prawidłowy bieg gospodarczy.

Trzeba jednak, aby z tych środków korzystały takie tylko gospodarcze układy, których działalność zgodna jest z zasadą minimalnych wysiłków i polega nie tylko na zręcznem przyswajaniu sobie cudzej energii społecznej, lecz i na umiejętnej zamianie energii przyrodniczej na społeczną.

O ile dwóm tym warunkom czyni się zadość, rola kredytu staje się w dzisiejszej fazie życia społecznego bardzo doniosłą. Instytucye bowiem kredytowe, udzielające powierzone im fundusze jednostkom umiejętnie kierującym procesem zamiany energii przyrodniczej na społeczną, usuwają przeszkody w rozwoju gospodarczym w tych wypadkach, gdy fundusze te należą do ludzi nieumiejących lub nie mogących ich należycie w tym kierunku użyć *).

Dodatni ten wpływ okupuje stokrotnie nadużycia popelniane nieraz przy niewłaściwem szafowaniu kredytem. Gdyby nie kredyt, olbrzymie ilości energii przyrodniczej tkwiącej w eksploatowanych dziś kopalniach, osuszonych błotach, wykarczowanych puszcach, zirrygowanych piaszczystych gruntach, w zużytkowanym biegu lub spadku wód — nie byłyby, w większości wypadków, dotychczas jeszcze zamienione na społeczną energię. Pod tym względem działanie kredytu zasługuje w zupełności na nadawane mu miano twórczego działania i, rzec można, że społecznie jest ono korzystnem nawet i wówczas, gdy dłużnik, pomimo właściwego użycia udzielonego mu kredytu, wskutek

*) Wywody powyższe pozwalają zasadniczo rozwiązać jednostronnie zazwyczaj rostrzyganą kwestyę kredytu hipotecznego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kredyt hipoteczny udzielany bywa najczęściej właścicielom ziemskim na warunkach doprowadzających musowo w końcu do wywłaszczenia. Zła strona jednak społeczna tego faktu nie w tem tkwi, że właściciel ziemski nie może się wskutek zbyt wysokiej normy procentów przy majątku swym utrzymać, lecz że wstępujący w jego prawa wierzyciele nie przedstawiają dość poważnej gwarancyi, iż bieg gospodarstwa rolnego prawidłowo będzie się odbywał. Gdyby natomiast była pewność, że majątki ziemskie po przejściu na rzecz banków i hipotecznych wierzycieli będą w większości wypadków umiejętniej, niż poprzednio administrowane, (4) to nadmierna, do stopniowego wywłaszczenia doprowadzająca norma pobieranych od właścicieli ziemskich procentów, byłaby faktem zdrożnym ze stanowiska etycznego i smutnym ze stanowiska interesów klasowych, lecz z punktu widzenia ogólnie społecznych interesów stanowiłaby objaw ze wszechmiar pożądaný.

zbyt uciążliwych warunków spłaty doprowadzonym zostaje do ruiny, do wywłaszczenia na rzecz wierzyciela. Zmiany bowiem w osobie posiadaczy nie mają szerszego znaczenia, o ile wierzyciel nowo nabyte gospodarstwo umiejętnie prowadzi dalej, o ile najbardziej żywotne zadanie ekonomiczne: zamiany energii przyrodniczej na społeczną lub spotęgowania społecznej energii—na szwank przez te zmiany nie zostaje narażonem.

ROZDZIAŁ VI.

Moment energii społecznej (c. d.).

Dochód prywatny jako rzeczowy i wartościowy przyrost energii społecznej w układach cząstkowych. — Bezpośrednie i pośrednie źródła dochodu. — Renta gruntowa i renta profesjonalna jako formy dochodu opartego na zbiorowej pracy społecznej. — Czynniki naturalne jako niezależne od przyrostu energii społecznej źródło dochodu. — W jakich warunkach wyjątkowa szybkość obrotu może się stać źródłem dochodu?

Poddajmy nasze określenie kapitału jeszcze jednej próbie, a mianowicie postarajmy się wyjaśnić na tej podstawie stosunek kapitału do dochodu. Próba to będzie ostateczna, decydująca, gdyż kapitał i dochód to pojęcia sprzężone, pojęcia wzajemnie się warunkujące.

Kapitał stale nie przynoszący i nie mogący przynieść dochodu, przestaje być dla cząstkowych układów społecznych kapitałem, dochód zaś nie oparty na kapitale, to tylko niewłaściwa choć rozpowszechniona nazwa dla takich wpływów pieniężnych, które, jak na przykład, „zarobek,” „pensya urzędnicza,” „emerytura,” bynajmniej nie są dochodem w naukowem znaczeniu tego wyrazu (1). Z naszego stanowiska, ze stanowiska nauki o energii, dochodem będzie wszelki nietylko rzeczowy lecz i wartościowy przyrost energii społecznej, osiągany przez oddzielne układy społeczne w ciągu określonego czasu (najczęściej roku). Na tę różnicę

między przyrostem rzeczowym (przyrostem potencjalnej energii społecznej) a przyrostem wartościowym (przyrostem kinetycznej energii społecznej), kładziemy tu nacisk. W gospodarstwach wytwórczych rzeczowy przyrost energii będzie się opierał na zamianie przyrodniczej energii na społeczną, w gospodarstwach przewozowych i handlowych na wzmożeniu zawartej już w wytworach energii społecznej przez stosowne ich rozmieszczenie wewnątrz zbiorowego układu społecznego (społeczeństwa) i dostarczenie tych wytworów w właściwym czasie odpowiednim grupom spożywców, w gospodarstwach zaś kredytowych przyrost ten będzie rezultatem spotęgowania energii społecznej już nie oddzielnych wytworów, lecz całych układów gospodarczych, korzystających bądź z otworzonego im kredytu, bądź z zapewnionych im ułatwień w sferze obiegu wartości.

Rzeczowy ten przyrost energii nie stanowiłby jeszcze źródła dochodu, gdyby każdy wytwór, każda czynność gospodarcza opłacane były odpowiednio do ilości włożonej energii. W rzeczywistości jednak, jak to już wykazaliśmy, jednostki bardziej zasobne, jednostki ekonomicznie silniejsze, posiadają możność stałego, korzystnego nabywania od jednostek i układów ekonomicznie słabszych zarówno ich biologicznej energii potencjalnej jak i energii, włożonej przez nich w wytwory lub działania gospodarcze, czyli innymi słowy, mają one możność stałego nabywania tych wytworów i działań po cenie niższej od nakładu energii, a sprzedawania po cenie wyższej. Z tej to możliwości korzystają gospodarstwa wszelkich typów i bez względu na to, czy właściwie ich zadanie polega na zamianie energii przyrodniczej na społeczną, czy na pomnożeniu energii społecznej, tkwiącej w wytworach, czy wreszcie na spotęgowaniu energii innych układów społecznych, nie pomijają one jednocześnie żadnej sposobności, aby w stosunkach z innymi układami społecznymi oddawać zawsze jaknajmniejszą część własnej energii społecznej, w zamian za na-

bywaną społeczną energię cudzą, gdyż usiłowania w tym właśnie kierunku czynione, jaknajskuteczniej się przyczyniają do zwiększenia wartościowego przyrostu społecznej energii, do podwyższenia dochodu. Tak się przedstawia źródło dochodu częściowych układów społecznych w zależności od energii bezpośrednio przez te układy przyswajanej. Doniosły jednak, jakkolwiek pośredni wpływ, wywiera też na dochód zbiorowa praca społeczna całej ludności, zamieszkującej dane terytoryum, praca, dziesiątki wieków nieraz trwająca i świadomie lub nieświadomie przekształcająca to terytoryum w kierunku coraz to bardziej przydatnym dla rozwoju ekonomicznej działalności.

Wspomnieliśmy już (2), jak silnie wpływa wyzwalana przy tem energia społeczna na podniesienie się wartości gruntów oraz na poszczególne ukształtowanie się specjalnych warunków gospodarczych. W tem miejscu wypada nam tylko dodać, że podniesiona wartość gruntów staje się wyłącznem źródłem specjalnej formy dochodu, zwanej *rentą gruntową*, oraz że związane z ogólną-społeczną pracą pomyślnie ukształtowanie się specjalnych warunków gospodarczych, stanowi podstawę owej, że ją tak nazwiemy, *profesjonalnej renty*, z której korzystają rzemieślnicy, kupcy, fabrykanci, doktorzy, adwokaci, nauczyciele i t. p., zamieszkali w mieście bardziej ludnem i ekonomicznie rozwiniętem, w porównaniu z przedstawicielami tychże profesyj w miejscowościach mniej ludnych i ekonomicznie słabiej rozwiniętych. Rzecz nawet można, że w tych właśnie częściowych rentach profesjonalnych tkwi źródło renty ciągniętej przez właścicieli domów z zabudowanymi miejskimi placami. Gdyby bowiem pomyślnie warunki ekonomiczne większego miasta, oparte na pracy kilkunastu nieraz pokoleń, nie zapewniały przedstawicielom wymienionych zajęć dodatkowych dochodów, dodatkowej renty, to nie mieliby oni ani potrzeby, ani możności składania daniny w postaci wzrastającego wciąż komornego właścicielom domów. Tego rodzaju jednak rentę „społeczną,” odróżniać zawsze należy od

renty, wynikającej z monopolistycznego posiadania ziemi. Renta np., którą landlordzi w Irlandyi obarczają swych farmerów, opiera się przeważnie nie na zwiększonej przez społeczną pracę użyteczności wydzierżawianych gruntów, lecz na niewolniczej niemal zależności ekonomicznej dzierżawców (3).

Przekonywamy się zatem, iż można wszystkie niemal źródła dochodu powiązać z przyrostem kinetycznej, biologicznej energii ludzkiej, skierowanej bądź ku zamianie energii przyrodniczej na społeczną, bądź ku przyswajaniu sobie cudzej energii społecznej i przejawiającej się to w zwiększonej wartości wytworu, to w zwiększonej wartości oddzielnego społecznego układu, to wreszcie w zwiększonej wartości całego jakiegoś szerszego terytorjum. Czy analiza powyższa daje nam jednak prawo twierdzić, że kinetyczna biologiczna energia ludzka jest wyłącznem źródłem dochodu? Wniosek taki nadałby wprowadzić naszym poglądom większą szerokość i jednolitość, ujednolajniłby i uprościł skomplikowane i różnorodne zjawiska gospodarczego życia, lecz uproszczenie to i ujednolajnienie osiągnięte byłoby kosztem niezgody naszej interpretacyi tych zjawisk z ich rzeczywistym przebiegiem, kosztem prawdy naukowej; pospieszamy więc dodać, że, gdy chodzi o produkcję materiałów surowych, o produkcję np. rolną, niepodobna sprowadzić dochodu do przyrostu li tylko biologicznej energii ludzkiej, gdyż współdziałanie czynników naturalnych, jak mniejsza lub większa urodzajność gruntów, nie może być w tych razach żadną miarą pominiętem.

Wprowadzić nieurodzajność gruntów jest do pewnego stopnia pojęciem względnem i da się, jak utrzymuje Rodbertus v. Jagetzow, (4) zrównoważyć przez zastosowanie odpowiednich do warunków metod produkcji i naodwrot większy przyrost produktu na gruntach urodzajnych nie pozostanie bez wpływu na obniżenie wartości jednostki produktu, a tem samem i normy dochodu, lecz względy te, osłabiając w pewnym stopniu znaczenie urodzajności gruntów, całkowicie jednak działania tego czynnika nie znoszą,

a olbrzymie różnice w cenach gruntów mniej lub więcej urodzajnych, są niezbitym dowodem, że przy jednakowym nakładzie kapitału t. j. wyzwolonej już i wyzwalającej się społecznej energii, najumiejętniej nawet prowadzona gospodarka nie zapewni na nieurodzajnych gruntach tego dochodu, co na gruntach urodzajnych. Natomiast zauważyć trzeba, że przewidywany większy dochód z bardziej urodzajnych gruntów kapitalizuje się zazwyczaj przy przejściu tych gruntów w nowe ręce. Nowonabywcy więc w tych wypadkach, korzystający z pomyślnego układu naturalnych czynników lub z [pomyślnego układu społecznych czynników, dodatkowego dochodu z włożonego kapitału nie osiągają, gdyż z góry już opłacili prawo do pobierania zarówno społecznej jak i naturalnej renty w odpowiednio podniesionej cenie nabytych gruntów.

Co do dochodu osiąganego w gospodarstwach przemysłowych, przewozowych, handlowych i kredytowych, to jego zależność od naturalnych czynników jest w tych ramach znacznie mniejszą, aniżeli w gospodarstwach rolniczych i występuje wówczas tylko, gdy chodzi o tak zwaną „szybkość obrotu kapitału,” a właściwie mówiąc „o szybkość uspołecznienia energii przyrodniczej lub przyswajania energii już uspołecznionej.” Od właściwości bowiem materiałów surowych i półproduktów zależy czas potrzebny do przetworzenia, przewiezienia lub sprzedania produktów równej wartości. W związku z tem w różnych gałęziach przemysłu, handlu i transportu to większa, to mniejsza ilość energii przyrodniczej bywa w ciągu roku np. zamienianą na społeczną, to większa, to mniejsza ilość energii społecznej bywa przez dodatkowe manipulacje spotęgowaną, to większa, to mniejsza ilość energii społecznej bywa do danego układu społecznego od innych układów drogą korzystnej dlań wymiany przeprowadzaną. Nie należy jednak zapominać, że zwiększona szybkość obrotu pozwala wogóle, a przy konkurencyi i zniewala nawet do zmniejszenia normy zysku na jednostkę produktu. Wskutek tego

naturalne, wspólne całym gałęziom gospodarczym, przyczyny żywszej lub wolniejszej zamiany energii przyrodniczej na społeczną, nie wywołują widocznych zmian w normie osiąganego w tych gałęziach przyrostu energii, czyli dochodu. Nie znane są też fakty, aby większa szybkość obrotu w pewnej gałęzi handlu lub przemysłu zapewniała dodatkową z tego źródła płynącą rentę *wszystkim* gospodarstwom, w tej gałęzi czynnym, w porównaniu z dochodem otrzymywanym w gałęziach o bardziej wolnem tempie działania. Natomiast, silnie bardzo wpływa na podniesienie dochodu danego gospodarstwa oraz jego wartości zwiększona szybkość w uspołecznianiu lub przyswajaniu energii w tych wypadkach, gdy jest ona wynikiem różnicy co do pomyślnego ukształtowania specjalnych gospodarczych warunków pomiędzy oddzielnymi układami *w jednej i tej samej gospodarczej gałęzi*. Wtedy bowiem zwiększona szybkość obrotu stanowić będzie niejako przywilej tego przedsiębiorcy, który zdołał sobie przez umiejętne zużycie swej nerwowej energii lepsze warunki gospodarcze zapewnić. Nie go nie zniewala wówczas do odpowiedniego obniżenia zysku osiąganego na jednostce produktu—i dodatnie rezultaty pomyślnego ukształtowania specjalnych gospodarczych warunków całkowicie dostaną mu się w udziale.

Z tego cośmy powyżej powiedzieli wynika, że o ile szybkość obrotu zależną jest od ogólnego charakteru pewnej kategorii przedsiębiorstw, o tyle ona na ich dochód *żadnego bezpośredniego* wpływu nie wywiera. Dodać jednak należy, iż *pośrednie* jej działanie na dochód nie jest wykluczonym, gdyż wszelkie na pomyślniejszych specjalnych warunkach gospodarczych oparte przyspieszenie tempa działania, da bardziej korzystne rezultaty w tych gospodarstwach, gdzie tempo to jest już z natury rzeczy szybkim, aniżeli w takich gospodarstwach, gdzie tempo to jest wolnem i wogóle znacznie przyspieszonym być nie może.

To też, jakkolwiek na przeciętny dochód szybkość obrotu wpływu nie wywiera, lecz za to różnice pomiędzy maksymalnym a minimalnym dochodem, osiąganym w różnych gałęziach gospodarczych, są nader znaczne i skala ta rozszerza się coraz bardziej w miarę przejścia od gospodarstw rolniczych przez przemysłowe, handlowe i przewozowe ku gospodarstwom kredytowym, gdyż w tym właśnie porządku postępuje zwiększająca się szybkość w uspołecznianiu energii. Jeżeli wzrastającą intensywność tego procesu wyrazimy w następujących cyfrach:

Dla gospod. roln.	Dla gospod. przem.	Dla gospod. handl.	Dla gospod. przew.	Dla gospod. kredyt.
1	2	3	4	5

to podwojenie tej intensywności wskutek pozyskania nap. administratora, wyjątkowego uzdolnionego w wytwarzaniu pomysłów w tym kierunku specjalnych gospodarczych warunków, wywoła dziesięć razy żywszy obrót w gospodarstwie kredytowym, dwa razy zaś tylko żywszy obrót w gospodarstwie rolniczym. Z tego to powodu i zdolności administracyjne cenione i opłacane bywają w gospodarstwach przemysłowych wyżej, aniżeli rolniczych, w handlowych wyżej, aniżeli przemysłowych, w przewozowych wyżej, aniżeli w handlowych, do maksymalnej zaś wysokości dochodzą w gospodarstwach kredytowych (5).

Uwagami powyższemi co do wpływu szybkości uspołeczniania energii na dochód zamykamy naszą analizę źródeł dochodu. Doprowadza ona nas do wniosku, że dochód zależnym jest od tej lub innej kombinacji wielu bardzo czynników ekonomicznych, wśród których ilość pieniędzy, ilość środków gospodarczych, włożonych w przedsiębiorstwo przy jego zakładaniu, lub dodawanych stopniowo do przedsiębiorstwa w miarę jego rozwoju, odgrywa wprawdzie rolę wybitną, lecz ani nie wyłączną, ani nawet nie najważniejszą. Kapitałem będzie więc nie tylko energia społeczna,

tkwiąca w ilości środków gospodarczych, odrazu lub stopniowo w gospodarstwo włożonych, lecz całkowita energia zawarta we wszystkich składowych częściach danego gospodarstwa, bez względu na to, czy energia ta zawiera się w produktach, czy też w urządzeniach i warunkach, nie-
noszących materialnego charakteru; czy opiera się ona na czynnikach społecznych, czy naturalnych, czy wreszcie skierowaną jest ku zamianie energii przyrodniczej na społeczną i jej spotęgowaniu, czy też ku przyswajaniu energii społecznej od pozostałych społecznych układów.

Tak się przedstawia pojęcie kapitału ze stanowiska nauki o energii. W właściwej ekonomii postaramy się wykazać, że wszelkie inne pojmowanie kapitału grzeszy jednostronnością, oraz że czynione przez niektórych ekonomistów usiłowania rozszerzenia pojęcia kapitału przez wprowadzenie w grę czynników niematerialnych, musiały zakończyć się niepomysłnie wobec braku racjonalnej podstawy do ocenienia, które z tych czynników, w jakiej mierze i w jakich warunkach mogą być do kapitału zaliczone. I cóż z tego nap., że Smith zalicza do kapitału talent i zręczność robotników, Roscher pozyskany przez przedsiębiorcę, dzięki jego uczciwości, kredyt, Rössler zaś wyrobioną przez zabiegłość klientelę, skoro taka kapitalizacja przymiotów jest całkiem niemal dowolną i dowolność ta pozwala temuż Roscherowi do kapitału zaliczyć i państwo, Canilh'owi oświatę, a Adamowi Müllerowi nawet język, którym się producenci i konsumenci między sobą posługują. Tę właśnie brakującą racjonalną podstawę myśmy pozyskali w nauce o energii. Dla nas talent i zręczność robotników same przez się kapitału jeszcze nie stanowią. Ale ta energia nerwowa, którą robotnicy zużyli, zanim doszli do wprawy technicznej i którą przedsiębiorca włożył w przedsiębiorstwo, zanim dobrał sobie odpowiedni personel robotniczy i nauczycie go wyszkolił, o ile celu swego dosięgła, powiększyła wartość układu gospodarczego jako aparatu do zamiany energii przyrodniczej na społeczną,

podniosła jego zdolność podnoszenia dochodu, spotęgowała jego znaczenie, jako kapitału. Podobnie rzecz się ma z klientelą dostawców i nabywców oraz z kredytem. Uczciwość i zabiegliwość, jako przymioty moralne, mogące kiedyś zapewnić rozszerzenie klienteli i kredytu, kapitału jeszcze nie stanowią. Nie jest nim również klientela, jako ogólna liczba wszystkich odbiorców dla przedsiębiorstwa pozyskanych, ani kredyt, jako stopień zaufania, którym przedsiębiorca się cieszy. Lecz rozszerzony, dzięki nakładowi energii nerwowej oraz zużyciu znacznych środków materialnych, zbyt towarów oraz pozyskane w tenże sposób prawo czasowego rozporządzania się cudzemi środkami materialnymi wzmagają niewątpliwie szybkość i zakres uspołeczniania i przyswajania energii w danym gospodarczym układzie i z tego punktu widzenia nie mogą nie stanowić składowej części kapitału, jako zasobu rozporządzalnej energii społecznej w tym układzie.

ROZDZIAŁ VII.

Moment energii społecznej (dok.).

Podział przyrostu osiąganego w danym układzie cząstkowym pomiędzy związane z nim cząstkowe układy. — Jak się ten podział dokonywa? — W jaki sposób ta sama ilość energii społecznej może jednocześnie wpływać na bieg życia gospodarczego w różnych gospodarstwach? — Analogiczne zjawiska w życiu przyrody. — Odmienne formy funkcyonowania kapitału zbiorowego i cząstkowego i wynikające stąd punkty różnicy pomiędzy prywatnym (cząstkowym) i społecznym (zbiorowym) dochodem. — Wskutek czego określenie wielkości kapitału i dochodu społecznego jest w dzisiejszych warunkach niemożliwym?

Rozpatrzmy z kolei, w jaki sposób przyrost energii społecznej, osiągnięty w jednym z cząstkowych układów, rozdziela się pomiędzy inne związane z nim układy społeczne. Wiemy już, że w społecznych warunkach funkcyonowania gospodarstw prywatnych pewna tylko część środków gospodarczych stanowi zazwyczaj absolutną własność rozporządzających się temi środkami przedsiębiorców, w pozostałej zaś części bywają one na krótszy lub dłuższy termin zapożyczane od innych cząstkowych układów w celu szerszej lub szybszej (bardziej ekstensywnej lub intensywnej) zamiany energii przyrodniczej na społeczną. Fabrykant np. wtedy tylko będzie w możności zachować dla siebie, lub swego układu cały pozyskany przezeń przyrost energii społecznej, jeżeli zarówno budynek fabryczny, jak

i grunt, na którym budynek ten został wzniesiony, stanowi jego wyłączną własność, jeżeli prócz kapitału, stale tkwiącego w fabryce, posiada on dość znaczną rezerwę pieniężną, aby chwilowym niedoborom w dochodach mógł skutecznie stawiać czoło, jeżeli wreszcie ma on możność uskutecznić wszelkie zakupy za gotowiznę. Wypadek taki jednak należałby do wyjątkowych; zazwyczaj bowiem przedsiębiorca posługuje się gruntem *cudzym*, kapitałem obrotowym *pożyczanym*, materiałami surowymi *na kredyt nabywanymi*. To też zamiast całkowitego przyrostu społecznej energii otrzyma on w udziale tylko tę część przyrostu, która pozostanie po opłaceniu: *bankierowi* procentu za dostarczone przezeń w gotowiznie środki obrotowe, *dostawcom* takiegoż procentu w formie podwyższonej ceny za udzielone na kredyt materiały surowe i pomocnicze, wreszcie *właścicielowi ziemskiemu* lub *miejskiemu* arendy za wydzierżawione grunta, lub komornego za wynajęty lokal fabryczny.

Scharakteryzowane powyżej zjawisko repartycji przyrostu energii (dochodu brutto) — pomiędzy związane ze sobą ekonomicznie układy wskazuje już wyraźnie, iż stosunek dochodów prywatnych (t. j. przyrostu energii społecznej w układach cząstkowych) do dochodu społecznego (t. j. do przyrostu energii społecznej w obejmującym je układzie zbiorowym), a także stosunek kapitałów prywatnych (t. j. rozporządzalnego zasobu energii społecznej w układach cząstkowych) do kapitału społecznego (t. j. rozporządzalnego zasobu energii społecznej w układzie zbiorowym) bynajmniej nie jest tak prostym, jak to przyjmuje się dotychczas w badaniach ekonomicznych i statystycznych. Wyjaśnimy to na przykładzie. Przypuśćmy, że kapitalista A składa do jakiegoś banku 10000 rubli na 3 miesiące na 4^o/_o. Dla układu tego kapitalisty suma ta dziesięciu tysięcy rubli będzie więc w ciągu 3 miesięcy źródłem przyrostu energii społecznej, odpowiadającego tej ilości ogólnoludzkiej pracy, która się mieści w kawałku złota wartości rubli 100 (I).

Bank jednak nie trzyma tych pieniędzy w kasie, lecz tego samego chociażby dnia dyskontuje na całą tę sumę po 8⁰/₀, różne trzymiesięczne weksle bankierowi B; dla banku więc po potrąceniu 4⁰/₀ zapłaconych kapitaliście A, oraz dajmy na to 2⁰/₀ na wszelkie-koszta administracyjne, ów kapitał będzie źródłem przyrostu energii społecznej, odpowiadającego w tem znaczeniu, jakieśmy to poprzednio przyjęli, rs. 50 w złocie (2⁰/₀ od rs. 10000 na 3 miesiące). Bankier, po podjęciu z banku tej sumy, wnet dyskontuje na rs. 10000 3 miesięczne weksle kupcowi hurtowemu C na 11⁰/₀ i jeżeli koszta administracyjne prowadzenia bankierskiego interesu stanowią 1⁰/₀, to zysk bankiera wyniesie również rs. 50 i cyfra ta da nam przybliżone pojęcie o osiągniętym wskutek tej operacyi przyroście energii społecznej, znajdującej się w jego rozporządzeniu (2).

Lecz idźmy dalej. Kupiec C nabywa, dajmy na to, za otrzymane od bankiera 10 tysięcy rubli obligacye kolejowe nowej emisyi, składa je fabrykantowi D jako kaucyę (z prawem rozporządzenia się tą kaucyą), otrzymuje za to w komis od tego fabrykanta na 10000 towaru i, obróciwszy nim parę razy, zyskuje w ciągu 3 miesięcy, po potrąceniu wszelkich kosztów, a więc i wynagrodzenia za użytą osobiście energię nerwową—rs. 250, które stanowią powstały z tego źródła przyrost znajdujący się w jego rozporządzeniu energii społecznej. Jednocześnie z tych samych rs. 10000 korzysta droga żelazna, która wypuściła nabyte przez kupca hurtowego C obligacye, korzystają pomniejsi kupcy detaliczni i rzemieślnicy, którym ów kupiec udziela na kredyt towaru wziętego w komis od fabrykanta D i wreszcie sam fabrykant, o ile zechce uczynić użytek z zastrzeżonego prawa używalności złożonej u niego kaucyi, może powiększyć o tę sumę swe własne środki obrotowe i osiągnąć odpowiedni znów przyrost energii społecznej dla swego układu.

W taki sposób jedna i ta sama ilość energii społecznej ułatwiać może współcześnie w kilkunastu gospodar-

stwach prywatnych bądź zamianę energii przyrodniczej na społeczną, bądź przelew energii społecznej od układów, funkcjonujących w mniej korzystnych warunkach ekonomicznych (ekonomicznie słabszych), do układów funkcjonujących w bardziej korzystnych gospodarczych warunkach (ekonomicznie silniejszych).

Przykład powyższy, będący poniekąd typowym odbiciem rzeczywistych stosunków, jasno wskazuje, iż wszelkie usiłowania określenia wielkości kapitału i dochodu społecznego na podstawie wielkości kapitałów i dochodów prywatnych, przy najściślejszych nawet pod tym względem danych (a wiemy, jak wątpliwą jest ich ścisłość) i najskrupulatniejszym ich obliczaniu już z tego względu doprowadzać muszą do fałszywych wyników, iż fałszywym jest tu sam punkt wyjścia, fałszywym tu jest samo założenie, jakoby kapitał społeczny miał być sumą prywatnych kapitałów, lub też jakoby do określenia dochodu społecznego dojść było można przez proste zsumowanie prywatnych dochodów. A teraz winniśmy wyjaśnić w wysokim stopniu zastanawiające zjawisko, że jedna i ta sama ilość energii społecznej może jednocześnie niemal wpływać na bieg życia gospodarczego w wielu naraz gospodarstwach,—zjawisko, które pozornie zdaje się przeczyć podstawowemu prawu zachowania energii. Otóż przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na zachodzące tu powikłanie zjawisk natury przyrodniczej ze zjawiskami natury społecznej i należyście uprzytomnić sobie, iż wspomniany kapitał 10000 rs. nie we wszystkich gospodarstwach, o których powyżej była mowa, odgrywa rolę pewnego zasobu energii społecznej w ścisłym i bezpośrednim znaczeniu tego wyrazu, t. j. nie wszędzie przedstawia on jakąś rzeczywistą ilość przyrodniczej energii zużytą w celu zachowania energii układów społecznych. Bank naprz., o którym w przykładzie naszym była mowa, kapitalista A., składający w tym banku 10,000 rs., bankier B., uzyskujący tę sumę na niski procent pod złożone weksle na to, aby jej na wyższy procent kupcowi

C pod jego weksle udzielić, kupiec C, nabywający za tę sumę obligacye kolejowe, aby je u fabrykanta D jako kaucyę złożyć i fabrykant D, używający tych samych obligacyj w celu rozszerzenia własnego kredytu, kolej wreszcie jako instytucya, która obligacye te w swoim czasie wypuściła—wszystkie te gospodarstwa występują tu nie w roli posiadaczy rzeczywistej energii społecznej, odpowiadającej co do nakładu ogólnoludzkiej pracy wartości 10000 rs., lecz czynią tylko użytek z przyznanego im, za odpowiednią opłatą, prawa korzystania z cudzej energii społecznej w granicach tychże 10000 rs. Oto pierwszy moment, wyjaśniający możność współczesnego pozornego przejawiania się tej samej ilości energii w różnych punktach życia gospodarczego.

Ważniejszym jest jeszcze jednak moment drugi, polegający na tem, że w uwydatnionych na powyższym układzie wypadkach współczesnego pozornie oddziaływania tej samej ilości energii społecznej, występowała ona po części tylko jako ferment, wywołujący lub ułatwiający ów właściwy proces gospodarczy, będący rzeczywistem źródłem zamiany energii przyrodniczej na społeczną w danym układzie, a więc i przyrostu energii społecznej w tymże układzie.

Kolej przez samo znalezienie nabywcy na 10000 rs. wypuszczonych obligacyj, kupiec przez samo złożenie tych obligacyj u fabrykanta, fabrykant przez sam fakt zastawienia tych obligacyj w banku—jeszcze nie powiększają ani na jotę ogólnej ilości energii społecznej, będącej w rozporządzeniu zbiorowego układu społecznego, lecz tylko zapewniają na przyszłość dla własnych swych układów możność szerszego działania gospodarczego.

To też jedynym doniosłym skutkiem tego rodzaju operacyj jest to tylko, że w wielu gospodarstwach bez współdziałania takiego społecznego fermentu, *proces* zamiany energii przyrodniczej na społeczną nie mógłby się ani rozpocząć, ani rozwinąć. Przyrost jednak energii społecznej będzie co do swej wielkości przyczynowo zależnym

nie tyle od fermentu, który dany proces gospodarczy wywołał, ile od warunków i dalszego biegu tego procesu. Ze zjawiskiem podobnem spotykamy się na każdym kroku i w życiu przyrodniczem. Ilość chemicznej i cieplnej energii, wyzwalającej się przy wszelkiej fermentacji, zależną jest nie od energii, tkwiącej w samym fermencie, lecz od potencyalnej energii fermentującej masy oraz tych składników otoczenia, które w fermentacyjnym procesie bezpośredni biorą udział, a podobieństwo zjawisk tych i w tem się jeszcze przejawia: że energia chemiczna fermentu w procesach fermentacyjnych, podobnie jak energia społeczna kapitału w procesach gospodarczych, występuje w potencyalnej, nie zaś w kinetycznej formie (3).

Dokonana przez nas analiza powyższych dwóch sposobów funkcyonowania kapitału, uwydatnia zarazem punkty różnicy pomiędzy dochodem prywatnym i dochodem społecznym. Ze stanowiska gospodarstwa prywatnego, a więc ze stanowiska układu cząstkowego, wszelki osiągnięty dochód liczy się zwykle i liczyć się musi od kapitału zakładowego bez względu na to, czy kapitał ten przedstawia jakiś rzeczywisty zasób środków produkcyjnych, jakąś konkretną formę energii społecznej, znajdującą się w rozporządzeniu tego układu (a więc pewną ilość maszyn, materiałów i t. p.), czy też nabyte tylko przez właściciela układu prawo do udziału w przyroście energii innych gospodarstw—innych układów.

Również obojętną jest rzeczą dla prywatnego przedsiębiorcy, czy zawdzięcza on pozyskany dochód całkowicie i bezpośrednio włożonemu w przedsiębiorstwo kapitałowi, czy też kapitał ów odgrywa w jego przedsiębiorstwie przeważnie tylko rolę fermentu, zwiększony zaś dochód jest już następstwem rozwiniętych lub przyspieszonych pod wpływem tego fermentu procesów gospodarczych.

Z całkiem odmiennego stanowiska wychodzić należy przy analizie przyrostu energii w układach zbiorowych, a więc przy analizie dochodu społecznego.

Samo już określenie dochodu społecznego, jako przyrostu energii w układzie zbiorowym, wskazuje, iż przyrost taki opierać się musi wyłącznie na fakcie dokonanej w danym okresie czasu zamiany większej lub mniejszej ilości energii przyrodniczej na społeczną i nie może mieć nic wspólnego z przebiegiem i rezultatami walki, staczanej przez oddzielne gospodarstwa prywatne (częstkowe układy społeczne), o możliwie największy udział przy repartycji energii przyrodniczej, już uspołecznionej. Aby kwestyę tę należycie wyświecić, wróćmy jeszcze raz do naszego przykładu z kapitalistą, składającym na 3 miesiące 10000 rs. do banku i zastanówmy się, co by się stało z przyrostem energii w układzie zbiorowym, gdyby ów kapitalista zatrzymał u siebie całą tę sumę w biletach kredytowych i gdyby wskutek tego środki obrotowe wszystkich gospodarstw, używających sobie w ciągu tego czasu tego kapitału, odpowiednio się zmniejszyły. Niewątpliwie zmniejszyłyby się odpowiednio i dochody tych gospodarstw, lecz czyż w jednakowym stopniu obniżyłby się dochód społeczny? Aby na to pytanie odpowiedzieć, przypomnijmy sobie, iż wśród układów gospodarczych odróżniać należy dwa typy o zasadniczo różnym trybie funkcjonowania, a mianowicie: gospodarstwa kredytowe, mające zadanie ułatwiać innym gospodarstwom zamianę energii przyrodniczej na społeczną, lecz same tej zamiany nie uskuteczniające (4), oraz gospodarstwa wytwórcze, przewozowe i handlowe, w których zamiana taka w mniejszym lub większym stopniu się odbywa. W naszym przykładzie gospodarstwa kapitalisty, banku, bankiera należą do pierwszej grupy, której działalność z rzeczywistą zamianą energii przyrodniczej na społeczną nie ma nic wspólnego. Gdyby nasz kapitalista nie był złożył do banku 10000 rs., przedstawiciele tych układów pozbawiliby byli wprawdzie sposobności nabywania prawa do udziału w zwiększonym dochodzie fabrykanta, kupca, kolei, a więc tych gospodarstw, w których proces zamiany energii przyrodniczej na społeczną

rzeczywiście zachodzi, ale strata ta byłaby tylko ich osobistą stratą i nie miałaby najmniejszego wpływu na zmniejszenie się społecznego dochodu. Leez i dochód przedstawicieli drugiej grupy nie opiera się wyłącznie na zamianie energii przyrodniczej na społeczną, lecz jest, jakśmy to już dawniej wyjaśnili, w znacznym stopniu (5) rezultatem przewagi ekonomicznej tych gospodarstw nad innemi gospodarstwami ekonomicznie słabszemi.

Fabrykant, kupiec, kolej często nie tyle zawdzięczają swój dochód umiejętnemu gospodarzeniu siłami i środkami natury, ile umiejętnemu wyzyskaniu swej przewagi ekonomicznej w stosunkach z robotnikami, dostawcami, klientami i t. d. Rzecz prosta jednak, że dochody tych gospodarstw o tyle tylko wpływać mogą na zwiększenie się dochodu społecznego, o ile zamiana energii przyrodniczej na społeczną jest ich źródłem. Ta część bowiem ich dochodu, która opiera się na wyzyskaniu sił gospodarstw ekonomicznie słabszych, równoważyć się będzie zmniejszonym dochodem tych ekonomicznie słabszych gospodarstw i już z tego względu na powiększenie się ogólnego dochodu społecznego nie może mieć żadnego wpływu.

Widzimy teraz, jak olbrzymie trudności nasuwają się przy określeniu dochodu społecznego. Gdybyśmy chcieli kwestyę tę rozwiązywać w tak prosty sposób, jak to dotychczas jest przyjętem, t. j. przez zsumowanie dochodów prywatnych, to w naszym przykładzie dość byłoby dodać:

rs. 100 czystego zysku, osiągniętego przez kapitalistę A,

rs. 50 czystego zysku, osiągniętego przez bank,

rs. 50 czystego zysku, osiągniętego przez kupca C,

a także dochody fabrykanta i kolei i otrzymaną sumę wskazać, jako rzeczywisty przyrost energii w zbiorowym układzie społecznym. Rachunek taki jednak byłby całkiem błędny, gdyż, jakśmy to wyjaśnili, w kredytowych gospodarstwach kapitalisty, banku, bankiera nie dokonywa się żadna zamiana energii przyrodniczej na społeczną, w gospodarstwach zaś kupca, fabrykanta, kolei, proces

taki wprowadzie się odbywa, lecz ani dochód ich nie opiera się na rzeczywistym przyroście energii, ani też całkowity rzeczywisty przyrost energii społecznej nie wyrazi się w ich dochodzie. Z jednej bowiem strony gospodarstwa te zawdzięczają swój dochód nie zamianie energii przyrodniczej na społeczną, lecz wyzyskaniu układów ekonomicznie słabszych, z drugiej zaś strony częścią rzeczywiście osiągniętego przyrostu energii dzielić się one muszą z gospodarstwami kredytowemi, lub wogóle z gospodarstwami ekonomicznymi od nich silniejszymi.

Doniosła ta różnica co do źródeł prywatnych dochodów tylko teoretycznie daje się uzasadnić i ustanowić. Obie bowiem wskazane powyżej strony działalności przedsiębiorcy tak ściśle się z sobą wiążą, iż niema żadnej możności rozplątania tego węzła. Każdy pomysł przedsiębiorcy, każde jego obliczenie każda handlowa czy przemysłowa manipulacja mają oba te cele w równej mierze na względzie i gdyby nawet przypuścić rzecz zgoła niemożliwą, iż znaleźliby się przedsiębiorcy, którzyby dla ułatwienia badań naukowych, postanowili w rachunkach swych jaknajskrupulatniej odróżniać oba te źródła ich dochodów, to i wtedy dobre ich chęci nie przyniosłyby żadnych owoców, gdyż najsubtelniejsza nawet analiza nie dałaby im dostatecznych podstaw do ustalenia, w jakiej mierze każdy oddzielny moment ich działalności zdążał i doprowadzał do eksploataowania i przetwarzania energii i własności otaczających ich układów naturalnych, a w jakiej do opanowania i wyzyskania otaczających ich układów społecznych.

Zupełnie takie same trudności występują przy określeniu społecznego kapitału. Do kapitału społecznego bowiem wejśćby winna wartość tych tylko działów kapitału prywatnego, których celem jest zachowanie energii społecznej, lub jej wzmożenie przez zamianę nowych ilości energii przyrodniczej na społeczną. W żadnym zaś razie nie może tu być wzięta w rachubę wartość tych rzeczy i urządzeń, które mają na celu przyswajanie sobie energii, już na społeczną zamienionej. Od-

różnianie jednak takie już z tego względu w praktyce przeprowadzić się nie da, że najczęściej jedne i te same urządzenia obu tym celom służą tak, iż wszelka organizacya gospodarcza, ułatwiająca zamianę energii przyrodniczej na społeczną, ułatwia jednocześnie przejście energii już uspołecznionej od gospodarstw ekonomicznie słabszych ku gospodarstwom ekonomicznie silniejszym. Oto powody, dla których, przy dzisiejszej organizacyi ekonomicznej, nie tylko niemożliwym jest określenie wielkości kapitału i dochodu społecznego w tem znaczeniu, jakie my do tych pojęć przywiązujemy, t. j. w znaczeniu zasobu i przyrostu społecznej energii układów zbiorowych, lecz nawet niepodobna jest dać dziś jeszcze żadnych w tym względzie praktycznych wskazań, prócz zastrzeżenia, iż kapitał społeczny nie jest w żadnym razie sumą dochodów prywatnych. A jednak nie uznajemy tego rezultatu naszej analizy za mało znaczący; wykazanie bowiem krytyczne błędności danej metody naukowej i wówczas posiada pewną doniosłość, gdy określenie właściwej drogi badań nie daje się jeszcze przeprowadzić.

ROZDZIAŁ VIII.

Moment najmniejszych wysiłków.

Szczegółowy jego rozbiór. — Świadomość, jako najważniejsza jego cecha. — Czy mogą być zjawiska mniej lub więcej ekonomiczne? — Zjawiska sprzeczne z zasadą minimalnych wysiłków muszą także wejść do zakresu badań ekonomicznych. — Dlaczego ekonomia nie może dać odpowiedzi na pytanie co do zastosowania zasady minimalnych wysiłków do wymagań życia praktycznego?

Przechodzimy teraz do trzeciego momentu naszego określenia, a mianowicie do świadomości, z jaką staramy się, aby zamiana energii przyrodniczej na społeczną, lub przyswajanie energii już uspołecznionej dokonywanem było przy możliwie najmniejszych wysiłkach, t. j. najmniejszym w danych warunkach nakładzie naszej (mięśniowej lub nerwowej) energii biologicznej (I). Moment to najbardziej ważny. Stanowi on bodaj najcharakterystyczniejszą cechę ekonomicznego działania, wyciska niejako na socyologicznych zjawiskach ich piętno ekonomiczne i wyodrębnia tem samem, spośród układów społecznych, układy specjalnie ekonomiczne czyli gospodarstwa. Z tego też względu pragnęlibyśmy jaknajdokładniej wyjaśnić, jak mianowicie moment ów rozumieć należy.

W tym celu poddamy powyżej podaną jego definicyę szczegółowemu rozbirowi.

Najważniejszą gra tu rolę świadomość, z jaką staramy się o przeprowadzenie w praktyce postulatu co do minimalnych wysiłków.

W życiu ekonomicznem spotykać będziemy się też często z nieświadomemi przejawami podstawowego „prawa” fizycznego, iż wszelkie działanie odbywać się musi w kierunku najmniejszego oporu; najmniejszemu zaś oporowi, jako reakcyi, odpowiada zawsze minimalny wysiłek, jako akcyi. Bezwiedne jednak przejawy tej najogólniejszej zasady fizycznej nie będą jeszcze nosiły charakteru gospodarczego. Uwydatni się on dopiero wówczas, gdy świadomie kierować się poczniemy tą zasadą i gdy, wskutek właśnie świadomego jej pocucia, wyrazi się ona we właściwych dla jej urzeczywistnienia urządzeniach, w stosownym podziale pracy, należytych planie robót—jednem słowem—w odpowiedniej organizacyi gospodarczej. Nie należy jednak stąd wnosić, iż, w miarę bardziej umiejętnego wcielania w życie powyższej zasady, zjawiska społeczne przybierają bardziej ekonomiczny charakter i że par excellence ekonomicznemi są te zjawiska, w których zasada powyższa najdoskonalszy znalazła wyraz. Z teoretycznego punktu widzenia, zjawiska społeczne nie mogą być to mniej, to więcej ekonomiczne, podobnie, jak zjawiska przyrodnicze nie mogą być to mniej, to więcej fizyczne lub chemiczne. Stopniowanie takie jest już z tego względu niemożliwem, że zarówno myśl ekonomiczna rozwija się bezustannie, jak i warunki, sprzyjające jej urzeczywistnieniu, ciąglemu podlegają postępowi. Względnie do ogólnego poziomu ekonomicznego, moment najmniejszych wysiłków w coraz odmiennych, w tej samej nawet gałęzi pracy, przejawiać się będzie formach. Lecz pomimo tej różnorodności form, skoro tylko w zjawisku pewnem wyczuć się daje tendencya ku świadomemu przestrzeganiu tej zasady, już przez to samo staje się ono ekonomicznem. To też niesłusznem jest ograniczenie ekonomii do takich tylko procesów, jak produkcya, wymiana, obieg i podział towarów. Zadanie ekonomii jest

znacznie szersze i donioślejsze. Polega ono bowiem na odnalezieniu i zanalizowaniu ekonomicznej strony we wszystkich zjawiskach społecznych, w których w najslabszym chociażby stopniu przejawia się świadoma chęć do wzmożenia zasobu energii społecznej przy minimalnej stracie energii biologicznej.

Powiemy nawet więcej. Podobnie jak etyka zajmuje się nie tylko zjawiskami moralnemi, lecz i zjawiskami, będącemi niejako negacją wszelkiej moralności, tak też i do zakresu badania ekonomicznego wejdą i takie zjawiska, których istnienie, jak np. zbytek, kryzysy, stagnacja, zdają się przeczyć zasadzie minimalnych wysiłków, o ile tylko rozbierać je właśnie będziemy ze względu na ich niezgodność z powyższą zasadą oraz na następstwa, wynikające z powodu tej niezgodności.

Jakkolwiek moment minimalnych wysiłków jest najbardziej charakterystycznym znamieniem zjawisk ekonomicznych, jednakże z samego określenia naszego ekonomii wynika, iż nie wyczerpuje on jeszcze całkowitej treści gospodarczych procesów i zjawisk. Niemniej bowiem jest koniecznem, aby dana działalność skierowaną była ku zachowaniu lub wzmożeniu energii tego układu, w którym działalność ta się odbywa. O ile chodzi przytem o interesy układów cząstkowych (prywatnych gospodarstw), to wzmożenie ich energii osiąganem być może zarówno przez przyswajanie energii już uspołecznianej, jak i przez zamianę energii przyrodniczej na społeczną. Jeżeli jednak staniemy na stanowisku ogólnospołecznych interesów, na stanowisku dobra układu zbiorowego, to wówczas treść naszego badania stanowić będą przeważnie zjawiska, zachodzące wtedy, gdy przy świadomem przestrzeganiu zasady minimalnych wysiłków zamieniamy energię przyrodniczą na społeczną, zjawiska zaś przyswajania energii już uspołecznionej wejdą tu o tyle tylko do zakresu badania, o ile np. zjawiska antyetyczne, właśnie dla tego, że są antye-

tyczne, nie mogą być żadną miarą z dziedziny etyki wyłączone.

Szczegółowych prawideł co do zastosowania zasady minimalnych wysiłków do tysiącznych warunków życia praktycznego ekonomia dać nie może, są to już bowiem zadania, które życie samo nasuwa i życie rozwiązuje. Ekonomia poprzestać musi na ogólnem wskazaniu, iż praktyczne urzeczywistnienie powyższej zasady polega z jednej strony na odpowiedniem ukształtowaniu składowych części danego układu (organizacya gospodarcza), z drugiej zaś strony na ciągłym przestrzeganiu, ażeby bieg gospodarczy tego układu zgodnie z tą zasadą się odbywał (administracya gospodarcza). Aby jednak postulat ten w życie wprowadzić, nie dość jest zdawać sobie jasną sprawę z jego doniosłości, nie dość jest rozumieć, na czem w danym razie zastosowanie jego ma polegać, lecz trzeba posiadać specjalny talent organizacyjny i administracyjny, oraz wytrwałą i wciąż w jednym kierunku natężoną wolę. Jednostki, obdarzone temi właściwościami, t. j. posiadające odpowiednie formy energii nerwowej, przez użycie tych przymiotów do intesywnej zamiany energii przyrodniczej na społeczną, oddają zbiorowemu układowi (społeczeństwu) znaczne usługi, o ile, rzecz prosta, dodatniemu procesowi zamiany energii przyrodniczej na społeczną nie towarzyszy zgubny proces wyzuwania z energii społecznej układów ekonomicznie słabszych.

Na tem zakończymy rozbiór trzech pierwszych momentów, uwydatnionych w naszym określeniu ekonomii. Z momentów tych, opartych na pojęciach układu, energii i możliwie najmniejszych wysiłków, a więc na podstawowych zasadach zarówno wszelkich zachodzących w wszechświecie zjawisk, jak i teoretycznego badania tych zjawisk, wyprowadziliśmy drogą analizy dedukcyjnej wszystkie zasadnicze pojęcia ekonomiczne. Obecnie więc, zanim przystąpimy do czwartego momentu naszego okre-

ślenia, do momentu naukowego traktowania zjawisk ekonomicznych, zdefiniujemy raz jeszcze zarówno ogólne te zasady, jak i wyprowadzone z nich pojęcia ekonomiczne. Sądźmy bowiem, iż dzięki tym definicyom, wewnętrzny związek pojęć ekonomicznych w naszym ich rozumieniu z ogólnemi zasadami myślenia i bytu lepiej się jeszcze uwidoczni.

ROZDZIAŁ XI.

Definicje zasadniczych pojęć ekonomicznych.

Zasada układów. — Podział układów. — Układy społeczne. — Podział układów społecznych. — Zasada najmniejszych wysiłków. — Zasada energii. — Energia społeczna. — Formy energii społecznej. — Siła robocza i praca. — Produkcja i produkty. — Środki i warunki produkcji. — Wymiana produktów i ich ocena.

Zasada układów polega na tem, iż wszelkie działanie zajmować musi pewną ograniczoną część przestrzeni, t. j. stanowi pewne ukształtowanie przestrzenne, odpowiednie do charakteru i zakresu tego działania.

Układem więc nazywamy część przestrzeni, rozpatrywaną ze względu na zachodzące w niej specjalne działania, t. j. ze względu na to, co się w tej części przestrzeni odbywa. Układy wszelkie dzieli fizyka współczesna na:

niezachowawcze, w których odkształcenia nie wywołują dążeń, doprowadzających układ do jego pierwotnego stanu i

zachowawcze, które po dokonaniu nad nimi pewnej pracy, t. j. po wywołaniu w nich odkształcenia, starają się powrócić do pierwotnej postaci; my zaś od układów zachowawczych odróżniamy jeszcze układy *samozachowawcze*, w których przez pewien okres czasu przejawia się stała dążność ku zachowaniu, a nawet wzmożeniu właściwej im energii przez posiłkowanie się energią i własnościami układów otoczenia.

Do takich to *samozachowawczych* układów należą wszelkie układy organiczne (organizmy).

Spółecznym staje się układ wtenczas, gdy zachodzące w nim działania odbywają się pomiędzy ludźmi współzyskającymi na danej przestrzeni oraz rzeczami, znajdującymi się w ich rozporządzeniu. Sfery działania układów społecznych mogą być różnego bardzo zakresu. Stosunek, zachodzący między nimi, albo może być stosunkiem *współrzędności* (takim jest np. wzajemny stosunek oddzielnych niezależnych gospodarstw), albo stosunkiem *nad i podrzędności* (takim jest np. stosunek państwa do gospodarstw prywatnych). Układ obejmujący (nadrzędny), w stosunku do objętych przezeń pomniejszych układów, nazwalimy *zbiorowym układem społecznym*; wchodzącym zaś w jego skład układom podrzędnym nadaliśmy miano *częstkowych układów społecznych*. Układy społeczne, jako oparte na uorganizowanym związku istot organicznych, nie tylko należeć muszą do układów samozachowawczych, lecz przejawiają nawet tę samozachowawczość w stopniu wyższym, aniżeli oddzielne, naturalne organizmy (1).

Zasada najmniejszych wysiłków polega na dążeniu wszelkiego działania w kierunku najmniejszego oporu, najmniejszy bowiem opór jako *reakcja* wymaga najmniejszego wysiłku jako *akcyi*. W życiu przyrodniczem zasada minimalnych wysiłków przejawia się *nieświadomie* we wszystkich naturalnych procesach. Co do życia społecznego, to niezależnie od bezwiednego oddziaływania tej zasady, możemy *świadomie* się starać, aby przez odpowiednie zorganizowanie czynności naszych, wszelkie zamierzone przez nas cele były zawsze osiągnane przy możliwie najmniejszych wysiłkach. Taka właśnie wyraźnie uświadomiona dążność ku przestrzeganiu zasady minimalnych wysiłków nadaje, o ile się przejawia, zjawiskom socyologicznym cechę *gospodarczości* i wyodrębnia z pośród układów społecznych układy specjalnie ekonomiczne—*gospodarstwa* (2).

Zasada energii polega na zdolności układów do działania, na ich zdolności do wykonywania pracy. Zdolność ta opierać się może bądź na ruchu, w jakim się dany układ znajduje—i wtedy energia nosi nazwę energii ruchu (*energii kinetycznej*), bądź na położeniu danego układu względem innych układów i wówczas wyzwolić się mogąca energia zwie się *energiją położenia (energiją potencyalną)*. W układach społecznych rozwija się również pewna energia kinetyczna lub potencyalna, t. j. zależna bądź od położenia, bądź od ruchu jednostek i rzeczy, w skład tych układów wchodzących. O ile wywiązująca się wewnątrz danego układu społecznego lub poczerpnięta z zewnątrz energia przyczynia się do utrwalenia i rozwoju tego układu, nadajemy jej we wszystkich jej formach i przejawach miano energii społecznej. W układach społecznych, jako samozachowawczych, zachodzą ze strony jednostek układy te tworzących ciągle usiłowania w celu zmniejszenia bieżącego rozchodu ich własnej energii biologicznej oraz stopniowego jej uzupełniania w miarę rozchodu—przez odpowiednie zużycie własności i energii układów otaczających.

Mówiąc przeto o energii układu społecznego (energii społecznej) winniśmy odróżniać biologiczną energię jednostek, układ ten tworzących, od energii zawartej w otaczających te jednostki układach. Biologiczna energia społeczna przejawiać się może w obu postaciach wszelkiej energii właściwych, t. j. albo w postaci energii potencyalnej albo w postaci energii kinetycznej.

Stąd konieczność specjalnych terminów *sily roboczej i pracy*, uwydatniających zasadnicze znaczenie tego podziału.

Sila robocza — to potencyalna energia biologiczna jednostek, wchodzących w skład układów społecznych.

Praca — to przejaw kinetycznej energii biologicznej tych jednostek (3).

Układy naturalne, zanim w celu zachowania lub wzmożenia energii układów społecznych zostaną zużytko-

wane, muszą zawsze niemal ulec odpowiednim przekształceniom. Chcąc przeto dany układ naturalny, będący przedmiotem ekonomicznego naszego działania, w pożądanym kierunku przeobrazić lub też przez właściwe w tym celu urządzenia zawartą w nim energię potencjalną na czynną zamienić, musimy z jednej strony zużyć pewną ilość własnej naszej energii biologicznej, z drugiej zaś strony musimy odpowiednio zestawić taki układ z innymi otaczającymi nas układami.

Współdziałanie takie biologicznej naszej energii przy odpowiedniem przekształcaniu układów naturalnych zwiemy *produkcją* (wytwarzaniem).

Całokształt rzeczy i urządzeń, podtrzymujących proces wytwórczy, o ile przy ich organizacyi kierowaliśmy się zasadą najmniejszych wysiłków, zwiemy *gospodarstwem wytwórczem*. Układy przekształcane (materiały surowe) nazywamy przedmiotem produkcji, a po dokonaniem przekształceniu—*wytworami*, wszelkie zaś układy, bądź dostarczające energii w czasie produkcji, bądź współdziałające swemi własnościami przy wytwarzaniu (jak grunta, budynki, narzędzia, materiały pomocnicze i t. p.) obejmujemy wraz z przedmiotem produkcji ogólnem mianem *środków produkcji*.

Od środków produkcji odróżniamy:

a) *specyalne warunki produkcji* (np. wyrutynowany personel robotników i oficyalistów, stała klientela odbiorców, wyrobiony kredyt i t. p.).

b) *ogólne warunki produkcji*, jak np. stopień rozwoju przemysłu, handlu, wiedzy, środków komunikacyjnych, t. j. warunki, zależne od poziomu kultury zbiorowego układu społecznego i czyniące dane terytoryum mniej lub więcej przydatnem do celów ekonomicznych.

Wytwór każdy zostaje ostatecznie bądź dla dalszej produkcji i wogóle dla dalszych celów gospodarczych zużytym (konsumpcya pośrednia, produkcyjna), bądź bezpośrednio spożytym (konsumpcya bezpośrednia, ostateczna).

Zanim to jednak nastąpi, musi on przez czas jakiś być *przechowywanym*, na właściwe miejsce *przewiezionym* i konsumentowi w zamian za inny jakiś wytwór lub wartość tego wytworu *dostarczonym*.

Proces przechowywania, przewozu i wzajemnej wymiany wytworów i ich wartości, razem wzięte i jako całość rozpatrywane, stanowią tak zwany *obieg wytworów*.

Wymaga on, podobnie jak i produkcya, skojarzenia ludzkiej energii biologicznej z energią i własnościami układów otoczenia, t. j. wymaga wytworzenia gospodarstw *przewozowych* i *handlowych*, a także gospodarstw *kredytowych*, których specjalne zadanie polega na pewnych manipulacjach, ułatwiających obieg wytworów i ich wartości oraz na dostarczaniu na czas pewien za opłatą gospodarstwom wytwórczym i handlowym potrzebnych im środków.

Gospodarstwa przewozowe, handlowe i kredytowe wymagają też przy swem funkcyonowaniu pewnego stałego zapasu środków materyalnych. Prawidłowy bieg tych gospodarstw zależy niemięj, jak i bieg gospodarstw wytwórczych, od współdziałania zarówno pewnych specjalnych warunków (wytrobiona klientela, kredyt, odpowiedni personel), jak i ogólnych warunków, stanowiących o poziomie kultury danego terytorium. Zależność przeto działalności ekonomicznej od współistnienia pewnych środków i specjalnych czy ogólnych warunków ekonomicznych stanowi podstawę nie tylko wytwarzania, lecz wogóle wszelkiego gospodarzenia, a środki i warunki produkcyjne stanowią tylko specjalną formę gospodarczych warunków i środków (4).

We współczesnej fazie ustroju społecznego, opartej na podziale pracy, na prywatnej własności i wysoce nierównomiernym rozdziale ogólnego zasobu zbiorowej energii społecznej pomiędzy oddzielne cząstkowe układy społeczne, wszelkie skojarzenie ludzkiej energii biologicznej z własnościami i energią układu otoczenia odbywa się w tej mianowicie formie, że jednostki bardziej zasobne w energię

społeczną i posiadające odpowiednie uzdolnienie administracyjne i organizacyjne (*przedsiębiorcy*), wynajmują energię potencjalną biologiczną, mięśniową lub nerwową u jednostek najczęściej nie niemal, prócz tej energii, nie posiadających (*najmitów*), za pewne z góry określone wynagrodzenie (*płacę roboczą, pensję i t. p.*). Gospodarczą taką działalność przedsiębiorcy prowadzą wyłącznie w celu zachowania lub spotęgowania energii ich własnych układów, ze względu jednak na podział pracy (5), zniewalający każde gospodarstwo do wytwarzania pewnych tylko kategorii produktów, lecz za to w jaknajwiększej ilości, lub uskuteczniania pewnych tylko specjalnych czynności, lecz za to w możliwie najszerszym zakresie—wytwarza się dziś, przechowuje, przewozi i t. p. nie dla własnego gospodarstwa bezpośrednio, lecz dla innych gospodarstw, w tem przewidywaniu, że ponoszone przy tem straty energii będą, z pewnym nawet przyrostem, przy pomocy produktów wszelkich innych gospodarstw uzupełnione. Innemi słowy, układ każdy, jeżeli produkuje, to na *sprzedaż*; o ile uskutecznia pewne czynności, to z zamiarem znalezienia *nabywcy*. Wszelki wytwór, a nawet *wszelka czynność, usługa wszelka* staje się *towarem*. Pomiedzy gospodarstwami zachodzi więc musi ciągły obieg, ciągła wymiana produktów—towarów i usług—towarów, a stąd potrzeba bezustannego oceniania stosunkowej wartości dwóch różnorodnych towarów przy wymianie, przyobleczonej wobec własności prywatnej w prawną formę *kupna* z jednej, *sprzedaży* z drugiej strony. Proces oceniania wartości, t. j. oznaczenia tych ilości, w jakich wytwory mają być wzajemnie na siebie wymieniane, zwie się *targiem*. Rezultatem zaś targu będzie *cena* towaru, pozornie zależna od podaży, t. j. od mniejszej lub większej podatności, z jaką sprzedający gotowi towaru się pozbyć i od popytu, t. j. od mniejszej lub większej natarczywości, z jaką kupujący usiłują towar nabyć.

Popyt więc i *podaż*, to wyraz zewnętrzny uświadomionej naszej dążności do ciągłego uzupełniania energii

społecznej. Skłania nas ona z jednej strony do zaofiarowania tego produktu, przy pomocy którego energię innych układów uzupełniamy, z drugiej zaś strony do zapotrzebowania tych przedmiotów, przy pomocy których możemy własną naszą energię społeczną w różnych kierunkach uzupełniać. Popyt więc i podaż malują stan psychiczny stron podczas targu, oznaczają ich chęć pozbycia się lub nabycia jakiegoś towaru, *zaofiarowanie* zaś i *zapotrzebowanie*, to przybliżone ilości, w jakich strony te pragnęłyby dany towar kupić lub sprzedać. Niezależnie od tej oceny wartości towaru (czy też usługi), która się na rynku w czasie samego aktu kupna i sprzedaży dokonywa, towar każdy musi posiadać pewną wartość, zanim się jeszcze na rynku pojawi. Zarówno bowiem sprzedawcy, jak i nabywcy, kierując się świadomie zasadą minimalnych wysiłków, dbać muszą o to, aby zasób energii w ich układach, czy to wskutek sprzedaży towaru, czy to nabycia innego wzamian towaru, nie tylko się nie zmniejszył, lecz przeciwnie powiększył (6). Sprzedawca (producent) i nabywca (konsument) przychodzą już na rynek z pewnemi wyrobionemi pojęciami—pierwszy co do ceny, poniżej której nie mógłby danego towaru sprzedać bez straty w ogólnym zasobie energii jego układu, drugi co do ceny, powyżej której bez takiejże straty nie jest w stanie danego towaru nabyć. Producent każdy mierzyć musi wartość sprzedawanego wytworu wedle nakładu kinetycznej energii biologicznej, zużytej przez niego i jego pracowników podczas wytwarzania tego wytworu, konsument zaś nadaje przedmiotowi pewnemu o tyle tylko wartość, o ile, dzięki temu przedmiotowi, jest on w stanie uzupełnić w tym lub innym kierunku energię potencjalną swojego układu. W ten sposób każdy przedmiot przedstawia jednocześnie dla producenta pewną ilość kinetycznej energii społecznej już zużytej, dla konsumenta zaś pewną ilość potencjalnej energii społecznej, do zużycia.

Powyższe określenie godzi niejako dwa panujące dotychczas w ekonomii, a sprzeczne co do poglądu na istotę

wartości kierunki, z których jeden czyni wartość zależną od nakładu pracy (a więc od społecznej energii *kinetycznej*, zużytej przy wytwarzaniu danego towaru przez producentów), drugi — od użytku, jaki ma z danego towaru konsument (a więc od tkwiącej w danym towarze społecznej energii *potencyjalnej*, energii do zużycia. Rozwiązuje ono jednocześnie fakt na pozór zagadkowy: jakim sposobem producent, dążący tylko do powetowania poczynionych przy produkcji wysiłków, i mało troszczący się o użytek, jaki konsument z towaru jego mieć będzie, oraz konsument, interesujący się wyłącznie kwestyą użytku z danego towaru, bez względu na to, czy producentowi wytwarzanie tego towaru się opłaca, mogą jednak ostatecznie nie tylko dojść na rynku do porozumienia, lecz i do ustalenia ceny towaru. Skoro bowiem proces określania wartości jest procesem oceny społecznej energii *kinetycznej* ze strony producenta i potencyalnej ze strony konsumenta, to wobec wzajemnej zamienialności obu tych form energii staje się rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż pomimo pozornej sprzeczności interesów producenta i konsumenta, porozumienie się ich co do ceny i określenie jej w tych samych jednostkach miary jest możebnem. (7).

ROZDZIAŁ X.

Zasadnicze pojęcia ekonomiczne (c. d.).

Konieczne zastrzeżenia przy definicyi wartości.—Dla czego zależność pomiędzy energią kinetyczną, tkwiącą w wytworze, a energią potencyalną, wywiązującą się przy jego zużyciu nie da się wyrazić stosunkiem równości.—Jakie czynniki wpływają na różnicę pomiędzy rynkową wartością wytworu, a wartością odpowiadającą nakładowi zawartej w nim energii.

Określenie nasze wartości wymaga dla dokładnego zrozumienia treści jego i zakresu następujących zastrzeżeń i uzupełnień.

I. Nie należy go pojmować w tem znaczeniu, jakoby suma społecznej energii kinetycznej, włożonej w dany towar w gospodarstwach producentów zawsze i ściśle odpowiadać musiała sumie potencyalnej energii społecznej, która może się rozwinąć lub da się zaoszczędzić wskutek zużycia tego towaru w gospodarstwach konsumentów. Ścisłe, ilościowe zrównanie obu tych form energii w każdym oddzielnym produkcie jest już z tego względu niemożliwem, że, podczas gdy ilość energii kinetycznej, tkwiącej w danym towarze, musi być zawsze jakąś ilością stałą i określoną (jakkolwiek dziś jeszcze z trudnością określić się dającą), to natomiast ilość społecznej energii potencyalnej, która w układzie tego lub innego konsumenta przez zużycie

towaru się wyzwoli lub zaoszczędzi, nie jest bynajmniej ilością stałą, lecz zależy od tych przewidzieć się nie dających warunków, przy których proces konsumowania danego towaru odbywać się będzie i to warunków, leżących często po za sferą działania ekonomicznego (1).

II. Skomplikowana zależność pomiędzy kinetyczną a potencjalną energią społeczną nie da się wyrazić prostym stosunkiem równości. Przy dzisiejszym poziomie wiedzy ekonomicznej o ogólnym charakterze tej zależności tyle tylko da się stanowczo powiedzieć, że obie te formy energii społecznej są współmierne i wzajemnie zamienialne oraz że suma energii potencjalnej, pozyskiwanej wskutek spożycia pewnego produktu, t. j. suma korzyści konsumentów—nie może być w żadnym razie stale mniejszą od sumy energii kinetycznej, zużytej przy wytwarzaniu tego produktu, t. j. od sumy wysiłków producentów, gdyż w takim razie samo zjawisko wytwarzania tego produktu musiałoby, jako bezcelowe, po pewnym czasie ustać (2).

III. Natomiast nie stoi temu na przeszkodzie, aby ilość energii potencjalnej, wyzwalamącej się przy zużyciu danego towaru, *stale przewyższała* nakład energii kinetycznej przy jego wytwarzaniu. O ile fakt taki ma miejsce, konsument skłonniejszym się staje do przyjmowania bez targu ceny, przez producenta naznaczonej. Stara się on wprowadzić pozornie i wówczas pozyskać jak najtaniej wystawiony w tych warunkach na sprzedaż produkt, lecz usiłowania jego w tym kierunku nie mogą być znaczne wobec świadomości, że już przy cenie, przez producenta proponowanej, osiąga on przez nabycie tego produktu spore korzyści.

To też w olbrzymiej większości wypadków z chwilą, gdy energia potencjalna, wyzwalamąca się przy spożyciu produktu znacznie przewyższa energię kinetyczną, zużytą przy jego wytwarzaniu, wpływ konsumenta na cenę poczyną słabnąć, a dalsza niżka ceny produktu do poziomu,

odpowiadającego zużytej przy produkcji kinetycznej energii społecznej, staje się wyłącznie niemal zależną od konkurencji między producentami *).

Z powyższych względów rola konsumenta przy oznaczeniu wartości towaru jest wogóle drugorzędna.

Ze zdaniem swem, co do użytkowej wartości przedmiotu, konsument występuje najczęściej tylko przy pojawieniu się na rynku nowego gatunku towaru i wówczas to przez sam fakt nabycia towaru po cenie przez producenta ustanowionej, konsument orzeka:

1) że towar dlań posiada wogóle pewną wartość użytkową.

2) że posiada ją w stopniu, odpowiadającym co najmniej nakładowi kinetycznej energii społecznej.

3) że co do dobroci swej nowy gatunek towaru ani nie przekracza maksymalnych pod tym względem wymagań konsumentów, ani nie stoi poniżej minimalnych ich wymagań **).

Konsument zatem, opierając się na użytkowej wartości przedmiotu, zakresła minimalną i maksymalną granicę dla nakładu kinetycznej energii społecznej. Produkt, nie czyniący zadość minimalnym wymaganiom konsumentów, nie znajdzie nabywców nawet po cenie niższej od nakładu energii kinetycznej. Produkt, posiadający użytkową wartość

*) Mamy tu wciąż na myśli rzeczywistych konsumentów, istotnie zużywających nabywane produkty w swych bądź wytwórczych, bądź domowych gospodarstwach; pośrednicy bowiem wszelkiego rodzaju pomiędzy producentem a konsumentem walczą zawsze z najwyższym natężeniem o wyzyskanie przy nabyciu towaru możliwie najniższej ceny, bez względu na stosunek, jaki zachodzić może pomiędzy ilością energii kinetycznej, włożonej w dany towar, a ilością energii potencjalnej, którą zużycie tego towaru może konsumentom zapewnić.

**) Cygara np. po groszu, również jak cygara po 2 ruble sztuka nawet przy zupełnej odpowiedniości tych cen do rzeczywistych kosztów produkcji (do nakładu kinetycznej energii społecznej) nie znalazłyby prawdopodobnie na rynku nabywców tak mało (w pierwszym wypadku), lub tak dalece (w drugim wypadku) wybrednych.

w stopniu wyższym, aniżeli konsumenci tego wymagają, znajdzie wprawdzie nabywców, lecz po cenie, nie uwzględniającej bynajmniej dodatkowego nakładu kinetycznej energii społecznej, zużytej w celu nadania temu produktowi pewnych pożytecznych własności w stopniu, przekraczającym żądania klienteli *),

IV. Użyteczność przedmiotu, t. j. potencjalna energia społeczna, wywiązująca się przy konsumpcyi, decyduje także o jego wartości we wszystkich tych wypadkach, gdy w ostatecznym rezultacie działalności ekonomicznej przedsiębiorstwa otrzymuje się nie *jednolity* ogólny produkt, lecz różnorodny, t. j. złożony z oddzielnych produktów cząstkowych, przedstawiających znaczne różnice co do wartości użytkowej.

Fakty takie zachodzą najczęściej przy produkcji naturalnej, np. w rolnictwie, gdzie w związku ze zmieniającymi się warunkami meteorologicznymi otrzymuje się z roku na rok z tych samych nawet gruntów, zarówno jakościowo jak i ilościowo różniące się zbiory zboża, wina, owoców i t. p.

To samo ma miejsce i w górnictwie, gdzie jedna i taż sama kopalnia, np. żelaza, zależnie od zmieniających się, w miarę posuwania się robót, warunków naturalnych, dostarcza rudę mniej lub więcej w żelazo obfitującą, mniej lub więcej szkodliwymi domieszkami zanieczyszczoną.

Skoro więc zależnie od ukształtowania warunków naturalnych, niektóre części produktu wypadają co do gatunku lepiej, inne znów gorzej, to koniecznem staje się tu

*) Wyjątek w tym względzie stanowią dzieła sztuki. Istota bowiem produkcji artystycznej polega na dążeniu ku osiągnięciu bezgranicznej doskonałości. Tu więc nie wymagania nabywcy zakreślają granice artysty, lecz artysta podnosi poziom wymagań nabywcy. Uważamy jednak i ten wyjątek za pozorny tylko, gdyż w dziełach sztuki osiągnięcie wyższego stopnia doskonałości zależnem jest nie od zwiększonego nakładu energii kinetycznej, lecz od siły wrodzonego, artystycznego talentu.

pewna segregacya produktu co do użytkowej jego wartości, t. j. co do mogącej się wywiązać przy jego spożyciu energii potencyalnej, kinetyczna zaś energia, zużyta podczas wytwarzania tego produktu, w tem się mianowicie przejawia, że ogólna wartość wszystkich poszczególnych części tego produktu trzymać się będzie mniej więcej na poziomie odpowiadającym nakładowi energii kinetycznej, podniesiona bowiem wartość lepszych części produktu pozwoli i zachęci do obniżenia ceny późniejszych jego części.

Podobne zjawisko, jakkolwiek w słabszym stopniu, ma również miejsce w produkcji fabrycznej. Gdyż chociaż wyroby fabryczne odznaczają się, w porównaniu z płodami naturalnemi, znaczną stosunkowo jednolitością, jednakże i tutaj, pomimo wszelkich usiłowań w celu możliwego ujednostajnienia produktu, pewne jego części przedstawiają duże stosunkowo braki, podczas, gdy inne znów części wypadają powyżej przeciętnej wartości użytkowej i powyżej przeciętnych wymagań stałych nabywców tego produktu. Niepodobniestwem jest we wszystkich tych wypadkach określić, ile pracy zużyto do wyprodukowania tak zwanego ausszus, ile dla otrzymania produktu przeciętnej wartości użytkowej i ile wreszcie dla wyrobienia produktu, który bez żadnych specjalnych starań wypadł powyżej przeciętnej wartości. Wreszcie określenie takie, gdyby nawet było możebnem do przeprowadzenia, nie miałoby dla fabrykanta żadnego znaczenia praktycznego; fabrykantowi bowiem bynajmniej na tem nie zależy, aby cena każdej części jego produktu ściśle odpowiadała nakładowi energii, lecz tylko, aby ogólna wartość wymienna całkowitego produktu nie była niższą od ogólnego nakładu energii kinetycznej.

Jeszcze jaskrawiej występuje wpływ wartości użytkowej przy tak zwanych odpadkach. Melassa np., pozostająca jako odpadek przy produkcji cukru, gliceryna, stanowiąca właściwie odpadek przy fabrykacyi mydła, a także pewne

produkty uboczne przy fabrykacyi kwasu solnego, nie tylko nie miały dawniej żadnej pozytywnej wartości, lecz przedstawiały raczej wartość ujemną, gdyż potrzeba usunięcia tych odpadków pociągała za sobą znaczne nieraz koszty, wpływające na podniesienie ceny głównego produktu. Gdy jednak z postępem techniki, odpadki takie poczęto użytkowywać, nabrały one stopniowo znaczenia dodatkowego ubocznego produktu, posiadającego określoną cenę rynkową, a niektóre z nich, jak np. gliceryna lub uboczne produkty przy fabrykacyi kwasu solnego, stały się z biegiem czasu głównym celem produkeyi.

Oczywistem jest, iż we wszystkich tych wypadkach o wartości odpadku stanowi tylko większa lub mniejsza jego użyteczność, nigdy zaś praca, czyli energia kinetyczna, zużyta przy jego wytwarzaniu. Celem bowiem produkeyi nie może być otrzymywanie odpadków, a więc tem samem nie może być mowy o nakładzie energii, specyalnie w tym celu zużytej.

Należy też nadmienić, że wzrastająca wartość odpadków wpływa stale na wartość głównego produktu, a to w ten mianowicie sposób, że w miarę wzrostu użytkowej i, co zatem idzie, rynkowej wartości odpadków, zmniejsza się wartość wymienna głównego produktu tak, iż główny produkt wraz z odpadkiem staje się z biegiem czasu tyleż wart, ile wart był pierwsiastkowo sam *główny* produkt bez *odpadków* *).

V. Z podanego przez nas powyżej określenia wartości nie należy wyprowadzać wniosku, jakoby przeciętna wartość produktów, a tem bardziej wartość każdego oddzielnego, dostarczonego na rynek przedmiotu, odpowiadać miała nakładowi energii czy to przeciętnie zużywanej przy otrzymywaniu danego produktu, czy to specyalnie zużytej przy wytwarzaniu danego przedmiotu.

*) Mamy tu, rzecz prosta, na myśli takie odpadki, które przed dostarczeniem ich na rynek nie wymagają żadnego niemal dodatkowego nakładu pracy.

Zastrzeżenie powyższe w niczem nie przeczy pogładowi naszemu, iż przy określaniu wartości wymiennej, społeczna energia kinetyczna występuje jako czynnik zasadniczy.

Jakśmy to już bowiem w teoretyczno-poznawczej części pracy naszej wyjaśnili (patrz str. 42 i 43) należy zawsze odróżniać sposób działania pewnego czynnika od miary działania tegoż czynnika. Otóż, jeżeli pominąć zanalizowane przez nas przed chwilą wyjątkowe okoliczności, wśród których potencjalna energia społeczna decydujący wpływ na wartość wywiera, to rzec można, iż o wartości produkcji stanowi *wogóle* nakład kinetycznej energii społecznej. Nie idzie jednak zatem, aby stosunki, w jakich się oddzielne produkty wzajemnie na rynku wymieniają, zawsze i ściśle odpowiadać musiały tym ilościom kinetycznej energii społecznej, której wytworzenie tych produktów wymagało *).

Wiele bowiem czynników i to czynników nie przypadkowych bynajmniej, lecz jednostajnie w pewnym kierunku działających wpływa na to, że pewne towary sprzedają się stale powyżej ich rzeczywistej wartości, opartej na energii, inne zaś stale poniżej tej wartości. Do czynników tych, prócz wspomnianej już na str. 202 bezpośredniej zależności robotników od przedsiębiorców należy:

*) Producent, określając cenę swego produktu, niewątpliwie zajmuje się przybliżonem oznaczaniem nakładu energii kinetycznej, podobnie jak sklepikarz, odważając węgiel kamienny lub żelazo, zajmuje się przybliżonem określeniem działania przyciągania ziemi na masę sprzedawanego przezeń towaru. Rezultaty jednak procesu mierzenia w tych warunkach dokonywanego będą w obu razach jednakowo wątpliwe, gdyż producentowi przy określaniu energii kinetycznej, podobnie jak sklepikarzowi przy określaniu wagi, nie tylko nie zależy na tem, aby mierzenie przeprowadzonem było możliwie ściśle, lecz przeciwnie wiele na tem zależy, aby dokonaniem ono zostało możliwie nieściśle i częściej jeszcze, aniżeli sklepikarzowi szukać konsumenta na wadze towaru, udaje się producentowi zniewolić go do nabycia tegoż towaru po cenie znacznie przewyższającej nakład energii kinetycznej.

1. Pośrednia zależność ekonomiczna drobnych wytwórców od kupców, dostarczających im surowe materiały powyżej, a nabywających od nich gotowe wyroby poniżej ich rzeczywistej wartości.

2. Zależność ekonomiczna konsumentów nie zorganizowanych w stowarzyszenia spożywcze od pośredników handlowych. Zależność ta zniewala konsumentów przy nabywaniu przedmiotów bezpośredniego spożycia do płacenia ceny, stale przenoszącej wartość, którą przedmioty te mieć byłyby powinny, gdyby nakład energii kinetycznej był jedynym regulatorem wartości i ceny.

3. Nierównomierna ocena różnych form energii używanych przy produkcji i zmienna ocena tych samych form energii w zależności od różnych czynników ekonomicznych. Energia np. nerwowa poczęści cenioną bywa wyżej od energii mięśniowej, praca mięśniowa prosta (praca wyrobnika) ceni się niżej od pracy mięśniowej wykwalifikowanej (praca rzemieślnika). Wzajemny wartościowy stosunek różnych tych form energii biologicznej nie jest stałym, lecz z biegiem czasu ciągle ulega wahaniom. Że zaś przy wytwarzaniu najprostszego nawet wyrobu zużywają się różne formy rozmaicie ocenianej, mięśniowej i nerwowej, prostej i wykwalifikowanej pracy, przeto różnice te, wpływając na koszt produkcji, wpływają tem samem na wartość jego i cenę. Z tych to względów sprowadzanie, jak to np. Marks czyni, wartości produktu do samej tylko ilości zużytej przy jego produkcji pracy (energii społecznej) bez względu na jej jakość, a tem bardziej mierzenie wartości przeciętnym czasem potrzebnym w danych technicznych warunkach do wytworzenia tego produktu, nie tylko nie będzie ścisłem, lecz wprost nawet nie będzie odpowiadać rzeczywistemu przebiegowi zjawisk ekonomicznych.

W skreślonych powyżej zastrzeżeniach postaraliśmy się ograniczyć do właściwych rozmiarów zakres działania pracy (energii kinetycznej), jako czynnika stanowiącego o wartości. Obecnie streścimy te nasze uzupełnienia, które

w innych znów kierunkach sferę wpływu tego czynnika znakomicie rozszerzają (4).

Oto owe uzupełnienia:

I. Wartość, opartą na nakładzie energii posiadają nie tylko przedmioty materialne, lecz i wszelkiego rodzaju usługi. Dotychczasowe odróżnianie czynności, modyfikujących formę i własności układów materialnych (a więc czynności materializujących się niejako w wyrobach) od czynności nie zmaterializowanych, lecz bezpośrednio użytecznych, nie ma wogóle zasadniczego znaczenia.

Życie ekonomiczne wymaga dla swego istnienia i rozwoju zarówno użytecznych wytworów, jak i użytecznych usług, zarówno energii zmaterializowanej w przedmiotach, jak i energii bezpośrednio zużytkowanej. Usługi, podobnie jak i wytwory, wymagają pewnej organizacyi gospodarczej; usługi, podobnie jak i wytwory, są dla podtrzymania układów społecznych niezbędne i podsycają potencyalną tych układów energię; usługi, podobnie jak i wytwory, są rezultatem celowego zużycia kinetycznej energii społecznej, usługi wreszcie, podobne jak i wytwory materialne, posiadają wartość, odpowiadającą mniej więcej nakładowi tej energii.

Życie więc ekonomiczne polega nie tylko na wymianie wytworów na wytwory, lecz i wytworów na usługi, usług na wytwory i usług na usługi (5).

II. Jednakowo doniosłe znaczenie ekonomiczne przyznane być winno wszystkim rodzajom pracy, wszystkim formom kinetycznej energii społecznej. Jeśli bowiem raz tylko przyjąć założenie zasadnicze, iż za ekonomiczną uznać należy wszelką działalność, opartą na zasadzie minimalnych wysiłków, to niema podstawy do wykluczania wraz z Ricardo z dziedziny ekonomicznej — pracy naukowej i artystycznej, lub wraz z Rodbertusem i Marksem kierowniczey i wykonawczej działalności administracyjnej w zakresie czy to prywatnego, czy też państwowego gospodarstwa (6).

III. Praca, t. j. energia biologiczna pracującego, wbrew twierdzeniom dotychczasowym, niewłaściwie ograni-

czającym zakres działania tego czynnika li tylko do surowego materiału, z którego wyrabia się produkt, nie w tym jednym tylko, lecz w trojakim przejawia się kierunku. Stanowi ona o wartości wytworu przez nadanie mu pewnych użytecznych własności, powiększa wartość siły roboczej pracownika, czyniąc ją bardziej w pożądanym kierunku wykwalifikowaną, i wreszcie zwiększa wartość otoczenia, w którym się pewne roboty stale wykonywają, gdyż przez sam fakt stalego wykonywania na pewnym terytoryum rozmaitych zajęć, terytoryum to staje się dla celów gospodarczych bardziej przydatnem, co też wyraża się w odpowiedniem podniesieniu cen gruntów i stanowi główną podstawę renty z posiadłości ziemskich, a wyłączną podstawę renty z domów miejskich. Dziś jeszcze niepodobna określić, w jakim stosunku wyzwalamą się podczas produkcji energia społeczna rozdziela się w różnych gałęziach pracy ludzkiej między trzy wspomniane działy: przedmiot pracy, otoczenie pracowników i ich siłę roboczą. Dopóki zaś stosunek ten bliżej określonym nie zostanie, nie da się również ściślej oznaczyć, jaka mianowicie część całkowitej energii społecznej, zużytej podczas wytwarzania, stanowić będzie — za wyłączeniem dwóch pozostałych części, wpływających na wartość gruntów i siły roboczej — o wartości samego wytworu (7).

ROZDZIAŁ XI.

Zasadnicze pojęcia ekonomiczne (dok.).

Definicje pojęć: pieniędzy, kapitału, dochodu (z jego podziałami zysku, procentu i renty) oraz kredytu ze stanowiska energii społecznej.—Dlaczego takie pojęcia, jak dobro, bogactwo, siły ekonomiczne, ziemia, potrzeby—zostały pominięte?

W streszczeniu naszym zasadniczych pojęć ekonomicznych ze stanowiska energii zniewoleni byliśmy przy określaniu podstawowego, a tak skomplikowanego pojęcia wartości odstąpić od przyjętej przez nas formy definicji. Tem chętniej przeto powracamy do tej formy obecnie przy określaniu dalszych pojęć ekonomicznych, jak *pieniądz*, *kapitał*, *dochód* (z jego podziałami *zysku*, *procentu* i *renty*), *kredyt*—pojęć, odpowiadających zjawiskom, zachodzącym z wartościami już po ich wytworzeniu, a więc takim zjawiskom, jak wymiana, obieg i przechowywanie wartości (patrz def. „pieniędzy”), jak gromadzenie wartości i ocena wartościowa układów społecznych (patrz def. „kapitału”), jak przyrost wartości (patrz def. „dochodu”) w różnego rodzaju gospodarczych układach, jak wreszcie przenoszenie terminowe wartości z układu do układu (patrz def. „kredytu”).

W terminach energii pojęcia te: pieniędzy, kapitału, dochodu i kredytu dadzą się wyrazić jak następuje:

Pieniądz. Pieniądzem staje się lub stać się może każdy wytwór (towar), który, będąc częścią

od pozostałych na inne wytwory wymienianym, ustalił z biegiem czasu względną swą wartość w stosunku do wszelkich innych towarów i stał się ogólnym ich równoważnikiem, jednostką wartościową ich miary. Funkcyę tę „towar-pieniądz” spełniać może dzięki temu, że podobnie jak wszelki inny towar mieści on w sobie pewną ilość energii kinetycznej, zużytej przy jego wytwarzaniu. W pierwszych fazach wymiany porównanie nakładu energii kinetycznej, tkwiącej w różnych towarach, wyprodukowanych przy niejednakowym nakładzie energii i przedstawiających z tego powodu niejednakową wartość, najłatwiej przeprowadzić się dawało przez zestawienie konkretne tych towarów z pewną masą towaru, najczęściej na inne wymienianego, np. z pewną masą złota lub srebra. Skoro jednak wzajemne stosunki wymienne wszelkich produktów zostały już raz ustalone, to dalsze zmiany, zachodzące w ilości energii, wkładanej w ten lub inny wytwór, mogą być i bywają też najczęściej określane *bezpośrednio* na miejscu produkcji: — na folwarku, przy warsztacie, w fabryce, a więc jeszcze przed zestawieniem na rynku produktu z pewną ilością srebra lub złota.

W społecznej fazie wymiany ważniejszą od funkcyi mierzenia wartości jest tkwiąca w pieniądzu gwarancya materialna, że odbierzemy przy jego pośrednictwie w innych produktach tą samą w przybliżeniu wartość, którą dostarczyłszy rynkowi w wytworzonym przez nas produkcie. Pieniądz jest w ten sposób jednocześnie pokwitowaniem z tej ilości energii społecznej, która tkwi w produkcie przez nas wytworzonym i przekazem na równą ilość energii potencyalnej we wszelkich innych produktach, jest więc najdoskonalszym przedstawicielem energii społecznej w obu jej formach.

Znaczenie pieniądza jako nosiciela energii społecznej wzmogło się jeszcze, gdy do gwarancyi materialnej, jaką pieniądz sam przez się przedstawia, doszła jeszcze gwaran-

eya państwowa. Z początku państwo, wybijając pieczęć swą na monetach, stwierdzało tylko, iż zawierają one właściwą ilość metalu. W miarę jednak, jak działalność państwowa obejmować poczęła coraz to szersze sfery współżycia społecznego, znaczenie rękojmi państwowej przybierało stopniowo coraz to większą doniosłość i dziś, na równi z monetą brzęczącą, krążą w Rosyi np. niewymienialne pieniądze papierowe, wartość których polega li tylko na pewności, iż przy opłacie podatków kasy państwa przyjmować je będą za równoważne z wydrukowaną na nich cyfrą brzęczącej złotej lub srebrnej monety.

Prócz opisanej powyżej roli ogólnego miernika i ogólnego, że tak powiemy, poręczyciela wszelkich wartości, pieniądź spełnia jeszcze następujące niemniej ważne funkcy:

Jako *zachowywacz wartości* pieniądź pozwala producentowi odroczyć uzupełnienie energii jego układu w jakimkolwiek bądź kierunku do momentu, który okaże się dlań najwłaściwszym.

Jako *środek obiegowy* ułatwia on przechodzenie wytworów z układu do układu i uzupełnianie energii potencyalnej układów w pożądanym dla nich kierunku.

Jako *środek kredytowy* (patrz str. 264) daje pieniądź możność układom społecznym wzajemnego użyczenia sobie na czas pewien znajdujące się w ich rozporządzeniu energii, z warunkiem zwrotu tej energii w formie pieniężnej z pewną nadwyżką, zwaną *procentem*.

Wreszcie jako *środek płatniczy* zapewnia on możność odbioru w właściwym terminie użytej energii w najdogodniejszej, bo na wszystkie inne wytwory i usługi bezpośrednio wymienialnej formie pieniężnej (I).

Kapitał. Jeżeli ogół środków i warunków, znajdujących się w rozporządzeniu danego układu gospodarczego, poddamy bądź bezpośrednio, bądź pośrednio (patrz str. 208/209) ocenie wartościowej, opartej na nakładzie energii czynnej, (kinetycznej) to rezultaty tej oceny, wyrażone

w formie pieniężnej, stanowić będą tkwiący w gospodarczym tym układzie kapitał *).

Powyższe określenie kapitału nie tylko odmiennem jest co do treści, lecz i co do zakresu swego znacznie jest szerszem od wszelkich dotychczasowych określeń.

Jeżeli np. mieć będziemy na myśli jakieś gospodarstwo przemysłowe, to z naszego stanowiska o tkwiącym w tem gospodarstwie kapitale stanowić będzie wartościowa ocena nie tylko tej części czynnej energii społecznej, która włożoną została w materyalne składniki tego układu, np. plac, przez to gospodarstwo zajęty, budynki, w których się ono mieści, maszyny i narzędzia, przy pomocy których się ono prowadzi, dalej materyały surowe i pomocnicze, zapasy wytworu już gotowe, wytwór jeszcze nie wykończony, wreszcie w tę rezerwę pieniężną, która dla podtrzymania biegu maszyny gospodarczej jest niezbędną. Takie bowiem określenie kapitału, co do zakresu swego przynajmniej nie różniłoby się tak dalece od przyjętych przez większość ekonomistów poglądów. Nasze zaś pojęcie kapitału, prócz powyżej wymienionych materyalnych składników przedsiębiorstwa, obejmuje nadto przybliżoną ocenę wartościową specjalnych warunków, z danem gospodarstwem ściśle związanych, jak np. wykwalifikowany, wprawny i rutynowany personel robotników i oficyalistów, wyrobioną klientelę odbiorców, stale przedsiębiorstwu współdziałających dostawców, uzyskany kredyt i t. p.

Do takiego rozszerzenia pojęcia kapitału skłaniają nas następujące względy:

1. Ponieważ każdy cząstkowy układ gospodarczy stanowi niejako aparat, służący z jednej strony do zamiany energii przyrodniczej na społeczną, a z drugiej do pochła-

*) Kapitał więc jest wyrazem czynnej energii społecznej danego układu gospodarczego, podczas gdy rzeczowy, inwentarzowy, że tak powiemy, wykaz ogółu środków i warunków tego układu będzie wyrazem jego możebnej energii społecznej.

niania energii społecznej innych układów, to wartość tego aparatu musi zależeć od wewnętrznej jego organizacyi, od tych specyalnie ściśle związanych z nim warunków, które, jak np. wyrobiona klientela, uzyskany kredyt i t. d. zabezpieczają prawidłowe jego funkcyonowanie.

2. Warunki te, podobnie jak i materyalne środki produkcji, zawdzięczają powstanie swe zużytej w tym celu energii kinetycznej (a mianowicie kinetycznej energii nerwowej) i odpowiednio zwiększają energię potencyalną danego układu (patrz str. 210/211).

3. Posiadają one odpowiednią do zużytej energii wartość wymienną, gdyż, jakkolwiek żaden z tych warunków nie może być oddzielnie przedmiotem kupna lub sprzedaży, lecz przy sprzedaży lub kupnie całego układu gospodarczego ogół tych warunków bywa oceniany należycie i wyraża się w formie dopłaty, i to znacznej nieraz dopłaty, za tak zwaną firmę przedsiębiorstwa; w wypadkach zaś, gdy przedmiotem kupna lub sprzedaży będą cząstkowe udziały w przedsiębiorstwie czyli tak zwane akcyje, to wówczas nie tylko rzeczywiste zmiany w specyalnych warunkach, zaliczonych przez nas do kapitału, lecz nawet najlżejsze pogłoski o tych zmianach wpływają już na ocenę giełdową, tkwiącego w przedsiębiorstwie kapitału akcyjnego.

To, cośmy powiedzieli powyżej, nie jest jeszcze wystarczającym do określenia roli kapitału. Pojęcie bowiem kapitału nie jest samoistnem, lecz organicznie sprzężonem z pojęciem dochodu. Oba te pojęcia wzajemnie się dopełniają *), a jednocześnie w dzisiejszej dobie życia społecznego ściśle się wiążą z pojęciem kredytu.

Zachodzi więc konieczność w tem miejscu przystąpić do określenia kredytu i dochodu, poczem do definicyi ka-

*) Kapitał, nie przynoszący i nie mogący przynieść dochodu, przestaje być dla cząstkowych układów społecznych kapitałem, dochód zaś, nie oparty na kapitale, to tylko niewłaściwe choć często używane miano dla takich wpływów pieniężnych, które, jak zarobek, pensya i t. p., z dochodem, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, nie wspólnego nie mają.

pitału, ze specyjalnem uwzględnieniem różnicy pomiędzy kapitałem prywatnym, a kapitałem społecznym, ponownie powrócimy (4).

Kredyt. Zjawisko kredytu wówczas ma miejsce, gdy jakiś układ gospodarczy (wierzyciel) użycza drugiemu układowi (dłużnikowi) pewnej ilości energii, bądź w formie towarowej, bądź pieniężnej, pod warunkiem zwrotu tej energii w określonym terminie z pewnym przyrostem, zwanym „procentem.” Zapożyczona terminowo energia użytą być może bądź na potrzeby osobiste dłużnika i wówczas zjawisko to poważniejszego znaczenia ekonomicznego nie posiada, bądź w celu powiększenia rozporządzalnego zasobu energii w administrowanym przez dłużnika układzie gospodarczym, a wówczas rola kredytu staje się w dzisiejszej zwłaszcza fazie układu społecznego niezmiernie doniosłą.

Dziś bowiem w wyjątkowych tylko wypadkach wszystkie składniki kapitału należą do przedsiębiorcy.

Place np. fabryczne, budynki, a nawet maszyny i motory bywają często tylko wydzierżawiane, co zaś się tyczy innych działów przedsiębiorstwa, jak materiały surowe i pomocnicze, zapas towarów na składzie (w przedsiębiorstwach handlowych), a nawet i konieczna rezerwa w gotówce, to stanowią one zazwyczaj w drobnej tylko części absolutną, niczem nie obciążoną własność przedsiębiorców, w głównej zaś masie zapożyczane bywają od innych gospodarstw z warunkiem zwrotu po niejakiem czasie ich wartości wraz z procentem.

Wpływ kredytu przy niewłaściwem szafowaniu im bywa ujemnym. O ile jednak środki gospodarcze przechodzą drogą kredytu od jednostek, nie umiejących lub nie mogących ich należycie użyć, do jednostek, umiejętnie kierujących procesem produkcyi, t. j. do takich układów, których działalność polega nie tylko na zręcznem przyswajaniu sobie cudzej energii społecznej, lecz i na intensywniej w zgod-

nej z zasadą minimalnych wysiłków zamianie energii przyrodniczej na społeczną, o tyle rola kredytu staje się prawdziwie twórczą.

Przechodzimy do określenia dochodu. *) (3).

Dochód. Ze stanowiska nauki o energii, dochodem będzie wszelki przyrost energii społecznej, osiąganym przez oddzielne układy gospodarcze w ciągu określonego przeciągu czasu (najczęściej roku).

Przyrost taki energii zachodzi zarówno w gospodarstwach wytwórczych, których zadaniem jest zamiana energii przyrodniczej na społeczną, jak i w gospodarstwach przewozowych i handlowych, powiększających ilość energii społecznej już w wytworach zawartej, przez stosowne rozmieszczenie tych wytworów wewnątrz układu zbiorowego, jak wreszcie w gospodarstwach kredytowych, potęgujących już nie energię, w oddzielnych wytworach zawartą, lecz energię całych układów społecznych (gospodarstw), korzystających bądź bezpośrednio z kredytu, bądź z pewnych na kredycie opartych ułatwień w sferze obiegu wartości.

Nie należy jednak sądzić, aby samo spełnianie powyżej zaznaczonych funkcji ekonomicznych przez układy gospodarcze stanowić już miało samo przez się źródło dochodu, czyli stałego przyrostu energii kinetycznej dla kierowników tych układów.

Jasną jest chyba rzeczą, że, o ileby wszelkie materiały surowe i pomocnicze nabywane bywały od dostawców po cenie, ściśle odpowiadającej rzeczywistemu nakładowi energii, o ileby w tejże mierze wynagradzane były wszelkie usługi osobiste, a w pierwszym rzędzie dostarczana przez robotników praca, o ileby wreszcie i gotowe wytwory sprzedawane były następnie innym układom po cenie, nie przewyższającej rzeczywistego nakładu energii kinetycznej,

*) Mamy tu wciąż na myśli dochód w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, nie zaś wynagrodzenie za osobistą pracę, zwane także nieraz dochodem.

to nawet w razie prawidłowego rozwoju danego gospodarstwa wzrósłby, co najwyżej, rzeczowy jego inwentarz (czyli potencjalna jego energia), powiększyłyby się jego rozmiary, rozszerzyłyby się zakres jego działania, ale dochód kierownika tego gospodarstwa o tyle tylko mógłby być wyższym od dochodu zwykłego pracownika, o ile pewne formy energii nerwowej są i muszą być wyżej cenione od przeciętnej pracy fizycznej. Bo i skąd mógłby się wziąć w takich warunkach czysty dochód w ścisłym znaczeniu tego wyrazu? Wszak wszelki rzeczowy przyrost w układzie gospodarczym polega bądź na tem, że w ciągu danego okresu zużyta zostaje większa ilość energii kinetycznej przez powiększenie liczby robotników pracujących (a zarazem i warsztatów, przy których robotnicy ci są czynni), bądź na tem, że przy tej samej liczbie robotników i warsztatów, t. j. przy tej samej ilości energii kinetycznej, energia ta stosowaną bywa bardziej umiejętnie, bardziej celowo, bardziej skutecznie, bardziej, jednym słowem, *produkcyjnie* *).

Z teoretycznego punktu widzenia w *pierwszym wypadku* zwiększona wartość produktu ściśle odpowiadać musi zwiększonemu nakładowi energii kinetycznej, w drugim wypadku w tym samym stosunku, w jakim wytwórczość energii się podniesie, jednostka produktu powinna się co do wartości swej obniżyć. W obu zaś wypadkach niema jeszcze przewyżki wartości, otrzymywanego w ciągu roku np. produktu, po nad wartość zużytych w tym celu środków i warunków produkcji, czyli niema dochodu w ścisłym słowa tego znaczeniu. To też właściwych źródeł dochodu gdzieindziej szukać należy i gdzieindziej też je odszukaliśmy. Jak to już wiemy, tkwią one w następujących zasadniczych rysach ustroju współczesnego:

*) Możliwym jest jeszcze trzeci wypadek, że przy tej samej ilości robotników, praca ich staje się nie bardziej wytwórczą, a tylko bardziej natężoną, wówczas jednak powinna by być zgodnie z naszym założeniem, lepiej opłacaną; trzeci więc ten wypadek sprowadza się do pierwszego.

1. Układy gospodarcze wszelkich typów, bez względu na to, na czym polega właściwe ich zadanie, posiadają zawsze dążność, a niemal zawsze możność nabywania cudzych wytworów i usług poniżej, a sprzedawania ich powyżej ceny, odpowiadającej nakładowi energii. Różnica pomiędzy osiąganą ceną nabycia lub sprzedaży, a ceną, odpowiadającą nakładowi energii, stanowi najpoważniejsze i najogólniejsze źródło dochodu i wzrasta w miarę wzmagającej się zależności ekonomicznej *), czy to pomiędzy oddzielnymi układami gospodarczymi, czy też pomiędzy członkami gospodarczych układów i ich kierownikami.

2. Drugiem z kolei źródłem dochodu dla częściowych układów społecznych (gospodarstw prywatnych) jest zbiorowa praca ludności, zamieszkującej dane terytorium, praca, podejmowana kolejno przez całe szeregi następujących po sobie pokoleń i przekształcająca to terytorium w kierunku coraz to bardziej przydatnym do rozwoju ekonomicznego.

Na energii społecznej, wyzwalającej się przy tego rodzaju pracy, a przechodzącej, jak nam wiadomo, na otoczenie pracowników, opiera się:

*) Skala zależności ekonomicznej ulega z biegiem czasu ciągłym zmianom i dlatego nie poddaje się stałemu i ścisłemu z góry określeniu. Obecnie za najtrwalszą, najsilniejszą i najbardziej oczywistą uważać można zależność pomiędzy niewykwalifikowanymi i niezorganizowanymi robotnikami a przedsiębiorcami, natomiast za najmniej trwałą, najsłabszą, najluźniejszą uznać należy zależność pomiędzy przedsiębiorcą a hurtowym, za gotówkę kupującym odbiorcą, gdyż tu, odpowiednio do konjunktury, to hurtownik dyktuje warunki fabrykantowi, to znow fabrykant hurtownikowi. Pośrednie miejsca zajmą wszelkie inne typy zależności, np. zależność drobnych dzierżawców od właścicieli ziemskich; czeladników od majstrów; drobnych korzystających z kredytu dostawców od przedsiębiorców; robotników zorganizowanych w stowarzyszenia od przedsiębiorców; dalej zależność korzystających z kredytu kupców detalistów od hurtowników; drobnych spożywców, kupujących za gotowiznę, od kupców; przedsiębiorców, korzystających z kredytu, od bankierów i instytucji kredytowych i t. d. i t. d.

a) dodatkowy (t. j. niezależny od rezultatów własnej lub przyswojonej cudzej energii) dochód właścicieli ziemskich (*renta gruntowa*, czynsz dzierżawny),

b) dodatkowy dochód wszelkiego rodzaju procederystów (doktorów, adwokatów, kupców, fabrykantów, rzemieślników i t. p.), zamieszkujących ożywione ogniska przemysłowe lub ogólnocywilizacyjne (*renta profesjonalna*),

c) dodatkowy dochód właścicieli gruntów miejskich oraz domów, na gruntach tych pobudowanych (*renta miejska*, komorne *).

3. Trzecie źródło dochodu polega na tem, że niektóre gospodarstwa, funkcjonujące stale lub czas pewien w wyjątkowo korzystnych, czy to naturalnych, czy technicznych warunkach, mają możność dostarczać na rynek produkty *przeciętnej dobroci* z mniejszym od przeciętnego nakładem energii, a produkty *wyższej ponad przeciętną dobroci* przy przeciętnym nakładzie energii społecznej. W pierwszym wypadku dochód opierać się będzie na różnicy pomiędzy ceną, odpowiadającą przeciętnemu nakładowi energii w *danym gałęzi* produkcji, a rzeczywistym nakładem energii na jednostkę produktu w *danym konkretnym gospodarstwie*, w drugim zaś wypadku zwiększony dochód osiągać się będzie przez podniesienie ceny produktu odpowiednio do zwiększonej jego użytkowej wartości **).

*) Współczesna ekonomia zna, rzec można, tylko rentę gruntową, zjawisko renty miejskiej było bardzo mało, zjawisko zaś renty profesjonalnej nie było przez nią, jak dotąd, wcale uwzględnianem. Jednostronne to pojmowanie renty uniemożliwiło odszukanie właściwego jej źródła i doprowadziło do błędnych pod tym względem hipotez, których krytykę zajmujemy się w 2-iej specjalnej części naszej pracy.

**) Do pomyślnych *naturalnych* warunków, zapewniających pewien dodatkowy dochód, niezależnie od źródeł poprzednio już przytoczonych, należą przede wszystkim specjalne chemiczne i fizyczne (a niekiedy i topograficzne) właściwości gruntów rolnych i pokładów kopalnianych, dzięki którym grunta te i pokłady albo są od przeciętnych bardziej wydajne,

4. Czwarte wreszcie źródło dochodu gospodarstw prywatnych polega na pomyślniejszem od przeciętnego ukształtowaniu takich specjalnych warunków gospodarczych, jak zapewniona klientela odpowiedzialnych majątkowo odbiorców, jak związana ściśle z przedsiębiorstwem grupa sumiennych dostawców, jak uformowany zastęp wykwalifikowanych pracowników, jak pozyskany na dogodnych warunkach kredyt i t. p. Wyjątkowo korzystne ukształtowanie się tych warunków rozszerza z jednej strony zakres gospodarczego działania danego układu społecznego, z drugiej zaś strony zwiększa szybkość obrotu kapitału—a właściwie szybkość zamiany energii przyrodniczej na społeczną ponad przeciętną dla danej gałęzi normę, przyspieszonemu zaś obrotowi towarzyszy zawsze w dzisiejszym ustroju społecznym bardziej intensywne przyswajanie bądź współcześnie uspołeczniającej się energii, bądź nagromadzonej energii społecznej przeszłych pokoleń.

Tak oddziałują na dochód specjalne warunki gospodarcze. Co zaś się tyczy ogólnych warunków gospodarczych, to, jakśmy to już wykazali (4), *bezpośredniego* wpływu na dochód wywierać one nie mogą. Tem silniejszy natomiast jest ich wpływ pośredni, gdyż wszelkie na specjalnych warunkach gospodarczych oparte przyspieszenie tempa działania tem korzystniejsze da rezultaty, im szybszym jest z natury rzeczy obrót w danej gałęzi gospodarczej.

Tak się przedstawia w streszczeniu analiza źródeł dochodu, czyli przyrostu energii społecznej w gospodarstwie

albo dogodniej dają się eksploatować, albo wreszcie dostarczają produkt wyższego po nad przeciętny gatunku.

Wyjątkowo korzystne warunki techniczne w oddzielnych gospodarstwach polegają na zastosowaniu nowych, ulepszonych metod technicznych. Zapewniają one jednak dodatkowy dochód tylko do czasu, dopóki metody te się nie rozpowszechnią i nie staną się wspólną niejako własnością wszystkich gospodarstw w danej gałęzi.

prywatnem. Pamiętać jednak należy, że w wyjątkowych tylko wypadkach, gdy wszystkie środki gospodarcze stanowią absolutną własność przedsiębiorcy, przyrost ten całkowicie dostać mu się może w udziale. W przemysłowych np. gospodarstwach kierownik i nominalny właściciel przedsiębiorstwa w większości wypadków w drobnej tylko części jest jego właścicielem faktycznym i posługuje się przeważnie cudzym gruntem, pożyczanym kapitałem obrotowym oraz na kredyt dostarczonymi materiałami surowymi i pomocniczymi. Występuje więc tu obszerniej już przez nas na str. 226/231 wyłożone zjawisko repartycji przeciętnego przyrostu energii społecznej pomiędzy faktycznych współwłaścicieli przedsiębiorstwa. I tak, pewną część tego przyrostu otrzyma bankier w formie *procentu* za dostarczone w gotówce środki obrotowe. Drugą część otrzymają dostawcy w formie podwyższonej ceny za udzielone na kredyt surowe i pomocnicze materiały. Inna znów część przypadnie właścicielom ziemskim oraz miejskim w formie *arendy* lub *komornego* i tylko pozostała po tych potrąceniach reszta osiągniętego przyrostu energii stanowić będzie czysty dochód czyli *zysk* przedsiębiorcy *).

W związku z genezą i repartycją przyrostu energii społecznej, niektóre zjawiska, dotyczące zasobu energii społecznej czyli kapitału, w nowem występują oświeceniu. Uwydatnia się więc przedewszystkiem zasadnicza różnica pomiędzy *rozporządzalnym* w danym układzie społecznym zasobem

*) Toż samo zjawisko występuje na jaw nie tylko w gospodarstwach przemysłowych, lecz wogóle w gospodarstwach wszelkich form i typów. W gospodarstwie rolnem np. faktycznymi współwłaścicielami z prawem do części przyrostu będą właściciele hipoteczni; w gospodarstwach handlowych będą nimi fabrykanci, udzielający towarów na kredyt hurtownikom, lub hurtownicy, podtrzymujący kredytem detalistów, w kredytowych wreszcie gospodarstwach w charakterze tym wystąpią, niezależnie od akcyonaryuszów, depozytaryusze, którzy fundusze swe w tych gospodarstwach złożyli.

energii a zasobem faktycznie i niepodzielnie właścicielowi tego układu przynależnym (5). Na tej podstawie można również wyjaśnić pozornie sprzeczny z podstawowem prawem zachowania energii fakt, iż jedna i taż sama ilość energii społecznej może jednocześnie niemal wpływać na bieg życia gospodarczego w wielu naraz gospodarstwach prywatnych *). Najważniejszy jednak wynik analizy źródeł dochodu oraz jego repartycji polega na konsekwentnem przeprowadzeniu zasadniczej różnicy pomiędzy przyrostem i zasobem energii społecznej w układach cząstkowych a przyrostem i zasobem energii społecznej w układach zbiorowych czyli, innemi słowy, pomiędzy prywatnym kapitałem i dochodem a społecznym kapitałem i dochodem.

Jasnem jest bowiem po tem wszystkiem, co zarówno powyżej, jak i na str. 231/235 było powiedzianem, że ze *stanowiska gospodarstwa prywatnego*, t. j. ze stanowiska interesu właściciela układu cząstkowego, wszelki dochód liczyć się winien od *kapitału*, w układ ten włożonego — i to bez względu na to, czy kapitał ten przedstawia jakiś rzeczywisty zasób środków produkcyjnych, jakąś formę konkretną energii społecznej, czy też nabyte przez właściciela danego układu prawo do udziału w przyroście energii innych gospodarstw, czy wreszcie jest on tylko fermentem wywołującym lub ułatwiającym ów właściwy proces gospodarczy, będący rzeczywistym źródłem przyrostu energii społecznej.

Z całkiem odmiennego stanowiska zapatrywać się należy przy analizie dochodu społecznego, czyli rzeczywistego przyrostu energii w zbiorowych układach społecznych. Przyrost taki, rzecz prosta, nie ma i nie może mieć nic wspólnego z rezultatami walki, staczanej przez oddzielne

*) Pozorna ta sprzeczność szczegółowo wyjaśnioną została na str. 229/231, więc w tem miejscu dostatecznem będzie na wyjaśnienie to się powołać.

układy cząstkowe przy repartycyi energii już uspołecznionej i zależy wyłącznie od jednego tylko zasadniczego faktu, od tej ilości energii przyrodniczej, która w danym okresie czasu zamienioną została na społeczną. Ta część bowiem dochodu gospodarstw prywatnych, która opiera się na wyzyskaniu sił gospodarstw ekonomicznie słabszych, równoważyć się będzie zmniejszonym dochodem tych ekonomicznie słabszych gospodarstw i już z tego względu na powiększenie się ogólnego dochodu społecznego wpływać nie może.

Istnieje więc, jak widzimy, możność teoretycznego uzasadnienia różnicy pomiędzy dochodem społecznym (zbiorowym) a dochodem indywidualnym (cząstkowym) oraz przyczynowego powiązania każdego z tych dochodów z tą stroną działalności gospodarczej, która stanowi właściwe dlań źródło.

Mylnym jednak byłby stąd wniosek, że na tej podstawie możnaby chociaż w przybliżeniu określić cyfrę ogólnego dochodu społecznego w danym społeczeństwie, w odróżnieniu od sumy prywatnych dochodów w temże społeczeństwie. Pomijając już bowiem brak odpowiednio opracowanych materyałów statystycznych, pojawia się tu jeszcze zasadnicza trudność, polegająca na tem, że zarówno w kierowniczej pracy przedsiębiorcy, jak i administracyjno-nadzorczej pracy dyrektorów, werkmajstrów, majstrów, nadzorców oraz wszelkiego rodzaju oficjalistów biurowych—obie te strony działalności gospodarczej—zamiana energii przyrodniczej na społeczną oraz wyzyskanie przedstawicieli układów ekonomicznie słabszych—tak ściśle się z sobą wiążą, że, jakżeśmy to już uwydatnili w swoim miejscu, przy najsubtelniejszej nawet analizie niepodobna przeprowadzić linii demarkacyjnej pomiędzy cząstkowym (prywatnym) a zbiorowym (społecznym) dochodem, a tem samem pomiędzy cząstkowym (prywatnym) a zbiorowym (społecznym) kapitałem.

W powyższem zestawieniu zasadniczych ekonomicznych definicyj uderzyć musiał czytelnika brak niektórych pojęć ekonomicznych, uznawanych dotychczas przez większość ekonomistów za zasadnicze. Mamy tu na myśli takie pojęcia, jak *dobro ekonomiczne*, *bogactwo*, *potrzeby*, *siły*, *ziemia*.

Z pozornych tych luk i opuszczeń musimy się wythlumać. Pojęcie *dóbr* wyłączyliśmy z naszej analizy ze względu na jego rzeczowy charakter, czyniący je zupełnie niepodatnem w badaniu teoretycznem, gdzie chodzić winno nie o rzeczy, lecz bądź o przebiegi zjawiskowe, bądź o związek pomiędzy przebiegami zjawiskowymi a rzeczami.

W ekonomii opisowej pojęcie „dobra,” jako specjalnego terminu dla wszelkich rzeczy, wchodzących w sferę działalności gospodarczej, mogłoby jeszcze znaleźć niejakię zastosowanie, lecz tu znów staje na przeszkodzie zbyt ogólnikowa treść tego pojęcia, rozszerzona przez niektórych ekonomistów tak dalece, iż weszły doń nawet przymioty moralne, cechy charakterów (osobiste dobra), wskutek czego termin „dobro” stracił wreszcie swój rzeczowy charakter i stał się nieprzydatnym nawet do celów opisowych i klasyfikacyjnych. Zresztą i w opisie można termin „dobro” doskonale zastąpić takimi terminami, jak „przedmiot”, „rzecz”, dalej specjalnemi nazwami dla specjalnych kategorii ekonomicznych rzeczy lub wreszcie, o ile chodzi o dzisiejszy ustrój społeczny, ściślejszym terminem *towaru*.

Pojęcie *bogactwa* uważamy za pozostałość przed naukowego okresu ekonomii. Jest ono albo jednoznaczne z pojęciem dóbr i wówczas posiada wszystkie wadliwe strony tego terminu, albo oznacza mniej lub więcej znaczne nagromadzenie tych dóbr, któremu w życiu potocznem zwykliśmy nadawać miano bogactwa, a które w nauce żadnego zastosowania mieć nie może.

Najliczniejsze zarzuty ściągnąć na nas może całkowite pominięcie terminu *potrzeb*, którego wyjaśnieniu poświęca się zazwyczaj kilka pierwszych kart wszelkich traktatów

i podręczników ekonomicznych. Co prawda, na następnych kartach tychże podręczników i traktatów podstawowe to jakoby pojęcie znika najzupełniej, a ich autorzy nie zadają sobie nawet trudu wytłumaczenia czytelnikom tak dziwnego zjawiska, jak możność obywania się bez naczelnego pojęcia ekonomicznego w dalszym biegu rozumowań. Przyczyna jednak tego zjawiska jest łatwo zrozumiała. Potrzeby w ich poszczególnem ukształtowaniu nie mogą być żadną miarą przedmiotem badań ekonomicznych. Jeżeli bowiem chodzi o zmiany w charakterze i natężeniu potrzeb, to odpowiedź na to niezmiernie interesujące zagadnienie dać nam tylko może kiedyś, istniejąca dziś dopiero w zarodku psychologia mas, psychologia społeczna. Jeżeli zaś chodzi o mniej lub więcej dokładne zaspokojenie poszczególnych potrzeb przy pomocy istniejących wytworów, to kwestya ta stanowi przedmiot towaroznawstwa, lecz nie analizy ekonomicznej. W ekonomii potrzeby mogą być rozpatrywane tylko w najogólniejszem ich ujęciu, jako jedna zasadnicza potrzeba podtrzymywania lub spotęgowania energii, czy to częściowych, czy zbiorowych układów społecznych. Zauważyćby tu wprawdzie można, że zadawanie wielu potrzeb, jak potrzeby gastronomiczne, estetyczne i t. d. nie ma nic wspólnego z potrzebą zachowania energii układów społecznych oraz że pobudką do ich zaspakajania jest tylko doznawana przy tem przyjemność. W większości jednak wypadków rozumowanie takie, jakieżmy to już wyjaśnili (6), pozornie tylko będzie słusznem, zadowolenie bowiem gastronomiczne zwiększa zdolność asymilacji potraw, a więc wzmacnia ogólną fizyologiczną energię organizmu, zadowolenie zaś estetyczne wzmacnia naszą zdolność asymilowania wrażeń i reagowania na wrażenia, a więc potęguje naszą energię nerwową.

Pozostaje nam jeszcze usprawiedliwić pominięcie czynników takich, jak siły ekonomiczne i ziemia. Nadmienimy przeto pokrótce, iż pojęcie „siły,” jak to już wykazaliśmy w teoryi poznania (7), winno być wogóle

wyłączone z zakresu badań ze względu na metafizyczny jego charakter, termin zaś „ziemia” albo jest równoznacznym z pojęciem „przyrody” i wtedy się mieści w naszym pojęciu energii i własności układów otoczenia, albo też przyjmowanym bywa w znaczeniu terytorium, na którym rozwija się czy to rolnicza, czy to inna jakakolwiek działalność gospodarcza i wtedy występuje on w konkretnej poszczególniej formie: gruntów uprawnych i do uprawy zdalnych (lub też niezdatnych), pąstwisk, przestrzeni leśnych, dalej gruntów kopalnianych, placów miejskich i t. p., znaczenie zaś każdej z tych form znajdzie wyjaśnienie we właściwym miejscu.

ROZDZIAŁ XII.

Moment naukowego traktowania zjawisk ekonomicznych.

Podział ekonomii na opisową i teoretyczną oraz teoretycznej na statykę i dynamikę. — Wpływ świadomości na zjawiska ekonomiczne jako przedmiot ekonomiki. — Szczegółowa treść i metody właściwe każdemu z tych działów ekonomii.

Rozbierzmy z kolei czwarty moment naszego określenia, moment naukowego traktowania zjawisk ekonomicznych. Jakaśmy to już zaznaczyli w teorii poznania, zjawiska ekonomiczne, podobnie jak i wszelkie inne, mogą być albo przedmiotem opisu naukowego, albo badania teoretycznego, skąd już wynika podział ekonomii na opisową i teoretyczną.

W zjawiskach zaś społecznych, podlegających podobnie jak i biologiczne przekształceniom i przechodzących pewne fazy w swym rozwoju, badanie teoretyczne dotyczyć może albo wzajemnej zależności funkcyjnej pomiędzy zasadniczymi czynnikami, występującymi w danej fazie, albo też genetycznej zależności pomiędzy kolejno następującymi po sobie fazami ewolucji gospodarczej.

Teoretyczna więc ekonomia rozpołowi się w ten sposób na *statykę* i *dynamikę ekonomiczną*.

W obu tych działach ekonomii teoretycznej procesy ekonomiczne ze względów metodologicznych (patrz str. 62/64)

muszą być badane tak, jak gdyby świadomość na nie zupełnie nie oddziaływała, gdyż ciągłe śledzenie za drobnymi zmianami, występującymi w każdej chwili pod jej wpływem w różnych sferach życia gospodarczego, uniemożliwiłoby proces badania. Za to po należytem już wyjaśnieniu teoretycznem procesów ekonomicznych tem bardziej staje się koniecznem uwydatnić znaczenie świadomości w życiu ekonomicznem. Powstaje w ten sposób trzecia część ekonomii, traktująca o przewidywanych i pożądanym zmianach w życiu ekonomicznem. Odpowiada ona polityce ekonomicznej czyli ekonomice w zakresie rozszerzonym, obejmującym nie tylko oddziaływanie państwa na bieg życia ekonomicznego, lecz wpływ wszelkiej poważniejszej inicjatywy, bez względu na to, skąd ona pochodzi, o ile tylko ma na celu podtrzymywanie i spotęgowanie energii zbiorowych układów społecznych.

Zaznamy w krótkości treść każdego z tych działów ekonomicznych. Ekonomia opisowa, jak to już wynika z tego, cośmy mówili w części teoretyczno-poznawczej o różnicy pomiędzy opisem naukowym a badaniem naukowym, musi być co do zakresu znacznie szerszą, aniżeli ekonomia teoretyczna; wejdą tu bowiem nie tylko zasadnicze czynniki życia ekonomicznego, lecz i te stałe warunki, które, nie nosząc charakteru ekonomicznego, normują jednak działalność ekonomiczną. Opis dzisiejszej np. fazy społecznej obejmie nie tylko wszelkie czynniki prawno-ekonomiczne, prawno-państwowe i etyczne, charakteryzujące daną fazę, lecz i czynniki etniczne, geograficzne i t. d., jednym słowem całe tło przyrodniczo-społeczne, na którym się akcja gospodarcza rozgrywa. Co zaś do pojęć ściśle ekonomicznych, to te nie tylko muszą być wyraźnie uwydatnione, lecz i odpowiednio rozklasyfikowane, przy czem pożądanem jest, aby klasyfikacja taka nosiła nie rzeczowy, lecz funkcyjonalny charakter. Gospodarstwa więc prywatne podzielone być muszą odpowiednio do ich zakresu, gdyż od tego zakresu zależnym jest sposób ich funkcyonowania, przedmiot zaś działalności oddzielnych gospodarstw o tyle tylko zasługuje

przy klasyfikacji na uwzględnienie, o ile od przedmiotu tego zależy tryb funkcyonowania tych gospodarstw.

Techniczne metody produkcji i wogóle wszelkie metody gospodarzenia stanowić będą również integralną część ekonomii opisowej, lecz tylko w ich ogólniejszem ujęciu, t. j. o tyle, o ile wywołują one zmiany w organizacyi pracy. W szczegóły, właściwe specjalnej jakiejś gałęzi, ekonomia wchodzić nie może. Zastanawia się ona tylko nad ogólnymi podstawami wszelkich metod technicznych, w danej fazie społecznej stosowanych, i w tem znaczeniu ekonomia w stosunku do oddzielnych działów techniki zajmuje takie same miejsce, jakie zajmuje logika w stosunku do oddzielnych gałęzi myśli. Rzecz prosta jednak, iż takie techniczno-ekonomiczne uogólnienia poszczególnych sposobów i warunków produkcji opierać się muszą na dokładnej znajomości tych sposobów i warunków; brak takiej znajomości odbija się niekorzystnie na olbrzymiej większości prac ekonomicznych i przyznać należy, iż w ogólnej części prac technicznych takiego Reulaux'a, Rettenbachera, Thiemego, Weissbacha i in. spotykamy daleko więcej cennych spostrzeżeń ekonomicznych, aniżeli w wielu właściwych pracach ekonomicznych.

Co do poszczególnych zjawisk ekonomicznych, to ekonomia opisowa o tyle tylko dać nam może ich klasyfikację, o ile elementarna analiza tych zjawisk sama przez się do ustalenia takiej klasyfikacyi wystarcza. W miarę jednak posuwania się naprzód przyczynowej (funkcyonalnej) analizy zjawisk ekonomicznych ostateczne jej rezultaty zniewalają do zmiany podstaw klasyfikacyjnych, a rozszerzona w ten sposób klasyfikacya, prócz ugrupowania zjawiskowych form czynników takich, jak wartość, praca, kapitał, pieniądz, kredyt, obejmie także podział ogólnych funkcyj, zachodzących pomiędzy temi czynnikami, na funkcyje bardziej szczegółowe.

Niezależnie od tego rodzaju systematyki ekonomicznej, ekonomia opisowa dostarczyć nam winna konkretnych da-

nych cyfrowych we wszystkich tych wypadkach, gdy czynniki i warunki dadzą się ująć w formę cyfrową. Wejdą tu więc między innemi dane co do ogólnego zaludnienia terytorium, będącego przedmiotem opisu ekonomicznego, co do podziału zaludnienia na profesye, co do ilości gospodarstw w każdej gałęzi gospodarczej ze szczegółami, dotyczącemi wysokości kapitału zakładowego, wielkości i wartości produkcji rocznej, ilości i płacy robotników i oficyalistów, wysokości dochodu, wielkości obciążenia kredytowego, a gdy chodzi o gospodarstwa rolne — wielkości zajętych obszarów, stosunku gruntów uprawnych do nieuprawnych oraz do łąk, pastwisk, lasów, nieużytków i t. d. i t. d., z uwzględnieniem, rzecz prosta, poszczególnych zjawisk, każdemu typowi gospodarstw właściwych.

W ten to sposób wyodrębni się znów specjalny dział ekonomii opisowej: statystyka ekonomiczna. Zakres jej, jak i wszelkiej statystyki, obrany być może dowolnie (może to być statystyka ekonomiczna wsi, gminy, narodu lub grupy narodów), lecz po dokonanym już wyborze, wszystkie stosunki ekonomiczne (a tem samem i cała ekonomia opisowa) muszą być w granicach tego zakresu rozpatrywane.

O ile zakres taki odpowiadać będzie jakimuś państwu lub narodowi, ekonomia opisowa nosić będzie charakter państwowy lub narodowy w *konkretnem, indywidualnem* znaczeniu tego wyrazu, t. j. pojawi się jako opis ekonomiczny danego kraju, np. Niemiec, Francyi i t. p. (I).

Ponieważ zadanie ekonomii opisowej polega przeważnie na dostarczeniu materiału faktycznego dla ekonomii teoretycznej, więc i statystyka ekonomiczna przedstawiać winna cyfry i fakty w formie ugrupowanego odpowiednio materiału surowego, nie zaś, jak to dotychczas bywa, w formie przeciętnych zestawień. Zestawienia bowiem przeciętne, podane bez materiału, na którym zostały oparte, nie poddają się przedewszystkiem sprawdzeniu, a prócz tego grzeszą tą zasadniczą wadą, że przeciętne określanie wielkości stosowanym bywa ryczałtowo do wszelkiego rodzaju zjawisk

ekonomicznych, bez względu na to, czy przeciętna cyfra jest w danym wypadku odbiciem typowego zjawiska, czy też tylko nie nam nie mówiącym rezultatem pewnego działania arytmetycznego.

Ważny ten błąd metodologiczny będzie w dalszym ciągu szczegółowo przez nas omówiony; tymczasem zaś zaznaczymy, że stosowanie przeciętnych cyfr o tyle tylko jest uzasadnionem, o ile przeważna ilość zjawisk z danego zakresu identyczną jest w swym przebiegu z ich odbiciem w przeciętnej cyfrze, o ile granice zachodzących odchyleń są nieznaczne a same wahania równomierne i wreszcie, o ile ogólna cyfra obserwacyj jest dostatecznie znaczną, aby przypuszczalne wyrównanie wahań mogło w rzeczy samej nastąpić.

Wogóle, jakśmy to już wykazali w teoretyczno-poznawczej części pracy naszej, uchwycenie typowych rysów wśród bezustannie zmieniających się i złożonych konkretnych faktów życia ekonomicznego, czyli odnalezienie ogólnej (typowej) formy zjawiskowej dla każdej kategorii faktów gospodarczych wymaga w większości wypadków umiejętnego posługiwania się analizą i abstrakcją i stanowić winno z tego względu zadanie raczej ekonomii teoretycznej, aniżeli opisowej. Natomiast pożądanem byłoby, aby ekonomia opisowa więcej zwracała uwagi na typowe uosobienia pewnych czynników społecznych, o ile typy takie wyraźnie występują w postaci charakterystycznych przedstawicieli odrębnych grup społecznych. Plastyczne przedstawienie typu właściciela ziemskiego, fabrykanta, kupca, bankiera, rzemieślnika, włościanina i t. p. miałoby daleko większe znaczenie w ekonomii opisowej, aniżeli nie zazwyczaj nie wyrażające cyfry przeciętnego zarobku, przeciętnego procentu, przeciętnego dochodu i t. d. i ułatwiłoby przejście od abstrakcyjnego badania zjawisk do konkretnego ich ujęcia.

Dwie bowiem tylko drogi prowadzą do poznania prawdy: naukowe jej wyjaśnienie i artystyczne odtworzenie.

Żadnej z tych dróg nie należy pomijać, lecz tam, gdzie, jak w ekonomii politycznej, zarówno dedukcyjna, jak indukcyjna metoda badania wskutek zmiennych a złożonych warunków organizacyi społecznej do złudnych najczęściej prowadzą wyników, tam plastyczny, prawdą drgający obraz życia społecznego na pierwszy plan się wysuwa. Społecznych tych typów daremnieby dziś już szukać w ekonomii opisowej. Tylko szkoła Le Play'a zdaje sobie sprawę z ich znaczenia, a bodaj jeden Riehl wśród ekonomistów niemieckich zdobywa się chwilami na artystyczne niemal ich odtworzenie. Ale dość wziąć do ręki utwory wielkich mistrzów pióra, jak Dickens, Balzac, Zola, Orzeszkowa, Szczedryn, a wnet typy te, jak żywe staną przed oczami naszymi i życie społeczne, życie mas rozwinie się przed nami w całej pełni. To też śmiało powiedzieć można, że dla każdego, kto pragnie zrozumieć i odczuć prądy życia gospodarczego, poznanie dzieł tych pisarzy okaże się niemniej pożytecznem, jak przestudyowanie Ricarda, Milla lub Rodbertusa.

Dotychczas mówiliśmy o ekonomii opisowej w ten sposób, jak gdyby przedmiotem jej miał być wyłącznie tylko opis współczesnej fazy życia ekonomicznego. Pośpieszamy więc teraz dodać, że niezależnie od tego najważniejszego jej zadania, ekonomia opisowa winna się też zająć odtworzeniem znamiennych rysów poprzednich epok ekonomicznych. Pomijając już bowiem interes naukowy, jaki tego rodzaju poszukiwania historyczne same przez się przedstawiają, na nich dopiero oprzeć się mogą w dalszym ciągu badania co do związku genetycznego pomiędzy oddzielnymi fazami życia ekonomicznego w stopniowym jego rozwoju. Opisy więc historycznych epok ekonomicznych stanowić będą podstawę dynamiki ekonomicznej, podobnie jak opis współczesnego życia ekonomicznego jest podstawą statyki ekonomicznej.

Osnowa historycznej części ekonomii opisowej nie może w zasadzie się różnić od schematu opisu zjawisk ekonomicznych doby współczesnej, a raczej różnić się będzie o tyle tylko, o ile sama treść życia ekonomicznego ulega z biegiem

czasu zasadniczym zmianom, o ile pewne kategorie zjawisk ekonomicznych podlegają przekształceniom lub zanikają, ustępując miejsca nowym, nieznanym poprzednio zjawiskom ekonomicznym.

Opis średniowiecznego np. życia gospodarczego, podobnie jak opis współczesnej fazy kapitalistycznej, nie tylko musi dać obraz wszelkich czynników prawno-ekonomicznych, prawno-państwowych i etycznych, charakteryzujących gospodarkę średniowieczną, nie tylko dotknąć powinien warunków etnicznych i geograficznych, stanowiących tło tego obrazu, lecz i odzwierciadlić winien właściwe tej epoce metody produkcji, o ile one nadawały pewną specyficzną formę organizacyi pracy. Zjawiska ekonomiczne ubiegłych czasów winny być również, o ile charakter ich i materiały zebrane na to pozwalają, ujęte w cyfry (historyczna statystyka ekonomiczna) i odpowiednio rozklasyfikowane (historyczna systematyka ekonomiczna) z uwzględnieniem wszelkich zastrzeżeń, poczynionych przez nas wówczas, gdy była mowa o statystyce i systematyce zjawisk ekonomicznych we współczesnem ich ukształtowaniu.

W historycznym wreszcie opisie ubiegłych epok ekonomicznych charakterystyka typowych przedstawicieli odrębnych grup społecznych odgrywa również ważną, a może ważniejszą jeszcze rolę, aniżeli wówczas, gdy chodzi o plastyczne przedstawienie współczesnych typów ekonomicznych. Bezbarwnym bowiem i mało pouczającym byłby opis życia gospodarczego Rzymu za Cezara, lub Europy w czasach Karola Wielkiego, gdybyśmy na błado nieraz z powodu braku materiałów podmalowaniem tle tych epok nie dostrzegli, dzięki talentowi pisarzy ówczesnych i współczesnych, plastycznie uwydatnionych postaci patrycyuszów w ich willach, niewolników przy roli, rzemieślników wyzwolenców przy warsztacie, a w późniejszej dobie baronów feudalnych, włościan do gleby przypisanych, majstrów w gildye i cechy związanych i t. d. Rzecz nawet można, że w tych razach nie typy ekonomiczne zarysowują się na tle stosunków gospo-

darczych, lecz plastyczna charakterystyka typowych przedstawicieli klas społecznych pozwala się domyślać, wśród jakich stosunków ekonomicznych tego rodzaju postacie mogły wyrosnąć i nawzajem na stosunkach społecznych psychologiczne piętno swe wycisnąć.

Postaramy się teraz w głównych wskazać zarysach, jakie są zasadnicze zadania obu zaznaczonych powyżej działów ekonomii teoretycznej, t. j. statyki i dynamiki, a także jakie metody przy badaniu teoretycznem zjawisk gospodarczych stosować należy.

Do zasadniczych zadań statyki ekonomicznej należy przedewszystkiem uogólnienie tych zjawisk ekonomicznych, których opisem zajmuje się ekonomia opisowa. Gdy drogą abstrakcyjnego uogólnienia konkretnych zjawisk ekonomicznych dojdziemy do ustalenia pojęć ekonomicznych, wypadnie przedewszystkiem, jakeśmy to w poprzednim rozdziale uczynili (2), pojęcia te możliwie ściśle zdefiniować i wyodrębnić z pośród nich te mianowicie, które, jak np. praca, wartość, pieniądz, kapitał, dochód, płaca zarobkowa, zysk, renta, kredyt i t. d. i t. d. są niejako logicznem ujęciem zasadniczych czynników życia gospodarczego.

Po założeniu w ten sposób fundamentu naukowego gmachu ekonomicznego, najważniejszą będzie rzeczą wykazać zależność funkcyjonalną pomiędzy zjawiskami, odpowiadającymi zasadniczym pojęciom ekonomicznym. Wejdą więc tu, między innemi, pytania co do zależności np. wartości wymiennej od pracy, cen bieżących od popytu i podaży z jednej oraz od zapotrzebowania i zaofiarowania z drugiej strony (3), a także płacy roboczej od cen niezbędnych środków utrzymania, od stosunku kapitału zmienego do ilości poszukujących pracy robotników, od mniej lub więcej rozwiniętych potrzeb oraz od słabszego lub silniejszego zrzeszenia się mas roboczych. W statyce rozbieżne też będą zagadnienia co do zależności zysku od napływu kapitałów do danej gałęzi produkcji, lub renty

gruntowej: od przeciętnych kosztów produkcji wytworów rolniczych, od zajmowania nowych obszarów pod uprawę, od wzrostu produktywności pracy i sił produkcyjnych na rynku wszechświatowym. Tu również podniesione zostaną zawile kwestye co do wzajemnej zależności pomiędzy względną wysokością zysku, płacy roboczej i renty gruntowej, rozpatrywanych jako udziały w ogólnym dochodzie zbiorowym. Tu wreszcie, jeżeli przejdziemy z kolei do pytań bardziej szczegółowych, wypadnie zająć się funkcjami takimi, jak zależność ilości środków obiegowych od prędkości obrotu tych środków i ogólnej sumy zawieranych w ciągu danego okresu czasu transakcyj, jak zależność stopy procentowej od ilości kapitałów pieniężnych, swobodnych w danym momencie i t. d. i t. d.

Po wykazaniu zależności funkcyjnej pomiędzy zasadniczymi czynnikami życia ekonomicznego, pozostanie do rozwiązania niemuiej ważne zadanie określenia granic, wśród których każda taka funkcya się zawiera. Ważne to zadanie było dotychczas całkiem niemal przez ekonomistów pomijanem. Co gorzej, panuje pod tym względem powszechne, a całkiem błędne mniemanie, jakoby i w dziedzinie zjawisk ekonomicznych wszelkie funkcye przejawiały stale charakter swój bez względu na stopień natężenia wchodzących w grę czynników. Skłonni jesteśmy np. przypuszczać, że wartość wymienna produktu stale będzie wzrastać w miarę zwiększającego się nakładu pracy (a właściwie energii kinetycznej) na jednostkę produktu, i obniżać w stosunku do zmniejszającego się nakładu pracy, że wszelkie powiększenie się rozmiarów gospodarstwa wpływa dodatnio na powiększenie się dochodów, że działalność gospodarcza przedsiębiorcy potęguje się bez końca w miarę zwiększających się przytem osobistych jego korzyści, że ceny produktów mogłyby wzrastać ad infinitum pod wpływem wzrastającego popytu i spaść chociażby do zera pod wpływem wciąż rosnącego zaofiarowania i t. d. i t. d.

W rzeczywistości wszystkie te twierdzenia w pewnych tylko granicach są ważne, w pewnych tylko granicach są prawdziwe. I tak np. wartość wymienna, jakieśmy to widzieli (str. 190/2 i 251), tylko do pewnego stopnia podąża za nakładem pracy, po przejściu zaś maksymalnej granicy, a mianowicie granicy wymagań publiczności co do stopnia wartości użytkowej, jaką dany przedmiot winien przedstawiać, wszelki dalszy nakład pracy żadnego już wpływu na wzrost wartości wymiennej nie wywiera.

I minimum nakładu pracy, którą w dany przedmiot włożyć pragniemy, nie jest również dowolnem. Gdyby bowiem wytwór ten nie miał uczynić zadość nawet minimalnym wymaganiom konsumentów co do stopnia wartości użytkowej, to nie znalazłby on wcale nabywcy i cała włożona weń praca, jako zgoła niedostateczna, zostałaby nieopłaconą.

Produkcyjność rolnego np. gospodarstwa również do pewnego tylko stopnia wzrasta wraz ze zwiększającym się jego zakresem, po przejściu bowiem tego stopnia same techniczne warunki nakazują podział większych posiadłości na oddzielne folwarki. Z drugiej zaś strony, po przejściu granicy, rozdzielającej drobną posiadłość od ogrodnictwa, zmniejszanie się zakresu gospodarstwa przestaje oddziaływać ujemnie, tak iż sam charakter funkcji radykalnie się tu zmienia.

Też same da nam wyniki analiza innych funkcji ekonomicznych. Działalność administracyjna przedsiębiorcy potęguje się wprawdzie pod wpływem podniecającym zwiększonych korzyści materialnych, lecz tylko do pewnych granic, zależnych od wrodzonego mu w tym kierunku uzdolnienia. Po przejściu tej granicy, najświetniejsze widoki zwiększonego dochodu nie będą już w stanie pobudzić przedsiębiorcy do energiczniejszej i skuteczniejszej pracy, podobnie jak wpływ w trójnasób nawet podwyższonej gaży nie wzmocni siły i nie rozszerzy skali głosu śpiewaka ponad granice naturalne zgóry zakreślone budową anatomiczną

jego krtani. Wpływ popytu na ceny również nie jest bezgranicznym. Gdy w miarę wzrostu popytu cena przedmiotu wzrasta, poczynają zmniejszać się z jednej strony szeregi stałych konsumentów, z drugiej zaś strony pojawiają się na rynku inne produkty, czyniące zadość przy niższej cenie tej samej potrzeby i popyt sam się niejako stopniowo wyczerpuje.

Zniżka ceny nie podaża też bez końca za wzrastającą podażą. Gdy cena pewnego towaru wskutek wzrostu zaofiarowania niepomieranie poczyną spadać, pojawiają się z jednej strony nowe grupy nabywców, które dawniej, wobec zbyt wysokich cen, udziału w konsumpcyi tegoż towaru nie brały, z drugiej zaś strony, w miarę zbliżania się ceny rynkowej do ceny, odpowiadającej rzeczywistym kosztom, dalsza jego produkcya ustaje i podaż (podobnie jak poprzednio popyt) sama się niejako wyczerpuje. Przykłady te, a moglibyśmy tyleż ich przytoczyć, ile jest kategorii zjawisk w ekonomii, stwierdzają myśl, niejednokrotnie już w ciągu tej pracy wypowiedzaną, iż każda funkcyja ekonomiczna, każda przyczynowa zależność ekonomiczna w dwojakim kierunku powinna być zbadana: *po pierwsze*, co do swego charakteru, *po drugie*, co do minimalnych i maksymalnych granic jej przejawu.

Odpowiednio do natury tych zagadnień i metody ich traktowania naukowego różny nosić będą charakter. Przyczynową zależność, wiążącą ze sobą pewne szeregi wzajemnie warunkujących się zjawisk ekonomicznych najwłaściwiej badać metodą dedukcyjną, polegającą na postawieniu a priori prawdopodobnych założeń (większych przesłanek) co do natury tych zjawisk i wyprowadzeniu z założeń tych drogą analizy logicznej wniosków szczegółowych. Wnioski zaś te, a często i mniejsze przesłanki należy poddać następnie sprawdzeniu indukcyjnemu, opartemu na umiejętnem zebraniu, porównaniu i uogólnieniu odnośnego materiału faktycznego.

Metoda dedukcyjna już z tego względu jest w tym razie najodpowiedniejszą, że zjawiska ekonomiczne noszą same przez się nawskroś abstrakcyjny charakter. Istnieją one bowiem nie jako fakt konkretny, lecz tylko jako pewna strona zjawisk społecznych i przyjmowane być muszą w pewnym okresie czasu za niezmiennie, jakkolwiek w rzeczywistości ulegają one co do swego charakteru ciągłym stopniowym przeobrażeniom. Nie nazywamy tej metody dedukcyjno - indukcyjną, lecz tylko dedukcyjną z tego względu, iż indukcyjne sprawdzanie mniejszych przesłanek i wniosków nie zmienia tu w niczem dedukcyjnego charakteru badań, lecz jest tylko naturalnem następstwem hipotetycznego charakteru założeń, służących jako większe przesłanki w wywodach ekonomicznych.

O ile jednak czysta indukcya nie znajduje samodzielnego zastosowania przy badaniach nad formami zależności funkcyjnalnej pomiędzy czynnikami zjawisk ekonomicznych, o tyle zyskuje ona na doniosłości, gdy chodzi o wyznaczenie granic tych form, czyli tak nazwanych przez nas norm zależności funkcyjnalnej.

Zastosowanie metody indukcyjnej jest tu nie tylko wogóle możliwem, lecz i *jedynie* możliwem, czyli niezbędnem. *Możliwem* jest ono z tego względu, że wobec określonego charakteru danej funkcyi wiemy już z góry, w jakim kierunku należy odnośny materiał faktyczny gromadzić, porównywać i uogólniać. *Niezbędnem* zaś jest ono dla tego, że granice czyli normy pewnego oddziaływania ekonomicznego zależą od tylu różnorodnych a współcześnie występujących warunków, iż brak tu jakiegokolwiek podstawy do przypuszczeń, jak dalece całokształt warunków tych ograniczać będzie działanie czynników zbadanych co do zależności funkcyjnalnej. Normy wogóle odgrywają taką samą rolę w ekonomii, jak współczynniki w formułach fizycznych. Wynika to poniekąd z samej istoty rzeczy, iż wartość wszelkiego rodzaju współczynników empiryczną tylko drogą określoną być może. W ekonomii zaś, wobec nie-

możności przeprowadzenia eksperymentów naukowych, trzeba się starać wyjaśnić drogą indukcyjną (t. j. przez umiętne zestawienie odnośnego materiału faktycznego), w jakich granicach natężenia działanie rozpatrywanego czynnika wcale się jeszcze nie może przejawić (norma działania minimalna), a w jakich (norma działania maksymalna) bądź całkiem ustaje ono, bądź też zasadniczo się przeistacza.

Przechodzimy z kolei do określenia, jaką jest treść dynamiki ekonomicznej i jaka metoda badań treści tej najlepiej odpowie. Otóż dynamika ekonomiczna podejmuje dwojakiego rodzaju zadania: *ogólne* — co do powstawania, rozwoju i zależności genetycznej zasadniczych faz ustroju społeczno-ekonomicznego — i *specyalne* — co do powstawania, rozwoju i wzajemnej zależności genetycznej pomiędzy stopniowo rozwijającymi się formami oddzielnych instytucyj ekonomicznych. W ogólnej swej części dynamika ekonomiczna zbliżać się będzie treścią do socjologii, lecz podczas gdy socjologia traktuje wszelkie zjawiska społeczne równomiernie, dynamika ekonomiczna zajmie się temi tylko kategorjami zjawisk społecznych, w których zasadniczy moment ekonomiczny, moment wysiłków minimalnych mniej lub więcej silnie się uwydatnia. Pominięte więc tu całkiem zostaną zagadnienia, dotyczące stopniowego rozwoju pojęć i form politycznych, towarzyskich, etycznych, religijnych, językowych i t. d.; powstawanie i dalszy rozwój kunsztów rozpatrywane tu będą li tylko co do ich wpływu na ekonomiczną organizacyę pracy. Natomiast w dynamice ekonomicznej główna uwaga zwróconą zostanie na zasadnicze zmiany w organizacyi pracy w związku z organizacyą klasową i postęпами techniki, a także na ewolucyę takich podstawowych pojęć, form i stosunków prawnych, jak np. własność prywatna czyli jednostkowa i własność zbiorowa (państwowa i gminna), jak formy spadkobrania i dziedziczenia, jak wzajemna zależność ekonomiczna różnych grup społecznych i wspólna ich zależność od władzy państwowej i t. p. i t. p.

Główne dążenie, a zarazem główna trudność, polegać tu będzie na podziale historyi rozwoju ekonomicznego na odpowiednie epoki czyli fazy oraz na odtworzeniu znamienych rysów, wyróżniających te fazy. W poszukiwaniach tych abstrakcyja uogólniająca i indukcyja—dominującą, jako metody badania, odgrywać będą rolę. Niemale usługi świadczyć tu też może i analogia, naprowadzająca nieraz na prawdopodobne przynajmniej, jeżeli nie pewne, wnioski co do genezy lub zasadniczych faz rozwoju współczesnych instytucyj, współczesnych form życia społecznego przez porównanie tych form z instytucjami i zwyczajami, dziś jeszcze istniejącymi u ludów dzikich, barbarzyńskich lub ze stężałą, jak chińska albo hebrajska, kulturą. Natomiast dedukcyi używać to należy z wielką ostrożnością, gdyż doprowadza ona najczęściej (że przytoczymy tu tylko hipotezę Malthusa co do przeludnienia i Ricarda co do powstawania renty) do pozornie przekonujących, lecz w rzeczywistości jednostronnych, złudnych i z rzeczywistym przebiegiem faktów niezgodnych wyników. Łatwiejszem będzie zadaniem (o ile historyczna część ekonomii dostarczy odpowiedniego po temu materiału faktycznego) zbadanie genezy, rozwoju stopniowego i wzajemnej zależności już nie ogólnych faz rozwojowych ustroju społecznego, lecz takich specjalnych urządzeń ekonomicznych, jak różne formy środków wymiennych i obiegowych, jak formy środków i instytucyj kredytowych, jak formy władania ziemią, formy podatków, formy wreszcie stowarzyszeń i spółek ekonomicznych, jak np. cechy, gildye, giełdy, stowarzyszenia wytwórcze i spożywcze, związki robotnicze i przemysłowe syndykaty i t. d. i t. d. Zauważyć tu można, że gdyby odnośny materiał historyczny obejmował wszystkie dane, potrzebne do odtworzenia rozwoju dziejowego jakiejś formy ekonomicznej, to poszukiwania naukowe nad jej rozwojem nie nosiłyby wcale charakteru teoretycznego we właściwym znaczeniu tego wyrazu i nie wykraczałyby z zakresu historycznej ekonomii opisowej. Nigdy jednak niemal nie rozporządzamy tak

znacznym zasobem faktów, a braki ułamkowo zebranego materiału zmuszają do wypełnienia tych luk przy pomocy indukcji, analogii lub wreszcie hipotez dedukcyjnych.

Tak się przedstawia pozytywna, że się tak wyrazimy, treść statyki i dynamiki ekonomicznej. Nie należy jednak zapominać, że ekonomia, jakieśmy to na początku pracy naszej zaznaczyli, znajduje się jeszcze w stadium tworzenia się z surowego materiału, że niema w tej gałęzi wiedzy ani prawd bezwzględnych, ani pewników ustalonych, ani teorii przez ogół lub chociażby przez większość uczonych za bezsporne uznanych. Na obiektywny, dogmatyczny wykład czas jeszcze w ekonomii nie nadszedł. Każdy samodzielny w tej dziedzinie badacz musi na każdym kroku torować drogę własnym poglądom na podstawowe zagadnienia ekonomiczne przez wykazanie większej ich zasadności w porównaniu z dotychczasowymi poglądami. Stąd też wykład zarówno statyki jak i dynamiki ekonomicznej nosić musi subiektywny a zarazem polemiczny charakter, a właściwe polemice metody dowodzenia (uboczne udowodnianie przy pomocy warunkowego rozłącznego rozumowania) (4) znajdują tu szerokie zastosowanie.

O ile jednak w miarę użyta polemika bywa przy wykładzie ekonomii w wielu razach nieuniknioną a często i pożądaną, o tyle niewłaściwym jest przyjęty przez wielu ekonomistów zwyczaj zestawiania własnych poglądów z poglądami całego zastępu badaczy, którzy w tych samych kwestiach czy to pokrewne, czy odmienne wypowiadali zdanie.

Tego rodzaju popisywanie się znajomością literatury przedmiotu uniemożliwia przez ciągłe cytaty systematyczny wykład, zniewala zarówno autora jak i czytelnika do odbiegania od głównej myśli i osłabia siłę polemiczną. Krytyka w ekonomii, o ile ma być użyteczną, skierowaną być winna przeciwko tym poglądom, które w interesie nowej teorii obalić koniecznie należy; o ile zaś poglądy te wielu mają rzeczników, należy przeciwko temu z pośród nich ostrze

polemiki zwrócić, kto najdosadniej je sformułował i najsilniejszymi argumenty uzasadnił.

W tem miejscu nasuwa się pytanie: czy pozytywna i krytyczna część wykładu ekonomii winny być traktowane współcześnie, czy może należy rozpoczynać od części krytycznej, aby po usunięciu gruzów z placu naukowego nowy przybytek wiedzy na nim postawić, lub wreszcie, czy po wypowiedzeniu wszystkich argumentów, przemawiających za danymi poglądami, nie należałoby jeszcze uzupełnić ich dowodami krytycznymi, że żadne inne poglądy na daną kwestyę ostać się nie mogą. Tak pożądana systematyczność wykładu przemawiałaby za ostatnim sposobem traktowania rzeczy; rozwiązanie jednak tej kwestyi tak dalece jest zależnem od treści rozbieranego zagadnienia i od indywidualnego usposobienia badacza, iż ogólnego w tym względzie pravidła dać niepodobna.

Na tych uwagach zakończymy ogólne nasze wskazania co do treści teoretycznej ekonomii i właściwych jej metod i określimy w paru słowach zadania trzeciego działu ekonomii—*ekonomiki*—traktującego o przewidywanych i pożądaných zmianach w formach życia ekonomicznego,

Zmiany te co do zakresu i treści dwojakiego mogą być rodzaju. Albo chodzić tu może o ogólne podstawy współczesnego życia ekonomicznego, albo o modyfikacyę poszczególnych urządzeń ekonomicznych, o ile ich organizacya nie odpowiada dzisiejszym naszym bądź etycznym, bądź technicznym wymaganiom. W obu tych wypadkach nasuwa się nadto i rozwiązaniem być musi doniosłe pytanie—kto mianowicie: jednostki, grupy jednostek, czy państwo—ma konieczne zmiany wprowadzić i zmienionemi instytucjami w przyszłości kierować.

Zakres tak pojmowanej ekonomiki bardzo będzie rozległy. Niezależnie bowiem od analizy bądź ogólnych, bądź specjalnych urządzeń ekonomicznych, poddane też tu muszą być krytycznemu rozbiorowi wszelkie poważniejsze programy reform odnośnych.

Z tego to względu ekonomika nosić będzie przeważnie krytyczny charakter, a rząd potrzeba wskazania w tem miejscu, jakich zasad przy tego rodzaju krytyce trzymać się należy.

Otóż krytyka naukowa istniejących urządzeń społecznych oraz gruntowny rozbiór proponowanych w tym względzie reform opierać się winny na następujących zasadach:

1) Instytucye społeczne powinny z jednakową bezstronnością uwzględniać interesy wszystkich członków danego układu zbiorowego (społeczeństwa).

2) Najwyższy interes każdego członka społeczeństwa polega na tem, aby postawiony był w warunkach, jeżeli już nie ułatwiających, to przynajmniej nie stojących na przeszkodzie ku osiągnięciu *możliwego dlań stopnia* fizycznego, umysłowego i moralnego rozwoju. Ocena tego stopnia wolną być musi od wszelkiego subiektywizmu i odpowiadać winna właściwościom danej jednostki; sam zaś rozwój dokonywać się winien bez uszczerbku dla interesów innych członków społeczeństwa oraz przyszłych pokoleń.

3) W ocenie wszelkiej działalności ku celowi temu skierowanej, należy również przestrzegać zasady minimalnych wysiłków, która nakazuje, aby proponowane zmiany nie sięgały po za cel zamierzony, czyli, innemi słowy, aby bez uszczerbku dla określonych powyżej zadań, suma zmian w istniejących instytucjach była w danej chwili możliwie najmniejszą, zmiany zaś już wprowadzone lub proponowane przedstawiały możliwie największą gwarancję trwałości.

ZAKOŃCZENIE.



Gdyśmy już dobiegli kresu naszej pracy, niechaj nam wolno będzie rzucić okiem na drogę, przez nas przebytą i wyjaśnić czytelnikom: jakim był nasz punkt wyjścia, jaki cel wytknęliśmy sobie i o ile do celu tego udało się nam zbliżyć.

Jakośmy to zaznaczyli we wstępie, punktem wyjścia w pracy naszej było usiłowanie oparcia ekonomii na zasadzie energii, jako na najogólniejszej podstawie wszelkiego poznania z uwzględnieniem należytem innych zasad teoretyczno-poznawczych, oraz prawideł tak zwanej logiki formalnej. W tym właśnie celu poprzedziliśmy wykład logiki ekonomii streszczeniem ogólnych zasad poznania i ogólnych zasad dowodzenia logicznego.

Zadanie nasze moglibyśmy o tyle uważać za osiągnięte:

1) o ileby udało nam się wykazać związek wszystkich zasadniczych pojęć ekonomicznych z zasadą energii, jako zasadą podstawową;

2) o ileby, dzięki takiemu pojmowaniu procesów ekonomicznych, zjawiska dotąd niewyjaśnione otrzymały właściwe wyjaśnienie i wreszcie—

3) o ileby stanowisko przez nas zajęte nie doprowadzało do konsekwencji wręcz sprzecznych z rzeczywistym przebiegiem zjawisk ekonomicznych.

Pierwszemu z tych warunków, formalnie przynajmniej, uczyniliśmy zadość. Przyjawszy zasadę energii jako jeden

z podstawowych momentów w określeniu ekonomii, wyprowadziliśmy z tego określenia drogą analizy definicje wszystkich pojęć ekonomicznych, a każda z tych definicji również na pojęciu energii opartą została.

Co do drugiego z warunków w trudnem jesteśmy położeniu. Samo już przyjęcie odmiennej podstawy przy badaniu zjawisk ekonomicznych doprowadzić nas musiało do odmiennych zapatrywań na wszystkie niemal zasadnicze kwestye ekonomiczne; czy zaś poglądy nasze lepiej wyjaśniają zjawiska ekonomiczne, aniżeli inne teorye dotychczasowe, sąd o tem tem mniej do nas należy, iż polemika z dotychczasowemi w tej mierze poglądami w zakres tej pracy wchodzić nie powinna była i nie mogła.

O trzecim ze wskazanych powyżej warunków tyle tylko powiedzieć możemy, że nietylko uznamy za bezowocne usiłowania nasze wyjaśnienia zjawisk ekonomicznych ze stanowiska energii z chwilą, gdy nam wykażą niezgodność ich wyników z rzeczywistym przebiegiem zjawisk ekonomicznych, lecz że, gdybyśmy już teraz w jakimkolwiek punkcie do przekonania tego doszli, praca niniejsza, pomimo włożonych w nią ośmioletnich trudów, nie ujrzałaby światła dziennego. Na możliwy zaś zarzut, żeśmy dedukcyjnych wywodów naszych na odnośnym materiale faktycznym nie oparli, odpowiedzieć możemy uwagą, że opracowanie takiego materiału stanowi już przedmiot nie logiki ekonomii, lecz właściwej ekonomii, którą też jako dalszy ciąg niniejszej pracy wydać zamierzamy.

W tem miejscu czujemy się w obowiązku uczynić jedno zastrzeżenie.

Głębokie a szczere przekonanie nasze o niezmiernej doniosłości, jaką zasada energii mieć może przy wyjaśnianiu zjawisk ekonomicznych, nie powinno wywołać przypuszczenia, jakobyśmy z tego względu wartość pracy naszej przeceniali. Przeciwnie braki jej są aż nadto dla nas widoczne, a jeżeli decydujemy się pomimo tego w świat ją wypuścić, to czynimy to w nadziei, iż pojawienie się pierwszej w tym kie-

runku próby wywoła być może inne, bardziej udatne usiłowania zastosowania zasady energii do badań nad zjawiskami społecznymi.

W końcu jeden szczegół bibliograficzny. W 1893 roku pojawiła się praca doktora Juliusza v. Gans-Ludassy—pod tytułem: „die wirtschaftliche Energie”. Ci, którzy pracę tę z tytułu tylko znają, sądzićby mogli, że pierwszeństwo idei oparcia ekonomii na nauce o energii panu v. Gans-Ludassy się należy. Wyjaśnić więc winniśmy:

że, jak o tem świadczy wydany w 1889 r. przez księgarnię Teodora Paprockiego prospekt, praca obecna opracowaną już była, w głównych zarysach, na cztery lata przed pojawieniem się pierwszego tomu dzieła p. G.-L.,

że zresztą energia gospodarcza i jej zastosowanie do ekonomii stanowiąc mają właściwie treść drugiego tomu dzieła p. L.-G. Drugi ten tom, jak dotąd, wcale się jeszcze nie pojawił; w pierwszym zaś, 1053 stronice liczącym tomie, energia gospodarcza występuje tylko na okładce dzieła oraz w kilku parowierszowych i tak ogólnikowych napomknieniach, iż niepodobna z nich nawet wywnioskować, czy energia gospodarcza w pojęciu p. G.-L. ma cokolwiek wspólnego z nauką o energii w tem znaczeniu, w jakim ją Mayer i Joule stworzyli, Maxwell i Helmholtz rozwinęli, a myśmy w tej pracy do dziedziny zjawisk społecznych starali się zastosować.

PRZYPISY.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Rozdział I.

1. — Str. 19. Zasadniczą różnicę pomiędzy prawdopodobieństwem a pewnością naukową doskonale wyjaśnia Wundt w swej logice (p. Wilhelm Wundt. Logik. Eine Untersuchung der Principien der Erkenntniss und der Methoden wissenschaftlicher Forschung. Wyd. z r. 1880).

2. — Str. 21. Teoretycy-fizycy: jak Maxwell, Helmholtz, Tait, Daniell, nie zaniedbują żadnej sposobności, aby wyjaśnić swe poglądy na zasadnicze, teoretyczno-poznawcze i logiczne kwestye. Od wyjaśnienia swych zapatrywań w tym względzie rozpoczynają całkiem słusznie specjalne prace matematycy, jak *Duhamel* (Des methodes dans les sciences de raisonnement par I. M. C. Duhamel. Paris 1875), lub *S. Dickstein* (Pojęcia i metody matematyki, Warszawa 1891, str. 23—32) — doktorzy, jak *Władysław Biegański* (Logika medycyny czyli zasady ogólnej metodologii nauk lekarskich, Warszawa 1894) — prawnicy, jak *Filip Flamm* (Nauka o wekslach).

Najsłabiej zdają się odczuwać tę potrzebę ekonomiści.

Pozorny wyjątek stanowi tu kilku pisarzy: jak Carl Menger, Dilthey, Emil Sax, Keynes, którzy metodyce ekonomii specjalne poświęcili prace. W pracach tych jednak spotykamy się raczej z uznaniem znaczenia, jakie teoria poznania dla badań ekonomicznych mieć może, aniżeli z tem, coby nazwać można było teoretyczno-poznawczem wyznaniem wiary danego autora.

Porównaj:

Carl Menger: Untersuchungen über die Methode der Socialwissenschaften und der politischen Oekonomie insbesondere Leipzig 1883. Wstęp str. x.

Emil Sax. Wesen und Aufgaben der Nationaloekonomie. Wien 1884.

J. N. Keynes. Scope und Method of political Economy, London 1891.

Wilhelm Dilthey. Einleitung in die Geisteswissenschaften, Leipzig 1883, str. 145—150.

3. — Str. 22. *A. Bain*. Logika, Warszawa 1878 T. II, str. 23, oraz dalsze do 46.

John Stuart Mill. Logika w przekładzie niemieckim Schiela wyd. II, Str. 388.

Wilhelm Wundt. l. c. 6 dział, II Roz., a specyalnie str. 536.

4. — Str. 23, *A. Bain*. l. c. t. II, str. 23 i 24.

5. — Str. 23. *W. Wundt*. l. c. str. 528.

6. — Str. 24. *W. Wundt*. l. c. str. 541.

R o z d z i a ł II.

1. — Str. 26 Porównaj *d' Alembert* Traité de dynamique Préface, wyd. 1743 r. Si on veut ne raisonner que d'après les idées claires, on doit n'entendre par le mot *de force* que l'effet produit en surmontant l'obstacle ou en lui résistant.

Zdaniem *Kirchhoffa* (Vorlesungen über mathematische Physik, I str. 1, 5), pojęcie siły jest pojęciem pomocniczem, wytworzonym sztucznie li tylko w celu uproszczenia opisu ruchów naturalnych.

2. Str. 27. Porównaj Wundtowskie „Raumgebilde”, l. c. str. 450 i 451, oraz *J. Clerka Maxwella*. Materya i ruch w przekładzie *S. Dicksteina*, Warszawa 1879, str. 6 p. 2.

Ze ściśsem, obiektywnem określeniem naturalnych układów materyalnych nie spotkaliśmy się dotąd w żadnej pracy naukowej. Pozwoliliśmy sobie przeto zaproponować nasze

określenie układu materyalnego: „jako części przestrzeni, wyodrębnionej ze względu na własności, czyli działania w tej części przestrzeni zachodzące,” — z tem koniecznem zastrzeżeniem, że nie obejmuje ono sztucznych, drogą syntezy myślowej wytworzonych układów geometrycznych, oraz, że słowo „układ” nie jest tu, rzecz prosta, wzięte w tem najszerszem jego znaczeniu, w którym i sama przestrzeń będzie pewnego rodzaju układem.

3. — Str. 28. *I. Cl. Maxwell*, l. c. str. 34, p. 39.

4. — Str. 28. *Alfred Daniell*. Podręcznik zasad fizyki, str. 23, 24 i 49.

A. Bain. Logika, tom II, Warszawa 1878 str. 29—34.

Balfour Stewart. Zasada zachowania energii, Warszawa 1875, str. 187—195.

5. — Str. 28. Zwracamy w tem miejscu szczególną uwagę czytelników na różnicę pomiędzy skutkiem i miarą działania, gdyż na ścisłem rozgraniczeniu obu tych pojęć, zamierzamy między innemi oprzeć w części drugiej tej pracy naszą teorię wartości.

6. — Str. 30, w. 12 od góry. Porównaj; *I. Cl. Maxwell*. Materya i ruch, str. 62 i dalsze.

Wundt. l. c. T. I. str. 558.

7. — Str. 30. *A. Daniell*, l. c. str. 56.

Balfour Stewart, l. c. str. 14, 15 i 16.

8. — Str. 31. *I. Cl. Maxwell*, str. 62.

9. — Str. 33. W pracy I. Delboeufa: La matière brute et la matière organisée, str. 73. spostrzegamy usiłowania ogólnego określenia pożywienia jako potencyalnej energii. Z zasadniczem atoli określeniem organizmu na podstawie nauki o energii nigdzie nie udało się nam spotkać.

10. — Str. 35. *Daniell*. l. c. str. 60/61.

11. — Str. 36. *W. Wundt*. l. c. str. 536/537.

12. — Str. 38. *W. Wundt*, l. c. str. 559, oraz *A. Bain*. l. c. T. II, str. 44 i 45.

13. — Str. 40. *Maxwell*, l. c, str. 19.

14. — Str. 42. Możemy rozpatrywać wzajemną zależność więcej aniżeli dwóch czynników. Możemy zastanawiać się np. nad zmianami, jakie zajdą w czynniku z pod wpływem z góry co do charakteru swego i natężenia określonych zmian w czynnikach x i y . Musimy jednak wychodzić wówczas z założenia, że podczas trwania badanego procesu czynniki x i y wzajemnie na siebie nie oddziałują, to jest, że ostateczne zmiany w czynniku z pod wpływem współczesnego działania czynników x i y — równać się będą summie zmian, jakie wywołać by mogło kolejne oddziaływanie każdego z tych czynników.

15. — Str. 43. *Daniell Alfred*. Podręcznik zasad fizyki. str. 534.

16. — Str. 44. Patrz str. 153/154 niniejszej pracy.

17. — Str. 45. Porównaj *G. H, Lewes*. Zagadnienia ducha i życia 1892, str. 271 do 276.

18. — Str. 48, patrz str. 288 niniejszej pracy.

19. — Str. 50, patrz str. 282 niniejszej pracy.

20. — Str. 53, porównaj określenie ekonomii na str. 170 tej pracy.

21. — Str. 55. *Maxwell*, l. c. str. 34, punkt 37.

22. — Str. 56, porównaj poniżej str. 289/290.

R o z d z i a ł III.

1. — Str. 58, patrz *Marx*, l. c. str. 19.

2. — Str. 59. *Wundt*, l. c. str. 577/585.

3. — Str. 61. *Marhburg A*. Teorya celowości ze stanowiska naukowego, Kraków 1888, str. 13/14 i 18 do 23.

4. — Str. 64, porównaj str. 154, 282, 289 niniejszej pracy.

R o z d z i a ł I V .

1. — Str. 66. *Bain*, l. c. t. X, str. 5, 8, 42, oraz *Lewes*, l. c. str. 65 p. 61.

2. — Str. 67. *Menger*, l. c. str. 1 do 5.

3. — Str. 69. *Wundt*, l. c. str. 536/537.

4. — Str. 70. *Herbert Spencer*, *Zasady socyologii*, str. 5 (przedmowa do 1-go wydania).

CZĘŚĆ DRUGA.

R o z d z i a ł I .

1. Str. 82. *Bain*, l. c. t. I. str. 50/1. *Wundt* l. c. str. 137.

2. — Str. 84. *Rodbertus von Jagetzow*. *Sociale Briefe an von Kirchmann*. Wydanie z 1876 r. str. 114/115.

3. — Str. 85. *Wundt*, l. c. str. 113/124.

4. — Str. 89, *Wundt*, l. c. dział III, roz. I.

5. — Str. 91, patrz str. 154/157 niniejszej pracy.

6. — Str. 92. Doniosłość pewnika wyłączonego środka na tem, podług *Wundta*, polega (l. c. t. I. str. 508/509), że pewnik ten uwydatnia, iż wszelkie pojęcie twierdzące tylko przez przeczenie może być usuniętem.

Wzgląd ten jednak ani nie wynika bezpośrednio z pewnika wyłączonego środka w zwykłym jego sformułowaniu: *a* jest albo nie jest *b*, ani nie byłby dostatecznym, aby pewnikowi temu nadawać znaczenie naczelnego prawa myślenia.

7. — Str. 93, porównaj *Wundt*, l. c. Dział III, Rozdz. III. *Die Transformationen der Urtheile*, str. 199 i dalsze.

8. — Str. 94, porównaj str. 154, 157 nin. pracy.

9. — Str. 96. Wprowadzenie zasad syllogistyki do niniejszej pracy uznaliśmy za zbyt ciężkie ze względu na trudność zastosowania prawideł syllogistyki do krytyki teorii ekonomicznych, zazwyczaj nie dość ściśle sformułowanych, aby je można było w ramy syllogizmu ująć.

Interesującym się specjalnie kwestyą, o ile myśl ekonomiczna w dotychczasowych jej przejawach czyni zadość prawidłom formalnego wnioskowania, polecamy przestudowanie u Wundta l. c. dział III, rozdz. IV: der Algorithmus des Urtheilfunctionen i dział IV, rozdz. III: der Algorithmus des Schliessens.

10. — Str. 97, patrz str. 236/7 i 238 niniejszej pracy.

11. — Str. 108, patrz *Wundt*, l. c. 329 i dalsze.

R o z d z i a ł II.

1. — Str. 112, porównaj str. 265/272 niniejszej pracy.

2. Str. 113. Błąd ten metodologiczny popełniają wszyscy niemal ekonomiści, stosujący matematykę do ekonomii i dochodzą wskutek tego do formuł prostych wprowadzając, lecz nie przedstawiających żadnej rękojmi co do zgodności sformułowanych na tej drodze uogólnień z rzeczywistością.

3. — Str. 115. Przy dzisiejszym poziomie statystyki nie podobna jest dojść drogą indukcji do określenia przeciętnej stopy procentowej. Możemy natomiast przy pomocy analitycznej dedukcji łatwo wywieść, jakim warunkom pojęcie przeciętnej stopy procentowej winno czynić zadość.

4. — Str. 115, patrz *Wundt*, l. c. t. II, str. 15—17.

5. — Str. 116, patrz *Wundt*, l. c. t. II, str. 22—25.

6. Str. 117. *Bain*, l. c. t. II, rozdz. 6, str. 57 do 76.

7. — Str. 120, patrz *Wundt*, l. c. t. II, str. 575, 594—595.

8. — Str. 120, porównaj str. 185 niniejszej pracy.

9. — Str. 123, patrz *Wundt*, l. c. t. II, str. 27—31.

10. — Str. 124. Poglądy tych uczonych szczegółowo rozpatrzone będą w drugim tomie niniejszej pracy.

11. — Str. 126. Teoryom społecznym i ekonomicznym opartym na analogii, poświęcimy osobny rozdział we właściwej ekonomii.

R o z d z i a ł III.

1. — Str. 130. Mamy tu na myśli ostateczne wyniki Marksowskiej analizy, definicyi bowiem pojęć, w typowej ich logicznej formie u Marksa nie odnajdujemy.

2. — Str. 131, porównaj Rodbertusa von Jagetzow, l. c. str. 152 do 292, a zwłaszcza str. 192 do 194.

3. — Str. 134. Klasyfikacya ma tam decydujące znaczenie, gdzie formy przejawowe czy to oddzielnych zjawisk, czy grup zjawiskowych mogą być uważane za względnie stałe. Gdzie zaś, jak w ekonomii, typowe formy zjawisk ulegają z czasem zupełnemu przekształceniu, tam kwestya mniej lub więcej umiejętnej klasyfikacyi pozostaje na drugim planie.

4. — Str. 135, porównaj *Wundt*, l. c. t. II, str. 56 do 60.

5. — Str. 136, porównaj zasadnicze tezy Rodbertusa von Jagetzow w jego drugim liście do von Kirchmauna.

6. — Str. 137. Absolutną pewność posiadają tylko te rzekome prawa ekonomiczne, które, jak np. prawo zależności cen od popytu i podaży są właściwie tautologią. Bo czemże będzie, w psychologicznem znaczeniu tych wyrazów, wzrastający popyt lub wzmagająca się podaż, jak nie gotowością nabywania towaru nawet po wyższych, jak poprzednio cenach—lub chęcią pozbycia się towaru nawet po względnie niższej cenie.

7. — Str. 138. O ile indukcyjna forma wykładu

właściwą jest dla oddzielnych monografij, o tyle nie odpowiednią ona jest wówczas, gdy chodzi o odzwierciedlenie całokształtu badań ekonomicznych. To też jedyna poważniejsza w tym kierunku próba (podręcznik opracowany przez kilkunastu niemieckich profesorów, pod kierunkiem Schönberga), ani nie została konsekwentnie przeprowadzona, ani nie wykazała żadnych niemal stron dodatnich, w porównaniu z dawnymi podręcznikami, opartymi przeważnie na dedukcyjnej metodzie wykładu.

8. Str. 139. W Geometrii, zwłaszcza Euklidesowej, sposób ten dowodzenia częste znajduje zastosowania.

9. — Str. 141. Stanowisko np. Adolfa Wagnera nie jest już w tym razie zupełnie obiektywnem. Wykazuje on w stosunku do Rodbertusa zbyt pietyzm, a jednocześnie, nie zdając sobie widocznie sprawy, do jakiego stopnia poglądy Marksa i Rodbertusa są do siebie zbliżone, jest on z daleko większem uznaniem dla umysłu Marksa, aniżeli dla owoców jego umysłowej działalności.

R o z d z i a ł IV.

1. — Str. 142. Sofistyka celów swych świadoma, najchętniej posługuje się wadliwem sformułowaniem przesłanek; sofistyka natomiast bezwiedna najczęściej w wyprowadzaniu wniosków przeciw prawidłom rozumowania wykracza. Charakterystyka powyższa nie jest jednak na tyle ścisłą, aby z samych form sofizmatów można już było wywnioskować, czy źródło ich tkwi w słabości czy też w przewrotności umysłowej autora.

2. — Str. 143, wiersz 3-ci od dołu, porównaj J. St. Mill, Logika t. II: o sofizmatach.

3. — Str. 144, wiersz 16-y od dołu. Od tej zdradliwej skłonności umysłu, nawet taki gieniusz jak Isaac Newton nie był wolnym.

4. — Str. 146, patrz *Z. Heryng*. Rubel 1890, str. 65 do 72.

5. — Str. 147. *Adam Smith*, Richesse des Nations Ed. Guillaumin et C. roz. V, str. 57 do 70.

6. — Str. 148. *Rodbertus von Jagetzow*, l. c. str. 85/86. *Malthus*, Essai sur le Principe de Population Ed. Guillaumin et C. *Mac Leod*. Zasady politycznej ekonomii, str. 47/50.

7/8. — Str. 150/1. Bezpłodność dociekań co do wpływu mono i bimetalizmu na ceny postaramy się wykazać we właściwej ekonomii.

9. — Str. 153. *Jan Mittelstaedt*. Zarysy ekonomii politycznej, str. 70/71.

10. — Str. 153. *Z. Heryng*. l. c. str. 66/76.

11. — Str. 154. *K. Marx*, l. c. str. 4.

12. — Str. 156. *L. Brentano*, Das Arbeiterverhältniss gemäss dem heutigen Rechte, str. 180.

13. — Str. 156. wiersz 4 od dołu. Argumentacya protekcyonistów polega poczęści na tego rodzaju sofizmatach.

14. — Str. 157, patrz *Ricardo*: Rente, Salaire et Profit. Ed Guillaumin.

CZEŚĆ TRZECIA.

W s t ę p.

1. — Str. 170, porównaj *A. Comte*, Cours de philosophie positive, t. IV. *Doktór Ingram*, Historya ekonomii politycznej.

2. — Str. 170. Definicję powyższą ekonomii staraliśmy się tak sformułować, aby nie tylko wszystkie pojęcia ekonomiczne dały się z niej dedukcyjnie wyprowadzić, lecz aby określenie każdego pojęcia ekonomicznego można było oprzeć na zasadniczych momentach tej definicji.

R o z d z i a ł I.

1. — Str. 171. Porównaj poglądy Herberta Spencera: *Zasady Socyologii* t. II, oraz Schöfflego: „*Bau und Leben des Socialen Körpers*”. Obadwaj ci uczeni w analogiach organizmu ze społeczeństwem zapędzili się zbyt daleko. Spencer jednak w polemice z Taylor’em usiłował później wycofać się stopniowo ze zbyt wysuniętego w tym kierunku stanowiska.

2. — Str. 172. Indywidualne te różnice pomijane całkiem przez socyalistyczną, a przeceniane przez manchester-ską szkołę, muszą być przy badaniu zjawisk ekonomicznych w właściwej mierze uwzględniane, gdyż inaczej albo wyjaśnienie i zrozumienie tych zjawisk będzie niemożliwem, albo pojmowanie ich grzeszyć będzie jednostronnością.

3. — Str. 173. Porówn. odnośnie prace Morgana, Engelsa, Lubbocka, Maine’a i Taylora, a także Rodbertusa von Jagetzow, w opracowaniu T. Kozaka.

R o z d z i a ł II.

1. — Str. 180 Zauważyć tu wprawdzie można, że większość przedstawicieli klass uprzywilejowanych dopiero w podeszłym wieku dochodzi do możliwości nabywania przedmiotów komfortu i utworów artystycznych. Lecz chociaż nerwowa energia społeczna na starość słabsza jest aniżeli w tym okresie życia, w którym się ludzie zazwyczaj majątku dorabiają, lecz kto wie, czy bez tych podniet, występowałaby ona chociażby w tym słabym stopniu, w jakim występuje ona jeszcze u jednostek umysłowo spracowanych, dzięki podnietom czerpanym ze zbytłownego, artystycznego otoczenia.

2. — Str. 181. *Karol Marx*, l. c. rozdziały I, VI, VII i XIX.

3. — Str. 184. Oczywista niemal prawda, że środki i warunki produkcyi są tylko specyjalną formą środków i warunków gospodarczych albo była dotychczas całkiem pomijana, albo też nie była uwzględniona w należyтым stopniu. Nawet bystry umysł Marksa, zbyt silnie uderzony

znaczeniem produkcyi w życiu społecznem, w pierwszym tomie swej pracy całkiem pomija gospodarstwa prywatne towarowe, wymienne i przewozowe, w drugim zaś traktuje je zbyt pobieżnie. Ztąd też głównie pochodzi, że wywody jego nieobejmują jeszcze całokształtu ekonomicznych zjawisk i grzeszą w wielu punktach jednostronnością.

R o z d z i a ł III.

1. — Str. 189, patrz *Schäffle*: Das gesellschaftliche System, str. 8, *Lotz*: Revision der Grundbegriffe, str. 13 i *Lavelaye*: Zasady ekonomii politycznej, str. 34—39.

2. — Patrz: *Ricardo*, *Smith*, *Rodbertus*. l. c.

3. — Str. 189. W celu dosadniejszego scharakteryzowania roli konsumenta przy ocenie wartości wybrałismy fikcyjny przykład z winem szampańskim, którego użytkowa wartość zależy bezpośrednio od wrażeń smakowych. Lecz i w rzeczywistości tego rodzaju raptowne zmiany w cenach nie są bynajmniej rzadkością i moglibyśmy z historii przemysłu nie jeden fakt przytoczyć (np. farby anilinowe, aluminium), któryby potwierdził zasadniczy nasz pogląd, że wartość użytkowa stanowi tylko o maksymalnej lub minimalnej granicy, do której dojść lub zejść może wyrażająca wartość.

4. — Str. 193. Powyższe rozwiązanie kwestii co do roli konsumenta i producenta przy określaniu wartości godzi niejako pod tym, lecz tylko pod tym względem, dwa wręcz sprzeczne kierunki, które od powstania niemal ekonomii, jako nauki, się w niej zarysowały i wyznacza każdemu z tych kierunków właściwe miejsce.

R o z d z i a ł IV.

1. — Str. 196. W określeniu powyższem mieści się „in nuce” nowa teoria renty gruntowej. Rozwinięciem, indukcyjnem udowodnieniem i zestawieniem tej teorii z poglądami *Ricardo*, *Rodbertusa* von *Jagetzow*, *Carey’a* i *Schäfflego*, zajmiemy się w właściwem miejscu, t. j. przy wykładzie właściwej ekonomii.

2. — Str. 199. Marks i Rodbertus wychodzą z założenia, jakoby całkowita ilość energii wyzwalającej się podczas produkcji, stanowić miała o wartości produktu. Błędne to założenie uniemożliwiło obydwu tym myślicielom zbudowanie teorii renty gruntowej, organicznie powiązanej z teorią wartości i zniewoliło Marksa do pominięcia istotnej, nie ilościowej tylko, lecz jakościowej różnicy pomiędzy pracą wykwalifikowaną, a prostą, Rodbertusa zaś do usunięcia pracy wykwalifikowanej z zakresu badań ekonomicznych.

3. — Str. 201. Wywody powyższe, nieosłabiają bynajmniej poprzednio wypowiedzianego przez nas poglądu na energię społeczną, jako na czynnik stanowiący o wartości wytworu. Należy jednak słowo „wytwór” przyjmować nie w znaczeniu jednostki produktu (jednego korca zboża, jednego łokcia płótna, jednego puda żelaza), lecz rozumieć przez ten termin, bądź ogólny rezultat działalności ekonomicznej danego układu gospodarczego w ciągu danego okresu czasu, bądź nawet całkowity wytwór danej gałęzi pracy. Dopiero przy tak szerokiem pojmowaniu słowa „wytwór”, nastąpić może częściowe wyrównanie czynników wpływających na olbrzymie wachania wartości rynkowych około abstrakcyjnej wartości wymiennej, opartej na nakładzie czynnej, społecznej energii.

4. — Str. 203, patrz str. 28 niniejszej pracy.

R o z d z i a ł V.

1. — Str. 208, porównaj *Marx*. l. c. rozdział III: Pieńiądze czyli obieg towarów.

2. — Str. 210. *M. Zieber* w rozdziale V pracy swej: „Dawid Ricardo i Karol Marks,” zestawił i krytycznie oświecił poglądy wybitniejszych ekonomistów na kapitał. Do pracy tej odsyłamy czytelnika.

3. — Str. 211, wiersz 17 od dołu. Na znaczenie niektórych z wymienionych tu składników gospodarczych, jak formularze, szyldy, reklamy, zwraca też uwagę Schäffle

w pracy swej: „Das gesellschaftliche System” i nadaje im miano wartości symbolicznych.

4. — Str. 215. Zbytecznem było by nadmieniać, że owa bardziej umiejętna administracya, o której tu mowa, polegać winna nie na eksploatacyi energii już uspołecznionej, lecz na umiejętnem wyzyskaniu przyrodniczej energii.

R o z d z i a ł VI.

1. — Str. 217. Aby się przekonać jak nieokreślone i sprzeczne są zapatrywania ekonomistów co do zakresu i treści pojęcia dochodu, dość przeczytać: A. Wagnera „Algemeine oder theoretische Volkswirtschaftslehre”, str. 110 do 119.

Obok nieustalonej terminologii, niemało zaciemnia całą kwestyę pomieszanie w tym razie dwóch odmiennych stanowisk: finansowego i teoretyczno-ekonomicznego.

2. — Str. 219. Patrz str. 201/202 niniejszej pracy.

3. — Str. 220. Tylko tego rodzaju zależnością da się objaśnić, że w niektórych częściach Irlandyi wysokość renty dochodzi do 60 rubli z dziesięciny. Podobne fakty nie mogą być wyjaśnione przez działanie czysto ekonomicznych czynników dzisiejszego ustroju.

4. — Str. 223, porównaj *Rodbertus von Jagetzow*, l. c. str. 180 do 187.

5. — Str. 223. Mamy tu, rzecz prosta, na myśli gospodarstwa jednakowego, a znacznego we wszystkich tych wypadkach zakresu.

R o z d z i a ł VII.

1. — Str. 227. Rozpatrujemy tu dla uproszczenia, zjawisko to tak, jakby odbywało się ono w krajach, gdzie ażio na złoto nie istnieje.

2. — Str. 228. Aby nie zaciemniać przykładu zby-

tecznemi szczegółami przypuszczamy tu wciąż, że potrącenia procentu przy dyskoncie mają miejsce nie z góry, jak to w rzeczywistości zawsze bywa, lecz z dołu, t. j. w terminie płatności.

3. — Str. 231. Drożdże tylko w pewnych warunkach temperatury i wilgoci mogą się rozwinąć i przez rozwój swój wywołać fermentację ciasta. Energia ich więc, jako fermentu, podobnie jak energia tkwiąca w kawałku złota, lub jego równoważnikach, nosi potencyalny, nie zaś kinetyczny charakter.

4. — Str. 232. Gospodarstwa kredytowe ułatwiają zarazem i obieg wartości, i, o ile funkcję tę spełniają, przyczyniają się *bezpośrednio* do wzrostu energii społecznej. W przykładzie jednak naszym ta strona działalności gospodarstw kredytowych nie występuje.

5. — Str. 232. Patrz str. 201/202 niniejszej pracy.

R o z d z i a ł VIII.

1. — Str. 236. Zbliżone na pozór określenie zasady gospodarczości, odnajdujemy u niektórych pisarzy, jak np. u Wagnera, l. c. str. 10; Schäfflego: *das gesellschaftliche System*, wydanie II str. 3; Mengera, l. c. str. 264. W rzeczywistości analogia jest tylko pozorną. Według wspomnianych bowiem ekonomistów zasada gospodarczości polegać ma na dążeniu ku osiągnięciu maksymalnego zadowolenia (Wagner), maksymalnego rezultatu (Schäffle), maksymalnego efektu (Menger), Żaden z nich nie określa jednak bliżej, na czym ma polegać właściwie owo maksimum zadowolenia, rezultatu, efektu. U nas cel, ku któremu minimalne wysiłki winny być skierowane, określonym jest ściśle i polega przedewszystkiem na zamianie energii przyrodniczej na społeczną, a prócz tego, w dzisiejszym ustroju, na przyswajaniu energii już uspołecznionej.

Wskutek pominięcia, iż celem działalności ekonomicznej każdego układu gospodarczego winno być zachowanie i wzmożenie jego energii, zgodnie z określeniem Wagnera,

najbardziej ekonomiczną będzie chyba działalność prężącego rozrzutnika, gdyż ten osiąga maksimum zadowolenia przy żadnym wysiłku. Ekonomiczną również byłaby, podług Schöfflego, działalność rycerzy przemysłu, osiągniętych, dopóki nie wejdą w kolizyę z władzą policyjną lub sądową, maksymalne rezultaty przy minimalnych wysiłkach. Rzecz prosta, że rozciąganie powyższej definicyi na tego rodzaju fakty nie leżało w intencjach wspomnianych pisarzy. Sama jednak możebność formalnego rozciągnięcia zasady gospodarczości na tak anormalne zjawiska, jest dowodem wadliwego jej sformułowania. Błąd zaś w tem tkwi, iż decydującym momentem jest u tych pisarzy maksimum osiągniętych wogóle korzyści, bez względu na sposób, w jaki zostały osiągnięte. Zarówno Schöffle jak i Wagner nieuwzględnili tej ważnej okoliczności, że gospodarczość nie na tem polega, aby przy działalności ekonomicznej maksymalną osobistą osiągać korzyść, lecz aby przez umiejętne zużytkowanie naturalnych i gospodarczych czynników, przez właściwe co do czasu i miejsca skombinowanie rzeczy i ludzi, przez odpowiednie uorganizowanie podziału pracy i baczne jego przestrzeganie — każda czynność niezbędna w ogólnym gospodarczym przebiegu i z przebiegu tego wynikająca, dokonywana była przy najmniejszym w danych technicznych i społecznych warunkach nakładzie biologicznej naszej energii.

R o z d z i a ł IX.

1. — Str. 242, patrz str. 30/3 niniejszej pracy.
2. — Str. 242, „ „ 182/3 „
3. — Str. 243, „ „ 181 „
4. — Str. 245, „ „ 184 „
5. — Str. 246, „ „ 176/177 „
6. — Str. 247, „ „ 189/191 „
7. — Str. 248, „ „ 193 „

R o z d z i a ł X.

1. — Str. 250, patrz str. 192 niniejszej pracy.
2. — Str. 250, „ „ 193 „
3. — Str. 253, wiersz 57 od dołu, patrz str. 199 niniejszej pracy.
4. — Str. 257, patrz str. 186 niniejszej pracy.
5. — Str. 257, „ „ 181 „
6. — Str. 257, patrz *Ricardo*. l. c. str. 3.
7. — Str. 258, patrz str. 196 niniejszej pracy.

R o z d z i a ł XI.

1. — Str. 261, patrz str. 205/208 niniejszej pracy.
2. — Str. 264, „ „ 271 „
3. — Str. 265, „ „ 217/219 „
4. — Str. 269, „ „ 221/223 „
5. — Str. 271, „ „ 225/226 „
6. — Str. 274, „ „ 179/180 „
7. — Str. 274, „ „ 25 „

R o z d z i a ł XII.

1. — Str. 279. Na tem stanowisku stojąc, uznać musimy za całkiem niewłaściwe, owo, przyjęte zwłaszcza w niemieckiej nauce ekonomicznej stosowanie do ekonomii epitetu: „narodowa”, w ogólnem znaczeniu tego wyrazu. Ogólnie bowiem biorąc, „narodowa ekonomia” jest to coś również niemożliwego, jak historia, któraby, będąc wogóle narodową, nie była jednocześnie historią żadnego narodu.

2. — Str. 283, W naukach, które, jak np. ekonomia, są jeszcze, pomimo długoletniego istnienia „in statu nascendi” definicje nie mogą być bezsporne; powinny być one jednak ściśle sformułowanem odbiciem poglądów autora na naturę podstawowych, ekonomicznych zjawisk.

3. — Str. 283, Jakaśmy to zaznaczyli na str. 188, popyt i zapotrzebowanie oraz podaź i zaofiarowanie w tem znaczeniu, które my tym pojęciom nadajemy, nie są bynajmniej synonimami.

4. — Str. 290, patrz str. 101/102, oraz 138/141 niniejszej pracy.



Spis rzeczy.

Wstęp	od str. I — XV
-----------------	----------------

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Teoretyczno-poznawcze podstawy badań ekonomicznych	<i>Strona</i> 1
--	--------------------

R o z d z i a ł I.

Konieczność ustalenia teoretyczno-poznawczych podstaw przy badaniu zjawisk ekonomicznych. Jak należy pojmować przyczynowość . . .	19
---	----

R o z d z i a ł II.

Zasadnicze własności i klasyfikacja układów. Siła, praca i energia w przyrodzie. Energia kinetyczna (czynna) i potencjalna (możliwa). Stosunek zasady przyczyny do zasady energii. Przyczynowość i funkcjonalna zależność. Granice czyli normy funkcjonalnej zależności. Energia społeczna, a w szczególności, czynna i możliwa energia gospodarcza. Zastosowanie nauki o energii do badań ekonomicznych	25
--	----

R o z d z i a ł III.

Przyczynowość i celowość. Znaczenie celowości w życiu gospodarczym. Świadomość czynna i bierna. Jak pogodzić sprzeczność pomiędzy przyczynowym a celowym badaniem zjawisk ekonomicznych? .	58
--	----

R o z d z i a ł IV.

Różnica pomiędzy teoretycznym badaniem a opisem zjawisk. Zjawisko jako pierwszy stopień naukowego uogólnienia faktów. Co w życiu	
--	--

II

	<i>Str.</i>
społecznem jest jednostkowym faktem, a co zjawiskiem? Treść i zakres opisu naukowego. Konieczność oddzielenia teorii od opisu w badaniach ekonomicznych	65

R o z d z i a ł V.

W y w o d y	71
-----------------------	----

CZĘŚĆ DRUGA.

Logiczne podstawy badań ekonomicznych.

R o z d z i a ł I.

Zasadnicze pojęcia logiki. Formy bezpośredniego i pośredniego wnioskowania	81
--	----

R o z d z i a ł II.

Ogólne metody badania naukowego (analiza, synteza, abstrakcja, dedukcja, determinacja, indukcja, analogia)	109
--	-----

R o z d z i a ł III.

Formy systematycznego wykładu (definicja, klasyfikacja, udowadnianie)	127
---	-----

R o z d z i a ł IV.

Rozumowania błędne (sofizmaty). Rozumowania powszednie (komunały)	142
---	-----

CZĘŚĆ TRZECIA.

Zasadnicze pojęcia ekonomiczne.

R o z d z i a ł I.

<i>Moment układów społecznych.</i> — Budowa układu społecznego. Gienetyczny rozwój tej budowy pod wpływem zmiennych, wewnętrznych i zewnętrznych warunków. Zasadnicze fazy tego rozwoju i ich charakterystyka	171
---	-----

R o z d z i a ł II.

<i>Moment energii społecznej.</i> — Objaśnienie wstępne. Analiza energii społecznej jako zasadniczego ekonomicznego czynnika. Wywód z pojęcia energii społecznej niektórych ściśle ekonomicznych pojęć, jak gospodarstwo z jego warunkami i środkami, jak produkcja z jej środkami, warunkami i wytworami, jak wymiana i obieg wytworów jako towarów i t. d. i t. d.	179
--	-----

R o z d z i a ł III.

Moment energii społecznej (C. d.). — Ogólna analiza pojęcia wartości. Dlaczego popyt i podaż nie mogą być uważane za przyczynę wartości i jak się te czynniki przedstawiają ze stanowiska energii społecznej. Wartość dla producenta (wartość wymienna) i wartość dla konsumenta (wartość użytkowa). Związek tych form wartości z odpowiednimi formami energii społecznej, to jest z kinetyczną i potencjalną energią społeczną

R o z d z i a ł IV.

Moment energii społecznej (c d.). — Dalsza analiza pojęcia wartości. Trojaki kierunek działania energii kinetycznej i jej wpływ na zwiększenie się wartości: otoczenia, siły roboczej i produktu. Segregacja produktu na podstawie wartości użytkowej. Wartość odpadków. Wskutek czego kształtowanie się cen produktów na rynku nie może odpowiadać ściśle nakładowi włożonej w te produkty energii? . . . 195

R o z d z i a ł V.

Moment energii społecznej (c. d.). — Do jakich pochodnych pojęć doprowadzają pojęcia energii oraz pojęcie „wartości“. Pieniądz jako ogólny równoważnik kinetycznej (czynnej) i ogólny nośiciel potencjalnej (możliwej) społecznej energii. Funkcje pieniędzy. Pieniądz jako miernik i przechowywacz wartości. Pieniądz jako środek płatniczy i obiegowy. Pojęcie kapitału w związku z energią społeczną. Kapitał jako wartościowa ocena kinetycznej energii, tkwiącej w danym społecznym układzie i jako wyraz potencjalnej energii, którą układ ten jest w stanie rozwinąć 205

R o z d z i a ł VI.

Moment energii społecznej (c. d.). — Dochód prywatny jako rzeczowy i wartościowy przyrost energii społecznej w układach cząstkowych. Bezpośrednie i pośrednie źródła dochodu. Renta gruntowa i renta profesjonalna, jako formy dochodu opartego na zbiorowej pracy społecznej. Czynniki naturalne, jako niezależne od przyrostu energii społecznej źródło dochodu. W jakich warunkach wyjątkowa szybkość obrotu może się stać źródłem dochodu? 217

R o z d z i a ł VII.

Moment energii społecznej (dok.). — Podział przyrostu osiąganego w danym układzie cząstkowym pomiędzy związane z nim cząstkowe układy. Jak się ten podział dokonywa? W jaki sposób ta sama ilość energii społecznej może jednocześnie wpływać na bieg życia gospodarczego w różnych gospodarstwach? Analogiczne zjawiska w życiu przyrody. Odmienne formy funkcyonowania kapitału zbiorowego i cząstkowego i wynikające ztąd punkty różnicy pomiędzy prywatnym (cząstkowym) i społecznym (zbiorowym) dochodem. Wskutek czego określenie wielkości kapitału i dochodu społecznego jest w dzisiejszych warunkach niemożliwym? 226

IV

Str.

R o z d z i a ł VIII.

Moment najmniejszych wysiłków. — Szczegółowy jego rozbiór. Świadomość, jako najważniejsza jego cecha. Czy mogą być zjawiska mniej lub więcej ekonomiczne? Zjawiska sprzeczne z zasadą minimalnych wysiłków muszą także wejść do zakresu badań ekonomicznych. Dlaczego ekonomia nie może dać odpowiedzi na pytanie, co do zastosowania zasady minimalnych wysiłków do wymagań życia praktycznego 236

R o z d z i a ł IX.

Definicje zasadniczych pojęć ekonomicznych. — Zasada układów. Podział układów. Układy społeczne. Podział układów społecznych. Zasada najmniejszych wysiłków. Zasada energii. Energia społeczna. Formy energii społecznej. Siła robocza i praca. Produkcja i produkty. Środki i warunki produkcji. Wymiana produktów i ich ocena 241

R o z d z i a ł X.

Zasadnicze pojęcia ekonomiczne (c. d.). — Konieczne zastrzeżenia przy definicji wartości. Dla czego zależność pomiędzy energią kinetyczną tkwiącą w wytworze, a energią potencjalną, wywiązującą się przy jego zużyciu nie da się wyrazić stosunkiem równości? Jakie czynniki wpływają na różnicę pomiędzy rynkową wartością wytworu, a wartością odpowiadającą nakładowi zawartej w nim energii 249

R o z d z i a ł XI.

Zasadnicze pojęcia ekonomiczne (dok.). — Definicje pojęć: pieniędzy, kapitału, dochodu (z jego podziałami zysku, procentu i renty) oraz kredytu — ze stanowiska energii społecznej. — Dlaczego takie pojęcia, jak dobro, bogactwo, siły ekonomiczne, ziemia, potrzeby — zostały pominięte? 259

R o z d z i a ł XII.

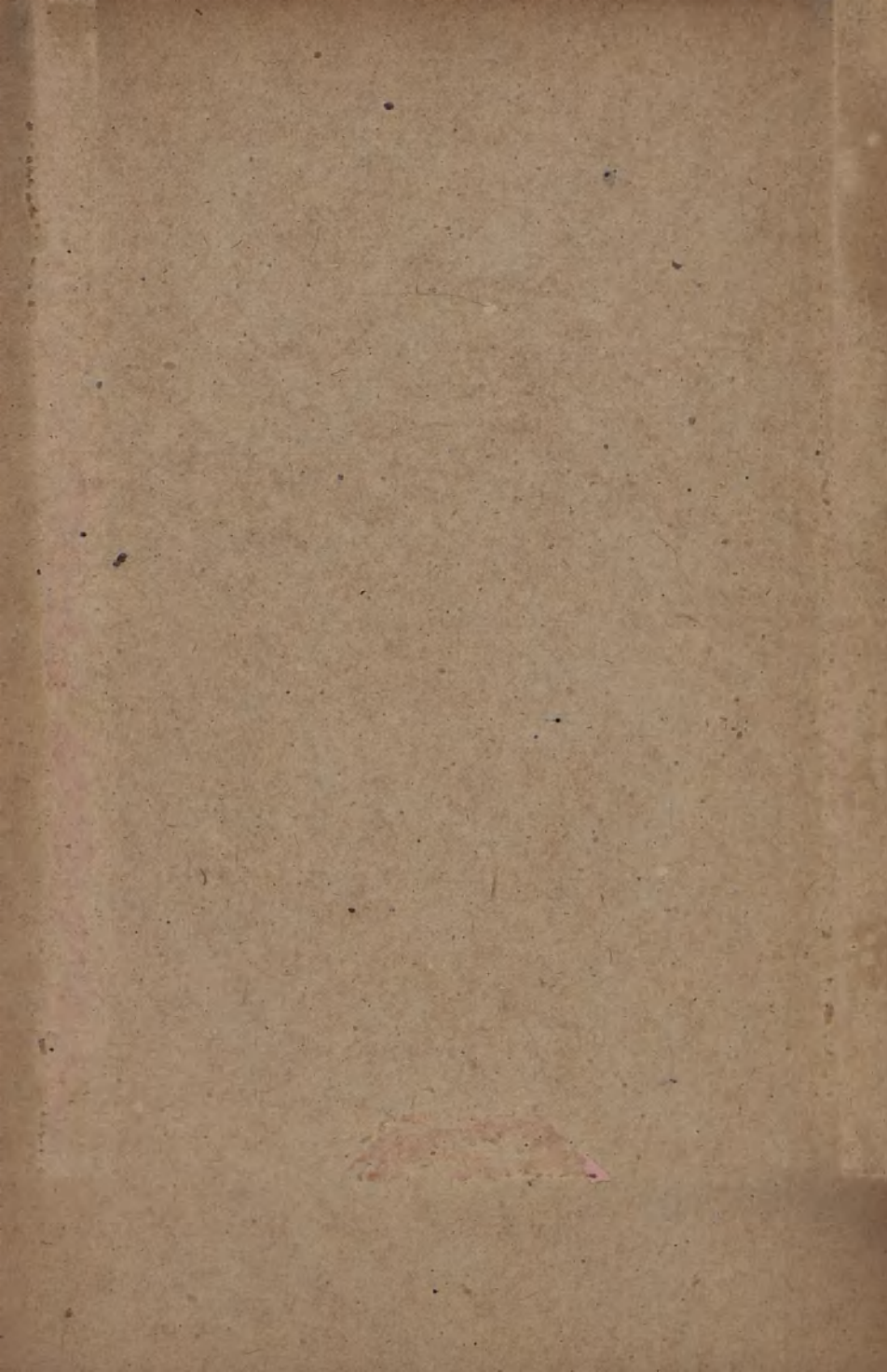
Moment naukowego traktowania ekonomicznych zjawisk. — Podział ekonomii na opisową i teoretyczną, oraz teoretycznej na statykę i dynamikę. Wpływ świadomości na zjawiska ekonomiczne, jako przedmiot ekonomiki. Szczegółowa treść i metody właściwe każdemu z tych działów ekonomii 276

Zakończenie 293
Przypisy 296



Sprostowanie.

<i>Str.</i>	<i>Wiersz</i>	<i>Zamiast:</i>	<i>Powinno być:</i>
XII	1 od dołu	teoretycznego	teoretycznego
23	7 od góry	umyśle	umyśle
24	8 od dołu	odpowiedałoby	odpowiadałoby
29	14 od góry	wykonania	wykonywania
30	12 od góry	<i>brak odsyłacza do przypisu 6-ego</i>	
31	15 od góry	zewnętrznego	wewnętrznego
41	5 od dołu	którą	której
42	18 od "	funkcyjnalne	funkcyjnalnej
43	5 od "	widziemy	widzimy
51	1 od "	rownieżownik	równoważnik
55	17 od góry	<i>odsyłacz: 20</i>	21
56	16 od "	jako	jako
59	1 i 2 od "	popośrednio	pośre dnio
64	8 od "	fiziologia	fiziologia
68	17 od "	materya	materyał
85	15 od dołu	nazywać	nazwać
86	1 od "	indentyczne	identyczne
109	8 od góry	niestety	niestety
115	2 od "	o	to
117	6 od dołu	A B	A i B
132	11 od "	ypach	typach
143	3 od "	<i>brak odsyłacza: 2</i>	
144	16 od "	"	3
164	10 od "	czytylnikowi	czytelnikowi
177	7 od "	najemici	najmici
184	15 od "	waruków	warunków
184	12 od "	harakterystycznych	charakterystycznych
184	7 od "	własne	właśnie
185	2 od góry	tyle	tak
"	18 od dołu	<i>odsyłacz: 4 zbyteczny</i>	
"	10 od "	potencyonalna	potencyalna
189	18 od "	Schäffé	Schäffle
196	17 od "	robotników	robotnik ów
197	1 od góry	ecz	lecz
198	12 od dołu	wartośet	wartości
199	12 od "	doprowadziłyby	doprowadziłaby
211	1 od "	<i>brak odsyłacza: 2</i>	
223	15 od góry	wyjątkowego	wyjątkowo
233	6 od dołu	wskazać	wykazać
234	1 i 2 od góry	nie opiera się	nie opiera się wyłącznie
241	3 od "	R o z d z i a ł XI	R o z d z i a ł IX
253	3 od dołu	<i>brak odsyłacza: 3</i>	
277	17 od "	ekonomicznych	ekonomii





TYGODNIK LITER.

wychodzi co s

NUMER

I 14326

w dziale publicystyczno-dziennikarskim:

1. artykuły wstępne, poświęcone sprawom bieżącym ogólnego znaczenia; 2. feljetyony: „Na widowni” i „Głosy”; 3. artykuły dotyczące specjalnych spraw życia bieżącego; 4. „Z obcego świata” (artykuły informacyjne o stosunkach na obczyźnie); 5. przegląd

polityczny; 6. Stałe korespondencje z kraju i zagranicą; 7. „Kronikę powszechną” (rozporządzenia rządowe, życie społeczne, szkoły i oświata, komunikacji, różności, nekrologja); 8. kronikę ekonomiczną.

w dziale naukowo-literackim:

9. artykuły treści społecznej, naukowej i literackiej; 10. krytyki i sprawozdania ze wszystkich dziedzin nauki, literatury i sztuki; 11. kronikę li-

teracką i artystyczną; 12. rubrykę „Błędy językowe”; 13. utwory powieściowe i poetyckie.

Warunki prenumeraty:

w Warszawie		z przesyłką pocztową	
7 rs. — kop.	rocznie	9 rs. — kop.	
3 „ 50 „	półrocznie	4 „ 50 „	
1 „ 75 „	kwartalnie	2 „ 25 „	
— „ 60 „	miesięcznie	— „ — „	

Cena pojedynczego numeru 20 kop. Ogłoszenia po 10 kop. za wiersz.

UWAGA. Dla ułatwienia czytelnikom zamiejskim stosunków z pismem, Redakcja na każde żądanie, przy zamawianiu *Głosu* wyrażone, wysyła pismo i książki za zaliczeniem pocztowem.

 Prenumeratorowie *Głosu* płacą za ogłoszenia swoje, w *Głosie* umieszczone, po kop 5 za wiersz, zamiast 10 kop. 

Adres Redakcji i administracji: Warszawa, Żórawia, 31.